

Biblioteka Jagiellońska.



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

905489

Mag. St. Dr.

II



3031



905489 II
Mag. St. Dr.

~~Amblet
at 11148. I.
St. Ann's~~

3031

Jun 1294

Jan Bogdanowicz 1733

ROZMOWY LISTOWNE,

Albo raczey,

Wzajemna Heroin Gre-
ckich z Kawalerami

Korrespondencya.

*Częścią równym afektem, częścią też
niewdziękami nadgrodzona.*

P R Z E Z

WOYCIECHA STANISŁAWA
CHROSCINSKIEGO,

I. K. M. Sekretarza, y Pifarza
Pokoiowego.

Z Łacińskich Owidyusza Wierszy

PRZETŁUMACZONA.

Y do Druku w Roku 1733.

P O D A N A.

Cum Gratia, & Privilegio
S. R. M.



3031

905489

SEMINARIUM HISTORII
LITERATURY POLSKIEJ U. J.

J. 2806

Biblioteka

St. Dr. 2007 D. 181/13 (264)

✠ ✠ ✠ ✠ ✠

PENELOPE.

I Káryuszowa Corká, Vliffesowá Zoná, nie náruszoney czystości Niewiásta, i wstydny iedyny wizerunek, która pod niebytność przez całe dwadzieścia lat męża swego częścią pod Troją z Grekami o Helenę wojuiącego, częścią blakającego się na morzu; ani Rodziców proźba, ani powabem zalotników, náskłonić się nie dáła, áżeby wiarę, którą odjeżdżającemu na wojnę mężowi przyrzekła, powtornym odmieniła ślubem. Gdy się iej zaś zalotnicy przykrezyli, y do przymusu łącznemi się pokazywali; tyle czasu do námyślenia się umowila z niemi, pokiby przedziwá, które w ręku miała, nie wyprzedła. Co otrzymawszy fortelna Niewiásta; cokolwiek we dnie náprzedła, to w nocy znowu na włókná rozwodziła, y tym kształtem ich zawod, aż do powrotu męża swego odwleka; który pod postawą żebraká od niey przyięty do domu, wszystkich owych pozabił gáchow.

A

ley

Iey list do Vlissesa Męża.

PRzym, gdy nierychle wracasz nązad stopy.
List Vlissešie od twej Penelopy,

Ani na respōns nie trudź ręki, ale
Sam iāk nappredzey przybadź na me żale.

luż wieść iest, iako przez wásze zaboie
Wpádły mury nieprzyiázney Troie,
Ktora z Pryamem ledwie warta samá,
Aby iey Grecka złorzeczylá Dámá.

O bodayby był zwodnik ten przekłety,
Gdy go Troiáńskie plawily okręty,
I do Grecyey zła fortuná nioslá,
Zálal się z swymi polomawszy wioslá.

Ia bym na lożu porzucona, w zimnie
Nie spálá pewnie, mężá czuiac przy mnie,
Ani się na dni nierychle iāk żywo
Skárżylá, co dość wleka się leniwo.

Nie żalilabym na przeciągle nocy,
Myślać, iakoby cięskie ząwrzeć oczy,
Wiśacych zasłon zniewymowna męka,
Nie chwytałabym owdowiála ręka.

Teráz ilekroć wiosná lody kruszy,
Záuśze od stráchu iestem iāk bez duszy;
Albo.

Albowiem wierne kochanie w przyjaźni,
Rzecz jest frąsunku pełna y boiaźni.
Ze się już na cię Trojańczyk wyprawia,
Zawsze mi tę myśl wrog przed oczy stawia,
I ledwie żyję na ten ogłos, gdy mię
Wzmianka przerazi Hektorowe imię.
A powieli kto; że na placu płocha
Śmierć przez Hektorą, zgniotła Antylochą,
Iego upadek od zamachu broni,
Niezmiernym strachem w serce mi zadzwoni.
Iżeli też kto Patroklą wspomina,
Iak go w zmyśloney zbroi Hektor ścina,
Ze się nie wioda kunszty z Trojanami,
Rzewnemi na to oblewam się łzami.
Ze Tlepolemus cudzą dźidę skrwawił,
Ze nieprzyjaciel życia go pozbawił,
Na te awizy mory mię przechodzą,
I nowy kłopot, cudze śmierci rodzą.
Zgoła, kto tylko z ręki nieużyty,
W Greekich obozach umiera zabity;
Za nieszczęśliwym z boiaźni powodem,
Od zimna serce, we mnie równe z lodem.
Aleć Bog dobry, co z siwey opatrzności
Ma dorad respekt uprzejmey miłości;

Perz esul Troię V kálegontowy,
 Atys moy mężu y żywy y zdrowy.
 Hetmáni Greccy do dom po tym gwárze
 Wracáiac, kádza woniámi Ostarze;
 Albo wieszáia Bogom swym ná tyczy
 Nieprzyiácielskie lupy y zdobyczy.
 Zony w Kościolách nowe czynia śluby
 Zá obronionych Malzonkow od zguby,
 A ci im swoje wiktoryie za to
 Prawia, y ktore gdzie strawili láto.
 Ciesza się stárcy z miley nárrátyw,
 Serce drży we płci Pánienskiey lęklivy;
 Zoná umezá swego wiszac uchá,
 Z pilnością, co iey ow powiáda, słucha.
 Ten wkrześle śiadszy blisko gdzie przy stole,
 Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
 Inny zaś pálec umoczywszy w winie,
 Pergámy cále wystáwia w godzinie.
 Tędy Simois bystra rzeká bieży,
 Ná owtey stronie kray Sygeyski leży,
 Tu były zamki Priámowey prace,
 Y dla mieszkánia budowane páláce.
 Tu się Achilles porykał z Troiány,
 Tu zaś Vhses, siekl, bil ná przemiány,
 Tu

Ta poszarpáne Hektorowie ciáło
 Gréckie pod iędzeczem romaki stracháło.
 Wsystko to bowiem naszemu synowi,
 Com go posłala gwoli ięzykowi,
 O tobie Nestor opowiedział stárzy,
 A on też zaś nám wizbie się zawaršy.
 Iáko Krol Tracki Rezus, y z nim rázem
 Dolon Trojański spieg, poległ zelázem;
 Iáko pierwszego sen niewczesny zgubił,
 Drugiegoś ty sam z Dyomedem ubił.
 ● niepamiętny ná swe przyiaciele,
 I ná się, kiedys tak się ważył smiele
 W ten czas, gdy ciemna noc kieruje wozy,
 Zabijać, w Tráckie západšy obozy.
 I tyle mężow, z iednym tylko špołem
 Namowiwszy się, mordować ogółem;
 Chybá żeś miał wprzod, ściešek dobre známię,
 Alboś cokolwiek wspomnial sobie ná mię.
 Zdrętwialám wsystká, slysacy o tobie,
 Gdy po szczęśliwey z Tráckim Krolem probie,
 Na iego koniach w przyiacielskie grono
 Nie bez chwały cię Mężu wprowadzono.
 Lecz coż zá korzyść, co zá radość zá tem.
 Choćiaś się Troja pożegnála z światem?

Choćlaś Ilium, y potężne mury
 Znowu do pierwszey wrociły natury?
 Kiedy tak żyję, właśnie takby stała?
 I sierotám jest choć nie owdowiála,
 Niemogąc nawet doczekać się, żeby
 Vyrzuliłam kiedy Męża z tey potrzeby.
 Ze już Pergamy zbite; inşe wiedza,
 A mnie się jeszcze w głowie zda, że siedza;
 Ze już Grek morgi, cudzym wolem znaczy,
 Mowia to inşe, ale ja inaczy.
 Już się tam chwicie kłosem buynym zboże,
 Gdzie pysne Troię zdobyło poroże;
 Już wtłustey ziemi, z krwawey Troian rosy
 Wyglada trawá sierpá, álbo kosy.
 W pulpogrzebionych z cieśkiego zaboiu
 Dobywa kości, plug krzywego kroiu,
 A obálone przez ogniowe gromy
 Láda chwast kryje budynki y domy.
 Iednak mi cię to zwycięstwo nie stáwia,
 I niewiem, co cię dłużej tam zabawia;
 Ani w ktoreyeś do tad światá stronie,
 Nie powie o tym nikt mizerney żonie.
 Ktokolwiek w náşe lady tu przypada,
 Albo z Grecyey ku Troi odkłada,

Nápro

Nąproſzę ſię go o cię doſyć ſilą,
Abyć powiedział to, com mu zleciłā.
I byle tylko kiedy cię obaczył,
Proſzę, żebyć mę liſty oddać raczył,
W nich zāpiſane że wſyſtkich ſtron brzegi,
Zebyś przynamniey wſpomniał me noclegi.
Jużem kilkakroć ſlālā do Pylonu,
Nęstorowęgo kedy kray zagonu,
Ale nie moglām nie tylko pewnoſci,
Lecz y nąymnieyſey powziąć wiādomoſci.
Slālām do Sparty; āle y tām prożno,
Kāżdy nowiny, iāk wie, prāwi rożno:
Zgolā nie może żaden czlek powiedzieć,
Wktorymbys kacie, miał niebaczny ſiedzieć.
O ſzczęſliwſabym po dzieſięćkroć byłā,
Gdyby ſię dotad Troiā z wāmi bilā;
Zāłuię, żem ſię przyklādālā wotem,
Aby w perzynę upādłā pokotem.
Przynąymnieybym, gdzie biieſ ſię, wiedziālā,
I ſameybym ſię bitwy tylko balā,
Spolne z drugiem i łączac nārzekānie,
Coli ſię z tobā w wālnym boiu ſtānie.
Ateraz niewiem, czego ſię bać mogę,
Przecięſ mię dręczy frogi ſtrāch nieboge

Na tyle myśli dziewczkę roztargnioną,
 I frasunkami prawie wpul strawioną,
 Co niebezpieczeństw w swoim łonie morze;
 Co mieć trudności świetne mogą zorze;
 Wszystkie przyczyna na moję zagładę,
 I tak nierychley drogi twoiey kładę.
 O czym gdy myślę; przychodzi mi znowu
 Lubieżność, w która wpadacie z narowu;
 Ześ się mogli w iakiey rospieścić kochance,
 I miasto żony daieś przystęp brance.
 Przed która mówić możesz y to pono;
 Iako cię zgruba dziewczka ożeniono,
 Ktora przy wieyskim życiu, y rozumie,
 Nic więcej, okrom welnę praść nie umie.
 Niech to żart będzie, y fałszywa mowa,
 Niech z wiatrem leca prozne grzechu słowa;
 Ażebyś żyjąc wolnym y swobodnym,
 Niemiał pod żaglem wrocić się pogodnym.
 Mnie lkarzuś Ociec, niby Wdowę,
 Przymusza za mąż, y gryzie mi głowę;
 Nie mogąc dłużej znościć twoiey zwłoki,
 Stan mi odmienić wdowy radzi wskoki.
 Ale niech laie, niech nęka, niech duśi;
 Ja twoja chcę bydz, nikt mię nie przymusi,
Bym

Wol. 104.
 Tym Penelope, choć mię w groby wżona,
 Vlisesowa nie miała bydź żona.

W krotce się potym starzec obaczywszy,
 Wiare y prozbę moię uważysz;
 Da pokoy, skoro zawiążę go ustydem;
 Ze bydź dwumężney dziewce, iest obrzydem

I z Dulichium młodzieńcy, y z Samu,
 Aż y z Zacyntu, ledwie nie z Pergamu,
 I zuklonami wala się, y zposzty
 Do mnie, ale to wszystko na twe koszty.

I rozgościwszy na twoim się dworze,
 Gdy nikt nie broni, w szpizarni, w komorze
 Bobruia; przez co niszcza twoie zbiory,
 Amnie iakoby przechodziły mory.

Coż ci Pizandra, Polyba, z Medontem,
 I Eurymacha wspomnie, co twym grontem
 Z insemi trzasa, których wszystkich sumno
 Paść musi twoia obora y gumno.

Irus u'ogi, y co stad na paśi
 Pilnuie Melant, z nim się do mnie łaśi;
 A między taka zalotnikow trzoda;
 Biedzi się; z twoia wstyd ostatni, szkoda.

Troie nas tylko, y to słabych w domu;
 Zona, która się nie oprze nikomu;

Penelope

Laertes stary Ociec twoy, a trzeci
 Syn Telemachus nie wyrosły z dzieci.
 Z którym y niewiem, co się dotad dzieje,
 I boday kędy w zdradnie nie wpadł knieź,
 Gdy do Pylonu, bez naszej się woli
 Zuporem wśystkich wybrał sobie gwoli.
 Temu Bogowie niech żyć pory dadzą,
 Aby gdy Parki, nas oboje zgladzą,
 I śmiertelności wyrok się zámroczy,
 I robie, y mnie wśpol pozwieral oczy.
 Tego y skotak, tego Ochmiſtrzyni,
 Y pastuch życzy, co pilnuie świni;
 Bo stary Ociec, co go trzyma łoże,
 Wpół nieprzyłaznych, rzadu mieć nie zmoże.
 Syn Telemachus, byle pozyl, snadnie
 Temu wśystkiemu bez pochyby zwiłdnie;
 Teraz go było trzeba, niż się zwleka
 Rzady nań; wśpierać Oycowska opieka.
 Albowiem sił mnie, y mocy nie staie,
 Zbyć z domu gości, chociaś się im laie;
 Ty iak nappredzey, w poratunku swoiem
 Przybadz zaśczytem, tarczą, y pokoiem.
 Wśakże maś syna, niech szczęśliwie żyie,
 Nie wśtępuiacy wśtrzemie inśe czyie,
Tylko

Tylko w Oycowskie; ná co niechay dybie,
 Y w tym tედynym zakocha się trybie.
 Wspomni na Oyca, abys mu powieki
 Swo ręko zawarł, bo iuż kończy wieki,
 Y dzień ostatni czeka go w marmurze,
 By dług wypłacił śmierci y naturze.
 Mnie zaś, ktoreyeś odiechał dziewczyna,
 Gdy się okręty ku Troi zawina,
 Niżli powróciś, za nadzieią słaba,
 Nie poznaś pewnie, bo iuż będę baba.

P H Y L L I S.

LYkurgá Tráckiego Krolá Corká, ktora De-
 mofoontá, Syná Tezeuszowego z woyny
 Troiáńskiey powracájącego, y do domu
 y do áffektu przyięłá; wzięwszy wprzod
 od niego słowo, że się w domu swo-
 im uspokoiwszy, miał ją poić zá żonę.
 Odiechawszy tedy Demofoon; gdy się ná
 czas umowiony, dla róžnych w Oyczy-
 źnie zábaw, nie stáwił; Phyllis, y z nie-
 ćierpliwości kochánia, y z żalu; iákoby
 się wzgárdzoná wierząc, sámá się obieś-
 iá; y obrocona iest w Migdałowe drzewo

bez liścia. Wrociwszy się potym Demofoon, y poznawszy co się stało, począł do siebie drzewo oblapieniem przytuląć; które niby przyście oblubieńcą swego czu-
jąc; wydało liście.

List icy do Demofoonta:

Demofooncie, po tobie wyrzeka
Fillida twoja; że cię długo czeka;
Do ktorey, że się wybierasz powoli,
Po naznaczonym czasie, to mię boli.
Daleś mi słowo za miesiąc się wrocić,
Y drogę twoję w ten czas właśnie skrócić;
Za pierwszą pełnią, przez fale, y prądy,
Przyiść twe okręty miały w moje lądy.
Aż już cztery kroć wszedł w podziemne progi;
Y tyle razy spełnił Księżyc rogi;
A ciebie niewiem jakie trudnia wstręty,
Ze cię z Trackiem nie widać okręty.
Jeśli czas liczysz, na którym się znamy,
Naylepiej zwłaszcza my, co się kochamy;
Frasunki moje, y żale, y smutki
Zaden wiem moment nie uprzedza prętki.

Owsem

Demaphooni

4

Owsem nadzieia karmila się długa,
Zycząc bydz twoja dożywornia sluga;
Aleć mię y ta zawiodła mizerna,
Bo zmusu kocham, będąc nader wierna.

Ośukiwałam często sama siebie,
Tuśśac, że wiatry przeciwne na niebie
Z niepokodnego zawziały się grzmotu,
Szczęśliwego ci broniły powrotu.

Oycam twoiego Tezeusza kłęłā,
Ze cie nie puśczał, gdy się drogā wśczełā;
A on podobno y nie myślił o tem,
Owsem radby był, przeniosł cię y losem.

Znowum się bałā, abys dla nieznaku,
Nie zawiązał był gdzie na Hebrowym baku;
I żeby twoie, dla iakiey niesprawy
Nie zaronęły w siwych nurtach nawy.

Częstom y Bogow, āzebyś był zdrowy,
Blagālā; palac popioł burścynowy,
I przy modlitwach czyniła ofiary,
Dāiac kādźidlā, pizmā, wonie, dāry.

Często życziwe, gdy Fawoniuse
Sprzytały morzu, czekałam cię z duśe,
Mowiac do siebie; ieżeli zdrow ninie,
To iuż on pewnie; nie kto inşy plynie.

Zgoda cokolwiek trudnić może w drodze;
 To miłość kładła przed oczy niebodge;
 Oglądałam się na wszystkie zawady;
 Ile dowcipny rozum mógł mieć rady.
 Jednakże dotad nie powracaś, ani
 Tkna cię Bogowie, za świadków wezwani;
 Ni miłość moją znająca, choć tego
 V wiazałeś się gwoli niey przysięga.
 Wiatrom y słowa, wiatrom dałeś żagle
 Demosfoonie, umknawszy z tad nagle;
 Pierwsze nie miała wiary y w literze,
 Drugim się widzę na powrót nie bierze.
 Powiedz, com winna, w czymem tak zgrzeszyła?
 Chyba to? żem cię zbytnie polubiła;
 A jestże to grzech, y kryminal we mnie,
 Zebyś był stronił dla tego odemnie?
 Ten bład szeregulny, te występki moje,
 Żem cię w Oycowskie przyjęła pokoe?
 Lecz jeżeli daś usho stronie drugi,
 A zaż to nie są, łaski i zasługi?
 Gdzież twa poczciwość? gdzie y wiara dana;
 Gdzie ręka z ręką prawię skrepowana?
 Gdzie Bog, jeżeli znieśie twe rospusty,
 Coś go przy ślubie wzywał swymi usty:
 Gdzie

Demofoon

17

Gdzie Hymeneusz na lat zemna tyle
 Poprzyśiężony, przy ołtarzach mile;
 Jego to miało małżeństwo rękomyie,
 Ze Demofoon, swa Fillidę poymie.
 Wszakżeś przez morze, które wśystko że dńa
 Wzburzy, y zmieśsa nawalność więc iedną;
 I przez ktoreś się wozil, lub miał iechać.
 Przysięgl Fillidy nigdy nie zaniechać:
 Przysięgl przez imię rodzzonego Dziadā,
 Ktory wiatrami y morzami włada;
 Chybā że y ten musi bydz zmyślony,
 To y twoy ślub tak będzie wypelniony;
 I przez Wenere, y Kupidā strzaly;
 Z ktorych w mym sercu goreła Zapaly:
 I przez Iunonę, co pologow strzeże:
 I przez Lucynę, ktora pepki rzeże.
 Zaczym ieśli się twoich złych nalogow
 Kāzdy mścić zechce z pomienionych Bogow;
 I odwetowāć zā występki godnie,
 Sam nie wystarczyysz nā meki, zā zbrodnie.
 Iam ci kazała, dla mocy, dla slawy,
 Nowe poprawiać w te okręty lāwy,
 I posporządzać z waelone; gdyś czekał
 Śnadż, ābyś lepiey z tad z niemi uciekał.

Dala

Dałam poiazdy, podzieliłam wioślą,
 Dla tego, by cię przedzey wodą niosła;
 O iakom przez to samą sobie krzywá!
 Iaki żar cierpię z moiego przedziwá!
 Wierzałam słowkom, ktorých ty masz dosyć
 Łagodnych, miękkich, kiedy pocznieś prosić;
 Y Fámiliey wierzałam, y cnotie,
 Y Bogów twoich wyliczoney rocie.
 Wierzałam y łzom; zaliż ieśsze y te
 Zmyślać umieia, chociaś sły obfite?
 Lecz widzę; że swych fortelom nie miná;
 Y kiedy płynąć rozkaza im, płyną.
 Wierzałam Bogom; á czegoż iuż trzebá,
 Gdy same były za świadectwo Nieba;
 Tyla obligow dziewczka ulowiona,
 Iakoż nie miałam na ślub bydź skloniona?
 Tego mi nie żal o Demosfoonie,
 Zem cię przyiawszy, w mym nádała gronie,
 Aczby wdzięcznością plácić słuśna y to,
 Gdy kogo uczeza, uracza sowito.
 Zem cię bezwstydnie ná niewinne łóże
 Wpuściła; gądzieś mi wziął Pánienstwá roże;
 Zem się złączyła iednym ciálem z toba,
 Smiertelna tego nie zmyię żaloba.

Boday.

Bodayby pierwsza przed pozbytym kwiątem
Noc mię z tym była rozstrzygnęła światem;
Wten czas bym była Fillis niešťczęśliwa
Zmářła bez ładu; czysta, y porzuciwa.
Lepieyiem sobie ruszył; albowiem
Gotowám była służyć ci y zdrowiem;
Aktora z zasług nądzieia się rodzi,
Tey oszukiwać nigdy się nie godzi.
Nie jest rzecz trudna, wierząca dziewczynę
Przymieść, o sławy, y cnoty ruinę;
Owszem nie chluba, ale to sromota
Zwieść; gdzie jest godna respektu prostota.
Osukales mię naprzód białagłowę,
Y kochając, przez obłudną mowę;
Niechay ci BOG da, ażeby te Chwały
Dobrzeć się kiedy, y długo nądały.
Każ to wyrążyć ną Słupie w Agidzie;
By czytał każdy dzieła twoje, co przydzie;
Jednak Oycowskie wprzód odważne czyny
Niech wystawione piastwa mąchiny.
Niech iák zwoiował Prokrustą, Scyroną,
Iák Centaurow przezeń moc zgromiona,
Iák Minotaury w Ląbiryncie legły,
Iák duśe, bykow Attyckich odbiegły.

Iako przez niego y Teby podbite,
 Iak zwiedził kasy Plutonowe skryte,
 I podziemnego mieszkania Kocyta;
 Wsystko to każdy niech w Sztatnach czyta.
 Po tych roborach, niech przy twym obrazie
 Takowy tytuł będzie w famym razie;
 Ten to jest, który kochajaca dziewczkę
 Zdradziwszy, umknął na morską zawiewkę.
 Z dzieł Rodzicielskich; nie inſe przykłady
 Wziął; tylko aby umiał pokryć zdrady;
 I co następca miał bydź swego Oycę,
 To się stał biedney Krolewny zabójcą.
 Ze się trudnoſcia w Oyczyźnie wymawia,
 Ani się na czas obiecany ſtawia;
 Podeyrżane to; y omylne ſprawy,
 Raczey go dziewczę trzymać zabawkę.
 Ani zazdroſzczę, u ktorey na łonie
 Lepſzy Małzonek; ſwe złożył skronie;
 Niechay się cieszy, gdy fortuna ſprzyja;
 I na Tygrzycach przywykłych wywija.
 Ale odemnie, żem obcego człeka
 W podobala, chronię się zdaleka;
 Ani powabem fortun, y Panieńſtw
 Wzbudzeni, życza moiego małżeńſtw.

Nie

Nie jeden mowi, y już pełno tego,
Albowiem drugi słyby od trzeciego;
Kto chce znać meża dla nāssey Krolewny,
Niech się w Atenach pyta; meż tam pewny.
T tak się dzieie; a bodayby skurku
Rzecz ta nie miała, dla moiego smurku;
Bom ja się rozbić nie tużyła zgoła
Czego doświadczam, o ostérnie kół.
Lecz się to wszystko, gdy zechceś, odmieni;
Skoro twa flotta w marzu mym zapieni;
Bo się y ludzkiey dogodzi imprezie,
I moiey wierney nādzi, y spezie.
Aleć mię prozne rozumienie zwodzi,
Gdy cię ani rod Krolewski uwodzi,
Ani moiego Domu chętne progi,
Gdziebyś się obmył przyiechawszy z drogi.
Tak mi na oczách twa postawa stoi,
Iak gdyś odkładać miał z kráiny moi;
Też widzę nawy, co ie pamiętać moge,
Ktore się z toba gotowały w drogę.
Po tyle rázy, miłym przytuleniem
Ściskałeś sbyę twoim ołápieniem,
I dziękując mi za wierne kochanie,
Nad zmyczay było twoie całowanie.

Mieślaś y lzy, przy wdzięcznym obląpie,
 Którymi twoją twarz, y moją, skąpie,
 Zalać; żeć ciche niebieskie pogody
 Skłonne w żeglugę ułożyły wody.

T obracając nawi w morze nosem;
 Toś wyrzekł wielkim, y ostatnim głosem;
 Filli kochana, bądź cierpliwa, aż
 Twój Demofoon z drogić się pokaże.
 Alakoż mam bydz' iako tego czekać?
 Coś śmiał; abyś mię nie widział; uciekać;
 T nie pozwalać; by twoje karyny
 Za Tráckim wiatrem, przyśły w me krainy?
 Przecież cię czekam, a czekam cierpliwa,
 Byle cię miłość niosła, choć leniwa;
 T byle twojej wiary były swánki
 Dla czasu, a nie dla inszej kochánki.
 Lecz czego sobie niešťczęśliwa życze?
 Na co się próżna nádzieia kálicze?
 Ciebie śnadź iaka málpá opętała,
 T miłość; która mnie się nie nádała.
 Jam ci z pámieći pewnie dotąd wyszła,
 T kiedybym śnadź przed twe oczy przyszła,
 Rzekłbyś: nie znam cię; ażby y to było:
 Z kadeś? bo mnie się o Filli nie śniło.

Nie

Demofoonti

621

Nie śniło; ktorąc z błędlivey żegluzi,
Z wszelka wygoda, sporządziła cugi;
I opieraćyla portem y gospoda
Gdzie cię dla wczásu, z okrętow zawioda.

Dostárkow, złotá, srebrá, y pieniędzy
Nádála; żebyś podpárl się byl w nędzy;
I podárunkow náslawszy czym pręcey;
Ieszcze gotowa była dáć y więcej.

Ktorąc przestronne Lykurgowe Pánstwą
Wtwoie ochotnie skloniła poddánstwą;
Ledwie ie mogac przy niewieścim rzadzie
Spráwować, wwoynách, w rádách, w kárách;
w sadzie.

Iáko rościagly Hemus, od Rodopy,
Wszystek pod twoie, ten kray dala stopy;
I kedy Hebrus dziedziczny grániczy,
Ten cały przeciąg miales iák ná smyczy.

Złe wrożki, y złe snowały się ptaki
Ná ten czas, gdyż mi bral Pánienstwą znaki;
Zdrádliváś ręká rozwiązoł szaty,
Wydzierając mi wstydu kwiát bogaty.

Drużka, piekielna Tyzyfone była,
I ona samá przy łóżnicy wylá,

Phyllis

A co wierzące dziewczęta kłeczy,
 Skrzeczala pieśni sowa nie do rzeczy.
 Świeciła w zwykłe ustrójona węże
 Brzydka Alekto; co odraża mężę;
 Miejsko Fescennin, y godowey cery,
 W winały się z pochodnia Chimery.
 Ja przecię na to, nie niedbając ciałę;
 Po brzegu smutna, chodzę y po skałę;
 Apodali się iaki znak z uboczy,
 Ledwie mi w morze nie wyskocza oczy,
 Lubo dzień iasny zaświeci poranu,
 Lubo noc głucha wznidzie z Oceanu;
 Patrzę, sák chciwa twej bytności żadza,
 Iaki wiatr, y z kad? na morzu porzadza,
 I ktorekolwiek widzę, chociaż z dala
 Zagle, wnet serce we mnie się rozpala;
 Mniemając; że już z požadanej drogi
 Wrócą mi się poprzyśięgle Bogi.
 Wypadam na brzeg bez pamięci prawie,
 Gdzie się okręty pokaza na iawie;
 I ledwie moje niebezpieczne zawody
 Tąmować mogą, głębsze morskie wody,
 A im się bardziej przybliżaia do mnie,
 Tym mie okrutniej udreży przytomnie,
Dara.

Demofooni

Daremna mola ich ekspektatywa;
 Od za'u bowiem padam ledwie żywa.
 Jest jedna skała wymiedziona w górę,
 Z ktorej zepchnięcie, zgubna czymi forę;
 Nad morzem wiśi, niby z obaleniem
 W przepaść, y samym straszliwa spoyrzeniem.
 Z tey tedy myślę w głębia morska skoczyć,
 I me upały wiecznie w niey zamoczyć;
 Co się, upewniam, nieomylnie stanie,
 Ponieważ mi tak nadgradzasz kochanie.
 Niechay mię morskie nawalności, co są,
 Na twoie porty, umarła zamojsa,
 Zebym ci, gdy mię pragniesz widzieć łupem,
 Niepogrzebionym w oczach stała trupem.
 Choćbyś był twardszy nad skały, nad glazy;
 Gdyć się te w oczach postawia obrazy;
 Przynajmniej rzekniesz; nie ta, Filti mola;
 Miałła byaż za mna tu pogonia twoia.
 Często mię czeka wabi do truciizny,
 Azebym mogła zbyć tak cięskiej blizny,
 Często, kiedy cię nie mogę przywabić,
 Samą się myślę puginalem zabić.
 Albo niechcący życia wlec przeciagu,
 Na haku, lub się zawieśis na dragu,

Bo lepiej prędka zguba wstyd ogrodzić,
 Anizeli się dąć nadziei zwodzić.
 Nie potrzeba też y rozmysłu wiele,
 Kto się już na śmierć raz odważył śmiele;
 Więc skoro marmur skryje mię żalobny,
 Ten mi nagrobek, albo pisz podobny:
 Fillidę, która, szczerze go kochała,
 Demofontą zadrada pokonała;
 On dał przyczynę zguby przez niewdzięki;
 Ona zaś sama przyłożyła ręki.

B R I S E I S.

COrką Bryzesa, Książczęcią Lyrnessu, miała
 sta Trojańskięgo; a własnym imieniem
 Hippodamia nazwana, ta po dobytym Lyr-
 nessie, mieście; po straceniu w obronie
 murowey, Mynetą męża swego; dostała
 się iąsnyrem zwycięzcy Achillesowi: po-
 tym od Agamemnoną Myceńskiego Kro-
 lą, a naywyższego Greckiego Hetmána,
 porwana; frogiey, y nieubłaganej zawię-
 tości okazała była, między Agamemnonem
 y Achillesem. Albowiem Achilles, nie
 chciał słuchać ordynansow Agamemnoną;
 ani

ani do toiu żadną miarą namowić się nie dał;
 aż go śmierć zabita Pátrokla, iego konfidenta
 do zemsty pobudziła, dopiero się odważył Tro-
 iany podawnemu wojować.

List iey do Achilleśa.

Wiesz, co się stało twoiey Bryzeidzie?
 Więc od porwanki, list do ciebie idzie;
 Jeśli nie dobrą wyryty Grecyzną,
 Wybacz, nie jest mi Grecya Oycyzną.
 W nim ktorekolwiek uyrzysz charaktery,
 Płacz ie wyraził, płacz pisał litery;
 Lecz y tży, kiedy z powieki się leią,
 Zawsze, y mogą mówić, y umieią.
 Jeżeli mi się żalić ná cię godzi,
 Co mię potrośe tyka, y obchodzi
 Ná Pána, Męża; iakoś mi jest znanem,
 Zalić się będę przed Mężem, przed Pánem.
 Nie jest w tym twoia by náymnieysza wina,
 Zem ia od ciebie wzięta dla Greczyná,
 Lubo ieżeli nie będzieś się wstydał,
 Winienes, boś mię sam Krolowi wydał.
 Táltybius mię wespoł z Eurybatem,
 Przyśedłszy wzięli; bo ślańeło ná tem,

D

Aze-

Ażebym przez nich do Agamemnona
 Nieśczęśliwa dziewczka była zawiedziona.
 Ci na się patrząc; wzajem uznawali,
 Który się skrycie bardziey ku mnie pali,
 Y kogo kocham; tego dociec chcieli,
 Ale upewniam; że nie zrozumieli.
 Mogłam nie tak bydź prętko im wydana,
 Choćbym też była za to y skarana,
 Nie cieśkoby mi za odwłokę czasu
 Słuchać kłopotu było y hałasu.
 W tym się poznawam dziewczka nieśczęśliwa,
 Ze gdy mię wyrok złośliwy porywa,
 Gdy mię godzina z twych namiotów brała,
 Zem cię y razu nie pocałowała.
 Alem też bojne wytoczyła zdroie,
 Y to rozstanie czuiał włosy moje,
 Ktorem, tak na swej posarpała głowie,
 Ze się śmierć sama, tey rubieży donie.
 Raz się mążżeńskim zawiązaawszy mirem,
 Po zgubie męża twym byłam iassyrem,
 Teraz do Krola gdy mię wprowadzono
 Mniemałam, że mię znouu poimano.
 Częstoś ja chciałam osukaawszy stroże
 Do ciebie wrocić, na zrządzenie Boże,

Alem

Ale przed oczy zawsze sobie kładła,
 Do nieprzyjaznych, żebym rąk nie wpadła,
 Choćbym była śła; tom się obawiała,
 Żebym się w nocy komu nie dostała,
 Coby złapanwszy, przed Pryámem starem
 Synowey ktorey, dąłby mię był darem.
 Ale niechże już y wydana będę,
 Bo trzeba było dać mię ná tę wędę,
 Przez tyle nocy nie będąc przy tobie
 Nie myślisz, iákbyś odyskał mię sobie,
 Gniew twoy nierychły lubo sprawiedliwy;
 Nie jesteś, chociaż maś bydz o co, mściwy.
 Y znąc, że niedbaś ná kochanie żadne
 Kiedy affronty cierpiś tak skaradne.
 Sam twoy konfident Patroklus rzekł mi to;
 Gdy mię Krolowi wiadziono za myto:
 Nie płacz; do ucha śeptawśy mi słowa:
 W krotce się znouu tu powróciś zdrowo.
 Nie dość, że niechceś odyskać mię; ale
 Wadzisz się, żebyć nie dano mię całę;
 Teraz się pokáz w własnym interesie;
 Jak Bryzeidę kochaś Achillecie,
 Pošli od ciebie do Krola z ukłonem;
 Amyntor Pośeł, wespoł z Telamonem:

Pierwszy, zda mi się, jest ci krewny bliski,
 Drugi przyjaciel wśędzie towarzyski.
 Trzeci Laerton Syn; w teyże potrzebie
 Mogłabym była, z temi przyść do ciebie;
 Bo y bez proźby pod twoy namiot nie śli,
 Y podarunki pewnie słusne nieśli.
 Dwanaście kotłow wyrobionych z miedzi,
 Nim rzecz zagaia; pierwey cię uprzedzi:
 Pierwey siedm krzesel w upominku dadzą,
 Y wagą rownych, y sztuką, y gładzą,
 Dzieściec talentow złota niosą w dłoni,
 Y dwa, ná zawód, cugi lotnych koni;
 Y co u ciebie rzeczy potrzebne,
 Dziewczętać wiodą Lesbijskie chwalebne.
 Te, osobliwych wdziękow, y urody,
 Wzięto; Troiańskie wynwroćinśy Grody;
 Z nimi, lubolić nie potrzebna żona,
 Z trzech corek iedna jest Agamemnona.
 Gdyby mię było okupować przyszło
 U Krola; ná to nie małobyć wyszło:
 A teraz niechceś przyjąć tego dla mnie,
 Cobyś był musiał dać ná okup za mnie.
 Coś sobie do mnie za uraz uwążył,
 Byś mię tak lekce Achilleśie wazył?

Dokąd

Dokąd co dobrze znam, że mię nie kocha
Ubiegła miłość, y lekka y płocha?
Czyli fortuna tak się nąd sierotą
Paści? że mię te kłopoty zagniotą;
Y ną me-żale, ną me utrapienie
Nigdy iuż Zefir łaskawśy nie wienie?
Mury Lyrnesu, dziedzicznego Miasta
Przez cię dobyte; niešťczęśna niewiaśta
Widziałam: będąc Oyczyzny nie matem
Choć zagubioney, reśtem y udziałem.
Patrzyłam, kiedy tegoż ze mną płodu
Trzech braćci legło, Książęcego rodu;
Wśtyśkich nąś iednąż urodziła matka;
Ja żyję, a śmierć nimi groby zátka.
Widziałam y to nędzna; chociaś zdala,
Jáko się mąż moy, wę krwi właśney wala;
Jáko kiedy wnim Greczyn dźide skruśył,
Trupem upadłśy boynie ziemię ziuśył.
Takową maiąc mych domowych strátę,
Ciebiem iednego wzięła ną zapłatę;
Tyś mi był Panem, ty męz:m, ty bratem;
Ciebie dośtańśy, nie brzydziłam światem.
Tyś mi przez Matkę rodzącą się z piany
Przyśiągł; żeś miał być mym kochankiem znany,

Ty sam, czegom się nie raz nąstuchała,
 Winśowałeś mi, żeś ci się dostała.
 Czyliś dlatego branką mieć mię życzył;
 Ze gdybyś zemną posagi był liczył,
 Podobnobyś był od bogatey stronił.
 Czegoś się w dzieńce ubógiey nie chronił.
 Słyszałam też to; że skoro się z morza
 Futrzeysza na świat wydobędzie zorza;
 Ty maś, dobywszy kotwi, ztąd zawinąć,
 Y niewiem w którą stronę świata płynąć.
 Co ledwie moich doszło wiedzieć usy,
 Y żal, y smutek, y płacz mię poruśy:
 A w piersiach, gdyby krwie szukał kropki,
 Nie wynalazłby nikt nąymnieyszey probki.
 Tákli odiedzieś; á mnie nędzną komu?
 Zostawiś podczas wojny cieśkiey gromu;
 Kto mię porzutkę w mym pocieszy żalu,
 Skoro na morze odłożysz od palu.
 Niech mię wprzód ziemia, w rozstapionym łonie,
 Nieśczęsną dzieńkę zawrze, y pochłonie;
 Albo, ieśli ta przepaść nie gotowa,
 Uderzy gromem strzała piorunowa.
 Nizelibyś miał, Tessalskiemi wiośły
 Zapienić morza; coby cię ztąd niośły.

Aia

A iabym z brzegu patrzeć miała na nie,
 Jako wożą ciebie, me kochanie.
 Jeśli zaś myśliś z tey powrócić drogi,
 Y iedzieś zwiedzić twe oyczyſte progi.
 Nie wielki ciężar w twoiey nawie będzie,
 Kiedy do Pana ſłużebnica wſiedzie.
 Za mym zwycięzcą, poydę branka zgubna,
 Y za Małżonkiem dzienka choć nie ſlubna,
 Ani ſię lękam w tey niewoli nędze,
 Mam zgodne ręce, do wełny y przędze.
 Niech na twe; co bydź naypięknieyſza może
 Między Greckiem, żona idzie łoże,
 Nie będę na to krzywym patrzeć okiem,
 Boś tego godzien, ozdobą y wzrokiem.
 Godzieneś takim bydź uczczony zeſćciem,
 Ażebyć Jowiś, był z Eginą Teſćciem,
 Godzieneś wnuczki takowey do pary,
 Zeby iej dziadem był Nereuś ſtary.
 A ia iak branka; à będzie nas wiele
 Œług twoich; zechce pilnować kądziele,
 Y dane włókna ſiedząc na przeſłicy
 Wyrabiać będę, kſtałem niewolnicy.
 Oto cię proſzę Œługa unizona, (Branie)
 Aby mię twoia nie beſtała żona,

Ktora,

Ktora, ieśli sieść przyidzie kiedy w rzedzie,
 Niewiem, czyli mi w rodzie rowna będzie.
 Proszę, abyś w swych niedopuscił oczach,
 Tykać mię cudzey ręce po warkoczach;
 Y ná mą wzgardę nie rzekł tego słowa,
 Náśa to kiedyś była białugłowa.
 Albo nie cierpiał, gdyby mię wazono
 Lekce, że będę kręciła wrzeciono;
 Bobym nie zniośła żadną miarą hukow,
 Ani bestania, obelgi, y fukow.
 Ale czego iuż czekaś proszę dali,
 Ze cię rozgniewał Krol się iuż w tym żali,
 Cała Grecya do twych stop upada,
 Y przeprasaiąc, żal ci swoy przekładá.
 Zwycięż sam siebie, zwycięż gniew twoy, ktorem
 Y miasta walisz, y lud ścieleś morem;
 Czemu aż dotąd Greckie burzy włości
 Hektor, bez żadney twej nátarczywości?
 Przybierz do ręki, śablę, zbroię, dzidę;
 Lecz iednak niech wprzod, ia do ciebie przyidę,
 Dopiero Marszem, y tarczą odziany,
 Bespiecznym sercem uderz ná Troiany.
 Dla mnie, te gniemy powstały, y zwady;
 Więc niech dla moiey ustaną porady;

Urazy

*Wraży twoiey, iam początkiem była;
 Niechby się teraz dla mnie odmienila.
 Ze cię uproszę, zmiękcze, ulagodzę;
 Nie tuż, że przez to, na twa hańbę godzę;
 Zony swey prozba Meleager zdiecny,
 Bil się, o dzikiey świnie łeb, odciecy.
 Ty to wieś lepiej; iam tylko słyśała,
 Iak się na niego Mária rozgniewała;
 Ze gdy iey zabił dwu rodzonych braci;
 Sprawi; co śmiercia tego syn przyplaci.
 Dzik Kaledoński, kray wołował cały;
 A Meleager, niechtiał się zuchwały
 Ruszyć; aby był obronił Ojczyzny
 Od pustoszenia, y mordow dziczyzny.
 Sama go tylko Atalanta skłoni
 Malżeńska prozba; ze się ma do broni:
 Szeześliwsza ona; bo znała odmiangę:
 A more słowa, iako groch na ściangę.
 Iednak mi na to; nie godzi się żalić;
 Bo, żem twa żona, niemogę się chwalić:
 Luboś mię często iak Pan do lożnice
 Wzywac rokszał. dla swey tajemnice.
 Ze mię raz Pania, sluga twoia pomnie,
 Nazwała; rzekłam na to dosyc skromnie.*

E

Owey,

Owey, co mię tym uczciła, dziewicy,
Wysoki tytuł dąieś niewolnicy.

Przez kości Męża mego; co pod niebem
Dość ledziakim przysute pogrzebem;
Ale pamiętne swym strasliwym zgonem;
I krwią, y duchem mężnie wytoczonym.
Przez dzielne duse, trzech rodzonych moich,
Których za Bogów rachowałam swoich;
Co dla Ojczyzny, y z Ojczyzna społem,
Iuż się śmiertelnym osuli popiołem.

Przez twoie oraz, y przez moję głowę,
Ktoraś powolna, na swa miał namowę;
Przez twoie strzały, dźiady, zbroie, miecze;
Od których, dom moy wśystek krwawie ściecze.

Iąkom, pod ięgo sama pawilonem,
Nie spoczywała wśpol z Agamemnonem,
Przyśięgam; anim zezwoliła na to
Jeśli inaczey; obrzydziś mię za to;
Agdy, przed toba, te spowiedzi czynię;
Przyśięż też ty mnie; lubo cię nie winię;
Przedemna swoich nieciąć rokoszy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ciebie spłoszy.

Grecy, o tobie tuśa, że się smuciś,
A ty na lutni gdzieś wesolo nuciś.

Siedząc

Siedzac na miękkich kolanach u branki;
 A o mnie, pono y nie czynisz wzmianki.
 Kto by zaś spytał; biec się niechceś czemu?
 Łączna odpowiedź; szkodzi boy każdemu;
 Przyjemniey w nocy, piosnkom y Cyterze;
 Sprzyjać, niżeli na się brać pancerce.
 Łagodniey wczasu zażywać, y zrzęczniey,
 Zdziewczyzna miley pieścić się, y wdzięczniey;
 Albo poki świat ukaze się dzienny,
 Dwonić palcami w słodki stroy lutenny:
 Niżli przywdziewać tarcze, y Kalkany,
 Lub drzewce dźwigać? dzidy hartowane;
 Albo okrywśy dzielna skroń sypakiem,
 W harcu się zwierać z Trojańskim Ionakiem.
 Lecz tobie zażółse, heroiczne czyny
 Smakowały więc, dla sławy iedynej;
 Słodka potyczka była y bezpieczna,
 Za która pamięć następuje wieczna,
 Czy w ten czas tylko palaleś do wojny,
 Kiedyś się o mnie dopomagał zbrojny.
 A teraz mając z Ojczyzna mię w ręku,
 Jużes zapomniał o sabli, o lęku.
 Zyczę niechay Bog lepiej cię zażrzeie,
 Ze się w odważne pobudziś nadzieie.

I włocznia twoją, tak cię przyśposobi,
 Ze trakt przez pierś Hektorowe zrobi.
 Dajcie mi Grecy poselstwo do Páná,
 Poyde, y padnę przed nim ná koláná:
 Będę go prosić; á przy proźbie, nie raz
 Dotknę ust, czego dąć nie mogę teraz.
 Więcej ia sprawię, niżli Fenix słowny,
 Albo Vlysses fortelnie aymowny;
 Więcej wierście mi; y upewniam ná tem,
 Niżli ci obá, y z Teukrowym brátem.
 Prędzey go pewnie ia, nád nich użyję,
 Skoro oblapię wdzięczna iego syię,
 I dam powaby, że ná moje łono
 Ochotnie spoyrzy, gdzie go wprzód pieśczone.
 Nieuglaskány badź, y nieużyty;
 I miey nád Matkę więkşe w złości zbyty;
 Choć ia zámilknę, lzy cię zmiękcza moje,
 Ze musisz wyzuc zawiętości twoie.
 I teraz niech tak swoich łac dopędzi
 Peleus twoy Ociec, ktorych wiek nieszczędzi
 I Pyrrus, iáko godne ciebie plemię,
 Niechay wstęguie w twe oycowskie strzemię.
 Wspomniy ná smutną Bryzeidę sobie,
 Iako wyrzeka, iak tęskni po tobie

Ani iey, bo iuż ledwie równa żywem;
 Twym odebraniem nie morduy leniwem.
 Albo ieścić się z zbytney społeczności,
 Iey nądrprzykrzyły wazięki, y miłości;
 Ktora przymuśsaß bez siebie koniecznie
 Życ; przymuś oraz, żeby znikła wiecznie.
 I pewnie zginie; będzili to dłuży,
 Iuż cery niemáš, iuż siła niesłuży,
 Krzepi się iednak duşą w nędznym cieie,
 Máiac pomocy z twej nądziei wiele.
 Ktory ieżeli pozbawiş mię, pewnie
 Bráćia, y Męża oplakawşy rzeźwie,
 Poydę za niemi; a glos ludzki powie,
 Ześ kazał umrzeć lichy białegłowie.
 Zkad máła korzyść: lecz czemuż roszakem?
 Czemu nie ráczey gubiş mię żelázem?
 Ieşczęć w mych pierśiach żyie w odrobinie
 Krew; ktorey kiedy roszakzeş popłynie.
 Niechay mię ten miecz, , ktory, gdyby była
 Bogini na to mściwa pozwoliła,
 Wpierzsiach utonąć miał Agámemnowych,
 Życia, y godzin pozbawi światowych.
 Ale ab ráczey; co z twej láski wlekę
 Mizerne życie; przyimi w swa opiekę

Phædrá.

T coś Zwycięzcá dał nieprzyiąznemu;
Day, gdy cię o to prosi, życzliwemu.
Kogo masz gromić, zabić y gubić;
Albo czego się w potomności chlubić;
Dosyć okázyi z Pergámu, y z Troie;
Z tych nieprzyiąciół miej pamiatki swoje.
Mnie zaś lub morzem odieżdżasz spokojnie,
Lub się zostawasz gwoździ dalszey wojnie,
Páńskim do siebie każ przyść rokazaniem;
Wypelnię rokaz, y stawię się za niem.

P H Æ D R A.

Minosa Kreteńskiego Krolá Corká, Zoná Te-
 zeuszową która zakochawszy się w pászier-
 bie swoim Hyppolicie, gdy go przywieść nie
 mogła, áżeby był z nią Oycowskie łóże z pro-
 fanował; z potwarzyła go przed Oycem; iá-
 koby iá chciał zgwałcić, któremu udaniu lek-
 komyślnie uwierzywszy Tezeusz, Neptuna
 prosił, áżeby syná, za ten występpek ukarał.
 Ten tedy ná iego proźbę; gdy Hyppolit po
 brzegu morskim się przeieżdżał; wypuścił z morzá
 wodn

Hyppolito.

39

wodne strąszydła, których ulaskzy się konie y z
drogi wypadły, woz iego po skálach, y wer-
tebách ciągnęły, y tłukły tak; że Hyppolitá,
daremnie ie, chociaż wíszystką siłą wstizymy-
wającego, ná sztuki porożdzierały; o czym się
Phædra dowiedziałwszy, samá się obieśilá,

Iey list do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daś, nie będzie
Pewnie go miała, zdrowie po kolędzie
Fedrá, co wrodzie Káryiskim dziedziczy
Hyppolitowi śle, y dobrze życzy.

Czytay, cokolwiek w liście ieśt, wszák ci to
Nie nie ząskodzi, co tám w nim wryto;
Owszem ieście się prędzey znaleźć może,
Co cię nie tylko nie rżnie, lecz pomoże.

Tym się sposobem, przez morze, przez ziemię;
Rozmawiać ząwsze ludzkie zwykło plemię,
T nieprzyiaciel, choć orężem zgrzyta,
Zrak nieprzyiąznych list do siebie czyta.

Po trzykroć z toba rozmowić się chce
Ięzyk opuścił, iák nieumieiąca.

T w pier.

I w pierwszym słowku milknął zaráz, ani
 W słuchać nie chciał swej potrzykroć Páni.
 Jednąk wypada, poki mu się godzi,
 Lub miłość rązem, ze wstydem przywodzi,
 A czego mu ten wymowić przekąził,
 Miłość kazała, by pismem wyraził.
 Ta komukolwiek każe co, y rądzi,
 Wzgąrdzić natchnieniem, zaráz iey to wądzi,
 Bowiem iey Państwo, iey rzad wsędzie srogi,
 Ona niebami, ona włada Bogi.
 Ona kiedym się do piora zacieklą,
 Watpliwey ręce, piś; nayıpierwey rzeklą,
 Piś, upewniam cię, że choćby był zstali,
 To się wzajemna miłością rozpali.
 Więc niech przybędzie, y iako mi serce
 Kupidynowey praży na faierce,
 Tak twoie wzajem afekty y chęci
 Niechay nákloni ku mnie, y przynęci.
 Nie tknę ja żadnym praw Mążeńskich zbytkiem,
 Bo moiá cnotá iest wiadoma wśystkiem,
 Ieśli nie wierzaś, pytay, toć powiedza,
 Wszak ludzie iako kto się rzadzi, wiedza.
 Im się leniwiey miłość w serce wlewa
 Tym ciężey piecze, tym bąrdziej dogrzewa.
Gore.

Goreię zewnątrz; a kto wznieca głównie;
 Nie wiem, y trudno wypowiedzieć słownie.
 Tak pierwsze iązmo karkow więc nadgniecie;
 Kiedy kto młode cielce pod nie wplecie;
 Tak młody zrzebiec poymány ze stada
 Wędził nie cierpi, y gdy nań kto wsiada:
 Tak miłość, ktora pierwszym ogniem plonie,
 W serdecznym ukryć nie może się lonie;
 Ale w mych piersiach, serzac się pożarem;
 Niezdolna pod tym czyni mię ciężarem.
 Nie przykrzy się mu, kto w młodości progu;
 Przyzwyczaił się do tego nalogu;
 Lecz kto zakocha, po przeciągłym czasie,
 Gorzey się piecze, gorzey skarzy na się.
 Ty, sławy moiej dotad nie dotknięty,
 Sam jeden zeschknieś kwiąt nienaruszony;
 A jeżeli się pospołu złączemy,
 Oboje winę na się rozdzielimy.
 Przyjemna rzecz jest, wśedşy do ogrodą,
 Z pełnych gąłęzi brąć, co drzewo poda,
 Albo dla dalszey zapachu podroży,
 Pierwszy kwiąt uszczknąć białowonnej rózży.
 Wstyd moy zrowna się z najpiękniejszym kwiątem,
 Jeśli za pierwszym uważysz go latem;

Kiedyś dziewczyna niedotknięta była;
 I w niewinności, y w Pániństwie żyła.
 Anim niezwykley nie podpadła zmazie;
 Zaczynam gdy sprzyja czas w niniejszym razie;
 Brzydkiego nie masz gdy cudzołożniká;
 Dobrze, że mię ten ogień z roba zryka.
 Gdyby mi Iuno, y bratá, y mężá
 Swoiego dala, obu tych zwycięża
 Vroda twoia, y niech Iowisz pyta;
 Powiem, że nádeń wolę Hyppolitá.
 Ledwie uwierzysz, co się dzieie zemna;
 Iáko się biedzę z myślá potáiemna;
 Iuż bezpamiętna chęć mię w lásy bierzę,
 Iákbym goniła dzikie z roba zwierze.
 Iuż za Boginia, pierwsza sobie kładę
 Dyánnę z lukiem; iuż z nią w lásy iąde;
 Iuż kędy oná wlocznia swá wymierzy.
 Ze z nią poluję, s rce we mnie wierzy.
 Rozstawiam sieć; biegájąc po gáiu,
 Z ktoregobym jarn nágnála przeláiu;
 Przyszczuwam psami, áby z głuchych cieni,
 Koz, y lękl. wych ruszyli ieleni.
 Wyrzucam wlocznia; strzałę puszczam z luku;
 Apo tych gonách, balaśach, y huku,

Gdy

Gdy się zmorduję, gdy y konia zbieżę,
Zda mi się, że na miękkim darniu leżę.
Często, co słaba ręką im nie zdole.
Olympiackie końmi zbiegam pole;
I widzi mi się, kiedy zawód gonię,
Ze cie przynaymniey ta wygrana sklonie.
Często szaleię, iako bliskie Idy
Pod czas mięsopust; czynia Eleidy,
Kiedy ie Bachus swym napuszy duchem,
Grzmia od nich gory, szumy las rozruchem.
Albo iako więc dwurożni Faunowie,
Dryady swoje gonia po dąbrowie;
Ate zwykłego w się natchnawszy BOGA,
Skacza, nie patrząc; gdzie wiszar, gdzie drogą;
Wszystko to bowiem, gdy już przy pamięci,
Powiadaia mi; iako mię giez kręci;
Ażaden niewie, co to za przywara,
I co za ogień zewnątrz mi dogara.
Tak snadź fortuna, chce naszego rodu,
Abysmy sobie zwas życzyły plodu;
I Wenus sama iak pewnego dlugu,
Dopomina się płci z naszego cugu.
Jupiter naprzod, wzięwszy postać wolu;
Złączył się ciałem z Europa pospołu;

Od której iak sive Amus mety kopie,
 Tak słynie nasze imię przy Rodopie.
 Matką zaś moją Pazyfae pont,
 Skoro się także za bykiem żągoni;
 I grzech, y oraz wstyd wydała plodu,
 Cielcą zrodziwszy z tyłu; czleką z przodu.
 Oćiec twoy Tezeusz, wiarolomnie zdradny,
 Nic, z ręku siostry moiej Aryadny,
 Wiadoma wziawszy; zguby uszedł srogę,
 Labyrinthowe gdy nawiedzał progi.
 Więc z tej liniey bym się y ia znała,
 I Minosowa corka się udala;
 W mego narodu wpraszam się zwyczajnie,
 Ostarnia idac, gdzie wab miłość daie.
 Spolne, iak widzę, nieszczęście sprawiło,
 Gdy dwiema siostróm kochać się zdarzyło,
 Wiednymże domu; mey, w twym Oycu, siostrze,
 Mnie w tobie? snadź to pisano w rejestrze.
 I syn, y Oćiec, iednakiy urody,
 Obie rodzone zbawili swobody;
 Zaczem dwoiste zwycięstw swoich znaki
 Stawicie na tryumf wasz nieladaiaiki.
 Boday mię była Oyczysta kraina
 Trzymała w ten czas; niżlim tu dziewczyna,
 Wprzod

Hypólito

245

Wprzód odprawiawszy w domu fescenniny,
Przybyła z Oycem twym na przenosiny.

Wtedyś mi bowiem zdał się osobliwie,
Lubo y przedym lubiłamcie chciwie;
Wtedy mię miłość naybárdziej popadła,
I gdzieś w ostatek kości się zakradła.

W białym odzieniu iásniałś mi śniegiem,
Włosy kwitnęły pąsmem, iák szeregiem;
Wstyd z liliowej dobywał się skroni,
I wdzięk zobliczają; co kázdego skłoni.

A chociaż drugie dziewki, álbo fiolety
Wzrok twoy ganiły surowy, y ostry,
Iam samá byłą, com cie między niemi
Chwaliła, wespół z przymioty twoiemi.

Bo twarzy w mężu, nie lubię takowy,
Co nie odmienna jest od białey głowy;
Mierna uroda, ząwsze męża zdobi;
Ta mu wspaniałość, ta powagę robi.

Surowość twoją, y włos pomierzwiiony,
Nadobnym z kázdey wydaia cie strony;
Czoło, iągoda, że przypadła prochem,
Ta cie statecznym czyni, a nie płochem.

Lubo wieźdząc szeregce nie ćwiczone,
Łamiasz im karki nie przyzwyczajone,

F3

Iák

Iak w szczupłym cyrku, bieg ich umieś skrzywić.
 Nie tylko pátrzyć, lecz się trzebá dzinąć.
 Lubo dzirym rzucasz w przeciwniká,
 Nikt się od twego rázu nie umyka,
 Albowiem reká tak dobrze ugodzi,
 Ze cię zwycięzca, zámwsze z plácu zwodzi.
 Lubo też włócznia przybierasz ná dziki;
 Grzmi las, zwierz pada trupem od twej piki:
 Zgólá co czynisz, w którymkolwiek czasie,
 Tym się me oko cieszy, tym się pásie.
 Tylko rácz dzikość, ktoreys przywykl w lesie,
 Wyzuć; niechay się z pierśi twych wynieśi,
 Bo nie masz ná czym nádemná się srożyć,
 Jeśli mię trupem zámysłasz polożyć.
 T ná coż się to Hyppolicie przyda,
 Z Dyánna włóczyć; aż się młodość skida.
 A z czego imię swe, potomność bierze
 Nie mieć potomków? nie sprzyiać Wenerze?
 Rzecz, która nie ma swego odpocznienia,
 Nie trwała bywa, y prętka z ginienia:
 Spoczynek siły zwatlone przywraca,
 Co ie zbyt uczna wysili więc praca.
 Ná łuk, ná strzály, patrzay twej Dyánny,
 Gdy ná ciężwie stoi bezprzystanny;

Zwol.

COSTANTINO

Graziosi

Zwolnicie; co był y szybki, y tęg:
 Ścieńcza codzienna przeiażdżka popregi,
 Sławny myślistwem, sławny był y łowem
 Cefalus; który w przeciągu borowem
 Skoro więc gończe rospuścił ogary,
 Nąszczwał zwierzyny, y nąbił bez miary.
 Aprzecię rad był, że go nąwidziłá
 Aurorá, lubo swego mężá miałá;
 I często, gdy ow był strudzony chodem;
 Przyjemnym samá posilała chłodem.
 Często pod Iodlá; á nie było wstydem;
 Przesypiała się Venus z Adonidem,
 I nie raz obu; choć nie puch lábęci,
 Widziáno w trawie. álbo w siánozęćiu
 I Meleágrá, w Menáleyskiej puszczy,
 Miłość po łowách, w kochánie poduśczy;
 Albowiem, dawşy dziśzy łeb zá fány,
 Brał się bezpiecznie do swey Atálánty.
 Záczyń, áni się Fedrá w tey gromádzie.
 Pierwsza kochając myśliwego, kładzie;
 Bo gdzie w kompánii niemáß białey głowy,
 Tám lás niewdzięczny, y chłopskie są łowy.
 Przyidę ja samá w towarzysztwie tobie,
 Ani mię zráża w moiey lás podobie;

Ani

Ani dzik, chociaż krzywe kły ząpieni,
 Drogi za toba w boru nie odmieni.
 Kiedy zobu stron, Istm oblały wody,
 Gdzie morskie z wiatrów szumia niepogody;
 Gdzie kray oyczysty przy Peloponnezie,
 Tam się do ciebie Fedra twa zawiezie.
 Nad me dziedzictwo, miłsze mi te knieie,
 Ze męża niemając; pomyśli się dzieie:
 On się zagościł z swym Pirycuszem;
 Amy tym czasem, gdzie chcemy; to ruszem.
 Drozey go; jeśli prawdę mówić mamy;
 Niż on nas waży; choć mu wygadamy:
 A nie tylko w tym krzywdzi nas przedchardy,
 Znayda się ieszcze większe nad to wzgardy.
 Brata mi; z kad się wieczna chlubi slawa;
 Zbil sekowata zdrażliwie bulawa:
 Siostrę; gdy głupie dziewczki, zdraycom wierza;
 Zwierzom przy morzu porzucił obierza.
 Tyś z Amázonki pierwszej urodzony,
 I godna była Matka twa obrony,
 Spytaszli; gdzie jest on nie sercem czlerzem.
 Zazarty; przebil na wylot ia mieczem.
 Nie była twoim bezpieczna zakładem;
 Kiedy się iako dzik ząpienił iadem.

Lecz ani y ia choćiem z nim w małżeństwie,
 Mogę prowadzić lata w bezpieczeństwie;
 Przysposobil ci więcej bráćiey ze mnie,
 I nie rozumiey, że to nádaremnie;
 Bo nie chce, żebyś ty ieden ná tronie
 Wiego Krolewskie zmocnił się koronie.
 Ktorzy, że wszysy nie długo wygina,
 On że sam temu, a nie ia przyczyna;
 Bo iákoż się to w Mácie mogło zgoazić,
 Ná to ich, żeby zabijała, rodzić?
 Bogdayby były mizerne wnętrzności,
 Któreć przyczynić miały z bráćiey gości,
 We mnie się pierwey rozsuly, niżeli
 Rodzoni z toba pocierać się mieli;
 Idź teraz, y czci Oycowska lożnicę,
 Ktorey zbrzydźmwszy on sam tájemnicę,
 Za nieprzystoyne iák slyszysz zastugi,
 Dáie czas, aby do niey wstąpił drugi.
 I niechay cię to naymniey nie odraża,
 Ze pášerbowi Mácochą poblaża;
 Prożne to tylko wrzeczách sa imioná:
 Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
 Owszem gdy Sáturn, stáry rzadził światem,
 Bráć siostrze, bywał małżonkiem y brátem;

Co w grubym wieku pono się za czasem
 Odmieni, gdy świat czolo zmarszczy kwąsem.
 Sam Iowisz za rzecz kładzie sprawiedliwa,
 Ktora naturę kontentnie chciwa;
 I z tad, że iego Małżeństwo wspomnionę,
 Siostra, y razem Zona ma lunonę.
 Ten ci to związek naysciśleyszy bywa,
 Te nymocniejszye miłości ogniwa,
 I afekt w ludzkich sercach nie zaciarty,
 Gdzie sama Wenus grzeie w ogniu barty.
 Ani się trzeba obawiać widoku;
 By to cudzemu nie wadziło oku;
 Godzi się, tylko miew chęć z bezpieczeństwa,
 Bo się okryie grzech ten pokrewieństwem.
 A ktokolwiek nas uyrzy wobląpieniu,
 Pochwali obu w spólnym ziednoczeniu,
 I rzeknie; to to życziwa Młodość,
 Ktora pąsiera tak swojego kocha.
 Nie trzebać do mnie pod czas nocy chodzić,
 Ni na to, żeby mąż nie slyszal; godzić;
 Ani się będziesz ogladał na strożę,
 Przydziesz kiedy chcesz, tak do swego loża.
 A iak mieszkamy, w domu iednym dwoie,
 Tak nas bez dziwu ogarnie oboie:

Ciałowá-

Ciałowałaś mię oczywiście nie raz,
 Możesz bez wstydu całować y teraz.
 Bezpiecznie zawsze będziem z sobą spali,
 Miasto nagany, każdy Cię pochwali;
 Choć uyrzy na mey spiacego pościeli,
 Rzeknie; że z Matka paśierb się nie dzieli.
 Tylko nie odwłocz, tylko pośpiesz raczy,
 Niechay nas miłość prętko z sobą złączy;
 Aco nądemna w swej się paściwi zrzędzie,
 Miłosierniejsza niech nad toba będzie.
 Nie wstydzę się ja, ażebyś chciał zbliżyć
 Ku mnie; oto się do nog twoich zniżyc;
 Gdzież moia teraz powaga? bez fromu,
 I słowa ledwie wymowione komu?
 Gdzie? com się zdala zawsze drwić z miłości?
 Nie życząc nigdy znać lekkomyślności?
 Gdyby, co teraz ubolewam na nie,
 Miało co w sobie pewności kochanie.
 Dziś zwyciężona, ściagam pod two nogi
 Krolewskie ramię, Hyppolicie drogi:
 Bo kto zakocha, do siebie nie widzi,
 Co go ozdobi, albo co zawstydzi.
 Odważyłam się wyrzucić wstyd niewinny,
 Który odemnie zbiegł kiedyś do inny;

Wybacz, żeć iawię myśli me zakryte,
 A serce twoie nakłoń nie użyte.
 Niedbam, że mi jest Minos, Oycem wrodzić,
 Co Oceańskiey roskazuje wodzie;
 Ani że z tego, co piorunem biie,
 Me Prądziadowskie wywodzę linie:
 Ani, że mi ten, który swoje czoło
 Światnym promieniem ozdabia wesóło,
 I dzień oświeca ogni swych wykładem,
 Nieskazitelnym miąnuie się Dziądem.
 Tych wszystkich miłość poniża ozdoby,
 Przecież pamiętać chciey na ich osoby:
 Aiezelis się zawżiał mnie sprzeciwić,
 Mych się przynaymniey wzmianka rącz przy-
 Posagow moich y dziedzictwá metá (chciwić.
 Cała, gdzie lowisz urodził się, Kretá
 Komuż się wręce dostać przyzwoicie,
 Jeśli nie tobie, może Hyppolicie?
 Skłoń dzikie serce bo ieżeliśz byká
 Máć moia zmiękczy, że się kniey przymyka;
 Aczemuż ty masz bydz nad niego sroźszy,
 Nie cielcem, ále człowiekiem uroźszy?
 Opuść, proszę cię przez imię Bogini,
 Ktora te we mnie bezpieczeństwa czyni;
 Ani

Ani mie kochay, ieślibyś wzgárdzony
 miał być odemnie kiedy, iák od żony.
 Ták ci niech sprzyia, y niech wszędzie zyczy
 Diánná, co w swych łóżyiskách dziedziczy,
 I tyle zwierzoiv, pod párkány żenie,
 Wiele ich mogą ukryć leśne ciemie.
 Ták Sátyrowie, y z gornymi Pány,
 Niech ci winszuia szczęścia ná przemiány;
 Zeby ázik, y żubr, co ku tobie przydzie,
 Ná tiwoiey zámiazi kawałerskiey dzidzie.
 Ták niechay Nimfy, wespół y Dryády,
 Choć płci nie lubisz z przyrodzony wády;
 Gdy się uprágniesz, ná pośilek wody,
 Niech ci znajduia źródlá, dla ochłody.
 Do tych prośb, boynych łez przylewam, áby
 Stałyć zá słowa, modły, y powaby;
 Czytay, y niech tiwe oczy rozumieia,
 Ze się lzy moie, gdy to piszę, leia.

O E N O N E.

NImfá Ideyska, Corká Peneuszá pierwzey
 rzeki w Tefsáliey; tá się wzáiemnie ko-
 cháła w Páryście, Kroléwiczu Troiáńskim,

wprzód, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy jeszcze nikomu nie znáiony, okóły ldy gory Erygiyskiej, bydło pasał. Duchá wie-
 szczego w sobie miałá, y Páryfowi, do Gre-
 cyey morzem żeglującemu opowiedziałá, że
 ztamtąd miał przywieść pochodnię, ná spale-
 nie Oyczyzny. Co się y stało, zá porwá-
 niem, y przywiezieniem z sobą Heleny; dla
 ktorey Grecy, zburzyli Troję. W upadku
 zátym powszechnym Oyczyzny zábity Párys,
 trupem był zaniešiony do O Enony Nimfy,
 áby go byłá pogrzeblá; ktora pámiatka da-
 wney miłości wzruszona, obaczywszy zábi-
 tego Párysa, z ciężkiego żalu pádlá y umár-
 lá, y wiednymże z nim pochowana grobie.

List iey do Párysa.

*N*iewiem, jeśli się wprzód nie trzeba spytać;
 Czylić da nowá Zoná moy list czytać;
 Czytay go przecię, choć nie z Greckiey ręki,
 Może y on nieć zapomniane wdzięki.
W Frygiyskich lásach Nimfá wychowana,
 Ani krom ciebie nikomu nie znána,

Jeze-

Ieżeliś iest moy, y ztym się pochwałę,
Ná cię samego skárzę się, y żalę.
Którysz BOG nasze zamysły przeszkodził,
Y drogę w dalszey miłości zágroził?
Co zá kryminal? co mię zá grzech szpeci?
Abym nie była mátká tivoich dzieci?
Ktokolwiek cierpi słusznie co y godnie,
Cierpliwie przyiac karę ma zá zbrodnie
Ale niegodna kogo zemstá duši,
Niewinny ciężko boleć ná to musi.
Ieszczes w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym cię w Malżeńskim zá mężá przymierzu
Obrála sobie, będąc Nimfa zrodu,
Y z pulboskiego wychowana płodu.
Dziś, że Trojańskim iestes Krolewiczem,
Istotney prawdy niechęć rykác w niczem,
Ale ná ten czas byles iednym słuszká.
Aniezbrániając Nimfa stać się druszká.
Częstosmy między spożywáiac trzody,
Z drzewá zaslony mieli y zágrody;
Często kiedy spać ináczey nie mozem,
Liście y trawa miękkim była łozem.
Często ná słomie, álbo więc ná sienie,
Leżac, gdy żimny Aquilo záwienie,

Pod

Pod dachem glina z wierzchu oblepionem.
 Spoczywaliśmy przed wichrem, przed śrzonem.
 Ktoż ci przesyłki, knieie, gáie, loży,
 Kto dzikie zganił do pokarmów kozy?
 I gdzie szczenięta na opokach miały
 Lwice, ktoć przykre pokazywał skały?
 Często ja samą po leśnych przesyłkach,
 Wieszalą ścięci na kłach, na rykach;
 Często po gorach, na dzikie lamparty
 Rozsieworowała gończe psy, y charty.
 Wiele jest drzewa bukowego, kiedy
 Na nim wyryte imię moje wszędy;
 I każdy czytać dostatecznie może,
 Gdzie O Enone twa wyrzeźbiły noże.
 Zgoła wiele pni, buki, albo jósnie
 Mária, to z nimi imię moje rośnie;
 Roście do swego aż wierzchowiska,
 I moje z czasem sprawdźcie nazwiska.
 A jeśli sobie przypomnę powoli,
 Ooney kiedyś nadržeczney topoli,
 Na niej, a w tym się nie omylę pewnie,
 Wyrzynałeś nożem imię moje w drewnie.
 Padz swoje lata, co stoisz nad brzegiem
 Kochane drzewo, nieśmiertelnym biegiem,
 W krone.

W którego, pomnię, chropowatey skorze,
 Ten dla pamiątki, Parys wierś wyporze.
 Kiedy będzie mogł, bez swey O Enony,
 Dłużej na świecie Parys żyć strapiiony;
 W ten czas do żyznola, y pierwszego łona,
 Xantowa rzeka musi być wrocona.
 Xancie płyn nazad, y wrocone wody,
 Badźcie zkadście wyniknęły wprzod y:
 Już to na sobie Parys, już przewidzie,
 Ze O Enone, porzucił odiedzie.
 Ten dzień był na mnie snadź nayniebezpieczniejszy,
 Ten mię kochanka moiego zbawiwszy;
 Po wiosnie, oraz po straconym lecie,
 Przyniósł mi sroga zimę przy walecie,
 Kiedy trzy razem przed sobą Boginie,
 Postawiły się w Frygijskiej krainie;
 Minerva, Iuno twego pragnąć jadu,
 Y trzecia Wenus, skłonna do nierządu.
 Zdrętwiałam na to, y serce upadło,
 Skoroś mi takie powiedział widziadło,
 Duża zaledwie została się we mnie,
 Tak strach y bojaźń piknęła przezemnie.
 I radziłam się bo mię zerwożyło;
 I bab, y starców, co im sto lat było;

Aż iednostáynie wszyscy się zgodzili.
 Ze się to miało, źle nădát pochwili.
 Ścináia zátym sosny, buki, idły;
 Stawa z nich flotrá, y okręt nie podły;
 A wciągłych bokách usmolone łodzie,
 Wnet się nă morskiey obaczyły wodzie.
 Plákałeś, idąc do brzegu twoiego;
 Przynaymniey niechóciey zăpierać się tego,
 I nie rącz moia miłością się brzydzić,
 Lecz tey, co zgubić może, lub zăwstydzić.
 Plákałeś; ále wzáiem oczy moje
 Widziałeś, iákie łez toczyły zdroie;
 Oboteśmy się rozstawáli smętni
 Przez płacz, iákoby dzielac się niechętni.
 Nie ták się mocno wiąże do swey tyczy
 Wino, kiedy ie sphaia ogrodnicy;
 Iákó twoiemi rękoma, co siły
 Rámioná moje oblápione były.
 Częstoś nă wiátry nărzekał uporne,
 Ze cię trzymały, chociaż były sferne,
 Co towarzysze twoi gdy widzieli,
 Z niezrozumianych intencyi się śmieli.
 Iák wiele rázy przy twoim rozstaniu,
 Przyculałeś mię w swym pacálowaniu;
 I le.

I ledwie mogłeś te od żalu słowa
 Wyrzec; bądźże już łaskawa, y zdrowa,
 Zaraz wiatr lekki, żagle iął rozdymać,
 Ze dłużej w ładzie nie mogłeś się trzymać;
 Aświe ze dna wspięniwszy się nurty,
 Lizałé wiosła, śaby, rudle, burty.
 Patrząc za toba dziewczką nieszczęśliwą,
 Gdziekolwiek w morzu twoja flotta pływa;
 Patrząc, jak tylko doświadczyć mogę okiem,
 A piasiek też mych obtewa się stokiem.
 I żebyś nazad wrócił prętko zdrowy,
 O co upraszam rzefszy Neprunowy;
 Ale co czynię? na co śpęć cicho,
 Żebyś na moje powrócił się liho?
 Iakoż, wrocileś, za ma życzliwośćią;
 Lecz nie mnie, bo się znowa pieściś gością:
 Wcoż Ołnone teraz twa dziewica?
 Gdy ją odpada ta cudzolożnica?
 Jest pewna skala, żkad widzieć zdaleką;
 Wnaymniejszey łodce plynacego czleka,
 Falom y morskim opiera się sumom,
 Przysięp okrętom dając, albo prumum.
 Z tej góry naprzód obaczyłam twoie
 Zagie, które tu zmierzwały do Troie;

I tak pragnęłam powitać cię przeka;
 Ze mię budziła wplaw ku tobie chęćką.
 Aż gdy się nieco wstrzymam na opoce,
 Purpura mi się w oczach zamigose;
 Na stracie twoiej, nie zwykłego kroiu;
 Więc rozumiałam, żeś w odmiennym stroiu.
 Złęklam się zątym; ale kiedy zbliża,
 I już się portu chwyta nawa chyża;
 W Trojańskim ładzie obierając meę,
 W niezmiernym strachu uyrzalam kobietę;
 Nie dość to było, nie mogłam znieść bowiem,
 Aż się, kto z toba iedzie, tego dowiem:
 Na łonie twoim bez wstydu, bez czoła,
 Cudzołożnicą siedziałą wesola.
 Dopiero w ten czas, rozszarpawszy bąty,
 Iak w rzemieśnicze biła więc wórstąty,
 Tłukłam się w pierśi; y z lez mokre lice,
 Drapały w stuki ostre zanokcice.
 Ze się po całej, iak seroką, Idzie,
 Skargą, y płacz moy żalofny roznidzie,
 Na iey kámieniach lzy opádly moie,
 Krom tych, co brzegi oplákaly twoie.
 Niech tak Heleną boleie, y żali,
 Gdy ja moż z gniemu od siebie oddali;

Aia;

Ażakiego mi nówárzylá píwá,
 Niech kiedykolwiek sámá go záżywa.
 Teraz ci, widzę Párysie przystoi,
 Aby przez morze, zá toba do Troi,
 Slubne, y włásne porzuciwszy męże,
 Płynęły málpy, ná boy, ná oręże.
 A kiedyś wpiérwszey zostáias chudobie,
 Pilnował bydlá; przypomniy to sobie:
 Ześ w twym ubóstwie nie mógł inšzey żony
 Wyszukáć z dziewczát, okrom O Enony.
 Niechcę ia bogaćtiw, áni mię twe zbiorý,
 Ani uwodza Krolewskie honory;
 Ani, żeby mię názwano synowa,
 Z tylu niewiastek inšych, Pryámowa.
 Iednákie przecię, nie mogłby się pary,
 Záwstydzic z Nimfy, Pryam Swiekier stáry;
 Ani Hekubá, między dziewek tylá,
 Zrzekáć Synowey, żadna pewnie chwila.
 Tiestem godna, y prágne bydz żona
 Wielkiego Krolá, lubom porzucona:
 Zgodne mam ręce do berlá, y skronie
 Niepowstydzá się záiaśnieć w koronie.
 Ani mię przez to wzgárdá karm, y gniewem;
 Zem pod bukowym ztoba często drzewem
 H; Sypią.

Sypiała w łásach; moga się rogoże,
 W purpurę zmienić, y krolewskie łóże.
 Nád to, moiá cię miłość ubespieczy,
 Ze będziesz wolny, do zgonu od mieczá;
 Ani się mściwe rwa okręcy zá niá
 Iako z Grecyey uwrzyś zá ta Pánia.
 Biegun ten Grecki, y brzydka wlozegá,
 Nieprzytáznym cię wnet oręzem siega;
 Abowiem w dom twóy przywioższy posági;
 Przywiezie wkrótce cięgi; bicze, plagi,
 Ktora ieżeli Grek zechce odnosić,
 Trzebáć Hektora, orátunek prosić;
 T áżeby w to brácia weszli obá;
 Polidámentá oraz Deifobá.
 Pytay Pryámá, pytay Ancenorá,
 Co nie dopiero roázili się wczorá;
 Iákie ich rády, kolo twéy krádzieży:
 Ze wóynie Greckéy, nikt iuż nie zábieży.
 Srogi to jest wstyd, y sromotne wzmiánki,
 Domowa gárdzić; á lubić porwánki;
 W przyśiadz trzebá też się twéy swywoi,
 Słuszną maz wojnę niesie; bo go boli.
 Ani, chociaś z ná będziesz chciál zyc sizerze,
 Obietny sobie dobrze po iey wierze,
Ktora

Ktora zák precko ku tobie się skloni;
 Od Greekich offert, kto ich wiadom, stroni.
 Iak Menelausz wyrzeka po żenie,
 Łoża swojego widzac pohánbienie;
 Iak cudza miłość serce mu przenika;
 Tak y ty będziesz tesknił, wpadszy wlyká.
 Zprofonowany wstyd się nie nádogodzi,
 Ktokotwiek się w nim, aby raz uszkodzi;
 Nie przywróci go kunsztem, y nauka;
 Ani czárami, ziółmi, ani sztuka.
 Ieśli cię kochá; co iey nie nowina,
 Tak wprzod kochála swojego Greczyná;
 Ktory gdy siła, wierzas iey, pozwala,
 Ná owdowiáłym sam się lożu wala.
 Szczęśliwsza trzykroć Andromáche, ktora
 Pocziwa żona swego iest Hektorá:
 Zbráterskich zwiázkow słuszná bráć przykłády;
 Kto o porwánkę toczyć niechce zwiády.
 Lecz twojá płochość, tak się oczywiście
 Wydaie, lekkie że prze-bodzi liście,
 Ktore, ná przykrzse Aquiloná wiewy,
 Z gáłęzi leca, iáko wiotche plewy.
 Mnief w tobie stárku, niż gdy plenne kłosy,
 Z poránkowej się otrząsawszy rosy,
 Spalo.

Palone słońcem, od upału mdleia,
 A iak wiatr nimi rzadzi, tak się chwieia:
 Ten mi, pamiętam, żal, y te przygody,
 Kassandra siostrą twoją piałą wprzodę.
 I kość złotych rozsiewszy warkoczy,
 Pomnię, takie mi słowa rzekła woczy:
 Przechog! co czynisz O Enone? czy to
 W nieplodnym piasku posiać myślisz żyto?
 Przeczno prącina wody, y plug orze,
 Bo się w zagony nie obroci morze.
 Oto już plynie Grecka lądowica;
 Co Trojańskiego zgubi Krolewica;
 Co cie, co dom twoy, co Ojczyznę splem,
 Nieopłakany osypie popiołem.
 Nie day przystępu tej zacieklej krowie,
 Za która mściwi przyplyna Grekowie:
 Zatoście siłow, y z Trojańska nawa;
 O iak w niej Parys, wiezie powodz krowawa!
 Mowila, nie bez wieśczonego káduku,
 Ze miecaca się wzięły dziewczki z bruku;
 Amnie, na te tey przeraźliwe głosy,
 Wstawiały strachem niewymownym włosy.
 O zbyteś wieśczonej prawdziwa mi była,
 Kassandra w ten czas, kiedyś to mowila:

Ono już brzydka Iálowicá, ono;
 Osiádła moje u Párysa łona.
 Ale niech będzie piękna, iáko rusz;
 Cudzołożnica zwác iá przecię muszę;
 Bo z mężem sobie postąpiła grubi,
 Kiedy tak gościá zákochawszy, lubi.
 Tak to jest máłpá, co w niedawná chwilę,
 Tezeusz iákis, ieśli się nie mylę,
 Porwał iá z włásney Oyczyzny dziewczęciem;
 I już podobno stał się pierwszym zięciem.
 Bo by to náder wielkie były dziwy,
 Gdy iá wziął człowiek, y młody, y chciwy;
 Zeby od niego Pánna wrocił miálá:
 Prędeybym Greckiey obludzie wierzálá.
 Spytáśli mię zái, zkąd to dostatecznie;
 Przeniklám? rzeknę: że kocham státecznie;
 Z tey okázyey, co też wiedzieć mogę
 Wsystkoć wyrażam listem ná przestroge.
 Nie możesz tego żadnym pewnie kształtem
 Okrzcił, y názwać, że iá wzięto gwałtem;
 Ktora tylekroć porwáno; to pewna
 Ze samá tego chciálá, choć krolewna.
 Ale iá, choć mię ludzka tpe fortele,
 Czekam cię przecię, y wyglądam śmieie;

Asłusnaby cię O Enonie zdrádzic
 I gdyś niesłowny, o sobie iey rádzić.
 Nie raz mię w leśney szukáli dobrowie,
 Choćiem się kryła, dzicy Sátyrowie;
 Nie raz, kiedy się przed nimi więc kryię,
 Ten nogę, á ow zlámał w gonách syię.
 Często y Fauni okryći leszczyna,
 Szpiegowáli mię, gdzie między łozina;
 Albo po kárkách rościagnoney Idy,
 Amory iáwiał, y swoie niewstydy,
 Zemna nayspierwsze swe kochánie stroił,
 Ten, co murámi Ilium uzbroił;
 I zápomniawszy swego dostoiénstwá,
 Kwiát pierwszy mego rozwiązał Pánienstwá.
 Bronilám się mu, lecz nie moglám zdołać;
 Nikt nie rácował, bo nie przyszło woląć:
 ledniúké wárkosz z sárpány ná głowie,
 I twarz podárta, o mym gwałcie powie.
 Anim, zá wzięcia mewinność sierotá,
 Potrzebowála perel, álbo złotá:
 Szláchetney dziewce szpeenie báwić synkiem,
 Gdyby się miała dáć zá upominkiem.
 Zkąd mię bydz siebie ósadzisz godna,
 Dal mi náukę do żiol, do lek zgodna:

T co on tylko mogł sąm, y czym władał,
 Do tego y mnie władza równa nadał.
 Cokolwiek się zioł rodzi do Apteki,
 Co drzew, co kwiátów sposobnych ná leki;
 Wcálým, iáko iest rozwiedziony świećcie,
 Wsystkie te w moc dał mnie iedney kobiecie.
 Ale áb cieśkie miłości sadzele;
 Ze ich nie może żadne zleczyć ziele?
 Ze wtey mizerna nie zdolam chorobie,
 Choć się ná lekách znam, poradzić sobie.
 Sam wynalázca pierwszey medycyny,
 Stad Admetowych strzegac zá swe winy;
 Rázon przez moie powaby y wdzięki,
 Nie mogł lekámi ztey się dobyć męki.
 Zaczym, ktorego áni wonne ziolá,
 Ani BOG, dáć mi rárunku nie zdolá;
 Ty, byleś sam chciał, wsystko mi to spráwić
 Możesz, y znowu ná nogách postawić.
 T możesz, y ia nie niegodna iestem;
 Zmiluy sie, dziewce twey będzie dobrze ztem:
 Ale y tobie, bo áni nieslasy,
 Ani nie niosę z Grekiem wojny krwáwy.
 Lecz rwoiá iestem, y z młodszego lárá,
 Z toba iedynym záżywalám sviárá,

Hypsipyle.

*T twoja, oto proszę me kochanie,
Niech będę poki życia mi dostanie.*

H Y P S I P Y L E.

LEmnu wyspy Krolowa, Toántá Corká,
ktora, gdy inne niewiaſty támtęy wyspy,
mężów wſzystkich, y krewnych ſwoich, zpo-
wſzechney rády pozábiiály, oná ſámá żywo
záchowála Oycá. Zá co wyrzucona z Lemnu
Pánſtwá ſwego, poimána była od morſkich
rozboynikow, y Lykurgowi Nemeyſkiemu
Krolowi záprzedána od nich; ktory iá doſć
láſkáwie tráktował, y ſyná ſwego do wycho-
wánia oneyże oddał. Przed ućieczką záſ ze
ſwey Oyczyzny, iázoná do Kolchow po zło-
te runo morzem zmłodziá Grecká iádacego
pod dách, y w áfekt ſwoy przyiáwſzy, bliźnię-
tá z nim miała; ktory dał iey ſłowo, że powro-
ćiwſzy z Kolchow, miał ſię z nią ożenić.

Iey liſt do Iazoná.

ZEs ſię z Kolchow, w Teſſália wrócił,
Zeſ trud podróżny, y niedoſzaſy skrócił,

Vba.

*W*bogácony runem owce złotem:
 Pełno już mowy, pełno wieści o tym.
*W*inśnięć, jeśli pozwolisz mi tego
 Názad powrocu zdrowo szczęśliwego;
 Przecięż miałeś być na to oczywistem,
 Zebyś mię był wprzód uwiadomił listem.
*A*lbowiem, kiedyś wpoślibione progi.
 Z tej się zamyslał do mnie wybrać drogi;
 Mogłeś, iak mienia obrocy miesięczne,
 Przeciwnie wiátry, álbo mieć niezręczne.
*L*ecz choćby były w listách iákie škody,
 Mnieny należało dbać na niepogody;
 A godną przecię była Hyppipile,
 Bydź pozdrowiona od lázoná mile.
*E*o czemu pierwey ogłosza to wieści,
 Niżli się twoy list w ręku moich zmieści;
 Iákoć pod iárzmo posły zawięsište,
 Ogniem y Mársem wóły płomieniste.
*I*áko z posłanych zębów nie leniwo,
 Nowe Ionakow, zrodziło się żniwo;
 Ani na zgubę y zaboy właściwy;
 Nie záciiągáli ręki twoiey mściwy.
*I*áko czuynego, choć nie mrużył oká,
 W spileś w strážę ustáwicznę smoká,

I odebrałeś, o wielka fortune!
 Złote mu, co go tak pilnował, runo.
 Co ja wierzącym gdybym powiadała,
 Zem te áwizy z listów twoich miałá;
 O wiákieyby mię ludzie stymie mieli!
 Gdyby to byli że mnie wprzód wiedzieli.
 Lecz skárżyć ná cię, żeś zapomnial o mnie,
 Choćby tak było, coż należy do mnie?
 Wielki mi pochop dáiesz do usługi,
 Jeśli mam tytuł nie odmienney slugi.
 Mowia, że swego zdrádziwszy rodzicá,
 Przyszła tu iákaś z toba czarownicá;
 Ktorás ty, gdy cię gusłami przemoże,
 Ná obiecáne mnie przypuścił łóże.
 Bodaybym była wrozumieniu płocha;
 Lub káždy prętko uwierzy, co kocha;
 Zeby, co sieia wieści świegotliwe
 O tobie, były u mnie zá fałszywe.
 Kilká dni, iako z Tefsáliyskiej strony,
 Tretunkiem do mnie przybył człek wrocony,
 I ledwie zbliżył ná prog mego dáchu,
 O tom go naprzód pytałá ze stráchu;
 Zyięz moy Iázon, y gdzie dorad fedzi?
 Lecz mi Tefsalczyk nie dał odpowiedzi:

Ale

Alt się wstydem ząplonawszy, że mię
Przed sobą widział, spuścił oczy w ziemię.
Zdrętwiałam na to, y z bojaźni wielki,
Wszystkiem u sukni rozdarła petelki;
Potym nąń krzyknę; ale żyje? czyli
I mnie już próżna nadzieia omył?
Dopiero ow rzekł: że żyje zapewnie:
Więc mi chciey na to przyhadz i ik krolewnie,
Odpowiedziałam, y świadczę to Bogiem,
Zem słowom ledwie uwierzyła frogiem.
A potym nieco przyszedłszy do siebie,
Otwey Kolchickiey pytałam potrzebie:
On prawil wszystko: iakoś wprzegl wesoly,
Wiąrzmo Mårsowe płomieniste woly.
I morg skazany, poorawsy niemi,
Zagony klami posiałś smoczemi,
Z ktorych wnet zbroyni wyniknęli męże,
Gotowe mąrac do bitwy oręże.
Iako sie potym owemiz broniami,
Ieden drugiego zabiiáli sami,
Słusznych lat wszyscy dopędzłwssy pierwy,
Nizeli były trupy z nich y ścierwy.
Smeká zabiwszy, znowu pytam o to,
Ieśli cię między niemi nie ukłoro,

Iezeliś

Jeżeliś żywy? tak między namiętnością,
 A strachem, we mnie unętności się chwiała.
 Gdy wszystko, iako co się działo, prawi,
 I umyślnie mię swa powieścią bawi;
 Odkrył co więcej, y z tym się wygadał;
 Ześ ciężkie sercu memu rany zadał.
 Gdzież dana wiara? żeć tak rzekę żywio,
 Gdzie na małżeństwo poślubione prawo?
 Gdzie płomień? na co potrzeba się żalić,
 Który miał w stosie, obie ciała spalić?
 Straszliwa Iuno, jest mi prawym świadkiem,
 Ześ mię panieństwa nie zbawił ukradkiem;
 Była przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
 I sam, włożnicy kredensuiac, służył.
 Ale na com tu nieszczęśliwa wszczena,
 I unę druszkę, y z nią wespół Hymeną?
 Bo nie ci, ale Erynny ciekawe,
 Zapalały mi swe pochodnie krwawe.
 Na co mi w oczach lud Miniyski stawa?
 I bor, co drzewa na okęty dawa?
 W co Tyfis, choć był nayspieszym sternikiem?
 Gdym ja od ciebie zdradzona pewnikiem?
 Po coś się iawił w moje państwo? wśak tu
 O złote runa żadnego kontraktu,

Ani pałacu stárego Aety
Nie było, á tyś stroił swe zálety.
Jam chciała zrazu, y już by to było;
Lecz mię nieszczęście moje odawdziło;
Niewieścia ręka, gdyś tu ściagnął wozy,
Rozproszyc twoie ná ten czas obozy.
A pewnie z Lemnu, ząwoláwszy młodzi,
Ktora z potyczki nigdy nie uchodzi,
Mogłam y państwa obronić, y życia,
Y ciebie z twymi przywieść do zabićia.
Iednakże w mieście gościem cię uyrzawszy,
Przyjęłam pod dach wstydu zápomniawszy,
Przyjęłam w serce, y zemnaś w námięcie,
Gościł dwie zimy, oraz y dwie lécie.
Trzeci rok miał, gdyś iák przymuszony,
Wybierając się z Tefsáliyskiej strony;
Ná dowód, że się z powrotu obaczem,
Teś wyrzekł słowa, zrzecwnym twoim płacze;
Z muszem od ciebie iadę Hyppipile;
Lecz skoro da Bog w prętkie wrocę chwile;
Iáko odieżdżam teraz twoim mężem,
Tak ślub do zgonu sobie poprzyjężem.
Przecież co w twoim tai się żywocie,
Niech się to o mnie opiera, y o cie;

K

Niech

Hypsipyle

Niech życie, znając nas rodziców obu;
 Poki czas na świat niepoda sposobu.
 Te były zemna twoje pożegnania,
 Te na zmyślona skroń, leż wypadania;
 Nie mogłeś pomnieć domowi ostątką,
 Tak ci płacz ięzyk, tak y usta zątką.
 Na zgotowaną do zeglugi nawę,
 Po wszystkich siedleś ostární, przez ławę;
 A wsiadłszy w Argos, przy flisow exhortcie,
 Wiątr zagle rozdął, że nie bawiś w porcie.
 Na pul się morskie rozchodzą powodzi,
 V mykając się bystrey twoiey łodzi,
 Ty na me patrzyć po nadbrzeżne chody;
 Ia zaś kiedy cię swe nioła wody.
 A mając wieza wyniosłości taki;
 Zkad wszystkie w morzu uyrzeć może szlaki,
 Na wierzb wybiegam; gdzie mię chętką wle.
 A lez cysterną z oczu moich ciężce. (cze,
 Przez które patrzę; za toba iak mogę,
 Gdzieeli obracasz twą na morzu drogę;
 A oczy służą tak, że lepiej, nieli
 Wprzód widza, chciwey sprzyjające myśli.
 Przydawam modły czystego ięzyka,
 I śluby czynię z strachem, co mię tyka;
Chce

Chcąc ie we wszystkim pelnić iáko trzebá,
 Byle cię zdrowym powrociły Niebá.
 Ale ná toli mam zâwieszâć wortá?
 By się cieszyła toba tá niecnotá;
 Nátołi wierne zâpalić ofiáry,
 Zebyś Medea kochał przez iey czáry?
 Serce mię boli, y umieram ná to,
 Niżbym cię miałá doczekâć ostráto;
 Miłość nápoły zmieszána z cholera,
 Niechay mi nędzne życie wprzód odbiera;
 Niżlibym miałá obciázâć oltarze,
 Zeby się Iázon, dostał tey mászkárze;
 Albo ná cięższy żal moy, y ná szkodę,
 Ofiáry Bogom poświęcâć w nagrodę.
 Nie byłám pewna, y zâwszem się balá,
 Bym tego była snadź nie doczekálá:
 Zeby był Ociec nie przybrał, synowy,
 A tobie żony z Greckiey białeygłowy.
 Greckich niewiastek zwiázek mię obchodzi:
 Aż ci Kolchicka máłpá bárdziej szkodzi,
 Zkąd nieprzyiáciel nie był spodziewány,
 Ztámtąd naycięższe zádano mi rány,
 Nie ma, iák slysze, naymniejszey podoby,
 Zgrzeczności, z zasług, z wdziękow, swey
 osoby, K₂ Ale

Ale czarąmi y szeptami zgola;
 Zniemohła cię przez Tęsańskie żioła;
 Ona przez swoje skryte tajemnice,
 Na dol mehcace sprowadza Księżycę,
 Y słońce, co świat okragły oświeca
 Zacięmi, koni mu dopadzy, y leca.
 Ona szeptami, y strasznyim prawidlem,
 Tamuje rzeki, iako stanowidlem,
 Y wzad ie wraca; ona z mieyscá, lasow
 Y skal porusza, iak chce wedlug czasow.
 Arostarchawszy brzydkie sive koltuny,
 Szuka gdzie w grobach zakopana truny,
 Y zstoja krádnie pewnych członkow szczatki,
 Na zabobony y zmierzle obrzadki.
 Klnie nieprzytomnych, y do siebie zwabia,
 Skoro osoby z wosku ich wyalabia,
 Y na nieszczęsna miłości chorobę,
 Cienkimi igly przenika watrobę.
 A czego zebym niewiedziאלá lepi,
 Kiedy uroda kogo nie zaślepi;
 Gdy powab ciała iey nie spráwi wiele,
 Gwałtem go w miłość przymusza przez ziele.
 Takali możesz zakochać lázonie?
 Y gdy noc grube oćmy sive wyżionie,

Na

Ná jednym lożu bez żadney boláźni,
Z nie roskoszować, y pieścić wprzysiażni?
Czyli, że iáko wiáźmo wprzegła byki,
W teź cię postrzyglá oraz niewolniki?
I tymże szeptem, co iászczurki, żmiie
Záklina, do swych usług cię záżywie?
Doy to, że oná do dzieł twoich siá,
I do odwag się dobrze przyłożyła;
Ze cię przezornym zrobiwszy v czulem,
Nowym małzeństwá uczila tytulem?
Zasz się w Kołchickim kráiu nie wymáca,
Co rzeknie: że to, nie rwa była práca?
I ludzi tyle nie znaydzie do wiary,
Ktorzy to złoža ná Medei czáry?
Mowiac: żeby był lázon nie dokazał,
Choćby się tu był y sto rázy plazał,
Ná wzięcie runá, ze złotego skopu,
Gdyby był niemial z Medei pochopu.
To y rodzona mátká rwa powieda,
Chćiey się tey tylko spytać Alcymeda:
To y Ołies twoy wiekiem zgięty, który
Z Kolchickiey strony nie życzy mieć cory.
Od Tatarskiego niechay oná Domu,
Do małzeńskiego szuka mężá stonu,
K, T gdzie

I gdzie gránicą Eazydy Oczystey,
 Tam niech wprzylązni żyje wiekuiſtey.
 Płochy Iázone, y nieſtáteczniejszy
 Nád wiátr wiosenny, y nád liſcie lżeyszy;
 Czemuż twe ſłowa tak ná nice ida,
 Ze ich dotrzymać nie chceſz z ma ochyda?
 Ztadeś odiechał mężem moim? czemu
 Nie wracaſz moim náząd podawnemu?
 Niech iákom byłą; gdyś ztad ruſzał, żona,
 Tak zá powrotem, wzáiem niezmirżona.
 A Krolewſkieli uwodza cię domy,
 I ná wſpániáły rod ieſteś łakomy:
 Oto imienia mego wywod pewny;
 Maſz z Aryádny Kreteńskiey Krolewny.
 Bachus mi ieſt Dziad, a záś iego żoná,
 Gdy ia bluſzczowa ozdobi koroná,
 Między gwiazdami iáśniey ſamá ſwieci:
 Coz tedy dom moy, co y rod oſzpeci?
 Nie bédziesz zemna ubogiem, y nágiem,
 Oczyſtyć hę Lemn, doſtanie poſiągiem;
 Kray doſyc żyzny: álem y ia zgodna;
 I do rodzenia nie będę nieplodna.
 Owſzem dáłam iuż oczywiſte proby,
 Zrodziwſzy, do twey podobne oſoby,
 Bliźnię.

Bliźnięta; których ciężar mi był słodki:

Więm, że od ciebie nie będą odrodki.

Ztąd się y wliczbie klade bydz szczęśliwa,
 Bom dworgá dzieci matka iest prawdziwa;
 I co trefunek winszych bywa rzadki,
 Dwoistem dala Lucynie zadatki.

Komu podobne sa, nie trzeba pytać;

Bo twoię może twarz, z ich twarzy czytać:

Ná obludzić się y zdrádzie nie znáta,

A to obádwa, co y Ociec máia.

Gdyby tak prętko który z nich był roslem,
 Moglby za matkę bydz do ciebie poslem;
 Iakożem obu wysłać iuż myśliła,
 Ale mácochá drogze przeszkodziła.

Obawiałam się okrutney Medei,

Tá nád mácochę gorssa w swej kolei,

I mysl zázárty y ręce ma takie,

Ze się ná zbrodnie odważa wśelákie.

Bo iakożby tá, która swego brata,

Z wierutney złości, ná sztuki poplata;

Nád mymi dziećmi w pierwszey niewinności,

Mogła mieć iedną iskierkę licości?

A przecię taka bestya, balony

I Kolebiskiem i czáry omamiony

Kochasz; á jeśli jeszcze się nie myślę,
 Bårdziej niżeli twoię Hypsipile.
 Bezecznie ztoba złączyła się ona
 Cudzołożnicą rászey, á nie żoná;
 Ia zaś do ciebie, y ty do mnie wzáiem,
 Ná łóże czystym wszedłeś obyczáiem.
 Oná zbáwiła Oycá swego, gárlá;
 Iam zaś moiego od śmierci wydárlá;
 Dziedziczne Kolchy porzuciła zbiegiem.
 Amne dozgonnym Lemnos iest noclegiem.
 Coż więcey rzeknę? y co mię uráza?
 Jeśli niecnorá pocziwa przewáza?
 Kiedy czárámi, ktoremi klnie wężá,
 I zásłużyła, y zdobyła mężá?
 Złączym lázonié ia nie winię ciebie,
 Lecz moy grzech własný, oraz sámá siebie:
 Wybacz, bo się gniew láeno nie utrzyma,
 I nigdy ciężki żal uwagi niema.
 Day to, żeby cię, iák potrzebá było,
 W moy kray oczysły morze zápedziło,
 Żebyś byl ná ład z twymi Náuklerami,
 I sam wyhádszy powitał się z námi.
 Wyjzłabym była widzieć cię z gościny,
 Dwá z sowa májac w towarzysztwie syny;
 I pro:

Y prośąc, żeby, gdys tak matkę zbrzydził,
 Dzieci się swoich przynajmniej nie wstydził.
 Iakąbyś mię też, niepamiętny twarzą :
 Iaką y synow przyiął, gdyć się zdárzą :
 O wiárołomco ? czegoś ty ieśt godzien
 Za twoię zdradę, obłudę, y zbrodzien ?
 Ieśćceć z mey strony mogłbyś bydź beśpieczny,
 Choćieś zawnięty, zły, y nieśtáteczny :
 Nie ztąd, żebyś miał godnym bydź litości,
 Ale że m ia ieśt pełná łáskáwości.
 Krwią bym obmyłá twoiey náłożnice,
 Niewinne moie, y wstydlive lice,
 Ktorych odmiánę, y wdzięk porzucony,
 Przez ie y wśeteczne czuie zabobony.
 Złóśney Medei, Medeąbym byłá :
 A ieśli kogo z Bogow poruśyłá,
 Skárgá ma, álbo ná wysokim niebie,
 Sámeo tyka o Iowiśu ciebie :
 Niechay tá boleść náłożnicę nęka.
 Ná ktorą nędzna Hypsipile sięka,
 Zeby tak ciężko boláć y krwáwo,
 Iáko ná kogo utworzyłá práwo.
 Albo, iáko mnie żonę, dwoygá matkę
 Porzucasz, niech w tę oná wpádnie klatkę,
 L Ażeby

*Ażeby także od męża y dzieci,
 Wzgárdzona była, ná kstałi lichy śmieci.
 Niechay, co chytym otrzymála mytem,
 Mężem nie długo cieşy się nábytem;
 Niechay nędzneyşą porzutką się płata,
 Y w całym świecie sobie şuka kąta.
 A iáką była rodzonemu brátu,
 Iáką złość w Oycu, pokazała światu;
 Tak niechay z mężem, y co ich národzi,
 Sroga wilczycá z dziećmi się obchodzi.
 Zwiedziwszy morze, y kray ziemski, czuła
 Niechay po lekkim powietrzu się tuła:
 Niech bez nádziei, błąka się uboga,
 Y sama sobie śmierć niech záda frogą.
 Tego ia, w moiey zwiedziona prośćcie,
 Zycę doczekać Medei niecnoćie:
 Żyćie w przeklętym, gdy się wam podoba,
 Iák mąż, tak żoná, obowiązku obá.*

D I D O.

INszym nazwiskiem Elizá, Corká Belá, Ty-
 ryiskiego Krolá, która pierwszym ślu-
 bem wydána była zá Sycheuszá, Herkulesowe-
 go

Dido Aneæ. 83

go Kápláná; Tego, gdy szwágier, brát Dydo-
ny, Pigmálion, dla skárbow zábił; Elizá wo-
śnie nápomniona, wykopawszy skárby, y
ćicho ná okręty wsiadszy, do Affryki zá-
płynęła; gdzie Kártáginę Miásto zbudowa-
ła. Z pogromu zá tym Troiáńskiego, E-
neasz płynący do Ziemie Włoskiej, dla-
wichrow przeciwnych západł do Kártági-
ny; gdzie się w nim Dydo zakochawszy,
pod dách go, y do áffektu przyieła; á po-
tym gdy od niey odiezdzał, znáiąc się niby
pogárdzoną, lámá się z żalu, ná łtošie drew
spaliła żywo.

List iey do Eneáša.

I Ak po bág i łych tułáiąc się itách,
W swoich zá láty nádmątlony śrłách,
Przy Mcándronym gdzie opasły brzegu,
Wyrzeka tábcę w swoim czysty śniegu;
Ták Kártáginńska do ciebie Krolowa
Sle; choć nie tuśy, że cię wzruszą słowá,
Ani iey przóżbá; ktorey Bóg nadź przeczył,
Lubo wzátemny ślub iá ub.śpieczył.

L 2

Ale

Ale pocztliwość, honor, cnotę, sławę
Gdy utraciła przez moję złą sprawę,
Y wstyd, y serce, zasługi, y cięło,
Ná kilka wierszy, słow uрониć máło.
Przećież już twoją nieodmienna drogą;
A gdzież się Dydo podżecie uboga?
Czy ją ná zgubną skazawszy ofiarę?
Iednymże wiatrom, żagle daś y wiarę?
Pennys odiązdu, y iednákim płazem,
Y ślub rozstrzygnieś, y odłożyś rázem,
Ażebys Krolestw przez morzã łakome,
We Wł. szech szukał, ktoreć niewiádomé.
Ani cię moie respekty uwodzą
Ni Kartagińskie mury, co się rodzą;
Y pod twą żęć już moy Eneo, rzekę,
Wielmożną władzą dane y opiekę.
Stroniś iak widzę od Krolestw gotowy b,
A kędy indzicy myśliś szukać nowych;
Trzebać się insey w świecie Ziemi obwyćić,
Bo się niegodna tobą moją szczycić.
Zebyś wynalazł, iákiekolwiek knieie,
Ktoż ci byś ie mógł mieć, doda nádziecie?
Kto nie znáiomym choćoy ich wyrzeli,
Włok, morgow, łanow, y polá użieli?

Inśq mieć miłość, w którąkolwiek się onę,
Zawinięś, inśq muśiś mieć Didonę;
Y którą, żebyś oszukał z narowu,
Fantować wiarę, y poczciwość znowu?
Kiedyż to będzie? y co lat upłynie?
Nim uyrzyś miasto równe Kártaginie?
Y ná ośłátnie w nowych Zamkach strępy
Wśedźy, obaczyś wsi twoie, y chłopcy.
Ale dayn y toż, żć się wśyśko náda,
Ze twych zamysł w nie zrażi ośłá;
Zkąd weźmieś żonę? gdy zburzona Troiá,
A żeby cię tak kocháti, iáko iá.
Płonę pożarem, iáko gdy tuczyno,
Siarką przyprawne zápala przedziwo;
Ieden mi w dnie Eneáš ná myśli,
Iednegoż w nocy sen pochlebny kryśli.
Lub wzáimności nie znáa áni wdź ęku,
Am go ruśy dar z mych dány ręku;
Na wśyśko głuchy, y gdybym rozumnie
Szłá, mi ć niegdzien miyślá więcey u mnie.
Iednakże choć mię porzucá niebogę,
Iá mu bynajmniy źle życzyć nie mogę;
Ale się tylko ná nieśłowność żalę,
Y skarżąc, bárażę y prażę się, y palę.

Wybacz mi Swiekro; a jeżeli kręsyną
 W tobie ludzkości; zmiekczy twardego syna:
 Zmiekczy brata, bracie któryś i jest miłością,
 Niechay się moją trzyma spótecznością.

Albo iakom już kochać go poczęła,
 Y nie zrzekam się, niechbym z niego wzięła
 Fajunkow moich dowodny zadatek,
 Przykładem inšych zaślapiwšy matek.

Ale, ieśli mię wzrok nie dementuie,
 Już iego obraz w oczách mi się Źnuie,
 Lubo niezgody z naturą macierze,
 Z ktorey odmienne przyrodzenie bierze.

Czy go kamienie, czy gory, czy skały,
 Czy nieme drzewa w lasách wychowały?
 Czy li b. slye, czy dzikie tygryzce,
 Albo w swych łowách urodziły lwice.

Czy morze, ktore y teraz wiatr micce,
 W swej go z dzieciństwa trzyrało opiece?
 Ponieważ się tak wydziera w opale,
 Choć nawalności burzą się, y fale.

Dokąd odieżdżasz? otoc zimą wstrętem,
 Twoje zamysły támuie z okrętem;
 Ktorey surowość niechay mi posłuży:
 Patrząc iako wody Eurusa wzbiła anży?

Nie-

Niechay, czego by słusna życzyć tobie,
Morze mię przyimie na pożarcie sobie;
Niech się mną morską cieśy Orytya,
A tobie niechay wiatr, y wodá sprzyia.
Niemogęć bowiem żadną żywą miarą
Zle życzyć, choćbyś godzien za niewiarą
Przekłętwá, oraz zemsty sprawiedliwy,
Ze tak na morze kwápiś popełliwy.
Drogi u ciebie widzę zawniętości,
Kiedy nie świadcząc żadney odmienności,
Zá nic poczytaś y śmierć obrát sobie,
Bylem ia tylko nie była przy tobie.
Iuż się w swych wiewách wiátry, iuż uciśa.
Y pomieśane wody ukołysa:
Iuż błękitnemi po morzu działany,
Obiedzie Tryton gránice, y mety.
O gdybyś y ty, iáko wiatr codzienny,
Aby raz w swych był imprezách odmienny?
Iákoż, ieżeliś miękśy od kámieni,
Tedy się pewnie twá frogość odmieni.
Czemu, korać tak prześkadza m zawodzie,
W zły rząd się daieś doświadczoney wodzie?
Iákoż nie wiedział, co morza umię,
Ze tak nurzaia ludzi, aż záleia.

Lecz

Lecz niecháyby się y wiátr tak ułożył,
 Zebyś dobywszy kotwi, ztąd odłożył.
 Wiele przypadkow, iáko iest przestrono,
 Y wiele prądow morze miema stono.
 Ani, kto komu dáń wiárę tnie,
 Nigdy mu zprziąć niemoże widomie,
 Onßem ieżeli, ktore mieysce kędy
 Gorsze iest ná to? tedy morskie błędy.
 Tám osobliwie mści się urážona,
 Miłość: bo matká miłości spółdzona,
 Iák stárodawne wyświadczą przemiány,
 Naypierwey życie z białey morskiej piány.
 Zgubionego cię, żebym nie zgubiłá;
 Y škodzącemu żebym nie škodziłá;
 Y żebyś w wodách niebaczny nie zginął.
 Tego się boię, gdybyś ztąd popłynął.
 Zyi tegoć życzę, y przez te sposoby
 Wolę cię pozbyć, niżbym ná twe groby,
 Poglądać miałá: niechay mię świat raczy,
 Zgubioną z twoiej przyczyny obaczy.
 Day to, czego cię ubroń mocny Boże,
 Iák złość wyrzadzić niefortuná może;
 Y niechay będą słowa me ná wietrze;
 Coć przyidzie ná myśl, gdy cię fala zetrze?
Záraz

Zaráż się w oczách wiárołomstwo stáwi,
 Zámilkniec ięzyk, co wprzód siła práwi:
 Zaráż Frygiyska Dido ná myśl przydźie,
 Ktorąś twą zdradą przywiodł ku ochydzie.
 Obaczysz widok oszukáney żony,
 Gdyć iej w twarz záyrzy obraz zásmucony;
 Y krwáwa postać, y żałosne głosy,
 Z roztárchánymi kędziory, y włósy.
 Cokolwiek w ten czas stánie się, wśystko to,
 Rzeknieś, że ná cię słuśnic spuszcza Kłoto;
 Y ktorekolwiek spádną ná cię grzmoty,
 Będzieś rozumiał, że zá tve sromoty.
 Day czas frogsći twoicy chociaś krotki,
 Day moment zwłoki, y drogi, y słodki
 Day; á násyćś wierną twoię sługę,
 Y ubeśpieczysz morze ná żeglugę.
 Ani tę dla mnie chćiey oświadczyć táskę,
 Niech ią ma Iulus máty za igráskę;
 Dosyć to ná cię, że będzie przy tobie
 Tytuł mey śmierci, skoro legnę w grobie.
 Ale coż winien Askánius máty?
 Co y demowe bogi; zániedbały?
 Tákl wyrwáły ich z ognia, y pożogi,
 Zálcie wodą nawát morski s.ogi?

Niemaś ich z sobą, ani coś przedemną
 Chwalił się, żeś ich, stuką potajemną (cem,
 Na swych ramięch wyniosł wprzód z rodzi-
 Kto wierzy temu, będzie u mnie frycem.
 Wszystko nieprawdą, wszystko fałsz, kłamstwo,
 Ani to nowe twoje wiarołomstwo;
 Ani mnie pierwszą tą nieśławność karze,
 Dawno twój język tze, iako tga tgarze.
 A kiedybym się o Mátce spytała,
 Co Iulá na świat pięknego wydała;
 Pewniebym tego podobno doćiekła,
 Ze z twojej ręki życia nie przewlekła.
 Toś mi powiadał, a mnie na powieści,
 Zrzenice z ciejskiej topniały bolesti:
 Ale to mniejszy grzech mniejsza przywara;
 Większa mnie nędzna, większa czeka kara.
 Lubo nie wątpię, że cię Bogi twoje
 Karaty za te, y karzą zabójce:
 Oto już siódme lato, siódma zima
 Schodzi, iak ziemia, iak cię morze trzyma.
 Iam cię przyjęła w bezpieczne statywy,
 Skoro wiatr flotę przybił popędliwy;
 Y styśąc imię, gdyś wyszedł na ląd;
 Królestwo moje dałam pod twe rządy.

Y dosyć było, ná ten czas dla gości,
Moiey ochoty łáski, y ludzkości;
Ani tájemne z Eneášem spráwy,
Nicby nie tknęły moiey były sławy.
Ten dzień był ná mnie zły, y niešťczęśliwy,
Gdy nas oboie. w loch iáskinie krzyny,
Dla niepogody weгнаł dešťcz obfity,
Gdzie wstyd mój, iákoś chciał go mieć, pozbyty.
Słyszálám głosy, á te właśnie były,
Iákoby Nymfy przy mym związku wyły,
Y Eumenidy przez fátalne znáki
Głósiły, że to ślub był ladáiki.
Obacz się wstydzie, y day słuśne kázni,
Niedotrzymaney mężowi przyiázni,
Do ktoregom stá, iák bez duśy práwie,
Y wstydú pełna, y uścierbku w sławie.
Mąż mój Sycheuś, bo się ták nazywał,
W swym mármurowym grobie odpoczywał,
Z drzew, koło zboru máiąc portyery,
Których się tykác nie mogą siekiery.
Ztámtd, gdy w bliskim gábinecie drzymię,
Czterykroć pomnię, słyszálám swe imię;
Y ocknelám się, gdy záołał skromnie:
Elizo moiá, podźże teraz do mnie.

M

Por-

Porwę się zaraz bez żadney odwłoki,
 Idę do ciebie moy koćhánku wskoki,
 Odpowiedziałam: ále krok leniwy
 Zrządził mię wstydem; zá czyn nie uczciwy.
 Wybacz, żeć o tym wzmiánkę teraz czyni
 Tá, którą twoią, niebáczność obwini;
 Nie byłeś bowiem ták iáko ja, słabem,
 Com się unioślá zá twoim powabem.
 Tyś mię oszukał, tyś wziął ná się winę; (nę;
 Ia żem w loch weślá, deścz mi dał przyczy-
 Lecz gdybyś ná mnie niechciał był nácierać.
 Niewinnám, w czym się nie możesz zápierać.
 Mátká twá Wenus, y Anchizes stary,
 Y w wym żywocie záczone ciężary,
 Ześ się miał przy mnie, w moim kráiu zostác,
 Vczyńiły mi nádzienie y postać.
 Ieżlim zblądziła wpadłszy wśámołowkę,
 To spráwiedliwá błąd moy ma wymowkę;
 Lecz będzieśli miał ślub z wiárą ná wzglę-
 To z tąd ni żalu, ni wstydu nie będzie. (dzie,
 Dotąd we mnie trwa, y poki mi stóncá
 Stawa, zapał moy nie dopędzi końcá;
 Bo tymże trybem iáko mię wprzód zgryzie,
 Mordnie serce strapioney Eliżie.

Zgi-

Zginął mizernie, przez swągierskie zdrady
 Mąż moy Sycheuß, gdy go ná pokłady
 Brát Pigmálion, martwym trupem ścięle,
 Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.

Toż nieprzyiaciel z Oycyzny mię goni,
 Ze ledwie tylko, co dopadşy koni,
 Popioły mężá rzucam; á gdzie oczy
 Niosą mię, tám się nędzna Dydo tłoczy.

Wyrwana Brátu, y głuchemu morzu,
 W cudzym wygnánką opadam podworzu;
 Y-grunt dla siebie dość kupię skromny,
 Ktorem ci dała, człeku wiárołomny.

Buduję potym miásto w nim ogromne,
 Wstáią wysokie mury y niezłomne
 W niedługim czasie, z okolicznych dżiwem;
 Ná co sąsiedzi okiem pátrzą krzywem.

Aż wkrótce woyny, aż pielgrzymká licha;
 Biorę tarcz, com już siedzieć miała ticha;
 Y ledwie kończę bramy mieyskie, zaráz
 Z ludźmi wypadać muszę iáko ná raz.

Tysiácem mogę Amoratów liczyć,
 Co mię w małżeństwo sobie chcieli życzyć;
 Pytáiąc, prosząc, kogobym przybrała,
 Y zá spólnego z nich małżonká chciała.

Nieuwiodły mię Getulskiego Iárby

Krolá pogroźki, więzy, áni skárby;

A czego wielcy mieć nie mogli Krole,

Tyś to iedyny záhołdował pole,

Mam y rodaká, ktory Sycheuśá

Zgładziwśy, o mnie toż sóbie potuśá;

Ze gdy śwágrowi dopomógł ze światá,

Po iego śmierci, zemną się poswátá,

Lecz y ty położ Bogi twe domowe,

Których się ręce tykáią światowe;

Albowiem przystęp dáremny, y trudny

Do Bogow, kto iest chytry y obludny.

Wiem, że się wszyscy ná to żalić muśá,

Ze się popiołem w ogniu nie rozkruszą;

Zkąd gdy ich wcale wyniosła fortuná,

Boleią, máiąc z ciebie opiekuná.

Tákli Cię żale moje nie ogárną,

Ze mię podobno porzuciś ciężárną;

W coż się obroci krwie, y twego ciała

Tá czaszká, ktora przy mnie się zostála.

Do Mácierzynskich kłopotow y nędzy;

Mizerne dziecko przyda zguby pędzy,

Ktoremu ty wprzód, niż się wyrzy z światem,

Będziesz zaboycą, y okrutnym kátem.

Ták

Ták wespół z Mátką rázem y syn zginie,
Y brátá Iulus utrácii w godzinie:
Ták iedną kárą przez zawniętość wielką,
Dziecko zágubiś wespół z rodzicielką?
Aleć do Włósech każe Bog ziąd płynąć:
O bodayby był nie dak tu zawnąć!
Ani kędyście wprzod rozbili śopy,
Trojańskie były nie powstały śopy.
Y tenże to Bog iest twym przewodnikiem,
Co cię kiedy chce wietrznym pędzi brykiem,
Ten cię do Włósech pewnie zaprowadzi,
Ktoryć ná morzu tak długi czas wádzi
Ledwie przez takie fátęgi y prace,
O Pergámeńskie wazyłbyś pátace,
Kiedyby nowym powstać mogły wzorem,
Iako nickiedy kwitnęły z Hektorem.
Simoent wiódźcie, nie maś tey nádzierci,
Bo tám obracaś, kędy Tyber leie,
A choć się y tey dobierziesz kráiny,
Przyjęty będzieś iako człek z gościny.
A iák się dotąd przed tobą ukrywa
Ziemiá tá, g. że twa flotá zámysłwa;
Ták pono ledwie utrudzony lasy,
Iey położenia wyrzyś, y Powiaty.

Zaliś

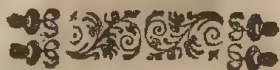
Zaliż nie lepiey, przeſtawſzy włoczęgi,
 Z Pánſtwa mieć poſag; z poddańſtwa przyſięgi;
 Pigmalióna przenieſione zbiory,
 Y Kártagińskie bierz w ſwą władzę dwory.
 Przemiń ſzczęſliwiey, iák rádźi niewiaſta,
 W Tyryiſkie, twoie Pergámenſkie Miáſta;
 Y ná dziedzicznym mym oſiadſy Tronie,
 Wóś poświęcone berło do twey dłonie.

Ieżeli woyny y potyczki chćimy?
 Ieżeli lulus będzie ták żarliwy?
 Zkądby włáſnemi ozdobił ſię czyny;
 Znaydą ſię perne y tu miſſaniny.
 Zkądby mógł ſławę, y tryunfy roſcić:
 Znaydzie ſię, co go potrzeba przechłóſcić;
 Nie będzie ſchodźć ná nieprzyiacielu:
 Bion to mieyſce praw, y bić wielu.
 Przez Oycá twego, y bráterskie groty,
 Ktore, ſerce mi zraniły nieſtoty:
 Przez twey ućieczki, towarzysſtwa ſpolne:
 Y przez Dárdáńskie Bógi zobopolne:
 (Niechay ták wſyſcy co ſię z ciebie rodzą,
 Nieprzyiacielów ſwoich zá kárk wodzą;
 Niech im Márs ſprzyia bez naymnieyſey
 Dáią pomyſłac w utarczkách zamody. (ſkody
 Niech

Niech Askaniusz znak twego kochania,
 Lat swych ná świecie fortunnie dogania,
 Y przysypáne śmiertelną rubieżą,
 Niech Anchizesá kości miękko leżą.
 Proszę, wybacz mi, wybacz y domowi,
 Ktoryć się dáie iák opiekunowi:
 Do grzechow żadnych áni do przywáry
 Nieznam się, tylko że kocham bez miáry.
 Rodu moiego dálekie Myceny,
 Dydony imię rózne od Heleny:
 O támtę się Mąż y z Bratem uymował,
 Ty u mnie bądźżeś bezpiecznie krolował.
 Jeśli się ślubney Zony ze mnie wśtydźsiś,
 To się przynamniey gościom nie ochydzisś;
 Wśystko wycierpi Dydo, wśystko znieśie,
 Tylko niech twoią Eneasza zwie się.
 Są mi wiadome bárdzo dobrze zorze,
 Ná Afrykańskie co prowadzą morze;
 Często, kiedy mi trzeba tam, obracam,
 Y náзад xnowu do Kártági wracam.
 Gdy wiátr pogodny wodę ci ułoży;
 Rozkażesz dźwignąć żagle do podroży:
 A nim to będzie, niech zabáwią poty,
 Przy Kártágińskim brzegu wwoie floty.

Każ, áżebyś ci upátrzyła chwilę,
 W ten czas się dobrze ruszysz, nie omyle;
 Ani gdy zechcesz pośpieszać czym prędzey,
 Już cię nie będę przytrzymywać więcey.
 Teraz y ludziom wypocząć należy,
 Których podrożny niewczas nádwereży;
 Y co ie mogły fále pokotać,
 Trzeba nicktore Okręty poatać.
 W nádziecie załug moich, y ieżeli
 Służyć ci ieşcze szczęście będziem mieli;
 Ná znak małżeństwa co mię potkac miało,
 Proszę cię gościu; zabaw u mnie máło.
 Y chćiey poczekać aż się wiatr uczai,
 A miłość moia w żal się przyzwyczai;
 Niechay iak mam żyć w optákanej dobie,
 Tego się biedna náuczę przy tobie.
 Ieżeli cię zaś y w tym nie użyję,
 Tedy z rospáczy sáma się zabiję;
 Niechay mi raczey oczy zgon zámruży,
 Niżbyś się paświć miał nádemaną dłuży.
 Y teraz, gdybyś mógł mieć iakie znamię,
 Którymbyś, gdy to pişę pátrzał ná mię;
 Wşákbyś obaczył pióro z iedney strony,
 A z drugiey w oczách stylét położony.

Widziałbyś iako na broń wydobytą,
 Czy moie strugą spływając obfitą;
 Która nie długo miasto też strumieni,
 Własną Dydony krwią się zardumieni.
 O iak się dobrze łaski twoie zgodzą?
 Ze się przynajmniey na pogrzeb przysgodzą,
 Ze krotką twoiey gościny bytnością,
 Grob mi wystawiś, wzruszony litośćią.
 Bo nie dopiero we mnie te postrzały,
 Co mi ie zadał twoy braciśsek mąry:
 Mieysce w iaskini, mieysce w lochu krzywem.
 Zapaliło mię ogniem ni szczęśliwem.
 Siostró ma Anno, wszytkiego wiadoma,
 Ty pomniś, co się działo między nomą;
 Ty iuż ostatnie kiedyś moie dary,
 Zemną podobno włożyś wspot na mąry.
 Ani choć będę na popioł spaloną,
 Niech mię nie piśą Sycheuszą Zoną;
 Ale takąą na marmurze prozą,
 Niechay pamiętny nagrobek wydrożą.
 Eneasz, ieśliś rzecz to ieś człowieczą,
 Dawśy przyczynę śmierci, dodał mieczą:
 Dydo zaś, kiedy miłość go nie skłoni,
 Na zgubę własney smey zążyła dłońi.



HERMIONE.

COrką Menelausz Krola Spartańskiego,
z Heleny porwanej splodzona, którą
Tyndarus Dziad poślubił Orestowi Wnuko-
wi swemu, za wiadomością y zezwoleniem
Oycą, na ten czas o Helenę Zonę, pod Tro-
ią wojującego. Na tey wojnie gdy Achil-
les, zdradą Parysa poległ, a syn iego Pyr-
rus, na mieysce Oycą zabitego postąpił;
Menelausz zapomniawszy o tym, co iego
Tefcz w Grecyi ztraktował; Hermionę,
Pyrrusowi obiecał: iakosz powrociwszy do
Ojczyzny Matżonką oddał. Czego znieść
y wyćierpieć nie mogąc Orestes stryieczny
Brat, a Pyrrhusa w Kościele Apollinowym
zabił, y Zonę swoię odebrał.

Icy List do Orestá.

Niedawno Mężem, pospołu y Bratem
Zwałám cię: teraz już stanęło ná tem;
Zes tylko jest Brat: bo kto inszy, gdy mię
Sobie przywłaścił, małżeńskie ma Imię.

Syn

Syn Achillesow Pyrrus po Imieniu,
 W rodzicielskim się opárłszy strzemieniu:
 Przeciw sfałszności, iako własną Zonę,
 Więzi mię wzięwłszy twoię Hermionę.
 Pakim zdolala, potym się bronila,
 Bym niewolnicą u niego nie była:
 Ostatka gdy mię siepa, dłabi, nęka,
 Mda białogłowska nie przemogła ręką.
 Przebog! co czynisz, mowilam, Pyrrusie?
 Przyjdzie Orestes w mściwym animusie?
 Iam cudza Zoną; ty nic nie masz do mnie.
 Y pewnie się Mąż zechce ująć o mnie.
 Lecz on nad morze y nad skały głuzłszy,
 Moim wołaniem nic się nie poruśszy;
 Onśtem kiedy cię wzywam w moiej biedzie,
 Pod swoy dach gwałtem nie ubraną wiedzie.
 A mogłazem byc od Lácedemonki
 Lepszą? co ja więc krępują postronki:
 Albo kiedyby Greckie miał dziewczętą,
 Srogi Frygiyczek w więzy hrąć y w pętą?
 Nie takie gwałty, y nie takie stráchy,
 Trojańskie od was miały Andromáchy;
 Nie tak gdy Pergám osypą płomienie,
 Cieśkie im było, iako mnie więzienie.

Więc jeżeli cię hańbą moją tyka,
 Od nátrętnego zban mię miłośniká :
 Wszak zupełnięsse do mnie prawo twoie,
 Niezłękłą ręką uym się iák o swoje.
 Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
 Ze słayni wywiodł pewniebyś się o nie
 Y mścił, y uał; á gdyć Zonę wzięto,
 Wytrwał; że sucho przepieczę mu się to?
 Z własnego Teściá dobre masz przykłady,
 W iákie on ząsedł o Helenę zwády;
 Iak spráwiedliwą wojnę dla swey Zony,
 Z Troiány musiał podnieść ukrzywdzony.
 A kiedyby był w domu tylko siedział.
 Ani werbunkow żadnych przypomiedział;
 Pewnieby była za pierwszym popisem
 Złączona żyła H. lená z Párysem.
 Tobie, áżebyś odráził nátrętow,
 Nie trzebá wioseł, żagli, y okrętow;
 Ani liczne go żołnierzá werbunku,
 Przyidź sam żalowi memu w bássárunku.
 Bo mię odebrać, rzecz iest spráwiedliwa :
 Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
 Dla pocztinwego Matżeńskiego łozá,
 Lub się do sáble porwác, lub do nożá.

*A ieśli się tym nie wzbudziſz przykładem
Onoż Atreus, ieſt mi z Máiki Dziędem:
Ze choćiaſbyś był nie był moim Mężem,
Iáko Brát, muſiſz uiąć się orężem,
Więc przybądź iáko Mąż właſciwey Zonie,
Iáko Brát Sioſtrze, w powinney obronie;
Bo y Małżeńskie, y Brátnie miłoſci,
Gwałtem cię ciągną do tey powinnoſci.
Tyndárus Dzięd moy z Oyca, tym się chlubił,
Ze mię w ſároſci ſwey, z tobą poſlubił:
On cię mię oddał ſzczerze y łáskáwo,
Zupełne máiąc iák nád Wnuczką práwo.
A zaś twoy Oćiec przyrzekł Pyrruſowi,
Dáć mię, iák ſkoro wrocą ku domowi:
Lecz że Dzięd ſárſzy y láty y wiekiem,
To więcey może, iák człęk nád człowiekiem.
Nikomu, gdyś mię Zoną brał z dziewczyny,
Szkodzić nie mogły moie poſlubiny:
Teraz ieśli się Pyrrowi doſtąnę.
To Oreſtoni cięſką zádam ránę.
Ale y Oćiec Meneláuſ ſiwy,
Nie będzie náſzym związkom uporczywy:
Wſák on ſám doznał, co umie pożogá
Od ſkrzydłáſtego rozżarzona Boga:
Doznał*

*Doznał co miłość; złączym ani z Zięciem,
 Ani dziwnaczyć zechce z swym dziecięciem;
 A miłość nąsę przypomniany Mątki
 Przez spary będzie patrzyć y na działki.
 Jáko moy Oćiec stał o Mątkę, tak ty
 Rowne y o mnie zawarłeś kontrakt:
 Co ona robi z Trojańskim tajemnie
 Przychodniem, wszystko Pyrrus to ma ze mnie.
 Niech on bez końca Rodzicielskie dzieie
 Wnosi; w pysne budząc się nadzieie:
 Y ty gdybyś chciał, Oycá twego dzieła
 Wyliczać, pewnie znalazłbyś ich siela.
 On sam kierował Tántalidow rzeszą:
 Pod nim Achilles wojnę służył pieśią:
 Ten był Rotmistrzem, albo Pułkownikiem;
 A támten Wodzem nad wszech Wodzon sy-
 kiem.
 Tobie się Pelops za Prądziadą liczy:
 Za Dziadą Tántal w Grecyey dziedziczy:
 Lepiejli záyrzyś w dom y wiego kąty
 Nie chybnie będzieś od Iowisá piąty.
 Maś y odwagi dosyć, maś y cnoty,
 Obmierzł z Mątką rozprośłeś zaloty*

Lecz,

Lecz coś miał czynić, gdy Cię krew Oycon'ska,
Y pomsta wzajem budziła Synow'ska.
Bodaybyś tak był w przyzwoitszym dziele
Beśpiecznie sobie postąpił, y śmieie :
Luboś y tego nie szukał umyślnie :
Bo się krwią słuśnie zdraycá twoy oprysnie.
Danoć przyczynę; y dobrześ był mściwy :
Ze kark Ægyptuz zronił nienstydliny; (łał,
Y krwią w kiorey się twoy wprzod Ociec wa-
Też gabiny, też podwoie zalał.
W naganie twoia, u Pyriusa praca :
Bo dzielne czyny ná zbrodzień obraca :
Oco choć się nań zmarścze, skrzywię czásem,
Wytrzyma iednak wzrok ponury kwássem.
Ledwie się z żalu nie pukam, y uślá
Blednieią gniewem, iák mąglowna chustá ;
A ognie w pierśiach z ráńkoru podjęte
Twarz mi ná gadki pieką rozpoczęte.
Ia zaś nie pomnię, żebyś Cię surowem
Tknąć miała kiedy, moy Oreście, słowem :
Tu ná złość iego nieśczęsna kobieta,
Ani sił mogę, ani mieć styletá.
Ledwie się tylko płakać godzi; złączem
Gniew moy, iedynym kontentuję płączem :

A łzy, kiedy się rozrzewnią powieki,
 Zalewają mię brodem następstwą rzeki.
 Z tymi się zawsze bawię, y te leię,
 Y nieprześcannie leięc ie, boleie:
 Zebyś nie poznał z ustawniczney toni,
 Ani iągody, ni twarzy, ni skroni.
 Nieścześnie się to dżacie mego rodu,
 Ze zaráz każda płeć niewieścia zmłodu.
 Co z Tántálowey pochodzi rodziny,
 Zgodną się stać do ludzkiej rąpiny.
 Nie wspomnię iako z Iowisá, łabęcią
 Tyndárus dostał Szwałgrá czyli Zięciá;
 Iako pod iego lilionym puchem
 Táił się Iowiś z gámrátlivym brzuchem.
 Iako gdzie morza rozdziela dwójstę
 Istn, przez págorki swoje rozłożyłstę;
 Hippodámia z Pelopem wesółá
 Wjeżdza, cudze z nim osiadłszy kołá.
 Iako rodzeni dwáy, z miastá uporem,
 Siostrę swą biorą Pollux y z Kástorem:
 Iako Helenę unioższy przez morze,
 O'adził Pár:ys ná Troiáńskim Dworze.
 Zkąd Greckie ná się obroćmyśy wásnie,
 Z Krolestwem swoim, y z możliwością gáśnie.

Bo dziesięćletni boy mu tak dokuczy,
 Ze swym przytądem dziesiątego uczy.
 Ledwie to pomnię: przecięż pomnię trochę;
 Albowiem wziął mi Mątkę nie mácochę:
 Dosyć ná ten czas Trojánie żelázni
 Przynieśli płáczu, smutku, y boiázni.
 Dziad, Siostrá, Brácia, wśyscy byli w ryku,
 Ześ mi Helenę porwał miłóśniku:
 Bogow o powrot; lecz gdy żaden nie da
 Swego Iowisá upraszał Ledá.
 Iam sámá ięscze dziećiná się znáiąc,
 Tárgałam włosy, dosyć krotkie máiąc,
 Nie bez wołania: dokąd Mátko droga,
 Dokąd fortuná unosi Cię frogá?
 Mężám nie miátá; bo Ciebie nie było,
 Więc áżeby się y we mnie sprawdziło,
 Pelopá imię, Pyrrus mię porywa,
 Y iák porwánki swobodnie zázyná.
 O bodayby był, w frogim wojny huk;
 Achilles uśedł Febowego łuku
 Zá takie dziecie, iákie Pyrrus wśczyná;
 Potępiłby był mędry Oćięc Syná.
 Bo iákó go wprzód Rodzic nie náwidział;
 Ták iego niecnót, nieradby był widział.

Zeby po Zonie owdowiały wziętey,
 Miał Mąż przyjaźni żałować zaczętey.
 W czymżem tak bardzo obrażiła Bogi,
 Com za kryminał popełniła srogi?
 Który nademną Plánetá się sroży,
 Ze mię w zamysłach nieśczęście zuboży.
 Żyłam bez Mátki, máleńką dzieciną,
 Z Oycem pod Troię okręty zawią;
 Tak choć obádwá Rodzice mi żyli,
 Obum nie miała, bo mię porzucili.
 Anim ia na twym moiá Matko śliczna,
 Bawiąc się oku, iák Corká dziedziczna,
 W piernym dziecinświe, y niewinnym lećie,
 Práwiła baiek, iák więc dziecko plećie.
 Anim miáłkiemi, kiedy się odkryje,
 Nie obłápiła twey rękómá sye;
 Ani z pieśczoty głaśczać wáżięczne skronie,
 Ná Máćierzyńskim nie siedziáta łonie.
 Aniś ty wzáiem, o mym fruncymrze,
 Ni o Pánieńskim myśliła ubiorze;
 Ani łożnice gotowála, ani
 Nie wiodła do niey. z Mężem, młodey Páni.
 Jednák pámiętam, y wyznam to ná się,
 Gdyś do Grecyey wzad powracála się:

Zasłam ci drogę, lub mi niewidoma,
Twarz twą tak długo nie była znaioma.
Przecież nazwisko słyżąc Helenine,
I żeś piękności przechodziła ine :
Czułam cię Mátką; a tyś mię życzyła
Poznać, ktoraby Corką twoią była.
Pytałaś o to, y o powodzenie,
Iak się z Orestem dárzy ożenienie :
Lecz y ten, ieśli krzywdy swe przebaczy,
W krotce go Pyrrus odemnie odsaczy;
Ktory mię trzyma dość w niewoli cieśki,
Choć się y Ociec powrocił zwyciężki,
Y zać że iśszce nie zburzona Troia,
Kiedym ia dotąd Orestie nie swoia.
Im prędzey słońce z Oceánu kwâpi
Ná świat, tym się mniey serce twoie trapi;
Im lotniey gwiazdy z Niebá ná doł spycha,
Faeton, tym ia mniey ucierpię licha.
Lecz gdy się ciemna dobywśy Helice
Do małżeńskiey mi każe iść tożnice;
Nie płą zę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną składając pod páwilon syię.
Gdzie miásto spania, y zawárcia oczy,
Łez boyny strumień, z mych się źrzenie toczy;

Od Meżá, iáko od nieprzyiácielá,
 W łóžku mié namiot przestroenny rozdziela.
 Często niebáczna myśl się dźwi we mnie,
 Gdy zápomniawšy, kto leży wedle mnie;
 Nieraz się kniemu, iák do ciebie zmykam,
 Y niewiádomą ręką go dotykam.
 A postrzegšy się y w miejscu y w rzeczy,
 Zal mi, żem iego dotknełá się plecy:
 Wiéć się odsuwam, y ręce zmázane
 Kryję, y karzę, iako zápomniáne.
 Często z Pyrrusem leżący dość wczéśnie
 Orestá wołam, miásto niego, weśnie:
 Y głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
 Kocham; y wierzam dobrym prognostykiem.
 Przyśięgam ná moy naród niešťczęśliwy,
 Ná Oycá oraz, iákó był prawdźiwy;
 Iákó od ziemié y od morzá klucze
 Ma, y swe Páństwo kiedy zechce tłucze.
 Ná kości twego Rodzicá pospołu
 A mego Sryiá; co wšedšy do dołu,
 Tobie powinien sław y cnot zarobki.
 Ze go bez zemšty nie kryię nagrobki.
 Ze w tey niewoli y w tym dyshonorze
 Będąc; álbo mié z Pyrrem śmierć rozporze,
Albo

*Albo iąkomci wiernie posłubioną
Ták umrę twoią moy Orestie Zonę.*

D E I A N I R A.

COrka Oeneuszá, Ætoloiey Krolá; wprzód Achelouszowi, potym Herkulesowi posłubiona. Zkąd między zalotnikami wszczęły się zawziętości, że Achelousz ná pojedynku od Herkulesá poległ, y Deianiry mu ustąpił. Gdy zaś Herkules przebywać miał rzekę w Ætoliey Ewen názwaną, y w ten czas z powodzi wezbraną; Nessus Centaurus ofiarował się przewieść mu ná drugą stronę rzeki Deianirę, którą gdy mu Herkules zlecił, á sam nayspierwey się przeprawił; Nessus ná drugiey się zostawił stronie; chciał Deianirę do gwałtu przymusić; zá co od Herkulesá strzałami krwiá Hydry nápoionym ustrzelany: konając iednak, áby był bez zemsty nie zginął; Deianirze suknią swoię skrwawioną podarował; upewniając, że ten miała przymiot, iż ieżeli by ją Mąż oblokł;

oblokł; żadney inſzey nie zākocha niewiaſty
okrom Zony. Czemu Deiánirá uwierzyw-
ſzy, przyięła dar z radoſcią; á dowiedziawſzy
ſię potym, że Mąż w Eubeyſkiey kráinie bę-
dąc, zākochał ſię w Ioli Corce Eurytowey;
owę ſuknią Neſſową, poſłała mu dárem,
przez Lyká ſwego ſługę; którą gdy Herkules,
nic złego nie rozumiejąc, do ofiar czynienia,
przywdział; takie męki z owego iádu cier-
pieć poczał, że w gniewie y boleſci, czeládni-
ká, co tę ſuknią przynioſł, ze ſkały w morze
Eubeyſkie wrzucił, który w opokę obroco-
ny. Sam zaś łuk, y ſtrzały Filoktecie odda-
wſzy, ná ſtos ogniem zápalony ná gorze Oe-
tá, z niecierpliwoſci ſkoczył, y żywo zgo-
rzał. O czym Deiánirá uſlyſzawſzy, zabiła
ſię z żalu Hierkuleſową buławą, z ktorey krwi,
ziele wynikneło, co ſię názywa Nympha,
álbo Hercleon.

Iey liſt do Herkuleſá.

ZÉc ſię doſtála w ręce Oechália,
Winſuią wſyſcy, winſuię też y ja,
Lecz

Lecz nie bez żalu; bom się dowiedziała,
Ze cię zwyciężąc branką opętała.
Po Greckich Miastach pełno tego wśędzie,
Iako cię iedną poddanką dobedzie,
Y nieśmiertelną nądwatliwśy stawę,
Vmnieyśyć odwag, y zelży buławę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, ani się prac tylu zlekty dłonie;
Temu iako chce, oprze się y zdole,
Y iarzmo włoży na syię Iole.
Chętnie się na to Eurysteusz zgadza
Z Iunoną, która wśędzie ci prześkadza;
Iżeś się potknął, za ninieyszą rązą,
Cięśy się pewnie stawy twoiey zmązą.
Ale ten, który, ieśli wieść nie myli,
Nie przez noc iedną nąd tobą się śili,
Nizliś tak wielkim w Alkmeny żywocie
Poczęty; bårdzo turbuie się o cię.
Gorzeyci škodzi miłości Bogini,
Niż Iuno bo tá chwalebny cię czyni,
Im bårdziej ściska, gębi, y dotyka;
A támtać nie da wynieść z pod trzewika.
Obacz świat siłą twą uspokoiomy,
Obacz się, iákeś był niezwyćieżony,

Iák ziemię krąży swym Nereuß łonem,
 Y strąśliwymes był, y niezwalczonem.
 Ze iuż nie trwoży żadne światá dżiwo,
 Ze morzá ciche; twey to ręki żniwo:
 Gdzie tylko słońce miewa swe gościny,
 Wśródzie twe dzieła gł śne są, y czyny.
 Nieboś wprzód nośił, które cie ma nośić,
 Y możesz większym światu się ogłosić,
 Iako dźwigając ten grách za Attántá,
 Stołokietnego sposobem Gigántá?
 Tegożes szukał w Oecháliey? żeby (by?
 Niewstyd twoy iánny mógł bydz z tey potrze-
 Ponieważ prześłie wielkie twoie dżitá.
 Jedney kobiety miłość ospecitá.
 Ieśżeś w kolebce przed rozumu wzięciem,
 Gniołł węże, będąc małym dzecięciem;
 Ieśżeś w powiciu gdzieś o tobie słyśá,
 A iuż cie godnym bydz Iowisá piśá.
 Lepieyieś zázgł, y twe láta pierśe,
 Niżli oślátnie, w śácunku są ś. rśe:
 Sromotny koniec, y różny z początkiem;
 W ten czaześ Mężem był, teraz dzieciátkiem..
 Co tyśigc dżiwo w nie mogło mu rádzić,
 Co go nie zdółał Stencleuß zgłádzić.

Czego zawzięta Iuno nie dowiodła,
Miłość go iedney kobiety ośiodła.
Alem ia ślubna, álem ia iest Zoná,
Herkulesowi wiernie poślubiona;
Y ktorego więc gromy często słysem
Ná firmámentcie Tęściá znam Iowissem.
Aiák się w iármie nie zgadzáią woły,
Gdy ieden rosty, á drugi mu w poły;
Ták pod wielkiego odwagą Matzonká,
Niezgodna, mnicyśa w urodzeniu, Zonká.
Niż czci, bárdziey się ciężaru nábáwi;
Albowiem płód twoy życia iá pozbáwi:
A ten w Matżeńskim nayšťczęśliwśy stanic,
Komu się z rowną ożenić dostanie.
Iák tylko sobie przyiaźń poprzyiężem,
Częścicy cię gościem znam nizeli Mężem;
Bo gdy niedźwiedzie, hydry, byki dławisz,
Wśyśtkie dni ná tym, wśyśtkie lata trawisz.
Ia sámá w domu siedzę nákrstałi Wdowy,
Czyste wieśáiąc śluby dla twey głowy,
Aby cię, iáko bywa przygod wiele,
Nie ponękáli gđzie nieprzyiáciele.
Ze się z węzámí, ze łwy, z dźiki, w lesie
Vgáńiam, ták mi zda się Herkulesie

Ywidzę, iako wieśnią się ziadli
 Psi, skoro udow zwierzęcych dopádli.
 Iak zwierz mordujesz, y ścieleś obławą,
 Nie wytrzymą żadnemu butawą:
 Wsystko to przez sen, widzę iak ná iáwie,
 Y wsystko mi się pokázuiesz krwáwie.
 Nie raz niepewnych nástucham się wieści,
 Których się siła w uszach moich zmieści;
 Y raz nádzieia z boiáźni mię dźwignie,
 A strách drugi raz nádzieię odstrzygnie.
 Nie máś Alkmeny, która do náłogu,
 Naypiérwsemu się podobáta Bogu:
 Nie máś, co powstał z Oycowskiego łoná
 Hyllusá Syná, ni Amfitryoná.
 Eurysteusá, co mściwey Iunony
 Gniew wykonywa, w osobie twej Zony,
 Czuę; álbowiem w nádzieię tej Páni
 Dość mię uciska, dość frásunkiem ráni.
 Lecz ieszcze ná mnie máło tych kłopotow,
 Trzebá, do liczby obcych twych zalotow;
 Trzebá, ázeby, czy spetną, czy gładką
 Obaczyś, káżda z ciebie była Mátką.
 Nie wspomnię, coś wprzod w Párteńskiej dolinie
 Augę názwáney, uczynił dziewczynie;

Ani

Ani twej, z Nimfą Ormenu, robotki,
Bo to uciebie frąski są, y plotki.
Coś piąciądzieśiat siostron, gdy noc kryie,
Teutránta Corkom, zrobił przez swe fryie,
Ześ z tylu dziewczyeney nie zostawił,
Ktoreybyś żądzą twą był nie splugawił.
Ato y teraz świeża twoia sprawka,
Zec z małpą milsa. niż ze mną zabawka,
Złączony bowiem z dziewczką w Lydach płochą
Vczyniłeś mię dzieci iey macochą.
Gdzie nieśłateczne smoie toczy męty,
Meándre w nurtach y tam y sam kręty,
Wracając nązad kiedy zechce wody,
Te, co już były upłynęły wprzody.
Tam cię widziáno, iak ná syi twoiey
Swiecił się złoty łańcuch od dziewczkoiey:
Ná syi, ktorey iednym się tłomokiem,
Niebo z swym gmáchem zdało, y z obłokiem.
Ani to wstydem było y fromotą,
Prezentować się pod obręczą złotą,
Y dzielne bárki z nikczemney pieśczoty,
Pod fute składać perłami namioty.
Snadź, że pod takim stroiem, y odzieżą,
Lwás Nemeyskiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, skorę iego, boku
 Piástuieś, w tymes zgromił go widoku?
 Pieknaż to? co się w zámiedbaniu zlegą
 Włosy, niewieścią płeć, y trefić wstęgą?
 Nie bardżicyże to Herkulesá zdo bi
 Wieniec, kiedy go z topoliny zro bi?
 Y tak rozumieś? że cie to nieśpeći,
 Kiedy dla iedney pieśczoty kobieci,
 W czym zalotnicá iest Meońska szczodra,
 Iey pásem, mężne przepásuieś biodrá?
 Nie wspomniś sobie ná obżarte owe,
 W Trácyey konie, gdzieś Dyomedowe;
 Ktore iuż były obrok ten pozbádły,
 Ze miásto śiáná, ludzkie ciała iádły.
 Iedną cie wzgárdą znałby, y obrzydem,
 Gdybyś tak stánął był przed Buzyrydem,
 Iák teraz chodźiś źle y niepotrzebnie;
 Wysmiał by cie był, y wybił hániebnie.
 Ateuśowe niech wyzuią stroic
 Bárki, rámioná, ledzwie, boki twoie;
 Niechay to dłużej nie boli Olbrzymá,
 Ze się niewieściuch w puściznie odyma.
 Ze się Meońskiej chwyciś podwiki,
 Ze musiś trzy.nać Pánieńskie kośyki,

Ze

Ze cię beſtąią iák chę francymmerki,
 Mowią. że wſyſtko znoſiſ dla ſwey gierki.
 Długoli będzieſ gnuſniał w tym niewſtydzie,
 Sromoty ſwoiey nie znáiąc Alcydzie?
 Tęż rękę, co ſię bić nie zlékła z nikim,
 Plecionym ſłuſna záprzgać koſykiem?
 Albo ſię tykáć meźnym palcem nić,
 Włokną z nich kręcąc, ná páſmá, ná wici,
 Y wygadzáiąc ſwoiey Pániey zrzędzić,
 Tyle dać wrzećion, ile ona ſprzędzić.
 O iáko dzielne ręce, rázy wiele,
 Gdy ich do gnuſney przyktadaſ kądziele,
 Nád inne dziewki, co przgáć muſą z nędzy,
 Znácznie zmnieyſáią náłożony przędzy.
 Latáią y te o Alcydzie bayki,
 Ze ſię korbáczá boiąc, czy náháyki,
 Z poſánowánia y boiáźni ſrogi,
 Kochánce ſwoiey upada pod nogi.
 Ze ią powieſciá ſwoich zwycieſtw báwi,
 Y o tryumfách, iák o baykách prawi:
 Co kędy robił, w kráinie, lub w Mieſcie,
 Wſyſtkiego iedney zwierza ſię nienieſcie.
 Iák dziećk. em ieſzcze będąc w powoynku,
 W okrutnym pogmóit ſrogié nęże kſyku:

Ery.

Erymántskiego gdy po lasách bryka,
 Y kray puśsośy, trupem złożył dziká.
 Ani zámilczy przed kobietą o tem,
 Iák Dyomedá ubinśy pokotem,
 Za niezwyčajny obrok y surowy,
 W Tráckich podwoiách pozáwieśał głowy:
 Iáko, co tyle trupow ludzkich z iada,
 Wyniśczył stáynią, y wygubił stádá:
 Iak Geryonow troyćielnych nie chybił,
 Lecz trzedy wziąwśy potężnie ich wybił:
 Troypászczkiego przy piekielney bramie,
 Iáko Cerberá y z węzami złamie;
 Y Kádmowego smoká z winie w kłęby,
 Zkąd ná swą škodę wyrastały zęby:
 Iáko butánwá gdy dobiie Hydrze,
 Nie rośnie więcej, áni się mu wydrze,
 Ani odnawia siedmiołb.śte kregi,
 Biorąc ośtátni śwánk z iego potęgi.
 Iáko odmiennych wkońskim w ludzkim ćiele,
 Wśczgót pozábniat Centaurow ták wiele,
 Y Tessályiskie, gdzie te były dżiny,
 Walecznym sercem uspokoił niwy.
 Możeszli o tym pówić procederze,
 W niewieścim siedząc didonśkim ubierze?
 Racze y

Raczey się wstydząc ięzyk swego stroiu,
 Niech milczy o tych odwagách y boiu?
 Słychać też y to: iak twey tyka zbroi
 Nimfa Iárdanu, y w nią się więc stroi,
 Przez co zwyciężąc tylu dz. wów frogich,
 Y lży, y zgina do stop swych ubogich.
 Terazże mężnym sercem, wálne dź. dź.
 Ogłos, co twoją ręką nárobiła:
 G y z Kimálejskiej zbroi cię obróci,
 Y He-kalejęn, z kobiety się stała.
 Od ktorey, rymś słabszy, im cię było,
 Niż twych, co ich twe męstwo pogromiło,
 Zwyciężyć trędnię, y twe wśystkie pychy
 Podbić pod władzę dziewce iedney lichy.
 Silniejszy ora, y duż. niżli ty:
 Wśystkich zwycięż. a, od nieyieś pożyty;
 Iey przynależą słusnie twoie czyny:
 Wstąp dla iedney, odwag twych, dziewczyny.
 O wstydzie! hánbo! y fromot wieczna!
 Tegoli miłość dokaże wśeteczna?
 Ze Kleońskiego lwá ciężkie zewłoki,
 Miękkie niewieście przyozdobią boki?
 Ale myliś się, y snadź niewieś tego,
 Ze to nie iest lwá odzież kudłatego,

Lecz twoiá własná: boś go ty á oná
 Ciebie zwalczyłá wabem swego tóná.
 Oná piástwie żelesćá z otuchą,
 Lerneyskiey hydry nápoione iuchą:
 Oná strzałami tym potrzásá śmieli,
 Im ledwie zdolną czuie się kądzieli:
 Bułaną, która tyle bestyi wáli,
 W rękę iá wzięwşy, cieşy się y chwali,
 Y stojąc, álbo śiadşy, ciebie wedle,
 W twym się ubierze przegłáda w zwierćiedle.
 Wşystkom to z ludzkiey słyśáć powieści;
 Co lub nie zaráz: w mey się wierze zmieści;
 Przecież: od uşá, przenika mi serce:
 Zál, żeś się w iedney utopił fryjerce..
 Tácli mi, ieşćze ná oczy przywiodą,
 Twą náłożnicę, iáko Pánnę młodą;
 A iá: co cierpię, znieśćbym to musiałá,
 Y ná niewştydy twoie pátrząc miałá?
 Tácli dopuściş bráńce, Miáśta śrzodkiem,
 Wieść dla widoku z nowym się przyptódkiem?
 Y przewiedzieş to náđ swymi zmyśłami,
 Kiedy iá będą skázowác pálcámi?
 A oná nie wkęstał: iákiey niewolnice,
 Ztárgawşy włosy, podrápawşy lice,,

Ale-

Ale przybędzie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydając szczęście, że jest na ni.
Y przyidzie stroyna od peret y złota
Iedną niecnotą, poddanką, lichotą;
Ażeby iey stroj światu cię ogłosił,
Iakoś się y ty we Frygiey nośił?
Zayrzy w twarz ludziom śmieje, y bezpiecznie,
Zwyciężymśy tak Alcydą wśetecznie,
Y że iey dotąd Oechalia stoi,
W tey się pokazać cerze nie záboi?
Toć iednakowo y mnie z Etolidy,
Choć Zonę, na iey rugować niewstydy,
A ona tytuł zdiąwśy wśeteczeństwa,
Niechay miasto mnie, idźcie do małżeństwa.
Niechay Beześlinie z Iolą Alcydą,
Bez pocztinowości sprowadza Cyprydą;
Y niewstydliny, ponieważ tak rączy,
Hymen, bezecne ciała z sobą łączy.
Omdlewam na twe uwagi y myśli,
Krew się do sercá zbiega iak naysćisli:
Ręká cierpienie, y nie mając siły,
Upada, gdy ią pulsy opuściły.
Y mnie kochając, kochałeś się w wielu,
Ale bez grzechu, iako w przyjacielu:

Nie przyi się tego, kiedys mię dochodził,
 Dwa razyś dla mnie pojedynki zwodził.
 Rozpłynęła się u mnie, w rzekę duszą,
 Po przełamaniu twym Acheleuszą,
 Który, choć w węzła, choć się w byka mienił,
 Dał gárdłi; a tyś zemną się ożenił.
 Centaurus. Nessus; co mię chciał przymusić,
 Od strzał Lernejskich nie mogł się wykrztusić;
 Ale za swoje żądze prawnie skąpie,
 Poiuszył wody, choć nie po bąrapie.
 Lecz na coż się ta pamiątka przypodzi?
 Gdy mię pisałą niewiada dochodzi:
 Ze suknią, którą posłałam ci w darty.
 Na stopy, albo, w nieście cię na mąry.
 Przebog! cożem ja zrobiła nieba zua?
 Miłość, y wiara! zwioła mię opaczna!
 Gdzieżem zaśnieła nieśczęściwu Zona?
 Czemż z nim razem nie mam być zgubiona?
 Takli Herkules zgoręł moją Ocie;
 A ja mam dłużey po nim żyć na świecie?
 Ia, com przyczynę dała do zapału,
 Y znam się winną tego kryminału?
 Na coż się mam zwać Herkulesą Zoną?
 Gdym go zgubiła suknią zażoną:

Czemu nie raczey za takim przypadkiem,
Swierc moia będzie miłości zadatkiem?
Ale y ty mnie za zgubę tak ostrą,
Poznaś rodzona Meleágrze Siostrą?
Y czegoż się już nadaremnie trapiś
Deiáneiro, że na śmierć nie kwapiś?
Przeklęty domie, y zbyt niešťczęślwy:
Agryuś Tronu dośiadł obelżywy:
Oceneuś wiekiem, y stárością zgięty,
L. dwie co życie, ledwie włoczy pięty.
B. at moy rodzony Tydeuś názwiśkiem,
Tula się w obcych kątach pośmiewiśkiem:
Inuy, gdy ścześnie nań pogląda krzywo,
Z. udney rospáczy zgorzał w ogniu żywo.
Mátka niedbá.ąc na zdrowie, na życie,
Zagubiła się przez włásne zabicie:
Y czemuż y ty Dcianiroluży,
Czekać maś, żeć śmierć powieki nie zmruży?
Oto ścześnie, ieżeli przemagam,
Przez práwá mego Matzeństwa. cię błagam,
A. ty to miyscá nie miało u ciebie,
Zem. cię wprzód zgubić obciála, niżli siebie.
Nessur, iak se ce. chówce. iest miłości,
L. o mi. poprzyśiągł z swey wierutney złości.

Mowiąc: jeśli myśl twego męża płocha,
 Day mu tę suknią; żadney nie zakocha.
 Iam ci ją za tę nieprzystoyną sprawą,
 Poślata zaraz, iego iuchą krwawą:
 Y czegoż dłużey Deianiro grzebyś?
 Ze z Herkulesem, na śmierć nie pośpiebysz?
 Zegnam cię zátym, naprzod Oycze stary:
 Zegnam rodzona Siośtro moiey páry:
 Zegnam Oyczyzno, któraś mi iuż Bratá,
 Dla swey obrony, pozbawiła świáttá.
 Zegnam y ciebie, co mi iuż osłátni
 Raz świećisz, słońce; nim wpadnę do mátni,
 Y ciebie Mężu; bodays znikł z terminu,
 Y ciebie Hylle, moy iedyny Synu.

Carminum Ariadnæ
A R I A D N E.

COrką Minosá Kreteńskiego Krolá, z Pá-
 sifáy zrodzona, Tezeuszá, którego zá-
 kochála; przez kłębek nići z lábiryntu wy-
 wiodła; álbowiem według ustawy z Aten-
 czykami, losem się był dostał Minotau-
 wi bestyey z pułczłowieká, y z pułbyká
 stworzony, która w lábiryńcie zawańta-
 owych

owych ludzi, co ich Ateny po siedmiu na-
kázdy rok Minosowi posyłały, ziaądała; od
czego Aryádne, Tezeuszá swego ochroniła,
y powracającego do Oyczyzny, aż do Náxu
Wyspy odprowadziła, gdzie iá Tezeusz zdrá-
dziwszy, ná wyspie porzuconey odiechał,
ieszcze śpiácej ná łózku; z kąd ocuconá
z płáčem, Bachus wzięł zá Zonę, y koroná
z siedmiu gwiazd Knossyiská udárował, kto-
rá on sam miał od Wenery.

Casimirus Orconius

List iey do Tezeusza.

Miałby nádemná miłosierdzia więcy,
A niżeli ty; wśystek rod zwierzęcy:
Niemogłam nigdy w niešťczęśliny dobie,
Bydź powierzona gorzey iáko tobie.
Co czytaś; z tego iest pisanie brzegu,
Gdzieś mię ná zdrádnym porzucił noclegu,
Y z kąd twoy Okręt usedł potáiemnie,
Nie máiąc w drodze towarzyski ze mnie.
Gdzie mię y sen moy niešťczęśliny zdrádził,
Y ty coś mię tám z sobą záprowódził,
Wierutny zdrayco; á nie Tezeusu.
Słuchay, co nieśie list do twoich usń,

Czas

Czas był wiośnienny, gdy z pod szklanych lodow,
 Przegląda ziemią pełną wód y brodow,
 A rozwinięte w liściu swoim krzaki.
 Na gniazdach kryją legące się ptaki.
 Oknąwszy ze snu, który mię rozmarzy,
 Wstam całować twojej chciała twarzy,
 Y ręką, jeśli wedle mnie się rusza,
 Mile ku sobie przymknąć Tezeusza.
 Aż ciębie niemaś: więc w pościeli macam,
 Y znowu rękę tam y sam obracam;
 Po wszystkich łóżu pątrzę, gdzieś się podził,
 Czegoby się był na cię nikt nie spodział.
 Niemaś cię; y iż w mej nadziei śladła,
 Strach mię ocucił; strach umknął w dół śladła:
 Porwę się, boiażn gdy nade mną sioże,
 Aż ci bez ciębie prożne widzę łże.
 Dopiero wpłaczę, y w lament uderzę,
 Gdy obaczynę, że cię niemaś; wierzę,
 Zagrzmia y pierś co raz pięścią bite,
 Y włosy targam ze spánia rozwite.
 Świecił na niebie Xiężyc złotorogi,
 Pątrzę, y szukam, śladu twój y drogi:
 Lecz same tylko nędzna nideż brzozi.
 Chcić oczy chcine posyłam na spiegi.

Y tu, y ondzie bez pamięci biege,
 Lub łódź, lub iaką nąpádne komiege:
 Ale obfite piaski ciąga nogę,
 Ze chociaſz latam, trąfić nic nie moge.
 Tedy okrzykiem, iak naywiękſzym zdołam,
 Po wſyſtkim brzegu: Tezeuſu; wołam?
 Lecz tylko ſáme kámienie, y skały,
 W morzu ſię, miáſto ciebie, odzynały.
 Y wielem rázy ia wołała ciebie,
 Tyle kroć głos ſię rozlegał po niebie,
 Tyle kroć, micyſce, zkąd moia poćiecha
 Zniknęła ſwoie wydawało echá.
 Ieſt bliſka góra, ná wierzchołku kędy,
 Zielenieią ſię krzaki máte wſędy,
 Boki ma, co ſię w morze z przykrá zniża,
 Gdy nawátnoſci morſkie ich nádlizá:
 Tám tedy, poki ieſzcze ſobą władam,
 Z umordowánien wielkim ná nie wpadam;
 Y iako tylko doyżrzeć mogę okiem,
 Rzucam ie wſędzie po morzu ſerokim.
 Iákoż, lub wiatry doſć mi ſrogiębyły,
 Iedmak przynamniemy widok ten zdárzyły;
 Ze gdy odemnie flotta twá ućieka,
 Godziło ſię iey doyrzeć choć z dáleká.

Ktorey, że álbo m co doyrzátá máto,
 Álbo, że mi się ták w spoyrzeniu zdátó :
 Z żalu, ze mdtóści, zimnieysza nád lody,
 Y nápuł żywa pádtám bez ochłody.
 Ale nie długo żal pozwolit mdtóści:
 Wnet się otrzeźwie, y w moiey ciężkości,
 Cokolwiek siły, co y głósu we mnie,
 Tezeu wołám ; ále nádaremnie.
 Dokąd ućiekaś, w ciężkim wołám krzyku,
 Wroć Tezeusz srogi niewdzięczniku,
 Wroć się, wroć twoie przyśiężone śluby,
 Wroć Okręt, który nema swey ráchuby.
 W czym głósem, ánim nie zmogłá ięzykiem,
 W tymem się płaczem ciężylá, y rykiem ;
 Y łzy, y słowa mieśáiąc po części,
 W lámenty, w żále, y tłúczenia w pięści.
 Więc, áżebyś mię widział chociaż zdala.
 Ponieważ słyśeć odiazd nie pozwala ;
 W mym utrapieniu, y serdeczney mece,
 Obiem do gory podnosiłá ręcę.
 Y utámanysy gátąż długą w krzaku,
 Wynieśilam ci rąbek moy dla znaku,
 Áżebyś wiedział, kogoś tu porzucił,
 Y w niepámieći swoiey się ocucił.

Alc:

*Ale kiedyś już z oczu zniknął całę,
 Dopieroż we mnie rozrzewnia się żalę,
 Y miękkie przedtym iągody, y skronie
 Zmartwieią, iako źioła w Aquilonie.
 Bo coż inšego czynić oczy miały,
 Tylko ażeby mnie się náplakały:
 W ten czas, kiedy wiatr ostrzeyszy przynagli,
 Zem już nie mogła widzieć twoich żagli,
 W ten czas, warkocze rospuściwszy kręte,
 Iako Menady od Bachusa wzięte,
 Y tu, y ondzie, gdzie mię żałość wleklą,
 Nie wiedząc samą, biegam iako wściekłą.
 Albo przy chciwym ná morze spoyrzeniu,
 Siadłszy ná skále, lub ostrym kámieniu,
 Tak, iako druga opoka, lub skála,
 Y iam w ciężkości mey okámieniála.
 Często ná łóże powracam się twoie,
 Ktore nas ná noc przyięło oboje;
 Lubo nie takim rozmyślem y końcem,
 Zeby oboygá nie uyrzało słońcem.
 Y kędyś leżał, tego mieyscá tykam,
 Záuiać, że się od ciebie odmykam:
 Lecz pościel tylko widzę nieprzyjemną,
 Y trochę ciepłą gdzieś spoczywał zemną.*

*Kładę się na niey: a tzy iako rzeką,
 Po wśyskim łozu, z oczu moich cieką;
 Ia wołam ciężko bodaięs przepadło,
 Wroć obu; wśak się dwoie nas tu kładło.
 Dwoie do ciebie na spoczynek przyszło,
 Czemuż nie dwoie do Okrętu wyszło?
 Zdrádlive łozę, złość wierutna twoiá, (id?
 Powiedz przynamniey gdzie więkśa część mo-
 Więc co mam czynić, gdzie się samá ruszę?
 O żadnych ludziách na wyspie nie tuśę:
 Zadney wśi, żadnych budynkow na ślákú,
 Oránych náwet rol niewidác znáku.
 Wśysk ciąg ziemię opasało morze,
 Znikąd się flotá burtámi nie porze:
 Nieznác, áżeby przez wąpliwé kędy
 Łódź płynąc miała zastępy y błędy.
 Lecz choćby y to fortuna mi dáta,
 Zebym człowieká iákiego dostała,
 Y towárzystwá, y wiáitrow powiewnych;
 Gdzież poydę Kráin nie máiąca pewnych?
 Oyczyzná włásna przysępu mi broni,
 Choćbym spokojnie przyptłynęła do ni.
 Choćby nie wzburzył iedną morzá piánką
 Æolus; przecięm z tym wśyskim wygnanką.
 Tákli*

Tácli cię wiecey są Miał opasana,
 Widzieć nie będę Kreto ukochana:
 Kreto chwalebna Iowisza połogiem,
 Gdzie się zrodziwszy człekiem został Bogiem.
 Albowiem Oycá, który rządził tobą,
 Y dostatkami twymi, y ozdobą,
 Wzgárdziłam, z wami obsedłszy się zdrádnie,
 Y te imioná zháńbiwszy skárádnie.
 Ná ten czas, kiedym ochrániając ciębie,
 Ná twoie słowo, zwiódła samá siebie,
 Y niepamiętnym młodości występkiem,
 Zebyś był wysedł, porádziła kłębkiem.
 W ten czasśś mówił, ná śmiertelne ślady,
 W Lábiryntowe puszczając się śady:
 Bylem żył wolen od nápiętey zguby,
 Matżeńskieć Pánno poprzyśięgam śluby;
 Zyiem oboie: á nie trzymaś słowa?
 Anim ia Zoná ieś Tezeuszowá:
 Ieżeli tylko żyć niewiaśta może,
 Zdrádzieckiey dána przez cię do obroże.
 Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
 Śmierć z twej buławy nie potkátá táka?
 Niechby się byłá rozwiązáła zgonem,
 Tá wiárá, którás był mi poślubionem.

Teraz, nie tylko to mi na myśl pądnie,
Ná co niešťczęśney przyidzie Aryádnie;
Lecz co porzutki káżdey może czekać,
Niczego mi się nie trzebá odrzekáć.
Týśiąc sposobow przed oczymá kładę,
Przez iáką zgináć, przyidzie mi zagładę;
Y mniey mam czasu do śmierci, niżeli
Káry, która mię z tym światem rozdzieli.
Już z tąd, lub z owąd, że do mnie wypadną
Z swą drápieźnością Týgrzyce skarádną;
Lub, co mię w kátdun skryie swoy żárłoczy,
Niedźwiedź, álbo wilk idzie mi ná oczy.
Mogą bydź y lwy, mogą bydź y lwice
Ná Wyspie, co ma puste okolice:
A któż wie, ieśli frogiego odyńcá,
Zták okropnego nie uyrzę zwierzyńcá?
Nád to y morze swoje ma stráśydłá:
Wyidzie dżiw, álbo bestya obrzydłá,
Y połknie żywcem; á nuż w tákiey dżiczy,
Spádnie bezbożny człek, y rozboynicy?
Ktoż mię od niego w głębokiey puřtyni
Obroni? álbo kto wolną uczyni?
Nuż ná niewinne y piešťczone członki,
Włóży káydány, włóży y pošťronki?

Y kto-

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedzie,
Nie ziedli, on ią w niewolą powiedzie;
A potym rzeknie: dzieńko, nie sromotać,
Lub wełnę czechrąć, kądziel prząć, lub motać?
Mnie którą Ociec Minos, Krol tak wielki,
Z Corki Febowey splotdził Rodzicielki?
Mnie, która pomnię twoie posłubiny,
Y znam karanie, niedawśy przyczyny?
Sporzegli w morze, sporzegli po ziemi,
Lub się brzegami zabawię pustemi;
Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
Nieśczęsna dziewczka, z lądu iak y z wody.
Na oczách, tylko niebo, rozrzewnionych,
Ale y tam znam Bogów urażonych,
Ze się nade mną nie zmiłują pewnie,
Choćbym się od też rozplynęła rzewnienie:
Onsem sromotą zagniewani nąsą,
Bestyom, karmią, dádzą mię, y pásą:
Y gdyby zaraz! łaską bym to kładła,
Zebym czym prędzey w łyk śmierci wpadła.
Bo chociażbym gdzie mizerna zalażła:
Y iakichkolwiek mieśkańców znalazła,
Trudno im usać, y serce się wzdryga,
Doznając iak się dárzy obca liga.

Obo-

O bodayby był nigdy nie umierał
 Cekrops ! co takie traktaty zawierał:
 Zeby siedm młodzi dla coroczney senny,
 Minotaurowi dawali Ateny.

Bodaybyś y ty za moją naprawą,
 Swą sekowatą w ogrodzie buławą,
 Z lewej człowiek; przez boy doświadczony,
 A z prawej byk; nie zgromił był strony !

Bodałem była, nie snowała nici !
 Co cię uniośli od tej grądobici;
 Ani y kłębka nie dawała ! który
 Oswobodził cię ; y ochronił skory.

Lecz nie jest mi to dziwoniskiemżadnym,
 Ześ na zwycięstwo był tak wielowładnym,
 Ześ tej bestyey poskromił impety,
 Y sprawił, że się bać nie trzeba Krety.

Bo iakoż serce nad głaz nieużyte
 Miało bydz na wskroś rogami przebite ?
 Ktorego, choćbyś był y nie zaślonił,
 Sameś się własną surowością bronił.

W krzemienie zbroyny, albo w dyamenty,
 Wśedłeś w Labirynt, na boy przedsięwzięty:
 Z tamtąd, co same przechodzi kámiennie,
 Wziąłeś Tezeu, niebaczne sumnienie.

Syn

*Sny niešťczęśliwe, coście mię uieřły,
 Coście mi oczy tak twárdo zápięły;
 Czemuście gnuśney ná ten czas powieki;
 Ošťátnim zgonem nie zvárły ná wieki?
 Lecz; y wy wiatry nie łaskáwe srodze,
 Z ście z bránilivey mogły sprzyiać drodze,
 Y też serdecznych, z moich zrzenić chćiwe
 Zagłę, coście się uniořły pierzchlinie!
 Okrutna ręko, któraś zemną rázem,
 Brátá, iedrymże położyła płázem;
 Y dawřy wiárę do ślubu nie trudną,
 Proźnąś nádzieią zwićdła y obłudną.
 Ná mnie się y sny, y wiatry sprzyięgły,
 Y řłowa twoie; ktore iáko węgły
 Miáły bydź, ná me, z tobą poślubiny;
 Aż ci mię te trzy zgubiły przyczyny.
 Tedyř przy moim nie obaczę zgonie,
 Łez máćierzyńskich, gdy mię śmierć oźionie;
 Ani, ktoby mi w ošťáteczną chwilę,
 Záwárt powieki, y w tym się omyle?
 Tedyř dla frogiey złořci Tezeuřá,
 Z ciáła ślabetna poydźcie ná wiatr duřá?
 Ani mych członkow; czego więc nie bronią,
 Dłóń przyiácielska nie námářci wonią?*

Nie pogrzebione, z dzikiey zawziętości,
 Bestye morskie, porozwłoczą kości?
 Takimże łaskę nadgradzasz sposobem?
 Takim imoy áffekt wypłacisz mi grobem?

W Cekropskie porty wroć się do Ojczyzny,
 W sławę y tryumf nieśmiertelny zyzny;
 Y oglądawszy Miasta swe dziedziczne,
 Dzieła ogłosić zechceś heroiczne.

Powiedział to iakoć się zdarzyło,
 Co w nim pułczeką, a puł byką było;
 Przez kámeniste y opáczne drogi,
 Zbić Minotaurá, y wzad uwi. śc nogi.

Powiedz też y to, iakoś ródę śamę,
 Nad morskim brzegiem twą porzucił Dámę:
 Niechay się y ia znieś. ze w twe tytuły,
 Tu'ączką będąc morzá y Insuły.

Nie zaśczycay Ágeusá rotem,
 Ani tym, żeś iest Átry sławnym płódem;
 Bo swym zdrádzieckim okazałeś czynem,
 Ześ skat, y morzá głachego iśt Synem.

Kedyśby mi to który Bog wysładczył,
 Zabyś mię z twigo Okręgu obaczył;
 W doki moje żalósń: y singóne,
 Zmiękczyły by ci serce niepamiętne.

Lecz:

Lecz, y tak chociaż nie podobna wzrokiem,
 Patrząc na mnie myślą iako pod obłokiem:
 Mizerna dzieńka wieśsam się na skale:
 W którą pienistę uderzą fale.
 Staw sobie obraz niewiaśty przed oczy,
 Y roztrachanych z iey głowy warkoczy:
 Staw ubior który, który, iako gdy deszcz linie,
 Wszystek rzewnemi łzami ściecze, spłynie.
 Staw postać, która tak się z każdej strony
 Chwieie, iak zbożem chwieią Aquilony;
 Iako drżą ręce, iako wszystko ciało
 Z strachu, z żałości z płaczu skamieniało.
 Nie przez łask moich, których komput mały,
 Nie przez zasługi, bo się nie nadały,
 Proszę cię: niechay moje uczynności,
 Od ciebie żadney nie mają wdzięczności.
 Lecz ani kary; nieślusna albowiem,
 Bo ieślim nie ja nadała cię zdrowiem;
 Tedy o cobyś na mnie się miał zchlubić,
 Nie znaydziesz przyczyn, z którychbyś chciał
 zgubić.
 Te, które w pierśi biją na kształd młota,
 Ręce za tobą obracam sierotą;

*Y za dalekie morskich ciągów trąkty,
 Wpogoń posyłam też mych katarakty.
 Posyłam y te, co niespádły ieścze
 Z mey głowny włosy; y w których się pleścze
 Zrzenicá wodách, z tó y p przyczyny wścżetych
 Azali w gniewácz... kczą cię zawniętych.
 Wróc flotę twoię... dne prośi,
 Niech cię Teze... by wiátr przynosi:
 Wróc, á zmárta... zaśtánieś pod Niebem,
 Przynamnicy kości uczcić chćiey pogrzebem.*

C A N A C E.

COrká Eolá, która z Mákáreusem Brátem
 Crodzonym złączywszy się, poczęła z nie-
 go, y urodziła Syná: á chcąc go utáić,
 gdy mámce zleciła, áby go kędy skryć
 wyniosła, swoim się płaczem nieszczęśliwy
 Potomek wydał Dziádowi: ten tedy beze-
 cną miłość Brátá y Siostry obrzydziwszy;
 płód z nich urodzony psom ná pożarcie wy-
 rzucić rozkazał; Corce przez służę swego
 posłał sztylet, przykázuiąc, áby go według
 swych záżyła zasług: ále co z tym uczy-
 ła,

Ja, nie iest wiadomo. Mákáreusz zaś Syn,
uciekwszy dla boiaźni Oycá, został Febowym
Kápiánem w Delfách.

Iey list do Mákáreusza.

I Esli to pismo przez podrożne błędy,
Nie będzie mogło znaleźć cię nikędy;
Toć się przynamniey po śmierci zostanie,
Czyniąc w twym sercu niezapominanie.
Ręká do pisma pióro trzyma prawa,
A lewa stylet ná zaboy podawa:
Kártá co ma iść do ciebie odemnie,
Skrycie ná łonie leży, y tájemnie.
Táki Æolskiey, co piše, dziewczyny
Do swego Brátá, widok, á nie iny:
Ná to srogiemu Oycu pátrzać miło,
Zeby się moje życie ukrociło.
Y życzyłabym, gdy go nic nie strąsy,
A żeby mógł bydź widzem zguby násy;
Y żeby się to w oczách iego działo,
Co słowo iego wyraźne kazało.
Iáko iest dziki, iáko nienżyty,
Twardşy nád głazy, y stalowe nity,

Sroższy nąd Eury; tákby bez odmiány,
 Pátrzał ná moje suchym okiem rány.
 Zwłaszczá, że więkšey przydáia srogości,
 Ze złym człowiekiem wietrzne społeczności;
 A on do swego, y niemáš w tym cudu,
 Obyczáiámi słosuje się ludu.
 Iemu postuszuje Zefiry, y Noty,
 Y Aquilony z swoiemi obroty:
 On Auštry iák chce powoduie sobie,
 Y roskázuie zimny Eure tobie,
 Rządži wiatrámi, y gromi ich w boku,
 A swoich gniwow nie trzyma w monštuku:
 Młodšych uskramia, co mu są poddani,
 A zámwziętošciom własnym nie przygáni.
 Z Džiádowškich imion, że mię niebo czeka,
 Y ná coż mi się przyda tá opieká?
 Ná co Iowišá w mych krewnych gromádę,
 Nie dálekiego pewnie sobie kładę?
 Jeżeli przyiać podárunek mušę,
 Którym potrzebá wygnąć z ciáła dušę,
 Jesté mi ná to dodáia štyletá,
 Bym się niešczęšna zabiła kobietá?
 O bodayby ten, moy kochánku złoty,
 Co nas powabił ná špolne zaloty,

Surowſzy nād ſmierć y oſtātnie zgony,
Nigdy był dotąd moment nie z iāwiony !
Czemuż mię ſciśley nād powinnoſć Bratā,
Z tobą Bráciſku miłość moia ſplata?
Czemu, co żadney nie godzi ſię ſioſtrze,
Tāk ci mię āffekt wzāiemny roſpoſtrze ?
Znam ſię, że y innie cięſko chętkā piekła,
Zem czuła ognie, iāk z Aetny, lub z piekła;
Y com ſłyſiała o Bożku miłości,
Tegom w ſerdeczney doznała ſkrytoſci.
Ozdobā z twarzy wrodzona opādła,
Vwiedły członki, cerā wſyſkā zblādła:
Nie pomyſliłam nigdy nā potrawy,
Chybā z przymuſu albo dla zabawy.
Sen, choć mię niewczās by naywiękſzy znuzył,
Nigdy mi cięſkicy powieki nie zmruzył,
Choć mię z węgrznie cale nic nie boli,
Zāmſem wzdychātā w utrapioney doli.
Aż dla czego tak ubolwālā,
Przyczyny nā żadney znależć nie umiālā,
Ani w edziālā co to ieſt kochānie,
Aż ci iā nędzna ſinā ſiękam nā nie.
Naypierwey tego, bom mięſkālā przy ni,
Koſtrze głā we mnie moia O. bmiſtrzyni.

Y rzekła zaraz : musi ten bydz co go
 Æolska dziewczko kochaß nie ubogo ?
 Zámstydziłam się ná taką icy mowę,
 Y oczy ná doł spuściłam, y głowę :
 Ale te same wstydu mego znaki,
 Wydały ze mnie żar nie ládaiki.
 Aż się odkryły iáwne wkrótce noty
 Pániestwa, oraz nárußoney cnoty;
 Y żywot począł grubieć mi zelżony,
 Ciężar piástuiąc stódko ukrádziony.
 O iákie leki, sposoby, y zióła,
 Dla mnie znáydomać Ochmistrzyni zdoła !
 Czego mi ręká nie przykłáda smiała,
 Widząc y znáiąc bydz mię oćieżała !
 Aby czegośmy táilt przed tobą,
 Mogliśmy pozbyć iákąkolwiek próbą;
 Y z rosnącego rozwiązać się płodu,
 Prze wstyd zwykłego nie czekaiąc rodu.
 Lecz niesłychanie czerstwy był y zdolny,
 Y nic płód niedbał ná zióła swynwolny;
 Albowiem własná zmocniony náturą,
 Iáko zá murem, drgał sobie zá skurą.
 Tym czásem Xiężyc nástawał dziemiąty,
 Prożne w swym kręgu wypeñniałszy kąty,
Y po

*Y po zwyczajnym obbiegſy Tryonie,
Febowe zganiał dzieſiąty raz konie.
Zkąd na mnie takie przypały boleści,
Nie mogłam wiedzieć w proſtości niewieści,
Nie bywſy nigdy w podobney chorobie,
Dziwowałam ſię pierwſzey ſwey niedobie.
Poczęłam ſękać nie mogąc ſię wſtrzymać;
Aż kiedy mi ſię ciężko przyſzło z żyć,ć,
Skoczywſy baba, zatkala mi uſtą,
Milcz, prawi, wſak to właſna twa roſpuſta?
Na co wyiawniaſ głoſem ſwą ſromotę?
Tak mię łaiala miżerna ſierotę:
A ia com miała czynić nieſzczęśliwa?
Gdy ſię bol gwałtem przez krzyk wydobywa;
Gdy pohamować niepodobna ięku,
Choć baba, boiażń, y wſtyd broni ſęku:
Więc aby ſłowko nie wypadło z gęby,
Gwałtem ſię ſilę gwałtem ſcinam zęby:
Y miaſto iakiey w boleſciach ochłody,
Łzy moje właſne, pięć miaſto wody;
Tu mi gromnicą grozi Libytyną,
A tu pomocy nie daie Lucyną.
Owſem kiekybym umrzeć miała była,
Jeſzczebym ſię ſnadź gorzey oſtawiła;*

Boby się każdy, znając mię dziewczyną,
 Pytał, za jaką umartą przyczyną?
 Ty iednak w złych mię rózach obaczynwszy,
 Iako przyjaciel ze wszech nayprawdziwszy,
 Do swych pierśi przytulił mię chorą,
 Y do ożyćia dał otuchę sporą.
 Y rzekłś, pomnię: żyj kochana Siostró,
 Niech cię ta boleść tak nie tyka ostro,
 A żebyś miała w cięskiej zawierusze,
 Dwie razem zgubić iedną śmiercią dusze.
 Niech ci zupełnych sił nadzieia doda,
 Nie długo będzieś Bratu Páni młoda,
 Y tego, który uczynił cię Mátką,
 Z rodzoney Siostry stanieś się Meżátką,
 Wierz mi, zem ledwie była ná puł żywa,
 Ale mię słowo twoie otrzeźwiwa,
 Ktore tyle mi dodało pośpiechu.
 Zem oraz zbyła ciężaru, y grzechu.
 Vyżrzawszy dziecko, chlubię swego łoná,
 Cieżyś się, á iam ledwie nie strácona:
 Cieżyś, á niewieś że z Oycowskiej zrzedy,
 Prętko umykać płód potrzeba kędy.
 Złączym naypilniey o to się postára,
 Ze kształtnie kryje dziecko Páni stára,
 Y swych

Y swych zázynsý sposobow przedziwnych,
 Nieznácznie w rosczkách nieśie ie oliwnych,
 Y śluby czyni y votá zábiera,
 Ze się gdzieś samá ná odpust wybiera:
 Wsýscy iey z domu drogi życzą świętey,
 Aż y Æolus w myśli przedsięwziętey.
 Już z domowego wychodziłá progu;
 Aż ci płacz wydał, świeży znak połogu,
 Y tak przeniknął Dziádá swego usy,
 Ze go dziecięcy krzyk z ábábą ruśy.
 Wydrze iey ślub on, y rosczek uchyli;
 Aż ci w pieluchách niewinniátko kwili:
 Widzi zmyśłone vota, y ofiáry,
 Y kunst Æolus, swoiey Páni stáry.
 Tedy niezmiernym trzaskiem y háłásem,
 Nápełni wsýstkie káty: iá tym czássem,
 Iák morze z wiatru, iákó drzewá z řumu
 Chwieią się; ták drzę, práwie bez rozumu.
 Obaczyłbyś był członki moie wtedy,
 Ták od boiázni drżące, iákó kiedy
 Cieřska więc kogo chorobá popádnie,
 Ze łosko ledwie strzymało mię ná dnie.
 Więc wpadřy do mnie, zaráz mię okrzyknie;
 Albowiem co się działo wprzód przeniknie,
 T₂ Y gło-

Y głosem niewstydy wytknąwszy ; tak sroży,
 Ze mię záledwie trupem nie położy.
 Iam niešťczęśliwa ná tom nic nie rzekła:
 Bowiemem wszyřká od łez práwie ściekła:
 Ięzyk od stráchu zdřetwianuřy, y mowá,
 Nie mogł powiedzieć naymnieřszego słowá.
 Záczyń, kiedy mi groži, łáie, fuka,
 Přom, krukóm, znáczy karmiá swego wnuká,
 Y rořkázuie; niżli się przyczynią,
 Mizerne dziecko zanieř ná puřtynią.
 Kwiliło nędzne, włáśnie iáko by czuło,
 Ze się z Dziádonskich sukcesyi wyrzuło;
 Bo iák rzewlinwie wyrzeka, y biádá,
 Iákoby złęgo przeprařáło Dziádá.
 Co też rozumieř moy Bráciřku o tem,
 Iáko też żyię zá takim kłopotem?
 Iáko mi duře, iáko siły stawa,
 Bo wiem; że tegoż řerce twe doznawa.
 Ty sam naylepicy mořeř to uważyć,
 Gdy się godziło hultáiovi ważyć;
 Ażeby przy mnie plód moy wzięnuřy w pářy,
 Zániósł go wilkom ná bory ná lářy.
 Więc skoro Oćiec wysedł z gábinetu,
 Y dziecko wzięte beřtyóm dla wetu,

Dopie-

Dopierom darta twarz, y pierśi tłukła,
 Y od płaczum się ledwie nie rospukła.
 Aż z Oycowskiego zdania, y wyroku,
 W żałosnym sługą przychodzi widoku,
 Y przy wym łożu stanąwszy, za rżem
 Takim mię nędzną potyka rozkazem:
 Æolus Ołiec, ten ci miecz przysła,
 Tuż oddaś stylet; ktorym gdy z oczyła:
 Y roskazuje, rzecze: byś wiedziałła,
 Zebyś go zżyć według zasług chciałła.
 Wiem; y pewnie go zżycieś na sobie,
 Gdy rodzicielskiey tak się zda podobie,
 Odpowiedziałam; bo musi mieć wdzięki,
 Dar, by najgorzsy, gdy z Oycowskiej ręki:
 Takież to moje wesele y gody?
 Też Oycze śluby wrożyłeś mi wprzody?
 Y na toś wszystkie twe fortuny ważył,
 Zebyś tak córkę swoię wyposażył,
 Precz, precz z twoiemi ogniami Hymenie,
 Nie żązyieś ich tu na ożenienie:
 Vmykay z progu iadowitych dworow.
 Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
 Dodaycie swich; co ie więc dla zbrodni.
 Zwykłyście palić; Erynny pochodni,

Niechay z tych ognion, przez podlane krzofy,
 Ostatnie dla mnie zaymuia się stofy.
 Zeńcie się iedze, y wyblądte Parki,
 Ciekące nośąc ná głowách zegárki;
 Amnie kiedy iuż zginąć náznaczaćie,
 Przynaymniey chćieycie pámiętać o Bráćie,
 Y o dziećięciu : coż álbowiem krzywe?
 Iákim, przez kilká godzin będąc żywe,
 Dziaááá swoiego obráziła grzechem?
 Procz, że się z płáczem rodziło nie z śmiechem
 Ieśli też ná śmierć skazáne zábitą,
 Niechayże ginie opinią y tą,
 Ze záśłużyło; luboć z moiey winy,
 Wydáno táki dekret dla dziećiny.
 Synu, iedyna boleści máćierze?
 Tácli bestye pożrą cię y zwierze?
 Tácli dzień, ktory powitał cię z światem,
 Zárazci będzie mordercą y kátem?
 Synu, niezręczney zadátku miłości,
 Przyczyno żalu y moich cięśkości;
 Tácli się tylko błysnąwszy ze wschodem,
 Z stoniecznym zniknieś nátychmiast zachodem!
 Tácli y Mátká spráwiedliwym płáczem,
 Nie będzie twoiey śmierci powiádczem?

Y gdy

*Y gdy przy słońcu z ogniem się zawią,
Nie podpali go urzniętą czupryną?
Do macierzyńskich piersi nie przyćśnię;
Nie pocałuje, obłáphem nie ścisnie;
Lecz tylko zdálá o tobie usłysz,
Iáko cię dziki zwierz rozśárpie w ciśy.
O niechże y ja z dzieciną pospołu,
Y ná stos, y w grob zmieścę się do dołu!
Niech, áni mátką długo, ni sierotą,
Nie żyję; niech mię zale moje zgniotą!
Od ciebie iednak moy bráćisku żądam,
Ponieważ cię już dáremnie wyglálam;
Kędykolwiek się obroci dziecina,
Kaź żebráć kostki niewinnego syná,
Y znieść do Mátki; niechay w iednym grobie,
Pospołu ciáło spoczywáią obie:
Niech, gdy tak sroga chćiáta niefortuná,
Iedná ich kryje, chociaś szczuplá truná.
Sam żyi szczęśliwie; iednak ná mię pomni,
Y tżámi ciáło zlawśy nayogromni,
Nie obawiaj się iáko Brát kochány,
Pocátówániem uczćić moiey rány,
A ty zás, gdy już niknę oczywiście,
Ten moy testáment Brátu zánieś liście:.*

*Ia rodzićielski ordynáns wykonam,
Y od styletu przystánego skonam.*

M E D E A.

COrká Aezá, Kolchickiego Krolá, która
Iázoná do Kolchow z towarzyóstwem przy-
bytego, pod dách Oycowski przyięlá, y
w nim się zákochawszy, gdy się obawiałá, że-
by był w tych niebeśpieczeństwach nieszwán-
kował, o których oná dobrze wiedziáá;
máiąc wzgląd swego z nim ożenienia; náu-
czyá go, iáko płomieniste woły utrzymáć,
y do iárzniá zaprzádz, czuynego smoká u-
spić, á potym zabić; iego zęby ná roli po-
siać, y runo złote miał unieść. Co gdy
wszystko wykonał, uiecháá z nim, wzię-
wszy w tę podrożá z sobá, Absyntá má-
łego Bráćiszká: których gdy Oćiec gonił,
á od tey pogoni, nic go wstrácić niemogło;
Medea, owo dziecko zabiá, y ná sztuki
rozśiekáne, po rolách porozrzucáá; czym-
zábáwiony Oćiec, gdy członki synowskie
zbiera; oná tym czásém z Iázonem uszłá

szła daley; z którym po długich błędach do Tessáliey przybyła, y ná iego proźbę Ezoná Oycá stárego, w czerstwieyszy wiek przywrociła. Potym od Jázoná wzgardzona; ktory inszą Zonę, Jmieniem Kreuzę, Kreontá Koryntyjskiego Krolá Corkę poiąwszy tak ją rozdrażnił, że owá w pewney szkátulce zawarły ogień, miásto podárunku, Kreuzie posłała; zá ktorey otwarciem, y Kreuzá, y Dwor iey się spalił; o co rozgniewány Jázon, chcąc się pomścić, ná iey Páłac náiechał: á Medea porwawszy Synow, ktorych z Jázonem miála, w oczách Oycowskich ich pozábiiála, y samá ná powietrze uciekła.

Iey list do Jázoná.

POmnie, że będąc Kolchicką Krolową,
 Zylám ná twoie roskazy gotowá;
 Y gdyś mię prosił, niechcąc przyiść ku škodzie,
 Rátowáłam cię w ostatniey przygodzie.
 W ten czas, co ludzkim márníe życiem zrzędzá,
 Snuiąc ie pásmem, niciámi, y przędzą,

Troiste siostry, y śmiertelne prządki,
 Wysnować miały wieku mego wątki.
 W ten czasem mogła, co dziś obelżywie
 Dni wlekę, skonąć Medea szczęśliwie:
 Odtąd cokolwiek przedłużałam życia,
 Nie wiek to, ale czas był do zabicia.
 Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodzi
 Płynęło w Kolchby, na Pelyiskiey łodzi:
 Czemu iey tyle stawało pochopu,
 Ze się ważyła o złotego skopu?
 Czemu, gwoździ tey do Kolchów grabieży,
 Wysmukła Argos Magnetyjska bazy?
 Czemu po długiey Grcka młodość żegludse
 Wody w Fasyjskiey napiła się strudze?
 Czemu nędznych wyczerpy, w trójne kręte wzory,
 Zdąły mi się wż: żółtawe kędziory?
 Czemu ozdka? czemu wdzięk języki,
 Choć ołtud ego, serce mi przenika?
 Bo chociaż w nasze kłacie, nowe nany,
 Dla tak odważney przybyły się sprány;
 Choćiaś, kiedy ich równa cnota sprzędze,
 Rycerskie do nas przepławiły Męże.
 W żarzyłych ogniach, b. z żodney nauki,
 Przepałyby z swymi łazem był nicuki,
Ysku-

Y skutecznymi nie opátrzon żioły,
 Przez płomienie zginąłby był woły.
 Y wieleby był zębów pośiał smoczych,
 Tyleby z roli widział był ochoczych
 Ná się Rycerzow; że za swoim żniwem,
 Pewnieby się był nie obaczył żywnem.
 O iákby w ten czas przez twoie zagłady,
 Syła się było zgubić mogło zdrády:
 Iak, czego teraz ięzyk nie wypowie,
 Siła bied, moicy umnieyszyć się głowie?
 Jest też to folgá w żalu ośobliwa,
 Wymowić; gdy kto łask niewdzięczny bywa:
 Tym y ja widzę muszę się náżyć,
 Y tą po tobie korzyścią się ściżyć.
 Kazánoć w Kolchách niewiádomą Nawę
 Postáwić, żebyś ugonił był sławę:
 Iakoś y wszedłeś bez naymnieyszey blizny,
 W błogostánwionej Kráinie Oyczyzny.
 Tákeś tam záżył ná ten czas Medei,
 Iak w terážnieyszey Zony swej kolei:
 Ieśli iey Oćiec chęłpi się bogaczem,
 Y memu pewnie nie zeszło ni náczem.
 On się Koryutem dwumorzowym ściżyć,
 A zaś przed moim drżą pułnoci Scyći;
 V2. Albo

*Albowiem, iako oblewa się Pontem
 Kray; on támeicznym zawiáduie grontem.
 Gdy was do Kolchów przyptawiły wody,
 Æetes Ociec moy dał wam gospody,
 Ze przychodniowie, co większa y Grecy,
 W stroynych łóżnikách złożyliście plecy.
 Na ten czasem ia ciebie oglądała,
 Y ktoś był, pierwszą wiedzieć poczynął:
 W ten czas kiedy mi przysło cię uważyc,
 Dotknętam w serce już przestawiały żyć.
 Iákom widziąta, takem y zginęta,
 Y táynym gorzeć płomieniem poczęta:
 Ná kstałt pochodni, którą więc nałogiem,
 Zápala ogień przed węślnym Bogiem.
 Y mówiąc prawdę, byłeś dość nadobny:
 Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
 Zcś wlot obrocił ná się moje oczy,
 Z których źrzenicá ledwie w cię nie skoczy.
 Poznałeś zdrayco, żem cię polubiła,
 Miłość się własnym widokiem odkryła,
 Czego niewinny moy się umysł nstydął,
 Bo któż tak kocha żeby się nie wydał.
 Tym czasem Ociec, Krol Kolchicki zwány,
 Te kondycye podał ná przemiany:*

Zabyc

Zebyś był woły zaprzagił męstwem swoim
 W iármó, y orał niezwyczajnym kroiem.
 Mársonie były ptomieniste byki,
 Których nie tylko rog sam zły y dziki,
 Ale ogniły dech y z gęby pará,
 Káżdemu, kto chciał przystąpić dogára;
 Miedziáne nogi, y nozdrzá miedziáne,
 A skrytym ogniem dla zguby nádziáne;
 Kędy zaś pará oddechu dopuści,
 Wśędzie podobne były do czeluści.
 Kazánoć potym ná szerokiey niwie,
 Snać zęby smocze; z których niewątpliwie
 Zbrojni się mieli Rycerze rozrodzić,
 Y wzáiem sobie, iák y tobie szkodzić:
 Bo z roli wespół powstańszy z strzałami,
 Mieli się spólnie wyzábiić sámi;
 Y toby było żniwo nárobiło,
 Zeby Oraczá swego zágubiło.
 Czuynego, który nie zámrużał oká,
 Oślátnia praca, odrwić było smoká;
 Ná co y wielkiey potrzebá przewagi,
 Y ciężkiey strzedz się w Lábiryncie plagi.
 To rzekł Æetes Krol, Oćiec moy; á wy
 Wśyscy wnet smutni powstałiście z ławy,

Y purpurowe porzuciwszy łóże,
 Kazaliście zdiąć tálérze, y noże.
 O iák ci w ten czas, że wspomnię boleśni,
 Dziedziczne Páństro Kreuzy się nie śni,
 Iáko Teść; iáko co z nią mieřkaś ścisli?
 Corká Kreontá, nie byłá y w myśli?
 Od chodźiś smutny po takim tráktacie,
 Ia łzámí spłytam poglądziąc ná cię;
 Y gdy się ieřcie nie godziło głósem,
 Bądź zdrow, żegnam cię, mowiący pod nosem.
 Ale iákom się ná łóžku ukládłá,
 Nie postrzeżone zawnrzyć chcąc zwierciádłá;
 O iák mi długa noc byłá y spóra!
 Iákom iá wřyskę przepłákáłá chora!
 Ná oczách moich y woły Grádywá,
 Y snowáły się niezwyczajne żniwá;
 Y smok, y iego zębów śieybá froga,
 Ná com od stráchu trętwiała niebogá.
 Ztąd miłość, á ztąd strách przenika kości,
 Y sáma boiaźń przyczynia miłości:
 Aż gdy się witał dzień poránný z świátem,
 Do mnie do łóžká Siostrá weślá za tem.
 Włóś pomierzwióny uyrzáłá ná grzbiećie,
 A mnie leżącą ná gębę w namięcie;

Ná.

Ná me zász łozko, gdyby był kto ślapał,
We łzáchby się był, iáko wrzece skapał.
Toś, áby cię nic nie mogło przestraszać,
Wnet mię zą tobą poczetá upraszać,
A ia krom tego dawniey myślę, áby
Ná te odwagi niepośedłes słaby,
Oco prośiłá iedná, druga dawa;
Ze się wnet Iázon, uzbroionym stawa;
Y do pámietnych czynow z swym orsakiem,
Animuśem się rwie nie ledáiąkiem.
Iest gay poblizu, okryty iedliną,
Gdzie ledwie słońce záyrzy przed gestwiną;
Gdzie są, y przedtym bywały bálwany,
Z szczerego złotá zrobionej Dyány.
Niewiem iest ibym y mieysc nie skazała,
Gdzie nas obudwu miłość skoiárzała:
Tám zász nysiedsy, słowo w słowo, pomnię,
Tákeś Iázone chytrze mówi do mnie:
Tobie, nádemną; szczęście práwo dáło,
Y nád myn żyćiem; á iezli to máło,
W ręku twych y wiek, w ręku y śmierć moiá;
Y duszá, y krew, kiedy zechceś twoiá.
Dość, że mię możeś według swej podoby,
Y żyć, y wraz trupem wegnać w groby;
Lecz:

Lecz ieśli mogąc, dźwignieś mię tąskawie,
 Z mego zbawienia w więkšej bądźieś stawie.
 Przez moie, z ktorych możeś wyrwać całe,
 Niebeśpieczeństwá; proszę cię, y żale;
 Przez rod moy, y co ná wszystko ogląda
 Dział moy; Iázon cię o ratunek żąda.
 Y przez troiste Dyánny figury,
 Y potáiemne w báltwánách struktury;
 Y ktore tylko przemieśkiwać może,
 Proszę przez imię; w tym narodzie Boże.
 Zmiłuy się Pánno iedyna nádemną ,
 Zmiłuy nád temi ktorzy tu są zemną :
 Vczyn mię proszę w rázie ośtátecznym,
 Przez twoię dobroć niewolnikiem wiecznym.
 A ieśli się snadź Greczynem nie żadziś,
 Skoro go ze złey toni wyprowadziś;
 Matżeńskim swego czasu ziąć się mirem :
 Toć práwym sercem przyrzekam y śczyrem.
 Lecz zkądżeby mi ták wielka fortuná ?
 Zkąd Bog, cobym go miał zá opiekuná ?
 Zeby mię, ktorą; cenią Amoraći,
 Zgodnym do twoiey uczynił postáć?
 Niechay wprzod, ktory nieśtátecznie wicie;
 Z wiatrem się duch moy mizerny rozchwieie ,
Ieżeli

Jeżeli inśa, krom ciebie, w mym zwiąsku,
Do małżeńskiego wpuszczę obowiązku.
Niech o tym luno wie, co tąży stadłá,
Y która w tym tu Kościele osiadłá,
Dyánná, co icy wiążemy ołtarze;
Jeśli zawniedźcie, niech Iázoná skarże.
Takie obligi; á ieśczęś to máte?
Zmiękczyły we mnie serce dosyć stałe,
Y proszę: że się przed onym ołtarzem,
Zá daniem sobie ręku wzáiem sparzem.
Nád to widziałám y tży: zaś y tych
Zdiáda się trzyma, choć w kroplách obfitych?
Tákem twoiemi uchwycona słowy,
Iáko y inne głupie biaległowy.
Sprzagaś za moim wnetże przyrzeczeniem,
Woły do iármá wypiekle płomieniem;
Y twárdą ziemię po tráktacie długiem,
Rzniesz náznáczonym lemieśsem, y pługiem.
Iádowitemi, miásto zbożá, klámi:
Nápełniaś skiby, śięiąc zagonámi:
Aż gdy náśienie dálej nie wystarcza,
Rodzi się żołnierz; á z nim miecz y tarcza.
Ia sámá, ná to; com dáłá sposoby,
Y doświadczone náuki y próby;

Zbládlám od stoácbu, widząc iák Rycerze,
 Káždy zá swoy miecz, y zá tarczą bierze.
 Aż owi ziemscy kmiećcie y rodacy,
 O iák mizerny pożytek z twej pracy!
 Skoro do siebie oręże złożyli,
 Co do iednego sámi się wybili.
 Smok nástępował czuyny, y stráśliwy.
 Łuską okryte nástrożywszy grzywę!
 Y waláiąc się po ziemi przesmykiem,
 Okrutnym świśczał, y przerażał krzykiem.
 Z poságu pomoc, gdzie ná ten czas była?
 Gdzie się Kreuzá twoiá wtedy kryła?
 Gdzie, co dziedziczy Krolewná w Koryncie?
 Zeby cię była wspártá w Lábyryncie?
 A iáż to? com cię w ten czas ratowála?
 Terazem ci się grubiąnką stała?
 Teraz dopiero lichą y ubogą?
 Y winną, że cię strásydła nie zmoga?
 Iam przez me żiołá, wzrok okrutny smoczy,
 Y płomieniste snem zámártá oczy;
 Y żebyś z sobą uniośł zá twe psoty,
 Podáłám do rąk odzież skopu złoty.
 Oycám zdrádziła przez złość wyuzdáną,
 Y porzuciwszy Oyczyznę kocháną,

Odważyłam się mieć to szczęściem sobie,
Co się z wygnanką będzie zdało tobie.
Niewinność moją y z Panieństwem czystym,
Zbojcy się łupem stała oczywiſtym:
Matka poſpołu, y ſioſtrą kochaną,
W domu odemnie zdradnie odbieżana.
Ah nieſzczęśliwam uchodnia! bez ſromu,
Zem cię Braciſku wzięła z sobą z domu:
W tym ſamym mieyſcu tepiecie mi pioro,
Coś ty zrobiła, o Kolchicka Coro?
Co ręką moją ważyła ſię ſprawić,
Tego wypisać nieſmie, y wyiawić:
Mnie ſłuſniey było rozſárpác, niż ciebie,
Com inż po ſyię zabrnęła w Erebie.
Iednak bynajmniey tegom ſię nie bała,
Po zbrodniach; czegoż baciem ſię inż miała?
Czyli pływaczki w morzu? będąc inną
Y biało-głową, y zdradną y winną,
Gdzież ſłuſna zemſta? gdzie Bogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie zátopili,
Zebyś był odnioſł zá ſwe zdrády kárę,
A ta wzáiemny los, zá moię wiárę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgmiotły Symplegády.
W₂ Azeby

Ażeby była w iedney społeczności,
 Y me, y twoie skruszyły się kości.
 Albo żeby nas w szczekające gąrtą,
 Scyllą z Charybdą obudwu pożarła;
 Gdyż za takowe oszustom niewdzięki,
 Słuszną rzecz do iey dostać się pasczki.
 Y która wody tylekroć wymiata,
 Y tyle znowu zazdrości im światą;
 Niechby nas była w Trynákryjskiej obu,
 Zawartał toni Scyllą miasto grolu.
 Tedy w Hemońskie, czegoś niedostaie,
 Ztąd się zwyciężcą powrócivszy kráie,
 Ześ niedaremny w Kolchách był biegunem,
 Przed Bogi złotym zaśczyć się runem?
 Coż ci przypomnie siostry twe stryieczne?
 Oycá własnego zaboim bezecne?
 Co, że Pánieńską targnęły się dłonią,
 Ná kárk Oycowski, że go dla mnie zronią?
 Niechby nádemną nikt się niechciał żalić;
 Ty powinienes, ztąd mię zamysle chwalić;
 Zem tyle rázy dla samego ciebie
 Grzeszyła, ani nie pomniała siebie.
 Smiaćś mi y to; o złośliwa mowo!
 Bo spráwiedliwy żal przerywa słowo.

Smia-

Sriałeś wymowić: ułtap z mego łóża,
 Włtap y z domu; á gdzież boiaźń Boża?
 Gdzie mir Małżeński? zaráz z domu idę,
 Dwóch synow wiodąc z sobą ná ochyde,
 Y miłość twoię; dla ktorey to czynię,
 Ze wśędzie dla niey tułając się winię.
 Aż w krotkim czasie, y po dniach nie wielu,
 Wnet o powtornym twym słyszę weselu;
 Jáko ná nowe z drugą Zoną gody,
 Lámpy zapala Hymen: Pánnie młody.
 Jáko zwyczajna przy ślubach muzyká,
 Swe fescenniny nući, y wykrzyka:
 Ale mnie, ktoram wzgardzona nieftety!
 Tá grá, w żáłośnie obraca się flety.
 Trwożyłam sobą ná to nie pomátu,
 Nie tużąc słyszeć tego kryminátu,
 Zebyś się z inşą żenić miał zápewnie,
 Nie korzyſtuąc w Kolchickiey Krolewnie.
 Aż zgráia ludź, aż ślub záwołány,
 Aż Hymeneuß w kontráky wezwány:
 Ktorey nowiny, imem bliżſza byłá,
 Tymem się ciężey nieſczęſna trapiłá,
 Dwór cały płakał: płákáli y ſtudzy,
 Łzy potájemnie wylewáli drudzy:

Y nikt się niechciał obrócić w tych zawołach,
 Zeby mię o twych obwieścił gospodarach.
 O których y mnie, chociaż to korciło :
 Lepiej nie słyseć y niewiedzieć było;
 Ale iakobym wiedziała dowodnie,
 Tak w smutku swoim serce nie ochłodnie.
 Tedy z dwóch chłopcow, iednego ná spiegi :
 Wysłał ; żeby widział twe noclegi :
 Ktory przejrzawszy mśystkie wase fochy,
 Te mi rzekł słowa; względem swej macochy.
 Wstępuy Matko ztąd kochana dali,
 Ociec nasz Iazon już się z inszą pali;
 Już pompy stroi, dzielne cugi sprzaga,
 Y złotą odzież, prawi, na grzbiet wciąga.
 W tenczas w dwoiste rozwiedzione płaty,
 Stroy posarpanwszy ná sobie, y saty,
 Kiedy mię y żal wraz, y gniew rozżarzy,
 Drapałam lice mey niewinney twarzy.
 Y już mi to myśl prawie w serce kładła,
 A żebym była ná te gody wpadła;
 Y z utrefionych włosów oblubieńce
 Zerwała złote manele y wieńce.
 Ledwie się mogła wstrzymać w tym zawodzie,
 Bo włos po kárku zwiśły, y iągódzie

Puści-

Puścićwśy; moy ieśt, wołałabym była,
Y ná ciebiebym ręce założyła.
Cieś się inż teraz Oycze urážony;
Cieś kráiu Kolchowi márníe porzucony;
Y ty bráciśku, luboś zginął młody,
Z moiey obelgi, swoie miey ochłody.
Ieśtem porzutką; á niewiedziéc komu,
Oyczyny, Páństwą, odbiegśy, y domu,
Mąż mię porzucił; to się zemną dzieie,
Zem w nim stráciłá wśystkie me nádzieie.
Vśpiłám smoká, y stráśliwé wielce,
Ták iákom chćiałá, poskromiłá cielce:
A gdy moy tyle dżiwow, kunśt zwycięża,
Iednegom dobyć nie zdołałá mężá.)
Y ktoram przez swe doświadczone czáry,
Precz rozpędziłá płomieniste żary;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą się żeni,
Nie mogę z włáśnych wybić się płomieni.
Odśtąpiły mię y śepty, y źioła,
Zadna mię śtuká podźwignąć nie zdoła:
Zá nic Bogowie, zá nic y Xiężyce,
Y stráśne bládey Hekáty nocnice.
Dżeń mi się przykrzy, y niewdżięczny wlecze,
W nocy záledwie serce się nie wśćiecze;

*Snu, co by temu mógł wszystkimu rádzić,
 Trudno ná oczy wyciekłe porádzić.
 Ták com snem twárdym zaráżiłá smoká,
 Sámá nie mogę y pomrużyć oká:
 Wszystkim się lepiey leki nie nádádzą,
 A włásney naymniey lekárce nie rádzą,
 Do teyli syie máłpá się pokwápi?
 Y ten kárk miłym ścisnieniem obłápi?
 Coz niebeśpieczeństw iam go wydźwignęłá
 Już, com ia miałá, widzę oná wzięłá.
 Może byđ y to, że chcąc nowożeni
 Przypochlebić się ięzyk twoy sepleni,
 To, czego słucháć nie należy oney,
 Iák ná zasługi moje wprowadzoney.
 Twarz moię, oráz gániś obyczáie,
 Práwiąc; cóc śliná do gęby podáie,
 Z czego się oná pewnie wiem rozśmieszy,
 Y niech się z mego nieśczęścia nie cieszy.
 Niechay, znáiąc się byđ oblubienicą,
 Tyryiską kryta, sypia báwełnicą;
 Nie długo tego, á dobrze przybeczy,
 Y to poczuć, czym kogo káleczy.
 Poki żelázá, poki ogniá stawá,
 Poki trućiznę źiele z siebie dawá;*

Poty

Poty bez zemsty nigdy nie upadnie,
Kto ná Medegá nástepnie zdrádnie.
A nie wzruszáli skálitych wnątrznosci,
Rzewne tzy, co ie leię w mey cięskości;
Posłuchay lżeyszych, y mnie przyzwoitych
Słow, z serdecznego kochania wyrytych.
Iák mię ty nie raz prościć się nie wstydzisz,
Ták cię prosząc przed sobą mię widzisz;
Ktorąś choć wzgárdził, pospołu y z łozkiem,
Nic się nie wzdryga twoim stác podnożkiem.
A ieslić się zdám licha y wzgárdzona,
Pátrz ná owoce wzáiemnego łoná;
Ktore, że y twá, y má duśá kocha,
Słuśnaś, by się ich tykáła Mácochá?
Bárdzoć podobne są obádwá syny,
Iákby ich obraż wyrznuł z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdzięk; y gdy wzrok w nich wle
Ledwie się od łez rzewnych nie oślepię.
Przez wszytych Bogow ná niebiosá wziętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńskich świętych
Przez me zaślugi, proszę, y zadátki:
Nie racz porzucác y Synow, y Mátki.
Przywroć mi łozę, dla ktoregom tyle
Niebeśpieczeństwá zniosła, káżdey chwile:

Przywroć twym słowom przyrzeczoną wiarę,
 Y stań się pierwszym, wyzwszy maskarę.
 Niechcę ia twoich mocy przeciw bykom,
 Bni sił żądać przeciw woicznikom;
 Ani, ażeby, przez twe skryte leki,
 Czужny smok zawarł ostrożne powieki.
 Ciebie samego chcę, com cię zbawiła,
 Któryś mi się dał, żem cię poślubiła;
 Y przez którego Matżeńskim zwyczajem,
 Tyś się stał Oycem a ia, Matką wzajem.
 A ieśli mię zaś o posagu spytaś?
 A zaś go w polu Kolchickim nie chwytaś?
 Ktores miał orać na zagony; bo te
 Wprzod było sprawić, niż wziąć runo złote.
 Złoty on baran, runem swym bogaty;
 Ten posag, ten był dochód mey intraty:
 On ieślić rzeknę, żebyś go powrocił,
 P cwnie się będziesz y do śmierci kłócił.
 Pojagiem moim zdrowie tobie dane,
 Y Greckiey młodzi tłumy ratowane :
 Zbior Koryntyjski weś teraz na wagi,
 A przyz nay, zkądeś więkşe wziął posagi?
 Ze żyieś, że maś Kreuzę drugą Zonę,
 Ze ufiś wwałę Teściwnę cbięć;

*Ze mi się możeś świadczyć przez niewdzięki;
 To samo, z moich łask; z mey wzięteś ręki.
 Czego, day Boże; byś spokojnie záżył:
 Bowiem, ná co się umysł moy odważył;
 Z tym się odzywać próżna ieś przestroga,
 Dość; że záwziętość pobudza mię froga.
 Tá, cokolwiek mi y z gniewem porádzi,
 V:czynię wśyſtko; luboć to záwádzi,
 Y žal mi będzie uczynku ná potem;
 Ale coż czynić z obłudnym Koczotem?
 Niechay to widzi Bog, y ma w pámięci,
 Ten, co mię teraz záwziętością kręci;
 Bo w coś więkſzego, niżli poić mogę,
 Y žal mię, y gniew poduſcza niebogę.*

L A O D A M I A.

COrká Akáſtá y Láodoty, która Protezy-
 kláufzá Męzá ſwego tak ſerdecznie kochá-
 ła, że gdy ná woynę pod Troię poſzedł, á
 według wroźki, zá pierwszym z Okrętu ná
 brzeg nieprzyacielski wyſtąpieniem, od
 Hektorá był zábity; żadną miarą po nim
 żyć niechciała: niżeli iednak umrzeć iej
 Xz przy-

przyszło, życzeła sobie tego uprzejmie, á-
żeby ná iakąkolwiek żalu swego folgę; cięń
zabitego Męża oglądać mogła; który uy-
rzáwšzy, w obłápieniu iego, y przytuleniu
do siebie z życiem się rozstała.

Iey list do Protozyláusa.

TAmci śle zdrowie kocháiąca Zoná,
Gdzieby chciała bydz samá zaniésiona ::
Tegoć, co Mężow kocháných nie miia,
Uprzejmie życzy twá Láodámia.
Słychać; ktokolwiek od Troi tu przydzie;
Ze się dla wiatru bawicie w Aulidzie;
Ah gdzież te wiatry? gdzie były sřezęgi?
Gdyście domowe opuśczałi progi?
W ten czát miał wásze támonać Okręty;
Złośliwy wichher, y śum, y wir kręty ::
W ten czas nam były miłe niepogody,
Ilekoć fálá mieśała nam n ody.
Więceybym była y pocátowania,
Y przestrog dała z moiego kochania;
Y wyráziła; czego trudno w liście
Piśać; poki się z námi bawiliście.

Nagleśi

Nagleś z mych oczu y z flottą porwamy ,
 Który cię wabił, wiatr był ugłaśkany ;
 Y co go twoi Zeglarze życzyli,
 Lecz nie ia, ktorey zawsze z tobą mili.
 Wiatr był Nauklerom taśkawy, y z ręczny,
 Lecz kochający Zonie twej niewdzięczny,
 Bo gdy on w morzu Młynarzom sprzyja,
 Z tobą się żegna twa Láodámia.
 Ani wymowił ięzyk moy w rozstaniu,
 Słów; ktore mówić miał przy pożegnaniu;
 Ledwie się zdobył tylekórć gotowy,
 Rzec; iedź moy Mężu taśkawy y zdrowy.
 Zaráz Boreat popchnął was od brzegu,
 Pochopu żaglom w dalszym dawśy biegu,
 Ze prawnie w iedney odemnie godzinie,
 Protezyláuß z moich oczu ginie.
 Pokim cię mogła doyrzec tom patrzyć,
 Y twym się samym widokiem cieśzył;
 Choćieś w dalekiej morskiej płynął toni,
 Wśedzie cię chciwce moje oko goni.
 A kiedym doyźrzeć iuż nie mogła ciebie,
 Zaglem przynamniej widziałą przy niebie;
 Ktore iako się chwicią, iako pławią,
 Długo ná sobie moje oczy bawią.

Lecz gdyś już y ty zniknął, gdy y one,
 Na morze daley wzbiły się przestronę;
 Cobym w tak wielkiey widziatą przestrzeni,
 Nie było; tylko że się wodą picni.
 Y światło z tobą razem mię odbiegło,
 Albowiem tak mi serce coś przyległo,
 Ze iakoby kto podciął mi kolaną,
 Takem upadła na brzeg zapomniána.
 Ledwie Ifklus Teszcz moy; stary ledwie;
 Akąś mię ztrzeźwił w godzinę, czy wedwie;
 Y Mátka widząc moję młóść ze skodą,
 Ledwie mię zimną ocuciła wodą.
 Pobożnyć to ich uczynek uwodził,
 Bynamniey iednak mnie się nie przygodził;
 Albowiem ná to ubolewam srodze,
 Ze w ten czas skonąć nie przyšlo niebodze.
 Bo skoro tylko przywrocone siły,
 Znowu się żale do sercá wrociły:
 Znowu y myśli, y áffekty wierne,
 Ognie miłóści trapiły niezmierne.
 Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
 Mych włosy trefić, nie mam fántazyey;
 Ani, co były gwoli twey ozdobie,
 Stroiom od złotá nie cierpię ná sobie.

*Iáko tych, które po wygrancy, w cenie
 Bydź máią, y ná każdej iásnieć Zonie;
 Ale kędy mię myśl niebáczna nieśie,
 Wśędzie błędlina tułam się iák w leśie.*

*Co widząc Mátki stáre Filácydy,
 Wołáią ná mnie; pozbądź tey ochydy;
 Pozbądź frásunku, y wyzwuy kłopoty,
 A przybierz ná się stroy Krolenski złoty.*

*Iali ná moiey przewiodę náturze?
 Stroić się w perły, álbo lśnić w purpurze?
 A Mąż moy kędyś w Troiáńskim okopie,
 W lichy kotárze koczucie, y w śopie?*

*Przy mnie, do włosów trefienia, usiędźcie
 Służebna Pánná? Mąż moy bić się będzie:
 Ia się mam z swoich nácieścić wárkoczy?
 A iemu cięski syśak głowę tłoczy?*

*Ia nowy odzież przywdziecie y stroie?
 A on ná bárce wyńdzie y ná boie?
 Mnie miękkie ciáło upizmuia wonie?
 Iemu pod zbroią utrudzą się skronie?*

*O iáko mogę; tak we wszystkim z tohá
 Niechay się zgadzam iednostáyną próbą:
 Niech pod czas wojny ták, iáko się pišem,
 Wszystkiego będę twym spółtorzysem.*

Nie-

Nieszczęsny Wodzu Trojański Parysie,
Co cudzey Zony bronić chceś w kiryście?
Iakoś w Grecyi gość był nieprzyjemny,
Tak nieprzyjaciół w Troi bądź nikczemny.
Bodaćś, albo już na mnieyszą cenę,
Poważyłś sobie porwaną Helenę;
Albo żeby też wzajem ona sobie,
Zbrzydziła w twoiej twarzy, y podobie.
Ty, co połykaś czczey nadziei piąnkę,
Czyniąc zawody wielkie o porwaną;
Menelauszu, Mężu nieszczęśliwy;
Iak wielom będzieś przez tę wojnę krzywy!
Niechay Bogowie moje prognostryki,
W lepsze obroć, y zmieniają praktyki;
Ze o twym Mężu powrocie usłyszę,
Gdy broń zawniesiesz sławną przed Iowiszem.
Ale się boję, y po wiele razy,
Przyjdą mi na myśl wojny na obrázy;
Iako od stońcá táie śnieg, y rzeki,
Tak się łzy hoyne leją z mey powieki.
Ilion, y Yánt, Symois, Tenedy,
I da; ieżeli słowá przykrse kiedy
Ználeść się mogły; to te swym nazwiskiem
Stráśne, áni ich trzebá zwąć igrzyskiem.

Nie

Nic ważyłby był nigdy ná porwánie,
 Gdyby był nie czuł, że mu sił nie stánie
 Do swey obrony; Pielgrzym ten wśeteczny,
 Wprzod on swoy zaśczyt zmierzzał dostáteczny
 Przybył w Grecyą; iák wieść sieie o tem,
 Cięski zbiorámi, dostátkiem y złótem;
 Y ktory wśyſtkie w sobie iełnym sámem,
 Troiáńskie gázy, wyrażał z Pergámem.
 Możny w okręty, y w lud mężny zbroyny,
 Gotow ná wśyſtkie by nazwiękſze wojny:
 Nuż ieſzcze Páńſtvo przyłoży się ktemu,
 Dość będą wojsku cięsko z nim Greckiemu?
 To, ja rozumiem, że ciebie uniodło,
 Zes go Heleno wiáziáła nie podło:
 Te cię powaby; boday się nieśniły!
 Wzięły co będą Grecyi, ſkodziły.
 Ma tám bydz iákis Hektorem nazwany,
 Wielki naieźnik gdzieś między Troiány;
 Tego się boię, lub mi nieznáiony,
 Bo ſyſę, pewne od niego pogromy.
 O nim, y Párys, poki tu przeſiadał:
 Ze nieczrownány nikomu, powiádał:
 Ze nieuchronne śmierci z ręku sieie,
 Y krew, gdziekolwiek obroci się, leie.

*Ktośkolwiek nimieſt ; byś nieupadł morem ,
 Pomniy, nigdy ſię nie zieżdzać z Hektorem:
 Jeſlimci miła, y me ważyſz chęci,
 Proſę cię, miey to imię ná pámięci.
 Od tego ſkoro fortuná cię ſchroni ;
 Pámiętay oraz ſtrzedz ſię innych broni,
 Ták rozumieiąc, że co tylko wzorow
 Troiáńskich ludzi tyle tám Hektorow.
 Y kiedykolwiek przyidzie ci ſię ruſzyć
 Ná hárc, áżebyś mogł kopią kruſzyć ;
 Pomniy, y mow to ſobie w każdym czáſie ,
 Ze mi zlecitá Zoná baczyć ná ſię.
 Jeżeli też záś w tájemnicy ſwoi,
 Bogowie upáść náznáczyli Troi ;
 Niechay upada, byleś ty kochány
 Mężu nie odnioſł w zgubie żadney rány.
 Niechay ſię biie, y w zawieſne ſyki,
 Słuſzne ſwe ſktáda Menelauß piki,
 By Páryſowi tę odebrał, którą
 On mu w Grecyey porwał pierwſzą forą.
 Niech nań náſtapi, y śmiecle uderza,
 A iák przyczynie ſłuſnie ſwey dowierza :
 Iáko mu ſpráwá ſpráwiedliwa tuſy,
 Wygrác, iák niechay zaraycę ſwego ſkruſy.
 Jeſli*

Jeśli mu Zony jest pamiątka słodka;
 Niechay ją wyrwie z nieprzyjaciół środką,
 Bo tak o Zonę, iako y o życie,
 Mąż każdy winien czynić przyzwoicie.
 Lecz twoiá różna, y inſza przyczyna:
 Ty myśl bydź zdrowym, powrócić ſię, y ná
 Poczciwym łnie twej Lándamii,
 Szczęśliwie po tej ſpoczając kámpanii.
 Nie bićcie, proſzę, z między innych wiele,
 Mężá meiego, iák nieprzyjaciela,
 Okrom iednego; nien inni Troiánie,
 Niechay tam z niego kroplá krwi nie ká nie
 Albowiem nie ma w ſobie ſ.ły tyle,
 By mogł rozrywać groty, dźiady, ſpile:
 A b, ná plá u z uzbroionym mężem,
 Piers w piers uderzać, y gonić orężem,
 Bárżey on zgodny przy ſwojej ſłabości,
 W ſpokojney z Zoną mięſkąc ſpołeczności:
 Niech inni Márſá, niechay y Bellony
 Pilnują; iemu naylepiey u Zony.
 Iakoſ, przyznam ſię, chciałam cię utápić,
 Zebyś był niechciał ná tę wojnę kwápić,
 Y proſić o to; lecz wrożká ſurowa;
 Rzecz ięzykowi nie dáta y ſłowá.

180 Laodamia.

Albowiem gdyś się wybierał pod Troję,
 Zegnąłąc y dom, y Oyczyznę swoję;
 W samym ruśaniu za domowe progi,
 Małoś škodliwie nie obraził nogi,
 Czego ia skorom co tylko postrzegła,
 Złakęsy, czym prędzey na pomocem biegła,
 Y ćichom rzekła, nie czyniący grzmotu:
 Niech ten znak będzie zdrowego powrotu.
 Dla tej przyczyny donoszę to, żeby
 Ostrożnym byłeś, pod czas swej potrzeby;
 Y niech ta moia boiaźń z wiatrem zniknie,
 Ze na nie, iako na płonną, głos przytknie.
 Słyszałam y to, zapewne z wyroku,
 Iako wiecznego ten nie wydzie mroku,
 Ktoby nayıpierszą z Greckich sykow stopę,
 Y na Troiańskim gruncie stawił stopę,
 O niešťczęśliwa po tyśiąckroć Zoná!
 Ktora z pierwszego Męża obarczona,
 Płakąć go będzie; niech mi to Bog ktory
 Da, żebyś pierwszy nie był do cy fory.
 Między tyśiącem Greckich naw; niech twoia
 Tyśiączną będzie licząc od konwoia;
 Niech sprácowáne ošťateczna brody
 Rżnie; dawşy innym przed sobą zawody.

Y o to

*Y o to proszę, y przestrzegam; z łodzi
Niech naypośledzey nogą twą wychodzi,
Bo dla czego masz spieszyć przed innemi?
Wszakże niepoydziesz do Oyczystey Ziemi?
Gdzie, kiedy będzie fortuna cię niosła,
Chcieyż e na żagle, chciey pomnieć na wiosła,
Zebyś czym prędzey oddawśy się Bogu,
Szczęśliwie wrocił do twoiego progu.
Lubo się w morzu świetne słońce kryje,
Lub na wysokie obłoki się wzbiie;
Ty nie bez żalu idzieś mi za oczy,
Lub widno, lubo dzień się mgłą zámroczy.
Lecz w nocy częściciey, w iasny dzień niżeli:
Bo noc dziewczętą lepiej rozweseli,
Gdzie dla pieśszoty, y słodkiego wdzięku,
Wczás na małżeńskich czynią sobie ręku.
Na nietykancey, y czystey łożnicy,
Obłudne chwytam sny tey táiemnicy;
Y gdy nie można cieszyć się na iawni,
Roskośną mórą zmyśloną mię bawi.
Często, gdy miękkie złożą mię snem pierze,
W wyblądley mi się pokazuieś cerze:
Często mi twoie pośiniąte wargi,
Swe przekładają żałośliwe skargi.*

182 Laodamia.

Gwoli czemu się często ze snu, ruszę,
 Y przed nocnymi Bogi klękać muszę:
 Tak, że Tessalskie nie zmonią ołtarze,
 Zeby nie były w nich turybularze.
 Daję kądzielą palę y burzyny,
 Y tży wylewam ná ich przeprosiny;
 Ktore, iák ogień z przylány oliwy
 Zarzy się, tak swoy widok mają żywy.
 Ah kiedyś? co się tak długo nátrapię,
 Powroconego mile cię obłapię?
 Kiedy mi szczęście, zbliży tę godzinę,
 Ze się z miłości w obłapie rozptęję?
 Kiedy to będzie? gdy pospota ze mną,
 Nie dzielący się tożnią w zamiętną;
 Iákoś w Trojańskich ok.pách się sprawi,
 Będzieś mi dzieła swe odważne prawił,
 Ktore gdyć będąc przypominać mi,
 Gdy y mnie słuchać, co cię utrapilo:
 Nie iednym nadaś, z. i twym powiádaniem.
 Ty mnie, ia ciebie swym pracańwaniem,
 W takich powieściách nie trudno o słowa,
 Ktore więc wargá ośladza cukrowa;
 Y nie rad o tym język prawi krotko,
 Co mu powiadać, y mało, y słodko,

*Ale gdy Troiá znowu ná myśl pada,
Gdy się y morze, y wiátr przekłáda;
Dobra nádzieia, która tylko drażni,
Znowu od stráchu ginie y boiáźni.
To náwet sámó, musí mię ususzyć,
Ze wam wiátr nie da z Aulidy się ruszyć?
Y znać, że przez te w morzu mieśáńiny,
Niechętne wody broniá wam gościny.
Bo któżby wracał do Oycyzny nawy?
Gdy niepogodny y wiátr nie łaskáwy?
A wy z Oycyzny, choć się sum przećiwí,
Ieście w cudzą ziemię tak skwápliwí?
Sam, zá ktorego pracą w mury zraśta,
Neptunus, broni drog do swego miásta:
Dokąd ciągniecie pod czas wietrznych gromów?
Wróćcie się, wróćcie, każdy do swych domów!
Gdzie bezpamiętni Grekowie się rwiecie?
Czemu się wiatrem złym nie támuiecie?
Nie są trefunki, nie są to przypadki:
Bóg wam tą zwłoką ogłasza przypadki.
Bo o co taką kłóćcie się woyną?
Tylko o iedną máłpę nieprzystöyną?
A co rzecz więkśa o cudzołożnicę:
Wróćcie okręty, poki zdrowe życze.*

Lecz

Lecz ná coż ia to wspominam niebáczna :
 Niech moia wrožká stánie się opáczna:
 Niechay do wáśey czym prędzey podroży,
 Wiátr się pomyślny y z morzem ułoży.
 Troi zazdroścę, ktora w tym opale,
 To będzie miała szczęście ná swe žale;
 Ze ieżli uyrzy swych rycerzow zbitych,
 Może ich w grobách pożżyć znamienitych.
 A nieprzyiaćiel gdy się zbliżać będzie;
 Zoná mężowi, wprzod niż ná koń wśiędźcie,
 Szyśak ná głowę przywdźcie y w rękę
 Da dźidę, śáblę, kiścien lub osękę.
 Łuk przypnie, y tarcz, z innym da żelázem,
 Y uś się iego nácaćcie rázem :
 Tak, nim ná ciáto wdzi ie się kolczugá,
 Obozy będzie miłá tá posługá.
 Oná zá mury mężá wyprowadźi,
 Y kiedy do niey wrócić ma, porádzi,
 A potym rzeknie; pomniy w tym oręžu,
 Dáć lowśowi dzięki miły Mężu.
 Ná ten ordynáns pomniac dóść pobożny,
 Będzie dla siebie, y Zony ostrożny:
 Y bić się zechce dobrze oczywisty,
 Ogládaiąc się ná domek Oyczyśty.

A gdy

Agdy Greckiego zrażinśy Ionaká,
 Wroci; ona go wyzuie z sybaká,
 Y sprácowáne ná potyczkách członki,
 Przytuli ksobie spuściwśy zaślonki.
 Mynieścześnie pewnie się nioczem
 Nie dopytamy, pewnie zá pućroczem:
 Co się stać może, iákby się już stało,
 Tak będzie serce troskliwe wierzało.
 Przez ten czas ieden trwa ta woyná poki.
 Y gdy cię obce trzymáią obłoki;
 Piástuię z gipsu, obraz twoy iák łátkę,
 Y z niego sobie czynię twą pámiątkę.
 Z nim się żábanwiam, z nim pieścę y cięśę,
 Do niego, iákby do żywego śpieśę:
 Znim miásto ciebie mowię: á on niemy
 Milczy, przyimuiąc, gdy go obłápiemy.
 Wierz mi, że w nim cóś, nád konterfekt więcy,
 Ze nie wosk tylko świeći się iárzęcy?
 Niechay się głósem ozwie, gdy go ruśsem,
 Prawdziwym będzie Protefilaufsem.
 Ná niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,
 Y miásto twoich, tykam iego skroni:
 Przed nim się skárżę, że nie odpowiada.
 Aon mnie ná to y słoweczka nie da.

Z

Przez

Przez ciało twoie, z Bogi porównane;
 Y przez powroty ślubie pożądane,
 Przez miłość w moim nie wygasta sercu,
 Y zapalone ognie przy kobiercu:
 Y przez to, żebym z Boskiej dąrowizny,
 Twey doczekała zupełney swizny;
 Y żebyś na mą sprzyjającą mowę,
 Twą niedotkniętą do mnie przyniosł głowę.
 Ze nie mięskanie, w każdą przyide, gdzie mię:
 Chceś tylko widzieć towarzyską, ziemię:
 Lubo, czego broń. Bóże miłościwy,
 Przypadku na cie, lubo będzieś żywy.
 A tak za wszystkich rzeczy, wyrażeniem,
 Ostatnim list moy zawieram zleceniem:
 Jeśli mię kochaś, uczynź to dla mnie,
 Żebyś y na się pamiętał, y na mnie.

HYPERMNESTRA.

COrkó Dánauszá Krolá Greckiego, który
 pięćdziesiąt ich spłodziwszy, y z tylą brá-
 ćiey stryiecznych pozeniwszy: dla sukces-
 syi z wierutney złości swojej, wszystkim
 corkom rozkazał, áżeby mężow. swoich
 pier:

pierwszey zaráz nocy, co do iednego po-
zábiiáły: sáma tá Hypermnestrá, ze wszy-
stkich siostr iedná, Męża swego, Lynceu-
szá imieniem, od tey zagłady wybáwiła;
y żeby w nocy uchodził, o wszystkim prze-
strzegła, y do ucieczki podála sposob: zá co
on potym Dánauszá zabił.

Iey list do Lynceuszá.

Z Tak wielu Bráci, tobie iedyncmu.
Sle Hypermnestrá zdrowie iáko swemu:
Z innych, przez zbrodzień Zon swych niecno
tliwy,
Rodzonych twoich żaden nie iest żywy.
Zámknięta w domu siedzę, iák w więzieniu,
Dybki ná ręku, łáncuch ná rámieniu
Cięski dźwigáiąc: to przyczyną méki.
Zem ná cię wściekłej nie podniosła ręki.
Zem wierną miłość miała y sumnienie:
Zem się nie zrekła ná twoe zagładzenie:
Ztádem iest winná; á miałabym sławę,
Z drugiemu nie cną popełniwszy sławę.

Lecz tak przewinić, miłsa mi jest, niśli
 Gdybym była ślã po Oycowskiey myśli:
 Y wolę, że się na mnie o to gniewa;
 Bo nie żal temu, kto krwi nie rozlewa.
 Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęła
 Zadnym występkiem, na popioł słońęła;
 Choćiaś, żeby mi stały umysł skąził,
 - Slubną pochodnią do gęby mi wrąził,
 Lub tym, który mi sercem dał nie człeczem.
 Chciał mię na stuki rozsyndować mieczem,
 Abym, ponieważ mąż się iey uchroni.
 Zginęła nędzna od podã cy broni.
 Pewnie na moich usłach nie wymłóci,
 Choć mi wolności do śmierci nie wróci,
 Aby y w zgonie wyrzekł żal mi tego;
 Ięzyk moy: żem cię puściła żywego.
 Nie żał, żem była pobożna y wierna,
 Y kochająca oraz miłosierna,
 Nie żal, że gdy się wszystkie Siostry inne,
 Krwią mąża ia mam ręce me niewinne.
 Niechay barbożne, na swoje niemstyły
 Płaczą y patrzą frogie Dánáidy,
 Niechay żałują, że mężow pogniotą;
 Bo taki koniec idzie za niecnotą.

*Serce się lęka nocy przypomniańey,
 Niewinną Mężom krwią sprofanowanąey
 Strach nagły, gdy czas rozbieram po kęsie,
 Kośćiami we mnie iako liściem trzęsie.*
*Co o zaboiu pisać nie śmie a to ,
 Coż tużyś, iak się mogła ważyć nąto ?
 Zebyć się zabić; gdy choć nie, o swoi ,
 Lecz się o cudzey złości dać znać boi?*
*Iednakże przecię wszystko ci doniosę,
 Już ziemia gorną przyimowała rosę,
 Gdy z podwspniałych gmachow Dánausza ,
 Pięćdziesiąt się nas siostr ordezonych ruśa
 Znikało dzienne światło przy zachodzie,
 Noc swe początki brata w ziemnym chłodzie.
 Teść na niezwykle śluby Hymenowe,
 W dom uzbroione przyimując synowe.*
*Wśródzie od zlotą świecą się kagance,
 Ogień na skoczne kredensuie tańce;
 A nie pobożne kądziół, y wonie
 Kładą, że niemi oltarz wszystek spłonie.*
*Himeną ogłos pospolity wzywa ,
 - Ow się umyślnie od ślubow ukrywa;
 Y samą nawet, choć z własnego kąta,
 Iowisza Zoną, z Miastą się wyprzاتا.*

Więc skoro śluby, według polityki,
 Skończone; miedź się chwyci piiiątyki;
 A dla podoby Zon swych nowożeńcy,
 Wonnemi głowy ozdabiaią wieńcy.
 Potym z ochotą śpieśią do łożnice,
 Raczey do truny, albo do kośnice;
 Bo toż, na którym pokładą się łoże,
 Y grobem śląc się, y marami może.
 Już iadłem syći, y zmorzeni winem,
 Káždy pod swoim żiewał bálđákinem:
 Już w całym domu, na słodkie spocznienie,
 Głębokie było stáło się milczenie.
 Vmieráiących; bo mi się tak zdáło,
 Iákoby ięki, ucho me słyszáło:
 Przeciēm słyszáłá, y było to, czego
 Obawiałám się iáko grzechu złego.
 Płynie krew z bráci, zniká duśá z ciáłá,
 Ná ktore tylko ręká się porwáłá,
 A iá przeczunśy tę siostr mrich sprawkę,
 Wpádłám od stráchu z łożnice pod łáwkę.
 Iáko się zboże pod czás láłá chwieie,
 Kiedy więc ná nie wdzięczny Zfir wieie:
 Iák ná przykrzeyśe dmy Aqwilonowe,
 Często się kruszy drzewo topolowe;

Ták,

Ták, álbo ieſzcze, trzeſtam ſię ia, bárdzi:

Z boiaźni; á tyś ſpał iáko naytwárdzi:

Y ktoreć winá dáno do napoiu,

Te cię uſpiły właſnie dla zaboiu.

Iednąk tę boiaźń wnet mi wybił z głowy

Oycá moiego ordynáns ſurowy:

Porwę z łóżá, y choć drżącą ręką,

Zbroię ſię ná cię mieczem, y oſęką.

Nie mowię fałſzu; bo po trzykroć dłonią

Zámierzyłam ſię uderzyć cię bronią:

Ale, niżeli w cię ugodzić miałá,

Po tzykroć mi broń z ręki wypadáła.

Znowu Oycowſkie groźne rozkazánie:

Wſpominawſzy, z muſu gotuię ſię ná nie;

Y uámácamſzy ráwie przytym bárku,

Miecz ci Oycowſki przykładać do kárku.

Ale nie boiaźń odryna z miłoſćią,

Y zákázuie ſronócić ſię złoſćią,

Ták, że niewinná, y Pánieńſka ręká,

Dość czynić woli Oycowſkiey ſię łęka.

Tedy rozuárſzy nabyſtek ſtroy godowy,

Y roſtarchawſz y wá kocz moiey głowy,

Przy łóſku ſiadſzy ná iednym drzeliu,

Ten ſłoná, zikiá do ſiebie po ćichu:

O Gypermnestro! ieśli Ocieć błogi;
 Trzebá wykonać roskaz iego srogi:
 Widząc ja, widzę, że ieśť ná mnie cieśki,
 Ze prágnie mego Lynceusza kleśki.
 Ieśťem niewiástą; co więkśa nie tkniona,
 Z náturey miękką; wiekiem nie zostrzoną:
 Aiákoż miecz ma z ręki moiey spadać?
 Ktora nie umie sámá sobą władać?
 Onśťem, gdy w tobie nie ieśť umysł ostry;
 Pátrzzę ná wszyśtkie twe rodzone Siostry:
 Y poki śpiące mężá członki leżą.
 Zábysi, bo inni poległi rubieżą.
 Lecz kiedybym się ná to odważyła,
 Zebym krew czyiękolwiek wytoczyła.
 Własnábym śmiercią: boby tego godzien;
 Vczynek táki moy obmyśla zbrodzien.
 Zatóż? że dobra stryieczne trzymáią,
 Vmierác nási małżonkowie máią?
 Ktorych kiedyby nie trzymáli oni,
 Do obcey posag przeniośťby ie dłoni.
 Ale daymy to, że są śmierci godni,
 A my winnemi iákich sąśmy zbrodni?
 Dla iákiey, gdy się nád brácią nie srożem,
 Bydź pocztínwemi przyczyny nie móżem?

A coż

A coż mnie do strzał? co mnie z mieczem robić?

Ktora nie umiem, iak się nimi pobić:

Lepiej zaśle, aniżeli strzelą,

Pálce się moje obeydą z kądzielą.

Ná co gdy skárgą żale się iedyną,

Wnet za słowami trzy obfite płyną,

Ktorych żrzenicá wylawşy tak wiele,

Skład im ná śpiącym czyni twoim ciełe.

W tym, kiedy mię chceś ścisnąć obłápieniem,

Przewracáiąc się zá swym rozmárzeniem;

Ledwieś, com go iuż zmierzylá ku tobie,

O stylét ręki nie obráził sobie.

Iużem się Oycá, iuż czelá dżi bałá,

Iuż co się gwałtem ná świat dobywała

Intrzenká z morzá: áż zá mym gádaníem,

Począłś y ty rozłaczać się z spaniem.

Wstań, rzekłám: z tylu twych rodzonych Bráći,

Iedyny Mężu; poki cię nie stráci

Noc tá, pod ktorey ieżeli zaślóną

Nie umknieś, pewnie wiecznie cię ożióną.

Porwieś się zlékły, że cię sen odleci,

Y uyrzyś ná się miecz w ręce kobieci;

Ktora, ieżeli tym cię przestráşylá,

Dopieroż samá ciężey się strwożylá.

*A potym, gdyś mię pytał o przyczynę,
 Rzekłam: uciekay poki maś godzinę:
 Poki noc służy, uchodź; ty uchodźsiś:
 Ia się zostawam, przez co mi y škodziś.
 Toż skoro pierwszym brzask się blyśnie świtem,
 Ociec pokojem do nas wchodzi skrytem;
 Y gdy pobitych Zięciow trupy liczy,
 Jednego ciebie niemáš w tej zdobyczy.
 Ciska się, rzuca, gniewa, fuka, łnie,
 Ze mu twoiego ciała nie dostaie:
 Iakoby, gdyś ty uśedł ieśsze mało
 Krwie się niewinney dla niego rozlało.
 Toż ná mię weyrzy; ia mu do nog pądnę:
 Porwie mię śiepacz, gdy sobą nie władnę,
 Y za łeb wlecze: takiś to nadgrody
 Ma mieć niewinność? do wieże przez wśchody
 Albowiem w Krolá b Argimskiej Korony,
 Dotąd zawisney życie gniew Iunony,
 Tak dziewczkę Ló, iatowicą czyni
 Iow:ś że z krówy stáła się B gini.
 Ináchus iey był Rodzicem istotnym,
 Oná ná brzegu stá gwałty wilgotnym,
 Wyczytłych modá b; gdy się łączy z Bogiem,
 Nie z przyrodzonym u, żrzatá się rogiem.*

Y do-

Y dosyć zą ten związek miała kary,
Beczac, y ryczac, ą ryczac bez miary;
Ani co w iej wprzod korzystał urodzie
Iowiś; iuż się mu nie zda, kiedy bodzie.
Tą chcąc się skárzyć, gdy nie mogła krzykiem,
Gwałt swoy iawiła samym tylko rykiem;
Y swey rogátey postáci się zlekła,
Y głosu, że się ryczac nierospękla.
Czegoż niešťczesna, ták wyrzekasz srogo?
Czemu swym ćieniom dziwiś się niebogo?
Zkąd ci miásto rąk, dwie przybyły nogi,
Y sierć, y ogon, y dwa ná łbie rogi.
Tákli nadobną będąc wprzod dziewicą,
Y Iowiśową wielką nałożnicą;
Y samey náwet Iunonie stráśliną,
Ieść będzieś trawę, ábyś była żywą?
Pić lada wodę; gdy prágnienie znuży?
Zbągną błotnego, álbo y z kátuży?
Y w niey się dżinąc twey postáci podły,
Bać rogow, co ie masz, by nie ubodły;
Y coś dopiero była ták bogatą,
Ześ Iowiśowi zdátą się zaplátą;
Ták zą iedyny moment się zubożyś,
Ze twe ná goley ziemi boki złóżyś?

Po ładzie poydzieř, przez morze popłyńieř,

Y w Rodzicielskich nurtách się ochynieř:

Wřbyřtkie zgruntuieř rzeki, kráie zwiedziř,

A dąremnie się ná trapiř, nábiedziř.

Do tey ućieczki, coř ci ieř przyczyną?

Czemu po morzu nogi twoie pływą,

Choćbyř západłá y w okrag nieznány;

Nikędy krowiey nie zbędziř odmiany.

Gdzie lo lećieř ná się niepamiętną?

Gdzie się y gonieř, y záciekař skrzętną?

Tyř samá sobie w tym opale dzikiem.

Y towarzyřem ieř, y przewodnikiem.

Ař gdzie siedmią gąb wyrzyna się w morze,

Nil pod Egiptem; w tey dopiero skorze,

Mienieř się w postać nadobny dzienice,

Z błędney po całym řwiecie iatowice.

Coř więcey powiem. czego się z powieřci,

Doř nářtachá? řlárey pti uiewieřci;

Ale y moie nieřzczęřliwe láta,

Doř niř r.uny máią, co mię miáta.

Střy o zábićie řynow z mym Rodzicem.

Biće się, choć wřbyřtkiego dźiedzicem:

Z Páńřtwá, y z domu; przekonałyř Oycá,

W řwiat nas wyrzuca, iak ćiełétá z koya.

On sprzyjaźliwą namięcy Bellone,
 Sam wziął Krolestwo, sam objął koronę;
 A nas tak złośna fortuna rozjuka,
 Ze się pieczędzieć Corek, z Oycem tuła.
 Ty sam najmnieyszą częśćką z twych rodzonych
 W króciach się kędyś błakaś oddalonych:
 A ia, y bráci żałuję pobitych,
 Y co przyniosły śmierć, linie y tych.
 Albowiem bráci zginęło mi wiele,
 Tyle też y siostr, nogę mówić śmieć:
 Więc niechbay przyjmą te obiedwie zgráć,
 Łzy moje, z ktorych żrzenicá mi táie.
 Ia, że ty żyjesz, złey znika gnęsy fury:
 Pewnie ná męki poydę, y tortury:
 A ieśli mię tak o pobożność winię;
 Coż zemną, gdybym zgrzeszyła, uczynię?
 Zm nie petniła liczby pieczędzieć, ty,
 W grobowe poydę z moją brácią kęty,
 A ty pozbynęszy życiowej dziewczyny,
 Pozyskasz ieścze brácijsku iedyny,
 Więc ieżeli miłość Siesirzyńska cię tyka:
 Ktora dla ciebie napała w takie tyka.
 Ieśliś ieś wdzierzen z moicy łaski żyćia,
 Zem cię uwiodła z srogiego zabićia:

Albo mię ratuy, ieśli moześ; ábo
Dobiy; gdyż, tużyć o mym życiu słabo:
A skoro z ciała wyndźie nędzna duśa,
Niech się popiołem ná stośie rozkrusza.
Ty rzewliwemi łzami zlawśy kości,
Pogrzeb ie z wierney Matżeńskiey miłości;
Y ten nagrobek wydrożynśy dółkiem,
Ná marmurze go wiersem nápiś krotkiem:
Nád wszelką słaśność, y nieľudzką modę;
Zá swą pobożność, nieśłaśną nadgrode;
Ze się ná Meżá mieczem nie tąrgnełá;
Wygńanie, y śmierć Hypermnestrá wzięłá.
Ieścze co więcey donieścbym ci miałá;
Lecz od táńcuchá, ręká mi ustatá:
Y boiaźń; ná co serce obumiera;
Siły mi zwykłe do pracy odbiera.

S A P P H O.

ZNácna Rymotworcá ; y która sposob
wierzzy wynalázłá, co się Sáficzne zo-
wią: tá zákochowszy się w Fáonie Lesbiy-
skim Młodźiencu bezpamiętnie; gdy się go
z drogi, w którą był odiechál, doczekác
nie

nie mogła; z niecierpliwości, y z żalu oraz,
iákoby się wzgárdzoną czuiąc; z Wyspy
Leukády názwaney, sáma się wrzuciła
w morze, y tak mizernie, bo z desperá-
cyi zgineła.

Icy list do Fáoná.

TWnę, że gdy Cię doydzie to pisanie,
Przynamniey zechceś z chęcią poyrzeć ná nie
Y uznać że to iest tá ręká, która
Nie rádá skąpi życzliwego piorá.
Czyli, kudybyś mego nápodpisie,
Safus imienia nie widział, zda mi się,
Zabyś y listu podobno nie czytał,
Ani, od kogo pisány, nie pytał
Aieźli rzeknieś: czemu różne wiersze
W śródku, ná końcu, nie ták iáko pierse?
Odpowiem żem iest w pismách Poetycznych,
Nayposłobniejszy zawnę do Lirycznych.
Zal miłość u cie: naylepiej wyryie,
Y pełne smutkow krotkie elegie;
Albowiem, do łez, które leć smutnie,
Wdźwięk nie me waży słóko brzmiący lutnie.
Gore-

Goreię, iáko kiedy pod czas lata,
 Na Zodyaku Lew się z Rákciem bráta;
 Których płomieniem wypieczone srodze,
 Nimy się polne záymują w pożodze.
 Ty, gdzie st. áśliwym Ætná ogniem płonie,
 Spokoyne trawiś godzinę Fáonie:
 A ia; żeć słowem rzeknę poufátem,
 Rownym iák Ætná prąże się zápatem.
 Ani, chociaś się siłę do upadu,
 Wierśe mi nie chcą przypadać do skłidu;
 Y záprzátioney tobą sámym głowy
 Nie posiłáią zwyczajnemi słowy.
 Ani, Lesbyskie z Metymnu cory,
 Ni Párnásoncy Rezydentki gory;
 Choć im podobne przyrodzenie z moiem;
 Zadnym sposobem nie dźwigną mię swoiem.
 Dziwną białością Cydno ozdobiona,
 Zá nic iest u mnie; zá nic Amytoná:
 Ale y Atys; co się przedtym zdála:
 Już pospolitą teraz mi się stála.
 Coż ieszcze inszych przypominę tak siła,
 Ktorem ia nie bez występku pieściłá:
 Tak, co się we mnie tyle ich kochało,
 Tobie iednemu darmo się dostało.

Iákoż, dosyć maś wdzięku y urody;
 A nádemwszystko, żeś żywy, y młody:
 Ześ do zabawek młych ieś ochoczy,
 O twarzy moiey nieprzyiązne oczy!
 Weś lutnią w rękę, weś saydák do boká,
 Iákby. cię wyiął Fcbusowi z oká:
 Niechayci rogi powstaną ná głowie;
 Káždy cię prawnym Bachusem názowie.
 A przecie kochał Apollo Dáfnię;
 Kochał y Bachus swoię Gnoseidę:
 Choćiaś, ani tá, choćiaś, ani owá,
 W Lyrykách piśać nie umiały słowá.
 A u mnie słodkiey náczytaś się weny,
 Ktorą mi same sposobią Kámeny;
 Ták, że choćiaśbym zówárlá się w leśie,
 W całym się świecie imię me roznieśie.
 Ani, choć nie ma sobie páragonu;
 Słodszego lutnia znáyduie się tonu,
 Alceusowá; niż moia, lub ráźniey,
 Y w swoich nući Lyrykách poważniey.
 Ieżli mię w twarzy, w ustách, y w iągódzie,
 Y uszkodziła naturá, w urodzie;
 Tedy przynamniey grubość tym wyglądzam,
 Ze nieurodę dowćipem nádgradzam.

Krotkiem wzroſtu, iákby niedoroſtá,

Lecz ſię w cały ſwiat ſławá má roznioſtá:

Imię, którym ſię ogłaſam nie tánie;

Sámo mi zá wzroſt doſkonáły ſtánie.

A ieżeli mi ná białoſci ſchodzi;

Przypomniy iák ſię Perſeuſ uwodzi

Zá żółtą, gdy iá kocha; Andromedą;

Iák go te wády od niey nie odwiedą.

Ale y biało: częſto gołębice;

Y ſamcy: różne kocháią ſámice;

Y choć ſię z ſámcem odmiennym ſparzáią

Synogárlice to nie uważáią:

Ieżli, ktoráby, zrownátá w pieknoſci;

Tákiey do ſwoiey zechceſ ſpołecznoſci:

Ani ſię z inſzą nie ziączyſ w namiećie;

Wierz mi że w całym nie znaydzieſiey ſwiećie:

Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie;

Dość byłam zgodną ku twoiey podobie:

Y przyznałéś to, gáys mię przyſpoſobił,

Zemię nad wſyſtkie gł s, y ięzyk zdoił.

Pomnię, bo wſyſtko pámiętáią rádzi

Ci co kocháią: co mióło co wádzi;

Zem ci ſpiewátá; á woia roſpuſtá,

Nie raz mi w nucie cáławátá uſtá:

*Chwaliteś ton moy; y zkázdeyćí strony,
Iákoś mię wiáział, wdziek był ulubiony;
Ale naybárdziesy w ten czas gdy wzáiemnie
Iednoczyłá nas miłość potáiemnie.*

*Wtedy nád zwyczaj ze swywoli moiey,
Rosptywałś się od roskośy twoiey;
Gdym cię y słowy pieścila zgodnemi,
Y igráskámi przysposobionemi;
Ták, że przez obu pociechy zmięśáne,
Muśiały stábieć siły sprácowáne;
Y spoczywáiąc po miłey ochoćie;
Wigoru czekać w ustáiącym poćie.*

*Teraz ná nowe gzy tve y ámory,
Przybieraś sobie Sycyliyskie Cory:
Coż mi po Lesbách? niech precz z oczu idą;
Niechcę bydź Sáffą, ále Sycelidą.*

*Lecz y wy stáre Mátki, Nisyády,
Ze mnie dla dźwięk swych bierzcie przykłády:
Z mego przypadku ostrożnieysze bądźcie,
Y l. piey swemi coreczkámi rządźcie;
Aby łágodnym, co nie zrowna z nikim
Zdrádlivy Fáon, nie zwiodł ich ięzykiem,
Bo, co wáżn teraz on przymierze, to mnie
Przyrzekał tákże, źle y wiárołómnie.*

Bb2

Lecz

Lecz ná Sykáuńskich, która mieřskař y ty
Bogini gorách; widząc moy žal skryty:
Rátuy mię! bo choć iedzieř dzieńek ze stem;
Ia między niemi wieřczką twoią ieřtem.
Niech się tak dłuęo dlá tego bieęuná,
Nád mną nie pářni řřęa niefortuná:
Czy mię, raz sobie řtawinřy ná żyćie;
Dotąd gnieř będzie, że mię y żąęryćie?
Szořte dopiero miiały mi láta,
Gdy mi Rodzicá řmireć zabrařa z řwiatá;
Ze niedoznanřy w mym dziećinřwie coby
Mogř mi wyřwiadczyć; zanieřam go w groby.
Brát pewney mářpy miłością uięty,
Wřřřko potrácił od głowy, do pięty;
Nábawinřy się, z bezecnych zalorow,
Nietylko wřřydu, lecz řkod, y křopotow.
Teraz řtawř się ledwie nie żebrakiem;
Morze táń, y řam, obieřdża mářakiem;
Y ktore nędznie pomářnowař zbřory
Șuka ich błądząc w morzu řamowtory,
Y mnie, żem go w tym przeřřzegářa wiernie;
Ieřsze zá ářfekt, obrzydřil nieczniernie,
A iam co winna? gdy mowić kazáli,
Ięzyk, y wolnoř, by nie tyrař, dáli.

Aid-

*A iakoby iuż więcey bied nie było,
 Ktoremiby się serce me trapiło;
 Y zkądby radość miała bydz iedyna;
 Przyczynia więcey kłopotow dziewczyną.
 Ty, po tych wszystkich, naycięższyś iest ná mię,
 Ze niepamiętaś ná twe własne zamię:
 Y widzę, że się nie tak iako godzi,
 Twoy áffekt ze mną, y szzerość obchodzi.
 Włas, zapomniawszy piernszych swoich wzorow,
 Nie zna żadnego triszenia kędziorow:
 Ná syi perł, ná ręku pierścieni
 Nie maś: tak wszystką Sáffá się odmieni.
 Vbior mię, dosyć podły przyodziewa,
 Warkocz złotego plećienia nie miwa;
 Ani go nigdy nie pizmuję co nią
 Bogatą stynie Arábia, wonią.
 Bo dla kogoż mam ni-szczesna się stroić?
 Y kogo wdziękiem urody zaswoić?
 Kiedy, com go ia kochała iedynie,
 Fáon; ozdoby moiey autor ginie.
 Zgodne iest we mnie do ogni suronnych,
 Y miękkie serce do strz,ł Kupidonnych:
 Y zawsze znaydzie przyczyna się we mnie,
 Dla czego muszę kochać potajemnie.*

Czy zaráz prawo to ná mnie włożyły
 Párki, co przy mym urodzeniu były :
 Y wiek nádały cięski, y żałośny;
 Bo niepamiętny, y zówse miłośny.
 Czy mię w ten zwyczaj wciągnęły náuki,
 Ze. gdy wiem różnych ámorek sztuki :
 Ták záprawiła dowcip moy Tália,
 Ze choć się wzdrygam, muszę kochać y ja.
 Ani nowiny, ani to są dżiny,
 Gdy mi się udał z twarzy obraz żywy,
 Y wiek y látá, y cera ták żyzna,
 Zeby iá nawet zákochał meşczyzná.
 Iego áżeby Iutrzenká mi była,
 Miásto Cefála, snadź nie przywłaşczyła,
 Bałam się: iákoż pewnieby to było,
 Gdyby porwanie piernýse niewádziło.
 Niechay ku niemu nákieruie lećá,
 Fete; co gwiazdy drobnieýse oświeca;
 A skoro uyźrzy moiego Fáoná,
 Snem go nápoi, iák Eudymioná.
 Y sámá W.nus, z niebá spadşy w nocy,
 Vwiozłaby go w słońcowey károcy :
 Lecz przed snym Marszem, choćiaşby go wzięła,
 Do niego by się y nie niedócişnęła.

O kto?

O. ktoryś moim śladkim oblubieńcem,

Iuż nie chłopięciem, nie starym młodzieńcem;

Lecz w samym wieku nayzgodnieyszym; ktory

Za sobą ciągnieś y niebieskie Cory:

Przybądź, nąd ludzkie naypieknieyszy Syny,

Ná kochające łono twej dziewczyny;

W ktorey, nie żebyś ty się kochał; wnaśa,

Lecz żebyś kochać pozwolił, uprasa.

Y o tym samym list ninieyszy piśe,

W drogę mu dając tży, za towarzysze;

Ktorych iák wiele z oczy mych wypływa;

Niech pomazane pismo ie odkrywa.

A ieżeliś mię całc miał porzucić,

Nie ták przynamniey mogłbyś był zaśmucić;

Gdybyś to był rzekł, przy odiezdzie frogem:

Coro Lesbeyška, zostańże iuż z Bogiem.

Bo ani też my b w tę nie wziętęś drogę,

Nim całowania całá ná załogę;

Ani w rozstaniu twym nie wyrzekáłá,

Ná com nie długo, ubolewác miałá.

Nieś swóiego przy mnie nie zostawił,

Tylko, żeś krzywdą serce mi zakrwáwił;

Która cie náwet zewnetrznie nie tyka,

Ześ unioś z sobą imię miłośnika.

Zá-

Żadnych rozkazow nie dałam w rozstaniu;
 Ani inſeby były w pożegnaniu,
 Tylko: áżeby gdzie obrociſz, wſędzie,
 Chować mię pomniał w oſobliwym względzie.
 Przez twoię miłość, która cię zapala,
 Ani ſię nigdy od ciebie oddala;
 Y przez Párnáskie przyſięgam dziewczętá,
 W którychem kole nie poſlednie wzięta:
 Gdy mi ktoś dał znać, że coć miłość ſtadzą,
 Twoje póciechy od ciebie uchodzą;
 Żem áni mogła wyrzekać, y biadać,
 Ani, choćby mię ſpytał był kto, gadać.
 Y też mi w oczách, y ſłow nie ſtawalo
 W uſéiech, że niewiem co ſię zemną działo;
 Tylko, żem wſyſtká, ná powieſci owe,
 Zdrętwiała iáko bálwany lodow.
 Toż, ſkoro ſię żal umnieyſzył okrutny:
 Dopieroż wſyſtkim widok byłam ſmutny;
 Ze moy krzyk ſáme przenikał niebioſy,
 Y nie wſtyd było, pierſi rłuc, rwać włoſy.
 Właſnie; iákoby nieſzczéſliwa mátká,
 Póciech w ſwym ſynu pozbywſzy oſtátká,
 Z ktorego dobra icy nádzieciá roſtá,
 Sáma go ná ſtos ſmiertelny zámieſtá.

Cieſzy

Ciebie się pewnie z moicy biedy teraz
 Brat moy Cháraxus, ktoregom ię nie raz
 Łáíáá, że się zókochał w Rodopie :
 Iam, w dziewce, práwi, ty się kochaś w chłopie.
 Y snuiąc się w mych oczách do obrzydu,
 Zeby więkšego nábiwił mię wstydu,
 W głos woła ná mnie : czego też tá wyie ?
 A wšákże ci nic, wšák y Corká życie ?
 Ale się miłość ze wstydem nie zgadza :
 Bo w-czym ten cieški, to owá nágradza :
 Widzą y ludzie, iáko chodzę; wšyscy
 Widzą, y znáią, co mię zá żal nišczy.
 Tyś mi sam ieden ná oczách Fáonie,
 Ciebie y we śnie piešczę ná swym łonie :
 We śnie, ktory mi nád świátło iáśnieyšy,
 Y nád pogody wšyskie przyiemniyšy.
 W nim cię znáyduią cieškie me ponieki,
 Choćieś odemnie došyc ieš dáleki ;
 Ale nie długo z tobą mey piešczoty ;
 Ginie, gdy z Morzá dzień się wzbiia złoty.
 Często mi się zda, że ná Fáonowę
 Piers, álbo rękę, moię kładę głowę :
 Albo kiedy się wzáiemnie przewracaś,
 Ze pod swą šyją moię dłoń námácaś.

Często, iakobyś całował mię we śnie;
 Biorąc wzajemny gust odemnie wczesnie;
 Y wiele razy przynykaś się ku mnie,
 Tyle znayduieś obłąpienia u mnie.
 Potym zda mi się; na rozmowie słodki,
 Ze z tobą trawie czas dosyć nie krotki;
 Y pomnie, choćiaś przez sen się to dzieie;
 Iakie do ciebie ięzyk słowa lecie.
 Ośiątką pisać, y mówić wstyd przeczy;
 Lecz wśystko czuie iako w samey rzeczy;
 Y mito mi to, y być mi bez ciebie.
 Nie można, choćbyś odrażał od siebie.
 Ale kiedy się iasna wzbiła zorza;
 Złotawe słońce pokazuąc z morza;
 Kiedy się wśystko pomieniem oświeci,
 Przez sen tak miły odemnie uleci.
 Zaczynam w pustyńie ubiegam y w lasy,
 U łasnie iakbym tam znaleźć miała wczas;
 A one tylko pamiętają o tem,
 Ześmy w nich sobie sypiali pokotem.
 Do nieb mię często myśl niebaczna wiedzie,
 Iako, którą zła Erychto podwiedzie,
 A włos rozwity po barkach pasmami,
 Kę y chce igra z wolnymi wiatrami.

W poy-

W poyśrzedku łożysk, y owey puśtyni,
Skálisze głázy widzę przy iáskini;
Ktore pod śwatłem szupłem y ponurem,
Zdádzą mi się bydz Mygdońskim mármurem.
Tám widzę mieysce, gdzieśmy spoczywáli,
Gdzieśmy się gęstym drzewem zástaniáli:
Lubo się było przesypiać potrzeba
Lubo uchronić niepogody z Niebá.
Lecz nieznáydnię, kto tey puśszy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem:
Máło co mieysce z lásem u mnie waży,
On sam ten przesmyk z puśtynią przewáży.
Poznáłam, gdzieśmy ná wonney mogile,
Oboie z sobą spoczywáli mile;
Bo pogniećiona świadczyła muráwá,
Y darnie; co tám mogła bydz záspráwá.
Położyłam się ná wiadomey trawie;
Dotknąwszy mieyscá, kędys sypiał práwie;
Ktoremu áby było záwdzięczenie,
Łzámí się memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy serce we mnie wpuł omdlewa,
Ták mi się zdáło, że y nieme drzewá,
Zroniwszy liście z okrytych gátęzi;
Litowały się w tey nádemną więzi.

*Ale yptástwo w mey niešťczęśney chwili;
 Ták mi się zdáło, że nádemną kwili;
 Y co nád Mężem pomściła się ona,
 Itysá swego płácze Pándyoná.
 Płácze Itysá, á zász między bory,
 Wyrzeka ná swe wzgárdzone ámory;
 Niešťczęśna Sáffo, á po tym ięczeniu,
 Iák o pułnocy, cały lás w milczeniu.
 Iešť od nášego łóśká nie dáleka,
 Nád skło, y krzyśtał przeźroczyśća rzeká:
 O niey ták ludzkie rozumienia práwiá;
 Ze się Bogowie przy ieý brzegách bawiá.
 Nád nią, co wysyśtek lás przewyźśa w kole..
 Drzewo w gáłęzie przybráne topole,
 Iákby umyślnie swych udziela cieni,
 Kryjąc muráwę, która się żieleni..
 Tím sprácowáne porzuciwszy ciáło,
 Ażeby folę iákąkolwiek miáło,
 Gdy łzy obfite má żrzenicá toczy,
 Z Naiádow iedná przyidzie mi ná oczy.
 A potym rzeknie słowá te przedemną:
 Gdy się nie cieszyś miłóściá wzáiemną,
 Y nie má w tobie ten, co go chceś, miru;
 Przydzieć się udać dziewko do Epiru.*

Gdzie

Gdzie, iako słońce od ziemię wysokie;
 Tak tam są skały nad morzem głębokie,
 Z których wierzchołkà ámorátki rády,
 W głąb morską skaczà; zowią się Leukády.
 Z támtąd, życząc ià mieć w wátżeńskim mirze,
 Deukálion skoczył gwołi Pyrze;
 Y dla kochania iey, w zawodzie onym,
 Bynaymniey w ciełe nie był nárušonym.
 Aż ci go w Morskim obaczynwszy stoku
 Pyrrà, z owego rospácznego skoku,
 Politowaniem nád nim porušona,
 Z wody wywàza Deukálionà;
 Y zàraz kocha, że ná co on godził,
 Tym się w okrutnych płomieniách ochłodził.
 Więc gdy y ciebie piecze nie táskàwo,
 Miłość, iedź; ma to mieysce tákie práwo:
 Ani się spuścić obawiaj ze skały.
 Rzekłszy; wnet ià gdzieś Zefiry porwàły:
 Ia z mieyscà wstawam zimnieysza nád lody;
 A tzy mi rzewne skrapiaią iàgody.
 Poydę o Nimfo! á z rádością poydę,
 Ze y Leukády niešczęśliwa doydę:
 Ze dla miłości y strach mię nie zrázi,
 Y przedsięwzięcia mego nie przekàzi.

Cokolwiek się tam z nędzną Saffą słanie,
 Wole, niż cierpieć dłużey urąganie;
 Wszak tyle ciała nie ciąży, y kości,
 Aby mię wiatr w sivey nie dzwignął lekkości.
 Owszem, żeby mię nie potkała strata;
 Doday swych piorek miłości skrzydlata:
 Niechay, gdy ciało z Leukady upadnie,
 Topielcem w Morzu nie widzi się na drie.
 Tam pożegnawszy z światem się przy niebie,
 Lutniąc zawieśzę złotowłosy Febie;
 Pod którą będzie ieden wierś, y drugi,
 Na pamięć moiej ku tobie przysługi.
 Tu Pisorymą Saffo osoblina,
 Apollinowi, poki była żywa,
 Na znak wdzięczności, niżli w morze chutnie
 Skoczyła; swoje zawieśiła lutnie.
 Ale na coż mię przymuszaś Faonie,
 Ku Leukadyjskiej, brać się gwałtem stronie;
 Sam do mnie z tamtąd mogący się wrócić,
 Y zale moie, y frąsunki skrócić.
 Ty nad Akcyjskie Porty, y nad wody,
 Zdrowseyś sa n dodać możesz mi ochłody:
 Ty za zianwieniem twarzy twej iedynem,
 Będzieś mi w moich oczách Apollinem.

Czyli

Czyli tak ná me kłopoty nie czuły,
 Będzieś nád skąty twárdśy, y skopuły?
 Y kiedy umrę; znieśieś to ná sobie,
 Zem śmierć obratá w morzu gwoli tobie?
 A zaż to będzie nie mili, nie lepi,
 Kiedy się moje ciało z tobą zlepi?
 Nizeli kiedy; ze skąty zrzucone,
 Y ná dnie morskim zgniie pońurzone?
 Iam ci to Sáffo; ktorą ty więc chwalił,
 Oraz to wśyſtko, do czegoś się palił:
 Tyleć się rázy z ſzczegulney miłości,
 V podobáły moie przyiemności.
 Tieraz chociaſbym chciała bydz wymowną,
 Zal mię y kłopot uczynił: nieſłowną:
 Wśyſtek moy dowcip, iák piány trunkiem,
 Tak zaſypány we mnie ieſt fruſunkiem.
 Nie mam rozumu, y náuki tyle,
 Abym piſała Iámby, y Daktyle;
 Milczą od żalu y ſkrzypce, y ſmyki,
 Y lutnie; co wprzod nućily Lyryki.
 Lesbeyſkie wśyſtkie pożenione dzieńki,
 Y co ná Męskie czekaćie zaſienki,
 Y co was lutnia Æoliyſka moiá
 Cieſzyła, kiedym grátá w nią aźiwoiá.

Y co

Y co odemnie byłyscie kochane,

A z moją oraz nie sławą tykane;

Iuż więcej sobie pieśni mych nie słodźcie,

Y ná muzykę lutenną nie chodźcie.

Czymem się ku wam świadczyła przyjemnie,

Wszystko to Faon prawnie wydarł ze mnie;

Faon, ieśli go moim nazwać mogę,

Porzuciwszy mię, drugim ná przestrozę.

Sprawcie to, żeby powrócił się do mnie,

A ia náuki oziębłe przypomnie:

On, że się dowcip w słowa rozpościera,

Czyni y on go, kiedy chce odbiera.

Ale ná coż ia próżne proźby leię?

W co, że się zmiękczy chwytam te nádźcie?

Vzaliż się on? czyli ieścze bárdzi,

Ná me lámenty umysł swoy zátwardiż?

Czyli te moie słowa, y pápiry

Sáme; gdzie zechcą, rozniosą Zefiry?

Y bodayby tak szczęśliwemi były,

Zeby list niosąc, żagle twe wróciły!

Ná to, kiedyć ztąd umykąć się zdało,

Zes mię porzucił, pomnieć należało

Do ktorey ieśli fortunnie się pławiś,

Czegoż tą zwłoką, serce we mnie krwawiś?

Odkła-

Odkładay nawy; Wenus z morza wścziętą
 Pobłogostawić drogę przedsięwziętą
 Wiątr sprzyiać będzie przy miłej pogodzie,
 Tylko czym prędzey każ kierować łodzie.
 Co między nami miłość tę sporządził,
 Sam będzie rudlem, Bożek mały rządził:
 Iego pieśczoną y miłąkę ręczyną,
 Zagle się złożą, dzwigną, y rozwiną.
 A iezli mię chceż ieszcze dłużej zwlekąć,
 Y od twej Saffy tym daley uciekać;
 Nie wynaydzież w niey, cooby miało škodzić,
 A zатыm od niey czy staśnaż uchodzić?
 Więc to przynaymniey, niech ci moy list powie:
 Ze ponieważes Sáffie twej wziął zdrowie;
 Y nie użytym iesteś w swym uporze;
 Ze z Leukadyjskich skał się wrzuci morze.

Carmen v. Drenicki
P A R Y S.

PRyámá Troiańskiego Krolá, y Hekuby syn;
 inszym imieniem Alexánder názwany, kto-
 rego, matce gdy się śniło, iákoby gorejącą.
 porodziła pochodnią; wieszczkowie odpo-
 wiedzieli, że dziecię, co ie noсила w żywo-
 cie, miało bydz przyczyną do spa'enia

Troie. Co Oćiec usłyszałszy, chłopcá,
 skoro się tylko urodził, Archeláuszowi flu-
 dze lwemu ná zagładę oddał; Hekubá zaś,
 y máćierzynská miłością, y urodą dzieciny
 wzruszona, postarała się, ázeby skryć wy-
 chowány był od pástuchow; ná gorze
 Idzie: gdzie gdy chłopiec dorosł, Oenonę
 Nymfę zakochał, y z nią dwóh synow
 spłodził. Toż, gdy w rozładzeniu sporek,
 pokazał się bydz sprawiedliwym, wielką z
 iad sławę sobie ziednał, tak dalece że gdy
 między Boginiámi, Junoną, Pálladą, y
 Wenerą, wszczęła się kwestya o gładkości,
 á to dla złotego iábłka, od niegody, ná
 wesele Peleuszá wrzuczonego; ná którym
 było napisáno; Niech będzie najpiękniey-
 szey dáne; Sędziá był obrány: ktore, gdy
 nágie obaczył, przylądził owó iábłko, We-
 nerze co mu piękna obiecowala żone; y
 o iego urodzeniu tajemnicę odkryła; nie-
 dbając ná Pánstwo, co mu Juno, ani ná
 mądrość co mu iá Pállás ofiarowała. Ná
 to w zawodách, ktore się w ten czas pod
 Troią działy, gdy wlytykich ianych pie-

fzo wybiegał, aż y samego Hektorá, á ten zá urážę máiąc, że od iednego pástuchá był zwyciężony, do mieczá się ná niego porwał, y chciał go zabić: Párys mu się odkrył, ze iest iego rodzonym brátem, czego y dowiodł urodzeniem. Tak tedy poznány, od Oycá był zá syná przyięty. Potym ná zgotowánę floćie, pod pretextem poselstwa dla odebránia Hefyony, do Grecyi iest posłány; gdzie od Meneláusza Krolá był ná páłac przyięty: który, gdy z pewney przyczyny, y potrzeby, do Krety odiáchác musiał, Párys, zá zdarzeniem tey okázy, Helenę, żonę iego, w ktorey się tám zakochał, y co mu iá Wenus przyrzekłá, porwał, y do Azyi z sobą uwiódł: z kąd woyná Troiáńska urosłá potym, która dzieśięć lat trwáiąc, okázyą byłá do ostátniego zburzenia Troie.

Jego List do Heleny.

TEgoć z nadobney urodzona Ledy,
*V*przyimie zdrowia życzy, którym wtedy
 Ciešyc się będzie, gdy mu ie daś samá,
 Syn nieodrodny, wielkiego Pryámá.

Dd2

A mam-

*A mąmże mówić? álbo piśać? czyli
 Już się wiadomy płomień moy wychylił?
 Y miłość bárdziej odkryje się niśli
 Z nią się oświadczać chciały moje myśli?
 Ktora, że będzie táyna choć się żarzy,
 Wolę, poki mi fortuná niezdárzy.
 Tych dni, y godzin, co wśzerey przyiążni,
 Trawić się będą mogły bez boiázni.
 Ale podobno nie umiem się czaić;
 Bo komuż można ogień ten utáić?
 Na który choćby nikt nie pátrzał okiem,
 Swoim się wyda ińwiátłem y widokiem.
 Ieżeli zaś iśłś tey expektátyny,
 Abym głos przydał, rzeczy moy prawdżiny;
 Innych słow z serca do ciebie nie rzekę,
 Krom że się palę, goreię y piekę.
 Te są moiego áffektu pośłami:
 Zem ci się przyznał, micy respekt nád námi;
 Ani oślátká, cóć nie przyzwolta,
 Niech w gniewie, twoiá uroda nie czyta,
 Już mi pomyślna z tął nádżeciá roście,
 Kiedyś przyięłá list moy w prześłey poście;
 Ze y mn.e przyimieś, pełnem otuchy,
 Y pobudzam się w niecomylne duchy.*

Ktora

Która zawodzić nie umie nikogo,
 Y dosyc mi cię obiecała drogo.
 Matką miłości czym się chełpić mogę,
 Tą mi do ciebie pokazała drogę.
 Albowiem ja tu; w czym porozumienia
 Zdrádnego nie miey: z Boskiego nátrhnienia
 Przyjeżdżam gościem, y co moich rzeczy
 Bogini poprze, ma mię w swoiey pieczy.
 Wielkiej ci prawda, ále przyzwoitey
 Nagrody prągnę, sobie należytey:
 Wenus iáko jest przed B-gi wstawiona,
 Przyrzekła mi cię wiecznie oddać żoną.
 Za iey powodem z Sygieyskiego portu
 Puściłem się tu chociaż bez pászportu;
 Y przez wątpliwę w Pherckliskiey łodzi,
 Szczęśliwie morskie przebyłem powodzi.
 Oná pomyslnę rzeczom mym zawody,
 Y wiátry zgodne dała, y pogody:
 Bo kiedy samá z morskich pian powstawa,
 Nad wodą słońcu iey należą prawa.
 Więc niechay sprzyja: y iák w nor skim topie;
 Tak mię niech aż wiga w ogniu mych pachopie;
 Y przedsię wzięte myli mey zabiegi,
 Na požądane niech zaniesie brzegi.

Daj

Nie

Nie dla kochania w Grecyą my weszli;
 Aleśmy z Troie w sercu ie przynieśli,
 Y to mi było wabem y pognętem,
 Zem słyngł w kray tak daleki okrętem.
 Bo mie nie żadna przygnata tu zima.
 Ni bład, co z wichrem, gdzie chce ludzi wzdyma
 Kray twoy tyle mi dodawał ochoty,
 Zem tu fortunnie przybił moie floty.
 Ani, lubo są ładowne ciężarem,
 Nie przyjechały w Grecyą z towarem:
 Są nieposlednie w moim Państwie gazy,
 Których niechay BOG obroni od skazy.
 Ani, pławiąc się morzem tak nie blisko,
 Nie wybrałem się tu na dziwowisko, (škody,
 Grodzkich miast; bo w mym Państwie; bez tey
 Znaydą się Miasta bogatsze y Grody.
 O ciebie mi grą, tyś mi wabem była,
 Ktorą mi Wenus żoną poślubiła:
 Ciebie iedyną pierwey niżli znałem,
 Y niżlim widział, serdecznie kochałem.
 Wprzadeś w affekcie była niżli w oku;
 Iam z słuchu lepiey znał cię, niż z widoku:
 Naypiernwsza sława, y głos twey piękności,
 Pobudziła mię, do twoiey miłości.

Y by-

Y bynaymniej się niepotrzebą dżiwie,
 Jeżeli kocham, y chcę cię przychćiwie:
 Strzałmi Kapida zraniony iak tuśę;
 Choćiażbym niechćiał kochać, tedy mußę.
To się wyrokom rozsądzienie zdało,
 Ktore u ciebie żeby kredyt miało.
 Z piernśych początkow, czegom słuchoł chćiwie.
 Wśytko ci powiem wiernie y prawdżiwie.
 Ieścze nżywocie, przed mym urodzeniem,
 Został qz, byłem ćeśkim dość brzemieniem;
 Matce mey, ktora bårdziej niżli wprzody,
 Nád zwykłe inne, oćgżałem płody,
 Ona zaś qwśy w pewny czas, boleśnie,
 Widok takomy obaczyła we śnie:
 Iakby pochodni qz z żarzystego knotá:
 Miáło dziećięcia wydać z żywotá:
 Porwie się nędzna, snu taki go żłakśy,
 Y przed Pryámem mężem swym przysiągśy;
 Wśyko, co przez sen widziáła, donosi;
 Al on zaś Wieśczkom, iak zwyczaj ogłosi.
 Zia Páryśowym ogniem troiá spleńie:
 To w prognostyku Wieśczek swym wyżnionie.
 Tiać to pochodnia, tá była przywára,
 Co teraz fercu mojemu dogara.

Wspaniałość twarzy, y urodą samą
 Wydawały mię, żem synem Pryama:
 Lecz ani imię własne mię zawniodło,
 Lubolim się zdać bydź zrodzony podło.
 W doliną b Idy nigdzie nie przeczysztych,
 Jest pewne miejsce, które od krzew stych
 Wolne topoli; y gdzie ani sosnie,
 Ani dąb, ani żadna iogła rośnie.
 Na tym; ponieważ, że jest na ustroniu,
 Nie bywa owcá, ani kozá błoniu;
 Ani choć przesmyk dosyć jest wesoty,
 Nie pásą się w nim czábány y woły.
 Tam pomnię tokćiem. podpárşy się lewem,
 Jednego czasu stojący pod drzewem,
 Na morze, oraz wiátry, y chmury,
 Y na Troiańskie poglądałem mury.
 Aż ci na ktorey nogá-moiá stała,
 Wnet się podemną ziemiá ruśać zdała;
 Zem z dżiwu zmarłwiał: czy to sen? czy máry?
 Bo ledwie rzecz jest podobna do wiáry,
 Prędkie mi skrzydły ochotny y lotem,
 Stągał w mych oczách Merkuryś potem;
 Ktory y iak słysem, y czytamy drukiem,
 Ma bydź Pleiony y Atlántá wnukiem.

Com w ten czas widział przy nie małym dźwięku,
Niech mi się godzi mówić to prawdziwie;
W ręku owego Bożka skrzydłolotą,
Dowód poselstwa; rozgą była złota.
Zá iego przyściem, inşą razem stroną
Stáwi się Wenus, Minerva, z Iunoną
Murawę oraz, co owe przyłogi
Miały ią; depcą ich pieśczone nogi.
Zádziniłem się stroiom, y odzieży,
Ze mi ná głowie włosy strách poieży;
Aż on p'staniec uzbroiony pierzem:
Nie boy się, práwi, zá moim przymierzem,
Oto nas czworo: uprasćć cię będziem,
Abyś piękności Boskiej mógł bydz sędziem;
Rozsądz, bo tego z tych trzech káżda życzy,
Która tu z Bogiń nayładşą się liczy?
Toż, áżebym ny nie rzekł się usługi;
Wolą Iowişá powie raz y aragi:
A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,
Drogą się názed obroci do Niebá.
Dopiero serce otreźwiało we mnie;
A śmiałość niewiem, zkąd się potáiemnie
Wrociła w zmysły, żem się stał ochoczy,
Káżdey z onych trzech śmieie záyrzeć w oczy.

Y godne były wszystkie trzy wygrany;
 Bo ich urodę zważymy y stany:
 W sobiem się mięsał, życząc być tak prawy,
 Aby wszystkie trzy mogły wygrać sprawy.
 Lecz nie podobna było im dogodzić:
 Przecież mię poczał wzrok za jedną wodzić;
 Ktora mi się z nich najpiękniejszy zdała,
 Ta była Wenus, ażebyś wiedziała.
 Siłą się wszystkie, y iak mogą zdobią:
 A tużąc że mię darami przerobią;
 Abym ie zdaniem rozsądził pomyśle,
 Każda się do mnie z obietnicą ciśnie.
 Iuno Krolenskie przyrzeka mi władze;
 Minerwa mądrość rądzi mieć w uwadze:
 Ze roztągniony na mój umysł rożny,
 Niewiem czy ma'ry chcę być, czyli możny?
 Mile się Wenus uśmiechnąwszy na to:
 Ani być mądrym, ani żyć bogato,
 Nie życząc: rzekłi, mój Paryśie. bo tu
 W obojgu dosyć znajdzie się kłopotu.
 Ja ci obmyślę w czym się kochać będziesz,
 Jest Corka Ledy ktorey ty zdobędzieś,
 Y Zonę weźmieś; a ta z srogią Matką
 Nie zrowna; tak jest nadobną y gładką.

Sko-

Skoro wyrzekła; wnet za tę nadgradę;
 Mając do tego po sobie urodę;
 Napięknieyszą jest z owych dwu przyznając,
 Y powróciła do Nieb z wygraną.

Tym czasem, co się wprzód fortuną sroży,
 Z cholery swoiey obaczona złoży:
 Zem przez dowódie z ręki; bo na niczem
 Nie zśblo; Troie poznań Krolowiczem.

Pełen dom, z moiey tak ałgiey skrytości.
 Gdy me przyimue potęchcy, radości:
 Ze ow dzień Troia kładzie sobie święty,
 W którym na Pałac Krolowski przyięty.

Jak się dziś ciebie, moje serce chwytą,
 Tak do mnie wiele dziewcząt się przypyta:
 Zaczyn, co ony chciały, to nie inoy,
 Tylko się tobie dostanie iedyney,

Gdzie są Xiążęce, gdzie Krolowskie Dwory;
 Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory,
 Ale y Nimfy: żeć wyiawię skromnie,
 Z wielką nadzieją stárały się o mnie.

Jednak te wszystkie za wzgardzone kładę,
 Kiedy mi Wenus, taką dała radę,
 Ze cię Ledeyska dziewczko mam za swoię,
 Y ślubem z tobą Matrzeńskim się spoię.

Ee2 Tyś

Tyś mi ná oczách, lubo czuieś wá dnie;
 Ty w nocy, bierześ myśli w sercu przednie:
 Do ciebie, lubo snem się oczy zwiążą,
 Wsytkie áffekty, wsytkie chęci dążą.
 Czegoż nie zrobiś, odemnie widziana?
 Coś bez widoku była podobana?
 Gorzałem; choć ten ogień był daleki;
 Coż? gdy go teraz obaczą powieki?
 Anim znieść nie mógł tey nádzicie dáli,
 Dla ktorey tak się serce we mnie pali;
 Ażbym domową wzgardziwszy wygodę,
 Do ciebie flotą puścił się przez wodę.
 Tedy ná moje nawy, y gálery,
 W lás się Trojańskie ząwina siekiery;
 Ze cokolwiek drzew do żeglugi zgodnych,
 Nárąbią iodeł, y dębów dorodnych.
 Zbymąią swoicy Gargary odżęczy,
 Gdy tyle sośni od waporów leży;
 Y prz. pl. mone ná lądzie mierz. bołki,
 Stają się balki, y po-burtách kołki.
 Závodzą ciężte ná okręty bale,
 Prácują cieśle, skutnicy, kowale;
 Stanaą boki wkstałi żeber y kości,
 Ná ospar Morjskiny zgodne nawálności.

Ná

Ná czołach wśródzie przydawiają staby,
Podwodzą mąsty; y ná wietrzne waby
Tuz przynich żagle mieśaią pierzebliwc,
A Bogow wziętych, rudle maia krzywc.
Iednak w ktorey się sam wiozę, y siedzę?
Wenery sławic tam nie upośledzę,
Z iey małym Synem, iako co w tey głębi,
Wprzod mi nád inne sámá dzieńostębi.
Więc skoro tylko przez prędką robotę,
Już pomienioną zgotowano flotę;
Zaraz mię ná niechętką brata wsiadać,
Y do Grecyi nie bawiać odkłólać,
Mátka y z Oycem; żebym się ná wody
Nie kwapił, przożbą trudną mi zawody,
Y przedsięwziętą drogę swą rozmową,
Znłoczą, myśl widząc ná Morze gotową.
A Siostrá, wtoły rostarchawşy z głowy,
Kássandrá góy iá duch pobudził nowy;
Skoro już miały Okręty się ruśać,
Ták mię poczęła, wołaiąc, przymuśać,
Dokąd niewierny Siostrze twy Kássándrze,
Rwieś się po ogień frogi Alexándrze?
Z pożarem wrociś; a przez twe płynienie,
Niewieś iakie w dom przywieziś płomienie.

*Prawdziwą wieśćką na ten czas mi była ;
 Znalazłem ognie, o których wrożyła.
 Albowiem skryte w sercu mym zapaliły,
 Co miłość nieci ; pożar dość nie mały.
 Szczęśliwie tedy ruszam się od Troi ;
 Wiatr dobry sprzyja intencji moi ;
 Y w twoie porty Nymfy ukochana,
 Fortunnie wieżaza flotą niewidziana.
 Mąż twoy zaraz mię potyka gośpodą :
 Gością na Pałac po podróży wiodą,
 Y mile przyiną : co bez Bogow samo,
 Dziać się nie mogło, przyznaś piękna dąmo.
 Potym wielmożnie uczczą y uważą ,
 Y co godnego, widoku pokażą,
 W całej Grecyi, y Lacedemonách ,
 Y w innych Państwach rozległego stronách.
 Ale chcącemu widzieć twarz zchwaloną ,
 Y gładkość Boskim ślubem naraioną ;
 Nic nie przypadło: w czym prę się odpustu ;
 Ani affektom, ni oczom do gustu.
 Aż gdy cię widzieć, szczęście mi zdąrzyło,
 Samo się we mnie serce ządziwiło:
 Same wewnętrzności za twym obaczeniem ,
 Nowym się palić poczęły płomieniem,*

Albo-

Albowiem y wzrok, y wdzięk, y twarz taką;
Lub ieżli pomnie, podobną iednąką,
Gdy przed mym sądem o wygraną dbała,
Cypru Bógini Cyterea miała.

Twoię, gdybym tam widział był postawę;
Wątpię, żeby tak była swoją sprawę;
Wygrała Wenus: bo przez śliczną cerę,
Bliżsabyś była ieścze nad Wenerę.

Po okolicznym głośna wieść narodzie,
Wiele o twoiey rozśiała urodzie:
Y niemaś iedney ziemię w kręgu świata,
Gdzie głos o twoiey piękności nie lata.

Niemaś ci równia, w całej, iak ieś Troi:
Niech kto chce Zachod z Oryentem spoi,
Y przeciąg świata, iako długi, zwiedzi;
Nigdzie tak owey drugiey nie wysledzi.

A co ci przyznam; uwierzyśli y to?
Ta wieść; miálkie ieś twey urody myto?
Y nie ma tyle sław; bo trzeba, żeby
Cudowną gładkość chwalić twą przed Nieby.

Niżelim słyszał, czego się już wstydzę;
Od niey; sam więcęcy na me oko widzę,
Co tak cię piękną mieć Niebiosá chciały,
Ześ wśykie ludzkie przewyżsytá chwały.

Odtądem nie zły już na Tezeusza;
 Słusznie go ogień takowy poruśsa:
 Ze widząc w tobie wszystko, co należy
 Bogini każdej; chwycił się kradzieży,
 Y godnąs była takiego Raptora,
 Bo cie młodości twej wydała pora,
 W ten czas kiedy cie z pod stroju uchyla,
 Nágie igrafski między wieszczym tyła.
 Ze porwał, chwale; ale pokim żywy:
 Ze oddał, z myśli nie wynda mi dżiny:
 Tak dobry grąbież, nie tylko słatecznie
 Mieć; lecz się on bić trzeba było wiecznie.
 Kiedyś była ty do mych rąk wzięta,
 Wprzodby mi głowa moja była ścięta:
 Wprzod serce z duszą wyłabione ze mnie;
 Niżeliby cie mógł wziąć kto odemnie.
 Y moież ręce płod Láceńskiey Ledy,
 Pozwolilyby wydrzeć sobie kiecy?
 Iali? pokibym żywy był, y zdrowy,
 Pátrzył gdyby cie brał małżonek nowy,
 Ieżliby cie też przyszło oddać całe,
 Penwiebym co wprzod wziął na moje żale;
 Zebyś tak w gnuśney nie posła miłości,
 Gwałtem od moiej wzięta społeczności.

Bo állobym był; co takomo światu,
 Podobę zespęknął Pánieńskiego kwiátu;
 Albo gdyby to nie podobna było,
 Przynaymiecby się nássać ust godziło.
 Chćiey się dáć tylko ná czas, choć nie wi czyny:
 Vznaś Párysa, iák będzie státeczny:
 Vznaś, iáko cie zakochawşy sczyrze,
 Chybá w śmiertelney miłość skończy Pyrce.
 Iam cie nád Pánstwá, bertá y korony
 Przyobiecáne z faworu Júnony;
 Y nád iey respekt osoby, przełożył:
 Takem cie cenil, śácowal, y drożył.
 Ia, żebym cie był zá syię oblápił;
 Do mądrościu się nadáney nie kwápił,
 Ktorá mi Pállás chováła w rezerwie;
 A przecię cały świat służy Minerwie?
 Nic nie nskoráły obie te Boginie,
 Pokazawşy się z Wenęrá w gęstwinie
 Do mego sądu, ná dolinách ldy:
 Szczegulną wzgárdę odniosły, y wstydy.
 Ani mi tego žal, ani też podstęp
 Obránicm rzeczy, sam się nie záwiadłem:
 Mysl mojá stála wprzedsięwziętym zdaniu,
 Y trwa w swym serce z affektem obránii.
 Ff Tylko

Tylko cię proszę, nie rącz w tey kolei,
 Ná próżney dłużey trzymać mię nadziei;
 Bowiem żeś godną, żem cię przez prac tyle,
 Y niebe śpieczne morzem szukał chwile.

Równyć się Dámie rodowitey kłania,
 Y urodzony człek do pánowania:
 Wierz mi, że takię iákoś ty iest, Páni,
 Lidze z Párysem żaden nie przygani.

Z mego się rodu, chor Pleiádow piśe:
 A posukaśli? znaydziesz y Iowiśe;
 Y wielkich doydzieś w pokrewieństwie śládow,
 Choćiaś poślednich ia zámilczę džiádow.

Rodźic; náđ ktorą słońce więkšey nima,
 Azyą całą w swoiey władzy trzyma:
 Pierwey się dobrze strudzi, y uciąży,
 Nizeli ią kto w gránicách okrąży.

Nie policzone Miásta ze swym gmáchem,
 Wśędzie pod złotym uyrzyś Páni dáchem;
 Y Bogow, ktorym przyznaś sáma zgoła,
 Ze nie pospecą żadnego Kościotá.

Vyrzyś Ilium, y potężne wieże,
 Iáko z nich káżdą muru swego strzeże,
 Iáko się básty, iák fortecá wśpina,
 Zá iednym dźwiękiem lutni Apolliná.

Coż ci o ludziach, y mieszkańcow zgrai
Wspomnie? wiele się w murach tego tái :
Bo się do Troie Mężow tyle zgarnie,
Ze ich Kray támten záledwie ogarnie.
Zábiegąc drogę, w ludzkości zadátki,
Gęstym orśakiem Pergámeńskie Mátki,
Chąc się przypátrzyć gości niewidány,
Ze ich Frygijskie nie obeymą ściany.
Wielekroć rzeknieś: iák to ziemiá mnoga!
Iák przeciw Troi, Grecya uboga!
Iako prywatne mieszkańcow komory,
Wkstał Miastá, máią dostátki, y zbiory.
Lecz ani mi się Spárty ganić godzi,
Ktora ozdoba iest rycerskiey młodzi:
Ziemiá, w ktoryieś ty się urodziła,
Nie może tylko byđź mi zawnęse miła.
Iednakże Spártá szczupła gwoli tobie;
Coś iest godnieysza żyć w przestrzeństwie sobie:
Miátkie to miejsce do urody taki,
Y Kray, mało co waży, ładaiáki.
Twarzy twej, aby w piękności się swoi
Cieszył, w dobrej myśli żyć przystoi,
Y poki wdzięku dálşy wiek nie spłóşy,
Nowych zázynwác guşon y roşkoşy.

*A iezli stroynie widzisz, aż ku pyśle,
 Wszystkich, co tu są ze mną, towarzysze;
 Coż tuśbyś? iako mogą się synowe,
 Alboli corki stroić Pryámowe?*

*Racz tylko skłonną bydź do moiey woli,
 Y niechay cię to bynamniey nie boli,
 Ze co po Idzie wygnáńcem się para,
 Teraz się o cię Pryámides stára.*

*Fryx był, y ze krwie nášey urodzony,
 Co go wniośł w Nieb; Orzeł uczáiony;
 Co dotąd Bogom według ich pomiaru,
 Słodkiego w czáry nalewa nektáru.*

*Fryx był małżonkiem Iutrzenki rozány,
 Y tak dálece od niey zákochány;
 Ze poń żadnego nie z syłáiąc postá,
 Sámá go dla swey podoby uniośłá.*

*Fryx, y Anchizes, przecię poki stáry
 Nie był; Wenus go bráłá do swey pary,
 Y rozgorzawśy w żywych się ámorách,
 Pieścili się z nim po Ideyskich gorách.*

*Y ty, choćbyś mię z swym Menelaűsem;
 Stáwiłá w rowni; tedy sobie tuśsem,
 Ze z twej uwagi, oraz y rozsádku,
 Ie nu postáwy mnie dostánie wátku.*

Nie

Nie będzieś pewnie, z mego z tobą ześśia,
 Takiego miała, iako ty masz Teścią;
 Ktorego widząc niezwyčajne stoły,
 Febus wrócił się na wschod nie wesoly.

Oćiec Pryámow; co tu Atréus ziawił:
 Iuchą się Swiekrą swojego nie krwawił;
 Ani Myrtońskich za złości nawątem,
 Wód nie pospęcił nowym kryminałem.
 Ani moy Prádziad gdzieś w Stygijskiej toni,
 Wpływających owocow nie goni,
 Y stojąc w śródku rzeki do pułbrody,
 Niechwyta miłey na prágnienie wody.

Ale, cóż to ma do ciebie należeć,
 Zec się dostało na świat, z nich wybieżec?
 Iupiter twemu domowi się z musu,
 Zna pewnie Teściem o Menelauszu?

O wstydzicie! hańbo! y sromoto wieczna!
 Przez całe nocy, iego cię bezecna,
 Bą y niegodna ręką tuli, pieści,
 Y obłapianiem ścisła kark niewieści.

A maie za ledwie y to sprzyia pole,
 Ze cię przynaymniey widyvam przy stole;
 Lubo y w ten czas, co mię cięsko tyka,
 Dość tyrow słyse swego niewdzięcznika.

Niechay takowe miewaig bieśiady,
 Nam nieprzyiąznych sąsiadow gromady;
 Iákich ia, gdy się winem więc náprawam,
 Z Menelaussem u stołu doznawam.
 Często żałuję, żem ieśt ná obiedzie,
 Kiedy w mych oczách z tobą się odwiedzie,
 Y swoje chłopie ręce ná twą syię;
 Kładzie, czego znieść nie mogąc, się kryię.
 Pukam się prawie z gniewu, y z zazdrości:
 Coż wśyſtkie iego powiem beśpieczności?
 Iáko przedemną z ciebie się uraga,
 Kiedyć przy gościu gdzie nie trzebá śiága?
 A gdyście przy mnie wzáiemnie oboie,
 Pocałowania odpráwiali swoje;
 Zebym ná wáśe nie pátrzał pieśczoty,
 V myślniem przed się stawiať puar złoty;
 Y oczym spuśczať z moim umartwieniem,
 Gdy cię on swoim ściśkať obłápieniem:
 Albo z niesmákiem bárdziey dla zabáwy,
 Przymuśsonymi usty żuł potráwy.
 Często y wzdychať; á zámym wzdychániem,
 Zrozumiewaťem, iák tym uważániem,
 Gdy we mnie áfekt zazdrośny rozbaďať,
 Ná moje lichó ciebie śmiech nápadať.

Często

Często gdy żądza płoneża kominem,
Chciałem ją zalać w kształt pożaru winem;
Lecz się tym bardziej ogień jeszcze ślił,
Imem ja więcej kieliszkow wychylił.
Ostatką, żebym nie widział nie razem
W kształt piana głowę spuścić płazem;
Ale ty oczy skłonił do snania,
Wzbudzaś przez swoje, czemu śpię? pytania.
Więc co mam czynić? będę się wątpliwy,
Tu żal, na wase patrząc komitywy;
Tu się zaś od twej oddaliwszy twarzy,
Większe mię jeszcze umartwienie żarzy.
Ale iak mogę, y iak mi się godzi;
Tak ogień kryję, co mię wskroś przechodzi;
Iednakże miłość byż nie może skryta,
Ktora w iągrodach płomieniem wykwiła.
Choć mię też oco pytaś; to się biedzi
Język moy, a nie dać odpowiedzi:
Bo znaś, y czuieś rázy mi ządane;
Ktore boday być samey były znane.
O iak wielekroć spływający łzami,
Odwracałem się umyślnie przed wami;
Ażeby, kiedym rzewnym płaczem spływał,
O przyczynę mię mąż nie wybadwał.

Iak

Iak wiele rázy upiószy się właśnie;
 Cudzem ámory, álbo práwił básnie:
 A niemal w twoię twarz zá káżdym słowem,
 Tchnąłem płomieniem Wezuwiuszowem:
 Y pod zmyślonym imieniem iákoby;
 Dopod się moiey wydawał osoby;
 Iam ci to sam byt, o którym obšernie
 Práwiłem; cam ták zákochał cię wiernie.
 Onštem chcąc mowić bešpiecznemi słowy,
 Nie rázem dobrze zágrzał sobie głowy;
 Bo pod pretextem piánstwa nieznánym,
 Wiedziáłem, że to uchodzi piánym.
 Pomnię, że się raz; áštokó to było,
 Wzrokowi memu ciáło tne odkryło;
 Y chćinvey dawšy źrzenicy pochopy,
 Iáwnę ku sercu pokazało tropy.
 Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielše
 W ten czás me oczy ogladáły śmielše:
 Z nich nád Iowisá, co tvey Mátki tykał,
 Klar nadobnieyšy z rumieńcem wynikał.
 Ná co gdy pátrzę nie bez podźwinięcia,
 Máiąc kieliszek w ręku do spćtńienią;
 Zápomniayšy się, w záchwyceniu niby,
 Naglem upuścił z ręku šklane šyby.

*A ieżliś kiedy z wrodzoney pieśzczoły ;
 Lub całowała Corkę twą z ochoty ;
 Chcąc iákiekolwiek ukontentowanie
 Mieć; wziął m zaraz to pocałowanie.
 Y życząc sobie momentow zabáwnych ,
 Spiewałem czasem o ámorach dawnych ;
 A czasem kędy wádzíło spoyrzenie ,
 Do zástonienia dawałem skinienie ,
 Często więc Etrá, często y Klímená ,
 Służebna twojá, do siebie mię wzięná,
 Z ktorymi w miła siłąc się koncepty ,
 Nie raz o tobie swe miewałem septy .
 Te zemną więcej mówić nic nie śmiały ,
 Tylko, że się w rzecz wdawać obawiały ;
 Y nie raz iákbym gość był iáki nowy ,
 Wzgárdziły memi łagodnemi słowy .
 BOG by mi to dał ! o co Woynę wiode ,
 Zebyś poyść mogła w Woyny tey nagrodę :
 Y żeby cię ten, co nie umknie z placu ,
 Mogł mieć ná iednym z sobą máteracu .
 Iák Atalántę przez swoje wybiegi ,
 Wziął Hippomenes ná spolne noclegi ;
 Iák kiedy płáci Oénemáuss syią ,
 Pelops odebrał swą Hipodámiją .*

Iák Achelouß, kiedy się nie wstyda
 Brąc do cudzego; ginie od Alcydą
 Zá to, że mu chciał przytrzymaną kstałtem
 Deianeirę Zonę zelżyć gwałtem.
 Ták byleś ná mnie chciała być łaskawa,
 Odważyłbym się ná podobne Prává;
 Zebyś widziała, że mi nic dla ciebie,
 Nie jest ciężkiego w naywiększey potrzebie.
 Teraz ná niczym więcej mi nie schożi,
 Tylko upraszać, ieżli mi się godzi,
 Byś najpiękniejszy z Corek Europy,
 Pozwoliła mi upaść pod twe stopy.
 O w całym świecie! iák go cyrkuł wspiná,
 Y twych dwuch bráci ozdobo iedyńá:
 O godná stáć się lowiszoną Zoną!
 Gdybyś nie z niego była urodzoną.
 Albo ia z tobą przez Morską głębinię,
 W Sygeyskie porty szczęśliwie ząwinę.
 Albo do tego ieżli nie przyidzie mi,
 W Tenáryjskiej mie twej pogrzebią ziemi.
 Nie płonńá bowiem Kupidyná strzálą,
 Ránę w puł serca uczułem nie małą.
 Ktora y sáme tak przenikła Kości,
 Ze ogniem w żywey goreią miłści.

To.

To mi; że w mowie będę bezprześlanny,
Zem od niebieskiej strząty miał być ranny;
Gdy się kądukiem wieścym napużyła
Siostrą ma, zawnęse Kassandrą wrożyła.
Nie rącz Heleno; ktore los nakłania;
Lekce takiego poważać kochania;
Onsem zamysłem twoim niechay sprzyja,
Tak wiernie każdy z Bogów iako y ia.
Wprawdzieć jest przeszkod, y trudności wiele:
Lecz ażebyśmy znieść się mogli śmiele,
Rącz mię pod namiot przyiąć gdy noc głucha,
A nikt rozmowy nąsęy nie wysłucha.
Przymiejsze? czyli ná to wstyd zezwalać?
Ze niechceś łoża małżeńskiego kaląć,
Ani do tego natury przymuśać,
Ażeby miała czystych praw naruśać?
O zbyt prostaczko, że się ciebie ieno
Chłopskie mniemanie, wieśniaczko Heleno?
Tyle rozumieś? że urodą taką
Nie zwabi, iako ná iągode ptaká?
Albo twarz odmień, ktora sercá chwyta,
Albo koniecznie nie bądź nie użyta.
Wielkie albowiem tam bydz muszą zwady,
Gdzie wstyd z urodą swoje mają składy.

Sam Ionisł taką cieśy się krądzieżą,
Y te dorywki Wenerze należą:
W łabędzim pierzu przez takie ukradki,
Iupiter Ledy dostał twoiey Mátki.
Ieżli co miłość w ludzkim cieie może,
Oycá twoiego, y z Mácierzą łeze;
Ledwieć cokolwiek pozwoli dowodu,
Zebyś nie tknioną była z tego płodu.
Iednak w ten exás cię prágnie mieć nie tknioną,
Kiedy cię Troiá uyrzy moią Zoną:
Na ten czas; o co prośę dziś zuchwałem,
Niechay sam będę pod tym kryminałem.
Teraz niechay się tym przynaymniey bawi
Miłość, czego ślub Matżeński popráwi;
Nie przez obtudne ieżli obietnice,
Przyrzekłá mi cię Wenus do łóżnice.
W tym cię y Mąż twoy zápráwia y ćwiczy;
Tegoć nie słowy, ále rzeczą życzy;
Y żeby gość swych zabaw nie zaniechał,
Vmyślnie z domu dla tego odiechał.
Bo, áżeby był zwiedził Krolestw tyle,
Nie miałże inšey sposobnieyszey chwile,
Ná tę przeiaśczkę, umyślna to sztuká,
Dom zlecić komu, kto inšego szuka.

Iechał: y pomnię ruśaiąc się z progu,
Rzekł naprzod: Zono oddaie cię Bogu;
A potym, żebyś, co się tu zostanie,
Wsilnie miała o gościu stáranie,
Swiadcze przed niebem po dzieięćkroć rázy,
Ze zanic ważysz Matżeńskie roskazy;
Ani, który się ná to ubespierczy,
Nie masz w respekcie gościá y ná pieczy.
O twymli Mężu bezrozumnym práwie,
Trzymasz, że on zna piękność twą w postáwie?
Y gładkość widzi, y cerę tak żywą,
Ześ iest nád żien.skie Corki urodziwą?
Myliš się; nie zna; rzec to mogę śmieie:
Bo gdyby on znał piękność w twoim čiele,
Y w niey korzystał, pewnieby nikomu,
A zwiłaszcza z obcych, nie powierzał domu?
Ale niechby cię áni głos moy wabił,
Ni miłość, co iá Bożek we mnie spráwił;
Sam odiaxd Mężá; kiedy się z tąd ruśa,
Do twoich igrzysk gwałtem mię przymuśa.
Nád niego iestcze, co o nim mowiemy,
Dáleko głupsi oboic będziemy,
Iezli tak dobra nádáremnie chwilá
Zniknie nam; á my nie spráwiem y tylá.

On ci mię prawnie w ogniach y mey mece,
 Sam odieżdżając, oddał tobie w ręce:
 Więc żązey Męża twoiego prostopoty,
 Poki przeszkoda nie będą powroty.
 Przez noc tak długą, ciasto twoie gniećie
 Puł owdowiały; w Matżeńskim namiecie:
 Samą na łożu sypiaś; ale y ia
 Sam także leżę, y nikt mi nie sprzyia.
 Pozwol, że się to umartwienie sploty,
 Skoro wzajemne spoją nas roskosy:
 A ia że ta noc, nad samo południe
 Jaśnieysza będzie, ręczę nie obłudnie.
 W ten czas przez wszytkie, cokolwiek ich Bogi,
 Zechcę poprzyścić ten Sakrament frogi:
 A będzieli to w myśli; tedy krwawo,
 Nie zbronię na twe podpisać się prawo.
 W ten czas ieżeli źle nie trzymaś o mnie;
 Ta piecza będzie należała do mnie;
 Ażebyś zemną do mych Państw pospołu,
 Iechała, tego pozbywszy fafotu.
 Ieżeli cię zaś wstydy; y iego się boisz,
 Ze się iakoby chęcy zemną spoisz;
 Ia sam bez twoiey najmnieyszey przyczyny,
 Wszytek grzech na się zabiorę, y winy.

Alba

Albowiem poydę Egeusza torem,
Y bráci twoich; ktorych y ty wzorem,
Iáko z iedney krwi z niemi pochodząca,
Zgodna bydź muśiś do tegoż gorąca.
Ciebie był porwał Tezeusz; á oni,
Každy się zá swą Leucippidą goni,
Niechayże w czwartym stopniu, y przykładzie,
Alexánder się zá Heleną kładzie.
Trojańska w brzegách już cię czeka flotá,
Ktorey armátna pilnuie piechotá.
Wzywáią w drogę ułożone báty,
A przytym wiatry, wiosła y łopáty.
Dártańskie Miásta, y wielką y nową,
Przywitaią cię Pánią y Krolową:
Aiák się gminy w widok ten przyczynią,
Będą cię miały za iedną Boginią.
Gdźickolwiek stąpiś, wśędzie wonne dymy,
Powstą z ofiar, z ślubow, y z wiktymy;
Wśędzie winśuiąc Tronu y obrzędu,
Znaydzie się pełno káżdż dła y swędu,
Ocić do siebie swey wezwáwśy stárki,
Zechceć przystoynę obmyślic podárki:
Brácia, y Siostry, y Trojańskie Cory,
Y Miásto, do tey póc agnie się fory.

Ale ná coż ia czynię wzmiankę o tem ?

Mniey mowię: więcey samá uyrzysł potem;

Zec z więkšą pompą zechcą się popisác,

A niżeli moy list może wypisác.

Choćiaż też będziez porwana przezemnie ;

O to się lękać Woyny nádaremnie :

Luboby wšytkie potęgi y siły,

Co są w Grecyi, w iedno się skupiły.

Tyle ich pierwey do nas uwiedź:ono:

A ktorąż, pytam, przez boy odebrono ?

Miešką drugie gdzie indziej aż poty,

Wierz mi że stráchy, prożne są kłopoty.

Erechteuśá Corek kilká wzięto

Przez gwałt; á o nie, nikogo nie ścięto;

Y choć w Trácii były uwiezione :

Bistoná Páństwo kwitnie nie dotknięte.

Gdy w nowych łodziách do Kolchów západa

Iázon; wnet z támiąd Medię wykrada,

Ktora choćiaż z nim gdzie chciał uiechacá,

Przecież aż do tąd Tessalia cała.

Lecz y Tezeuś, co cię porwał zdrádnie,

Toż był uczynił Fearze, Aryádnie :

Iednak dla iedney, y drugiey kobiety,

Minos ná Woynę nie poruśzył Krety.

Strách

Strach większy w takich okazyach bywa,
Niż kłopot, albo zemsta popędliwa;
Y czego się myśl każe bać koniecznie,
Tego na potym y wstyd, y żal wiecznie.
Ale dajmy to; gdy uiedzieś sprosnie,
Ze o cie wojna niechybna urośnie:
A zaż y u mnie strzał nie będzie tyle,
Ze cie obronić zmoga każdej chwile?
Nie mniemyśa pewnie jest Azya naszą,
Niżli Kraina, niż Grecya naszą:
Dostatek się w niey znaydzie rąk do broni,
Zaydzie y Mężow nie mało, y koni.
Nie więcej serca Monclausowi,
Niż Trojańskiemu będzie Parysowi:
Y choćbym nie wiem iak się chciał komościć,
W niwczym mię pewnie nie może przenosić.
Jeśćzem chłopięciem był; a uż nie lada,
Nieprzyjacielom odbijałem stada;
Y miarkowano z tych okoliczności,
Co zac bydz miałem w Męskicy doyrzałości.
Jeśćzem chłopięciem; a w gonach nie mątych
Zawśsem zwyliżzał Mężow doskonałych;
Ze w ludzkiej dotąd tkwi pamięci proba
Z Ilionesa, oraz Desfobá.

Ani rozumiey, żeby tylko z bliská,

Byłem sposobny ná te peboiská :

Niech będzie metá choćby o ćwierć mili,

W cel strzała moia trafić nie omyli.

A twoy Mąż byłże w młodym wieku taki !

Znaydasz się pierwszych odwag iego znaki ?

Możesz ? czego się Parys nie zawstyda ;

Grecki twoy tego dokazać Atrydą ?

Ale we wszystkim niech się ze mną brata,

Zkądże mu przyidzie mieć Hektorá Bratá ?

Ktory sam ieden wydałszy się w rzedzie,

Zá całe hufce, y zá pułki będzie.

Co siły moie mogą ; znáć nie umiesz ?

Dla tego o nich ledáiąc rozumiesz ?

Y niewiesz, ieżeli ślub sobie przysiężem ;

Iákim się w krotce przyozdobisz Mężem ?

Záczym choć Greckie wynurą się pártyc ,

Albo mi ćie nikt pewnie nie odbie,

Albo przez twoie woyská y Obozy,

Wroszczą mi się tryumfálne wozy.

Abym mógł iednak twoy piękności záżyć ,

Chętnie się zechcę ná Woynę odważyć :

Do czego twoia budzi mię urodá ;

Wielka z tey woyny korzyść, y nagrodá.

Ty nieśmiertelney ztąd nabędziesz chwały,
 Gdy o cię wojną świat się wymie cały:
 Y przez tę; ieżeli uroszczą się boie,
 Zakwitnie imię w potomności twoie.
 Tylko nie płońną otuchą, do drogi
 Nákłón się, mając sprzyiające Bogi:
 Y niech odemaie przy zupełney wierze,
 Iaką chcesz, ucho twe przysięgę bierzę.

Cosmirus Brachio
 H E L E N A.

Corką Jowiszową, z Ledy, Tyndará Krolá
 Lákońskiego Zony, spółdzona; ktora z Jo-
 wiszem w łabęciá przemienionym złączona,
 dwie iaiá urodziła; że z iednego Helena,
 y Pollux: z drugiego Kástor, y Klitamnestrá
 wyszli. Z tych wszystkich dzieci; gdy
 Helená nád inne wieku swego biąteglowy,
 pieknością przechodziła: ieżcze dziewczę-
 ciem od Tezeusza porwana: wkrótce ie-
 dnák Kástorowi, y Polluxowi Bráći o
 nieczyniącym, bez náruszenia oddána by-
 ła, y Menelauszowi poślubiona Zoną;
 ktoremu Hermionę Corkę urodziła. Po-

tym chwalebną iey gładkością uwiedziony Párys; wzięwszy z sobą Okrętów kilka, do Grecyi przyjechał, gdzie od Menelausza przyjęty gościem, skryć się w miłość do Heleny wszrubował: y gdy Menelausza nie było w Państwie, porwawszy ją, do Troi z sobą uwiozł. O tę krzywdę Greckie Xiążetá poruszeni, sprzyślegli się w Aulidzie na wojnę przeciw Troiánom, y tyśiąc zgromadziwszy Okrętów, w Azyą wtárgnęli Morzem, gdzie wiele Miast pobrawszy szturmem; na ostatek samo Ilium oblegli. Na tey wojnie gdy Párys zginął; Helená poszła za Deifobá, iego rodzonego Bratá; ale gdy już do tego przychodziło, że Grecy w wojnie się nie zgadzając, zdradą wziąć Fortecę zamysłali; Helená do teyże zdrady pomocą im była: y pochodnią; która znakiem ostatecznego szturmu, albo raczy do Miasta wejścia, między nią á Grekami była umowiona, z najwyższy wieże zapaloną pokazała: toż po wzięciu Miasta, Menelausza do pokoju Deifobá wprowadziła; którego zabiwszy, z pierwszym się poiednała Mężem.

Iey Respons do Páryśá.

GD, mi ná oczy przyszło twe piśanie,
 Ie lwiem od gniwu mogli spayrzeć ná nie;
 Y calem ci dać resposu niechciała,
 Ale mi się to lekka zemsta zdała.
 Swiateś przychodzień, żeć tak rzekę zwano:
 Swięte ludzkości przestępowśy prawo,
 Nienaruszoną słabney Zony wiadrę,
 Gwoli niewstydom twym natlić nád miadrę?
 Dla tegoż cię to z morskich wietrznych gromow,
 Do naszych gospod przyięto, y domow?
 Y w Tenaryjskie przypuszczono porty,
 A żebyś do mnie piśał te exorty?
 Choćieś z obcego przybywał narodu,
 Podnieśionego nie widziałeś wzvodu:
 Anić broniono ná spoczynek támy,
 Ani przed tobą zawnierano Bramy.
 Też to bydz miły świadczoney ludzkości?
 Te od przychodnia płáce y wdzięczności?
 Ktoryś tak w chodź: gościemżeś był? czyli
 Nieprzyjacielem zaraz w teyże chwili?
 Ani iá wątpię; gdy tak sprawnicelwa,
 Skarga má; żebyć nie była dotkliwa-

Y żeby myślą twą płaczą y dziką,
 Nie miałś okrzcić iey, me polityką?
 Niechże tak będzie, żem nie polityczna;
 Byle wstyd, korzyć była mi dziedziczna,
 Y wicku mego bez żadney nagary,
 Wszystkim poczcinyym był trup obwołany.
 Nie dbam, chiał mię kto w tym samym łepi;
 Ze się skroń moia Săturnem zasępi,
 Byle w takowey postaci y cerze,
 Wstyd wespoł z cnotą swoje miał przymierze.
 Iakoż poczcinosć, y nie tkniona sława,
 Y każda moia bez przygány sprawa
 Iawnna jest wszystkim; y choć się kto pali,
 Pewnie się, że mię dostał nie pochwali.
 Lecz; czemu się ię wydzinić nie mogę:
 Z kędeś do takiey wziął śmiałości drogę?
 Z kąd ci to poszło do moiego ucha,
 Y bezpieczeństwo, y taka otucha?
 Czyli do tego, przykład cię porusza:
 Ze mię dzień zęciem porwał, Teczusză?
 A żem raz była gwałtem poimána;
 To y drugi raz muszę bydź porwana?
 Gdybym się była umieść pozwoliła;
 Pewniebym cięskim grzechem przewiniła:

Ze

Ze mię porwano; a czem ja miałam
Mieć za kryminał? tylko, że nie chciałam?
Iednak na co on tak umyślnie ważył,
Nie wskorał pewnie, y darmo się prążył:
Y ja, krom tego, że jest potimwożona,
Powróciłam się od niego nie ieniona.
Kilká razy mię, y to tylko śpiącą;
Albo całował, umknąć nie mogącą:
Więcey, na co go uwodziła żądza,
Nie mógł bo mię wick ieszcze nie sporządza.
Ale, iako ja widzę twą nieczotę;
Snadźby się była nie wstrząciła o tę
Młodości moiej porę, choć w tej dobie:
Bog dał, że nie był on podobny tobie.
Nienaruszoną Mátce mię przywrócił:
Zkąd, że się najmniej ze mną nie fromocił;
Iego to skromność świadczyła; y żale
Iákom od niego odebrana wcale.
Zal tego było śladź Tezeuszowi;
A ządże śmiałość roście Páryfowi?
Ze gdy mię ieden wrocony żałuje,
Drugi tym bárdziej porwać uśiłuje.
Twá iednak kártá nie tyka mię płocho;
Bo któż się gniewa na tego co kocha?

256 *Helena*

*Jeżeli ja miłość, oświadczaś się z którą,
 Nie jest pod wilezą, y obłudną skorą.
 Bo o niey wątpię : nie ziąd żebym miała
 Nie wierząc w zawód; y żebym nie znala,
 Co we mnie, co się w mey zamyka uwarzy.
 Dla ktorey się tak serce w tobie żarzy.
 Lecz, że płci naszej zamię wiara škodzi,
 Którą więc ludzie przyrzekacie młodzi,
 A potym tak ją lada płochość zetrze.
 Ze zamię słowa latają po wietrze.
 Więc grzeszą drugie : y rzadko to bywa,
 Razem y piękna Zoná, y pocziwa :
 Ktoż mi zabrania ? kto mię z tego zbija?
 Bym w rzadkiej liczbie bydz niemogła y ja?
 Ze Mátká moia, chociaż już Mężatką,
 Y urodziwą zdátac się, y gładką ?
 Dla tegoż przez iej przykład yspesoby,
 Y mnie do swoiey skłonić masz podobny ?
 Oná nie máiąc żadnego dżecięcia,
 Pod utáioną posłacą tábęciá,
 Ná łonie swoim, nie wiedząc, pieściła :
 Aż ci tábęciá białosc gáchá kryła.
 Ale ja jeżeli w czymkolwiek wydrozę,
 Niewiadomością żadną się nie złóżę.*

Ani

Ani czymby sie grzech mogł zrobić cienki,

Pretextu, ani znaydę nań sukienki.

Oni szczęśliwie, y dobrze grzeszyli,

Y grzech swoy záraz Bogiem odkupiá;

Ia kiedybym się pośliznęła ninie,

Któryż mię łowiś w mey zástapi winie?

Ze rod swoy stawisz, ze się szczyćś Dziady,

Tytułów licząc Krolenjskich gromady.

Dom twoy iáko iest w párentelách dávny,

Tak familią kwitnie dotąd sławny.

Ja choć się z moim nie ozwę wykładem,

Choć mego Teścią Iowiś jest Prądziadem;

Choć Tantalowej krwi y odrobiny,

Ani Tyndara nie wspomnie rodziny.

Ledá mǎć moiá zwiedziona łábęćim;

Głosi mię prawnym Iowiśa dziećciem;

Ktora o fałsie nie wiedząc nijażkiem,

Igrałá sobie właśnie iáko z ptakiem.

Terazże twoie Frygijskie narody,

Ná doskonálse wyliczay dowody;

Y kochając się zbytnie w sobie samem,

Láomedontá posław y z Pryámem.

Których ja wielbię; iednąk pewnie y ci,

Co się naybárdżiej Dom inoy niemi szczyi,

Li

Ledvic

Ledwie się znaydą w pokoleniu piątym;
 A dopieroż ia nie będę w dziesiątym.
 Krolestwo twoie choć wielkie, choć możne;
 Y Greckie pewnie w niczym nie jest różne:
 Jeżeli Troia potęgi nie skąpi,
 Ani iey wzáiem y náś kray uśłapi.
 Jeżli bogáctwy; y ludźi nadátkiem,
 Y przeważýcie Grecyá dosłátkiem;
 Zánic te u mnie gázy y przybytki,
 Ponieważ kray twoy gruby jest, y brzydki.
 Liś twoy tákie mi obiecuie dáry,
 Tákie godności, pompy y ofiáry:
 Ze gdy te kramy otworzą, y skrzynie,
 Zmiękczyłyby się y same Bóginie.
 Ale kiedybym wślytu pozbyć chciáła,
 Nád te bogáctwá, ciebiebym wotála:
 Ty byś; bo wśytkie upominki miá,
 Sam był występku moiego przyczyną.
 Więc álbo sławę do zgonu nie kłóńoną,
 Vtrzymam, będąc nigdy nie zelżoną:
 Albo do tego przyśóluby potem,
 Zá tobą bym sła bádźiwy, niż zá złótem.
 Ktorem iáko ia nie gárdzę, tak zréczne,
 Závśe bydź muszą dáry te y wdzięczne,

Co niżeli ie dawca do rąk złoży,
Ták ie wysoko śaćuie y droży.
Większa to u mnie, zem ci w oczách miła,
Zem ci przyczyną takich trudów była;
Ze, gdy mię kochaś, tuś swoje nądzicie,
Przez długie morskie kierował koleie.
Pátrzyć ia ná to, ile oko zdole,
Co ty hultáiu robiś więc przy stole:
Pátrzę; chociaż się wzkomo тебе wstydzę.
Chronięc nie chronię, y widząc nie widzę.
Ty, przy westchnieniu serdecznie głębokiem,
Nie powściąglinym rzucasz ná mnie ekiem,
Ze te rospuśły y swynwole twoie,
Zá ledwie znośić mogą oczy moje.
Nie raz y wzdychaś; y który mnie bliski;
Między innemi, ten bierześ, kieliski,
Y zycząc bárdziey mieć mię zniemolona.
Taś piješ, ktorą y ia piła strona.
O iáko często, iáko wiele rázy,
Przez nie známe migi y ukázy!
Brwi, czoło, postać, miná y z powieką,
Co myślś, ledwie tego nie wyrzeką.
Nie rázem stráchu nie uślá srogiego,
Ażeby mąż moy nie postrzegł był tego;

Nie razem płomień kryła potajemnie,
Który się na twarz wydobywał zemnie.
Częstom; bo trudno mówić było głosem,
Szeptala sobie mruczacy pod nosem:
O iaki to jest człowiek niewstydlivy!
Y widzę, że moy głos nie był fałszywy.
Często; gdym sprzątać ze stołu kazala,
Coś winem kreślił, dobrzem uważala:
A tam nie było inszych słow; krom że cię,
Choć nie uważasz tego, kocham przecię.
Niechciałam iednak naymniey wierzać temu,
Nie pozwalając oku czytać memu;
O iakom dziśia rozumnieysza! iako
Oczy się mogą rozmówić wśelako!
Te mię powaby; gdyby przyszło zgrześć się,
Skłoniłby mogły; mogły y ucieść się:
Nie insym śidłem, ponętą y wędą,
Affekty moie pochwyccone będą.
Jest; przyznám ci się, wabik y w tey twarzy:
Bo cię naturá tak kształtnie obdarzy;
Ze iakobyś ie w káydány y pęta,
Brał tak do ćichie lgnąć muszę dziewczętá.
Y lepiej, że cię upodoba ktorá,
Szczęśliwa, bo bez kryminału corá;

Nizliby wstyd moy wespół z pocztinowścią,
Miał się za obcą uwodzić miłością.
Moy przykład; chociaż w świecie dosyć ludno:
Niech cię nauczysz iak o piękne trudno:
Acz ci też y to cnota osobliwa,
W tym się powściągnąć, co miłego bywa,
Wierz my że takich znaydzie się nie mało.
Ktorem się tegoż, co y tobie chciało;
Y co pragnęli chciwie mey poboczy,
Bo nie tylko ty sam ieden masz oczy.
Nie więcej pewnie nąd nich widzisz y ty;
Tylko że większe masz w śmiałości zbyty:
Nie więcej serca znayduie się w tobie:
Lecz więcej mową tuszysz wskorąć sobie.
Czemuż cię morska nie przyniosła woda?
Wprzód, niżelim się stała Panna młoda?
Czemu gdym tyśiąc miała zalotników,
Nie widziałam twych wdzięków y wabików?
Gdybyś mi w ten czas ziawił się był w oku;
Z tyśiącabyś cię przybrała do boku,
Y pierwszabyś był pewnie w mym kochaniu:
Wybączy mąż sam, temu spodobaniu.
Przybyłeś, gdy mię już kto inny trzyma,
Gdy się z pánienstwa wziętego nładyma:

Nie rychło twoiá nádzieciá się mieści,
 Czego chceś, iuż się z tym kto inşy pieści.
 Nie ma mię chętká dla czego uwodzić,
 Zebym Troiańską drogę miała ślodzić.
 Co się dźiać może według geniusu,
 Wşytko to w moim mam Menelauszu.
 Niechćciey, proszę cię, łagodnemi słowy;
 Miękkiego sercá wátlić przez şturm nowy:
 Ani tey şkodzić, o ktorey sam prawiş,
 Ze iá y kochaş y dla niey się bawiş:
 Lecz pozwól tego mieć zá opiekuná,
 Kogo mi pierwsza zdárzyła fortuná.
 Niech moy zna áffekt ten, komu należy,
 Ty wştydu mego nie prágniy grábieży.
 Ale odpowieş: żeć to Wenus sámá,
 Synem cię práwpym uznáwşy Pryámá.
 Przyobiecáła, y ktore zniá były;
 Trzyć się Boginie nágo postáwiły:
 Y kiedyć iedná, Krolestwá dawáła,
 Drugá woienną sławę przekládała;
 Trzecia oştátnią dołożyla moná:
 Ia, prawi, dam ci żonę Tyndárowá.
 Záledwie takię wierzę şczęśliwości,
 Ażeby swoiey Boginie gładkości.

Szacunek pod twą oddać miała próbę,
 Y w rozsądzaniu przyjąć twą osobę.
 Ale pozwolmy; że to rzecz prawdziwa:
 Lecz obietnicą musi być fałszywa,
 Albowiem kto mógł za twych sądów cenę;
 Obiecować ci, w małżeństwo Helenę?
 Nie śląc cię ia twarzy mey tak drogo,
 Zeby nie było innego nikogo,
 Na świecie, coby tak wielkiej Bogini,
 Mogł być podarkiem w Idejskiej pustyni.
 Dość to na mnie, dość; ba y siła,
 Zem się u ludzi nayglądszą wstawiła.
 Bądźciey snadź Wenus z dworstwá, y z za-
 zdrości,
 Nizeli z samey chwali mię istności.
 Nic mi to iednak bynajmniej nie szkodzi,
 Onsem się cię, że się sławá rodzi,
 Ktorą na coż mam potępić y táć,
 Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráć?
 Ani, że wierzam z trudnością o tobie:
 Za żadrą wzgardę nie kładź tego sobie:
 O wielkich bowiem rzeczach gdy słysemy,
 Nie rychło słuszną wiarę im dáemy.

Wię

Więc najpierwsze mam ukontentowanie,
Ze we mnie *Venus* ma upodobanie.
Drugie: żem ci się za moją urodą,
Zdała byś wierną twoich prac nagrodą.
Trzecie: że ani mądrość *Minerwiná*,
Ani *Iunony* uwiodła cię miną;
Aleś to wszystko słysząc o Helenie,
Za jedno sobie poczytał wzgardzenie.
Więc iam ci cnotą; iam ci jest mądrością:
Iam ci *Krolenskim*, tronem y godnością:
Niech w podobieństwie nie umknę żelazu,
Jeżeli od tego nie kocham cię rázu?
Nie żeląznam ci, wierz mi pewnie; ale
Zakochać się w tym boię doskonale,
O którym ledwie otucha mi ręczy,
Ze będzie moim, że mi to zawdzięczy.
Lecz ná coż moia myśl bezdenne morze,
Krzywym lemieśsem ná zagony orze?
Náco za płoną namiętnością się goni?
Ktorey mi samo miejsce z niebem broni?
Niewiem; co zac są w miłości ukradki:
Y Bogow samych biorę w tym za świadki;
Ze iák mię z mężem złączył ślub do pary,
Nie narużyłam przyśięgły mu wiary,

Ale

*Ale y teraz, że do ciebie skryćie,
Te kilka liter piśę, przy wizycie,
Ze poufale z tym ci się otwieram.
Pierwszy do rozmow gościeniec obieram.
O iak szczęśliwsze! co w tym zwyczaj mają,
Moie prostoty na tym się nie znają:
Trudną; ile się reflektować mogę,
Do grzechu ścieżkę rozumiem y drogę.
Sam strach jest gorszy nad wszystkie występki,
Już iakby mi kto wycinał pogębki,
Iakby patrzałi na mię wszyscy; czuie,
Y przed czasem się sama konfunduię.
Ani się ta rzecz dzieie bez przyczyny;
Styśałam bowiem w pospolsztwie nowiny,
Y Atrá moia powieda; że rzadki
Człek w Mieście, żeby nie miał o nas gadki.
Ty na to nie dbay; owszem pokryi w sobie,
Chybá żebyś chciał w pierwszej ustać probie;
Ale dla czego miałbyś odstępować,
Stuszna przed ludźmi to dyssymulować.
Piśz, igray, żartuy, ale potajemnie,
Masz czas, kiedy Mąż odiechał odemnie,
Y większą wolność; iednak nie takową,
Iakbym nie Zoną, ale była Wdową.*

Kk

Mąż

Ale

Mąż mój, gdy wálna kaze mu potrzebá;
 Musiał pod dalsze wyruszyć się niebá:
 Nagłe go z domu umknęły wyiázdy;
 Iák to trudności swoie miema káždy.
 Nie przeczyłám mu drogi náznáczony,
 Lecz kiedy myślił, odiechác li Zony,
 Czy iá wziąć z sobą? nie rzekłám nic więcej,
 Tylko, wróćayże mój Mężu co pręcey.
 On ućieszony moim pożegnánien,
 To mi przykázał zá pocałowánien.
 Dom, gospodarstwo, w moim odiechánien,
 Y Troiáńczyká miey w poszánovánien.
 Ledwie się ná to utrzymałá w śmiechu,
 Ktoremu w sobie, gdy bronie oddechu,
 Odpowiedziálám, iák ná Okręć wsiędzić:
 Bądź pewien, że tu wszystko dobrze będzie.
 Więc nie mieszkánie po tákiey wáletie,
 Zá dobrym wiatrem ruszył się ku Krcćie:
 Lecz nie rozumiey, gdy on pływa w łodzi,
 Ze się dla tego wszystko tobie godzi?
 Ták się Mąż z domu wyruszył przytomnie,
 Ażeby wiedział rzecz namnietyszą o mnie:
 Wszak czego insze nie dokażą drugie,
 Krolowskie ręce dosięgą, bo długie.

Sam głos, y powieść y tá moia chwala,
Ieszcze mu bardziey w myśli będzie tkwiła:
Bo im mię więcey język twoy wystawia,
Tym się on bardziey o moy wstyd obawia.
Taż sama: ktora serce twe uwodzi,
Młodość mi, y wdzięk, z urodą szkodzi:
Lepieyby było, kiedyby twe chwały,
Iak niebezpieczne, z wiatrem się rozchwały.
Ani się dżiwuy; chociażby kto prawił,
Dla czego z tobą w domu mię zostawił:
Nie naruszoney w pożyciu wierności,
Y oraz ufał moicy poczciwości,
Nie tak się o mnie, iako o twarz boi;
Nie tak o zgubę, iak o wiarę stoi:
Chociaż go cnota moia ubespieczą,
Nie ufąć iednak twarz każe człowiecza.
Więc gdy list w dalsze dyskursy prowadzisz;
Gubić tak czasu nie życzysz, nie radzisz;
Owszem, abyśmy poki sprzyia; poty
Snadź pozwoloney zażyli pieśczoły.
Iest chęć, iest y strach; iednak doskonale,
Na co się w takim odważyć opale,
Nie wiem: bo serce właśnie iak pod młotem,
Srzednie iest między chęcią, a kłopotem.

*Y ia bez Meżá sypiam utęsknioną;
 Y ty w namiocie nie pieścisz się z Zoną;
 A z-obopolnie ty korzystasz we mnie,
 Ia wdzięk twoy sobie podobam wzáiemnie,
 Nocy niezmiernie długie się nam zdádzą,
 Mowy nas tylko gdzie niegdzie sprowadzą;
 W iednym Pałacu mieszkamy oboie,
 A każde z nas ma utrapienie swoje.
 Tyś mi iest miły; y niechay nie żyję,
 Ieżeli sypiam, iadam, álbo piję,
 Ieżlim ná wszystko nie iest rezolutna,
 Procz, że się lękam niewiem czego smutna.
 Więc co mi czynić każesz za twą ródą;
 Bodaybyś to sam chciał uczynić zdrádą:
 Zezwalam ná gwałt, lecz nie mam ochoty;
 Zaczynam przez kradzież, dostań mey prostoty.
 Y przymuszenie, choć się zda nie grzeczne,
 Porwánkom iednák bywa pożyteczne:
 Tákim sposobem pod twoie ramię,
 Y ia bydz sobie życzę przymuszona.
 Owszem gdy świeża miłość się w nas wkrada,
 Zrzućmy ją, poki ieszcze nie rozbada;
 Wszak mamy ogień, iako mówią nási,
 Iedną więc wody kropelką ugási.*

*Státek gruntowney, y wierney miłości,
 Rzadko więc trwale w obcych ludziach gości:
 Pierzcha, y błędzi, właśnie iak y oni.
 Y gdy go doznąć zyczysz aż on stroni.
 Świádkiem iest tego pierwsza Hypsipile,
 Druga Medea, nuż y innych tyle:
 Ze porzucone, że wzgardzone obie,
 Nie wzwiązku, ale skończyły w żałobie.
 Lecz y o tobie, żeś iest wiarotomny,
 Stachać; y głos to sieie wiekopomny,
 Iakoś przez tyle lat máiąc zá Zongę,
 Porzucił zdrayco twoię Oenongę.
 Y widzę, że się nie zapieraśz tego,
 Ani uczynku wstyd cię tak frogiego,
 Ze ia to słyszę, y że wiem o wszystkim,
 Iako nieśtáłym, iako iestęś płytkiem.
 Ale choćbyś mi mógł to obiecomać,
 Zebyś chciał w wiernym áffekcie státkowác;
 Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi.
 Twoi Troiánie biorą się do drogi.
 Kiedy się bawisz ze mną ná rozmowie,
 Gdy iedno obu czeka ná wzgłowie;
 W tymże momencie, w tymże práwie czeście,
 Spádnie wiátr, co cię do Troie zániesie.*

Kk 3

Tak

Ták w puł zawodu, lada wiatr cię spłoszy,
 Od pełnych smaku nowego rokoszy;
 Y miłość, która co się tylko zacznie;
 Rozchwiać się musi, z wichrem nieobacznie.
A jeżeli też, iako mi sam radzisz.
 Poydę za tobą, gdzie mię poprowadzisz:
 Zebym chwalebne wyrzawszy Pergamy.
 W Pryámowe się pomieściła Dámy;
 Nie ták głos prędkiy wieści, lekce ważę:
 Ze kiedy ná ten uchod się odważę,
 Ażeby moiey pohánbieniem sławy,
 Świat się nápełnił z nieprzystoyney sprawy.
 Bo coż naypierwey Spárta o mnie rzecze?
 W co Acháia cała mię oblecze?
 Co niezliczone Azyi narody?
 Co mi y twoia ziemia rzeknie wprzody?
 Iákiego o mnie; z tego uchodzenia,
 Pryám z swą Zoną będzie rozumienia?
 Y twoi Brácia? których ty masz tyle:
 Nusz y Synowie czy przyimają mię mile?
 Ty sam w ostatku: wziąwszy mię ná wędę,
 Pomyślizże to; żeć już wierną będę?
 Y twoy cię nigdy przykład nie ustrąszy,
 Ze ten wyrzadzisz wstyd Grecyi nászy?

Wsz-y-

Wszystkich cokolwiek do Trojańskich brzegów,
Zawiną z morza; będziesz miał za szpiegów :
Tasząc, że każdy z Grecyi odłoży,
Y tak ledą człek obcy cię potrwoży.
Sam ilekroć się popędliwie wścieczesz,
Albo rozgniewasz; to mi, mało rzeczesz:
Nie pomniąc na to, że z ciebie przyczyna,
Y pierwsza w Wierze poszła mieszánina.
Tak sam, na co już serce moje wzdycha,
Będziesz mię łaiat, nabroin'zy lichą,
Niech wprzód niż tego Heleną dożyje,
Grob ią mogiłą ostatnią przykryje.
Lecz rzekniesz; czym się króie twoie szycę:
Ze mię Trojańskie bogactwa nasyca,
Ze w większych, niżli możesz obiecować,
W twych mi prezentách przyidzie obfitować:
Ze mię purpurą, świetnym swoim wzorem,
Y miękkim iedwab ozdobi biśiorem :
Ze tyle moia nie zechce prostotą,
Iak wiele w Troi nadadzą mi złotą.
Wybacz mi, żeć się wydam z myślą moją :
Nigdy się tego, twe dary nie stoig,
Ażebym dla nich moy kray ukochany,
Y wstydy wyzuli dotąd nie zmazány.

Nuż

*Nuż, iak, nieszczęście siła wszędzie może,
 W czym się pelsiznę; czego ubroń Boże:
 Ktoż mi w Frygij za tym dyskredytem,
 Rodzicem, Bratem, kto będzie zaszczytem?
 Zdraycá on Iázon, przy pewney nádziei,
 Siła swey także przyrzekał Medei:
 Nie długo iednak, bez czoła, bez fromu,
 Wygnána była z Ezoáskiego domu.
 Nie było się gdzie pomarać; niestety!
 Bo do stárego bronił wstyd Aetty:
 Łáskáwey, ná tak swoy postępek ostry,
 Ani doznała Mátki, ani Siostry.
 Acz ci ja się w tym, nie boję, ukradku;
 Tákiego, iáko Medea przypadku;
 Lubo y oná ná to nic nie baczy,
 A często dobra nádzieią się wspáczy.
 Vznasz że ten wiátr, co sprzyia Okrętom;
 Gdyć przyidzie iecháć, da przyczynę wstrętom;
 Y choćiaż teraz drogi włásnie życzy.
 Ná odkłádaniu uskromi posmyczy.
 Ale mię y tá przenika pochodnią,
 O ktorey, twey się Mátcie śniło dodnią;
 Iákby nie ciebie przed swoim połogiem,
 Lecz urodziła ogień w stráchu frogiem.*

Wie-

Wieśczkow się oraz nie małej gawiedzi,
 A iednostajney lękam odpowiedzi;
 Ktorzy rokują przez proroctwa swoje,
 Greckim płomieniem, zapalenie Troie.
 Nád to, iáko ci Wenus sprzyia samá,
 Ze się twym sądem stała pierwsza dámá:
 Ze lubo nie bez Bogiń nienawiści,
 Dwie rázem przez sąd odniosła korzyści.
 Ták się onych dwu urážonych boię;
 Gdyż ieżli powieść znaś prawdziwą swoię;
 Coś ie odprawił bez żadnego względu,
 Od twego, iákby pohańbione sądu.
 Ani ia wątpię poiádęli z tobą,
 O prędkiey wojnie y pewney zą sobą:
 Ták; o mizerne wolności człowiecze!
 Náś áffekt poydzie przez ognie, przez miecze.
 Wspomniy pobitych Centaurów przykłády,
 Zą takowe też porwánia y zdrády:
 Iako ich wielu przyptáciło byią,
 Zą uwieczoną z Thrák Hippodámią.
 A ty rozumieś, że moy mąż leniwy?
 Iże nie będzie o tę kradzież mściwy?
 Ze przy nim brácia rodzeni nie stáną,
 Z całą družyną Tyndará zebráną?

Ze się zaś chwalisz, y przyznawasz sobie
 Męstwo, ktorego ja nie widzę w tobie:
 Twarz twoją iawnym odkrywá to znakiem,
 Ześ jest, ále nie do wojny, Ionakiem,
 Skłonniesza twoją mina do Wenery,
 Niż gdzie sżyknie Márs swe Káwálery,
 Niechay rycerze dokážnią w zbroi,
 A tobie samo kochanie przystoi.
 Hektorá, co go chwalisz twego bratá,
 Proś, niech on za cie nieprzyjaciół płata:
 A tobie, boś jest do tego nie duży,
 Insza utarczká, insze dzieło służy.
 Tego, kiedyby prędko się godziło,
 Kiedybym śmiała, záżyćby mi miło,
 Zázyjesz, ktora zna się dobrze ná tem,
 Poki cie pierwsza młodość zdobi kwiátem.
 Albo ja samá, co się dármo prączę,
 Strách porzućiwszy ná to się odważę,
 Y samą czásu długiego przewłoką,
 Zmiękcze się do tąd, com była opoką.
 Więc o co prosisz; áżebyśmy dali,
 Sekretne z sobą rozmowy miewáli;
 Wiem, chociaż o tym więcej mi nie powiesz,
 Co y sekretem, co rozmową zowieisz.

*Ale zbyt kwapiß, y z słaemnic wielu,
 Dopiero kwitnie żniwo twoie w żielu;
 Ktora odwłoká choćiaß się przewlecze,
 Z lepszym twym będzie, y znáć nie ućieczce.
 Teraz sekretney naywiadomsze myśli
 Pioro zawniera list ten, iák nayścißli,
 Y sprácowáne w takiej niebywálce,
 Przy dokonczeniu ustawiaią pálce,
 Inne poniewasz wiára ich bezpieczy,
 Czyńmy przez Ætrę, y Klimenę rzeczy;
 Tym ufam wszystko; ony mi są ráda,
 A potrzebáli, to ze mną poiádą.*

L E A N D E R.

Z Náczy Młodzieniec, z Abydos Azyiskiego Miástá, nád brzegiem Hellepontu leżácego; ktory zakocháwßy się w Heronie nadobney dziewicy, ná drugiey stronie Hellepontu, w Mieście Sestos mieszkáiącey; w nocy do niey pływaniem uczęszczał. Co gdy mu się po wielekroć nie źle nádawáło, ztąd śmielszy, y bezpiecznieyszy, gdy się ná oburzone falámi morze puścił, wiátrami

Ll2 gwał-

gwałtownym, y nawałnościami morskimi
zmordowany, w Hellesponcie utonąć mu-
siał.

Iego list do Herony.

Kto by życzył zanieść sam przez morze,
Kiedyby w swoim ustał wiatr uporze;
Toć zdrowie przez swe namiestnicze pioro,
Sle. Abydeńczyk; piękna Sestu Coro.
Gdyby Bogowie z swej dobroczynności,
Sprzyjać zechcieli uprzejmiej miłości;
Ze się przed tobą sam nie stawiam z wrokiem,
Słuszniebyś na list nie poyrząta okiem,
Lecz są przecinnu; y moje zawody
Tamięć przez wiatr y wzburzone wody;
Bo mi wiadomey do ciebie niebogi,
Nie pozwalają żadną miarą drogi.
I samą widzisz, iako nakstał smoły
Czernieć Niebo, byją w się żywioły;
A morze tak się mięsa w niepokodzie,
Ze się go same obawiają łodzie.
Ieden Młynarz; y to nązbyt śmiało,
Ktoremu się to pisanie oddało.
Ruśzył się z portu; daj Boże szczęśliwie!
Bo go zegnali wszyscy boiaźliwie.

Iuż.

Iuż z nim wsięć miałem; tylko że gdy liny,
Z kotwicę zbierał do swoiey krainy;
Wszystko Miasteczko patrząc na to w dżiwách,
Vyrzależby mię było w perspektywách,
Choćbym się był chciał, iako przedtym czaić;
Nie mogłem się mych rodziców utaić:
Widzieli wszystko; ani by się była
Miłość, którą kryć chcemy nie ukryła.
Zaczynam to piśać: idź szczęśliwy rzekę;
Liście moy, Bogu daję cię w opiekę;
Idź, y opowiedz ciężkie moje męki;
Wiem, żeć nie umknie Hero piękney ręki.
Ktoż wie; iako mi serce prorokuie,
Ieżli cię ieścze y nie ucztuie?
Kiedy rozmówić chcąc się z dziewostębem,
Sniegowym zechce nie rozwiązać zębem,
To sekretne mi wymowivszy słowy,
Zeby mię żaden nie słyssał domowy:
Ostatek; w pokoy nádszedşy zawarły,
Kazałem ręce mey wylać na kárty.
O iakbym wolał! że niżli to piśę;
Ze by do ciebie w dumney morza pyśę,
Gárneńa pod się brykaiące fale,
Y moje ze mną przeprawiła żale?

Iakoż, przez swoje zgodniejszy zwyczaj
 Do wod; y lepiej nurty morskie krąć,
 Przecież y moicy wygadzaiąc myśli,
 Służy iak umie, y iak może kryśli.
 Siodmą noc trawię w wzdychaniu głębokiem;
 A widzi mi się już nie iednym rokiem,
 Iako się morze naymniey nie odmieni,
 Lecz bez przestanku burzy się, y pieni.
 Przez ten czas wszytek, iak siedm nocy płynię,
 Ieżlim snu doznał aby w odrobinie,
 Niechay, ktorego fálá nie táskawa,
 Srożyć się nigdy morze nie przestawa.
 Na skále, miasto uśiadszy noclegu,
 Przez noc do twego smutny pátrzę brzegu;
 Y kedy ciąłem do płynąć nie mogę,
 Samą się myślą w tę wybieram drogę.
 A poglądając na wieże z uboczy,
 Iakbym twe widział nie zmrużone oczy;
 Albo że mię już wyglądasz z wysoká,
 Ták sobie tuszę, y nie spuszczaám oká.
 Nie bez frogiego Hellespontu trzasku,
 Száty me trzykroc zkłádałem ná piasku;
 Y trzykroć chćiałem z sukien obnażony,
 Gwałtem przez morze płynąć w twoie strony,
Ale

Ale żarliwey chęci w mym zawodzie

Poddeje fale były na przeszkodzie;

Ze choć najmnieysza nie trudniła chustą,

Zaraz mi wodą zalewała usta.

Ab! czemuż z wiatrow wszech nayniełaskawszy,

Moim zamysłom opierasz się zwąwszy?

Czemu tak frogo niewinnemu szkodzisz,

Y niebezpieczne pojedynki zwodzisz?

Moieć to pierśi, Boreo, nie czyie?

Nie Hellesponty, znają twe furyc?

Choć wiesz co miłość, a iesteś tak frogi:

Coż kiedybys był nie znał tej pożogi?

Choćieś tak twárdy, zły, y nieużyty;

Przecię w kochaniu miałeś apetyty?

Ani, żeś gorzał Arteyskim płomieniem,

Nie możesz tego zataić milczeniem.

Kiedyby kto chciał na świat kwąpicemu,

Zastanawiać się przedsięwzięciu temu;

O iakbys tego nie mógł żadną miarą

Znieść! ażebys się wyrwał iaką szparą?

Więc y mnie przepuść, y łaskawiey trochy

Chćiey moderować szum bystry y płochy:

Takci Aëolus zawsze niechay sprzyja,

Y niech tak dobrze żyje, iako y ja.

Ale

Ale go darmo próśby moje głaśczą:

Wody się bardziej burzą, niżli płaśczą;

Y ktore on sam do gory poddyma,

Tych z żadney strony nie wściągga nie trzyma.

Gdźież bym się teraz mógł ustroić w owe

Skrzydła nie kiedy bystre Dedálowe!

Gdźież; choć od tego przeciągu się Berzem,

Ikáryowym ozdobić się pierzem?

Chętnie wyćierpię, cokolwiek przypadnie;

Tylko niechay wiatr moim ciałem władnie,

Ktore się nie raz po wątpliwey wodzie

Wieśaiąc, ledwie nie przyidzie ku škodzie.

Tym czasem kiedy przy frogim uporze,

Wszystkiego bronią, y wiátry, y morze,

Ná myśl mi zaráz, y ná pamięć bieży

Piérwszą noc náśey w miłości kradzieży,

Wieczór był w ten czas; albowiem to miło:

Wspomnieć y teraz, co z początku było:

Kiedym się, chociaż nikt mię nie przymuśał,

Do ciebie z domu oyconskiego ruśał.

Nie báwiąc tedy; gdy ná brzeg przypadam

Rázem y suknie, y strách z siebie składam;

A chcąc do Sestu przybyć zá godzinę,

W H.ellspont skożę, y szczęśliwie płynę,

Mie-

Mieściąc swe światło, iak z cewki rozwinął
Na ten czas, kiedym z Abydonu płynął:
On mię łaskawym kierował promykiem,
On towarzyszem był y przewodnikiem.
Ia nań weyrzawszy o Bogini czysta,
Niech mi twa łaska śnieci oczywiśta;
Niechay ci, rzekł-m; Látmiyskie Kámienie,
Gdy ná mię patrzyć, przyidą ná wspomnienie:
Wszakżeś do swego w śnie Endymiona,
Zawsze bywała miłością skłoniona:
Obroć proszę cię nie zgaste prospekty,
Ná moie chęci, y wierne affekty:
Twoią, się z Niebá spuściwszy, powieká,
Ná ziemi chciałá śmiertelnego człeka;
Ia; ieżli prawdzie zmysły nie przewiną;
Ktorą zakochał mogę zwąć Boginią.
Coż inśe, samych Bogow godne cnoty,
Przypomnę wdzięki, albo ież przymioty?
Coż którą słusnie z Boginiami zwiode,
Nie wychwaloną ogłośę urodę;
Po tobie pierwszey, po drugiey Wenerze,
Oná w piękności trzecie miejsce bierze:
A ieżli moiey wierzać nie chcesz mowie;
Sámą się takiey przypátrż białeygłowie,

Mm

Więc

Więc iako ciebie w grube nocne cienie,
 Przedziwnie srebrne gląsiuą promienie,
 A wszystkie gwiazdy patrząc na twe wzory,
 Drobnieją z swymi blaski y pozory;
 Tak ona sama nad wszystkie dziewczęta,
 Náyurodziwsza, sercom kuie pęta:
 Ieżli nie widzisz albo wątpisz o tem,
 Wzrok ci Cyntyo, ktoś zaślusnął błotem.
 Takie dyskursy, albo tym podobne
 Miałem, przez morze płynący sposobne;
 A którekolwiek trudniły mię skały,
 Z wodą od mych rąk precz się unykaly.
 W morzu się tylko, gdzie nie gdzie odtrąca
 M gągacy się promień od miśsiacą;
 Y długo poki wiatrek go nie zniszczy,
 Po ugłaskanym grzbiecie morskim błyszczy.
 Zaden głos do mych uszu nie przychodził,
 Tylko, gdym właśnie Sestu już dochodził;
 Rękami memi rozgarnione wody
 Szemrząc; z swoicy się cieszyły pogody.
 Same się tylko, o Ceka ony,
 Znádź uskarżały w morzu Alcyony:
 Te, ilem w nurtach dosłybał pływaczem,
 Niewiem na kogo żaliły się z płaczem.

Ktore

*Ktore, kiedym ja przemijał pośwarki,
 Już poczynąły wagleć we mnie bárki;
 A dopiero mi było na głębinę:
 Zaczynam ze wbytkiey mocy się ochyń,
 Toż obaczysz ogień choć daleki,
 Rzekłem: moicy to płomienie powieki
 Na tam tym porcie, co ie miłość nieci,
 Lampi, y światło me iedyne świeci.
 Nad pracowane z kąd mi zaraz siły,
 Z pierwszą czerstwością u net / e przynocili;
 Y morze już mi się taśkające zdało,
 Y nie tak mię już zimno; przymonowało:
 Ktore, żeby mi frebrą nie skończyło:
 Miłość; (bo to iey przyrodzone dziwo),
 Płomienie w sercu podniecała chciwem,
 Wycinając je pragnienia krześiwem.
 Więc im twej ziemie dobieram się bliżej,
 Tym się pośpieszam ciębie widzieć chyżej:
 Y tak z pływaczką pokwapiam czym pęcey,
 Ze im mniey płynąć mam, płynąłbym więcej.
 A skoro mi cię obaczyć się zdarzy;
 Twe oczy, y wdzięk ukochanej twarzy,
 Przez iedno tylko spojrzenie z namowy,
 Tak mię zmacniaią, żem czerstwy, y zdrowy.
 Mma Chęć*

Chce y ná ten czas podobác się Páni,
 Ze mey pływacze w morzu nie przygani;
 Niechay rámioná, co dla niey prácuig,
 Tym się iey oczom lepiey pokázuią.
 Ciebie zá ledwie wstrzyma Ochmistrzyni,
 Ták się do morza rwieś stoigcy przy ni:
 Ná com ia pátrzał że luboś nie była
 W swey mocy, iednak do mnieś się kwapiła.
 Lecz áni ciebie, bo ieś dosyć słaba;
 Choć chciała wstrzymać nie zdołała bába;
 Z byś nie miała odważonym skokiem,
 Pierwśey twey nogi morskim zmaczać skokiem.
 Przyimui.ś goćciá miłym oblápieniem,
 Caług: usła zá swym przytuleniem;
 Ktore witanie tak mi serce słodzi,
 Ze się przez morze po nie płynąc godzi;
 Y zdą.śy z siebie ubior dość bogáty,
 Swe włásne kładzieś na nágiego śáty;
 Y z Hellepontskiey, co nabrzmiáły; rosy,
 Grzebieńmi cześeś ná mey głowie n łosy,
 Innych záś dzieiow; y noc, y my świádkiem:
 Y wieżá w ktor.y sypiamy ukrádkiem;
 Y to ktore się ná wierzchu zápala
 Świárko, drogę mi pokázuiąc zdala.

Ná żyznym sobie roskośuiąc groncie,
Tych guſtów nie ma rybá w Helleſponcie.
Y tyle ſmáków, y luboſci tyle,
Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
A im mniej času bywa do uciechy,
Tym w kontentecy więkſze ſą poſpiechy:
Im do rokoſſy krotſze ſą godziny.
Tym ich nie puſciem prożno odrobiny.
Aż kiedy grube pozgániáwſzy chmury,
Iutrzenká w ſwoie przybrána purpury
Ná ſwiát przed złotym kredenſuie ſtońcem,
Ná ten czas ſłodkie y my chwile kończem.
Y w dorywki ſię cáłuiący kwápiem
Ze w pożegnániu ledwie ſię obłápiem,
Skárżąc, że zwykły dni tak prędko ſpieſzyć,
Iż ſię noc broní zupełnie nácieſzyć,
W tym Ochmiſtrzyni nápomina, żeby;
Poki aż eń iáſny nie wznióſzic przed Niebý,
Rozeyć ſię wczáſnie: ſłucham báby żwáwy,
Y z wieży idę w morze do przepráwy,
Rozſtáiemy ſię w płáczu pod czás zorze;
Y nie báwiący zaráz wpadam w morze:
Oglądam iednák ná ſwoię ſię Pánią,
Poki ſię godzi; idźli kto zá nią,

*A jeżeli się z wiatrą nie pominę:
 Płynąćem iestem gdy do ciebie płynę;
 Skoro zaś nazad do Abydu wracam,
 Znam się topielcem y śły utracam.*
*Wierz, mi y ufaj, że do Sestu drogi,
 Nigdy mi żadne nie broną śrzechogi:
 Łaskawie ciągną do ciebie mię wiry:
 Od ciebie ledwie nie topią ławiry.*
*Z niechęcią do mey Ojczyzny przy płynam,
 Świat mi nie miły, że w niey odpoczywam:
 Ktożby uwierzył, że gdzie się ty bawiś,
 Kray ten y miły, y kochany sprawiś.*
*Ab! czemuż sercá spólnie ziednoczone
 Rozdziela woda, przez trąkry przestronę?
 Czemu, gdy iedną myśl áffekty zgární,
 Iednąż ich ziemią wzajem nie ogární?*
*Albo ia niechay mieřkam w twoim Seście,
 Albo ty w moim Abydońskim mieście;
 Ponieważ tak mnie w swoiey się ozdobie,
 Twoy Kray podoba iako y moy tobie.*
*Czemuż, ilekroć wzburzają się wody,
 Iebezpieczne mię czekają przygody?
 Czemu mię lada przyczyna odraża,
 Ilekroć Morze z gruntu wiatr podważa?*

*Iuż wiedzą nasze chęci y ámory,
Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
Iuż náwet same; mówiąc bez pochyby:
Ze się kochamy, uznawáią ryby.
Iuż się przez moje ná morzu koleie,
Od częstych przepraw, znacznie wodá chwieie:
Iuż iákby wozem gościniec wydrożył,
Tak w Helleſponćie trákt się moy ułożył.
Przedtym, że trzeba záwsze było pływać,
Ná to mi tylko przyśło ubolewáć:
Teraz y tego szczęścia mi zazdroścżą
Wiátry, ilekroć w morzu się rozgoścżą.
Ze to ieſt morze, wſytkich wiátrów Krolá,
Ze nád nim władza ſáмого Aeolá;
Swiádczą okręty, co dla nawáłności,
Ledwie ſtać mogą przy brzegu w ćichoſći.
W nim naprzód Helles dziewczká utonęła,
Od której wodá ſwe názwisko wzięła:
Záczym kiedy tak rodzaj ludzki gubi,
Iákże się y mnie ſtawić nie ma grubi?
Doſyć ieſt głoſne dziewczyny potopem:
Helę pożarło; Fryxus uſedł z ſkopem:
Zá grzechby tedy ſobie poczytało,
Kiedyby y mnie naymniey ſprzyiać miało.*

Dobrey

Dobrej przeprawy zazdroścę Fryxowi,
 Łácný był iego Hellepant kozłowi:
 Czyli podobno z tąd był przy fortunie,
 Ze się ná złotym przepráwował runie?

Ja, áni łódź, áni też bydłęciá,
 Niechcę do mego záżyć przedsięwzięciá,
 Byle, ktorebym mógł przegarnąć wody,
 Miał do posługi y mojej wygody.

Nie potrzebuję żadnego przewozu,
 Niech tylko śrżonu nie będzie y mrozu;
 Ja sam pływaczem, ja będę y postem,
 Ja młynarzem, ja czołnem, ja wiosłem.

Ani ja będę pátrzył ná Helicę,
 Ni na pułnocną kiedyś niedźwiedźnicę:
 Ná gwiazdy, áni Niebieskie Planety,
 Niedbáią náše spotki y zalety.

Niechay się inni po niebiosách wiedą,
 Lub zá Kállistą, lub zá Andromedą:
 Lubo, co w zimnym gáźcie Septemtryonie,
 Bóótes świeci, lub w południowej stronie,
 Lecz mnie ktoredy Iowisz, z Perseusem,
 Albo się puśczał z swobodnym Ba husem;
 Nie zda się cále gościńiec wątpliwy,
 Wolę ja pływać, bym tylko był żywy.

Inse ia światła y inse przewodnie,
z Inse mam drogi, ścieżki, y poc hodnie:
Miłość mi lampą; ie y pilnując kroku,
Nie będę w oćmie błądził, ani w mroku.
Te ia przybrąwszy sobie z Horyzontu,
Do Kolchowy oraz, popłynę do Pontu,
Y kiedykolwiek łódź Tessalska biegła,
Poydę; byle mię oná tylko strzegła.
Wyścąrczę pewnie y pławem y gonem,
Choćiażby z samym nawet Palemonem,
Ktory z iednego skutku tylko ziela,
W Bogá się, bywşy człowiekiem, rozdziela.
Z ustawniczego wody przegarniania,
Stąbieią oraz bárki do płynania;
Y záledwie mi z silnego pochopu,
Nie przyidzie czasem áże do zatopu.
Wiec gdy inż máło rąmionámi władam,
Tę korzyść wáşych prac wam wypowiadam:
Ze obłąpicie zá syię Heronę,
Ręce; tylko mię w ie y zanieście strong.
Záraz rzeźwieysze, zá tą obietnicą,
Y tak się kwápią, stąnąc przed dziewicą,
Po swe nagrody; iáko więc zwyczajnie,
Z Eleyjskiej w zawód koń wypada stáynie.

No

Więc

Więc z ktorych serce nigdy nie ochłodnie,
 Sam w sobie kryję miłości pochodnie,
 Y za tobą się; coś jest Niebá godná,
 Puścizam; chociażby w Acheronty do dná.
 A luboś godna ze wszytkich miar Niebá,
 Ná ziemi iednąk żyi poki mi trzebá,
 Skoroby cię zaś miał brąc czas do Bogá,
 Pokaż za sobą, gdzie mi będzie droga.
 Jesteś ná ziemi á ná małą chwilę,
 Vdzielaś mi się, ná co nędzny kwilę;
 Bowiem się nigdy ze mną nie zgadzaią.
 Wody; onśem się zawsze sprzeciwiaią.
 Coż mi z tąd, że mię nie szerokie morza
 Odgraniczaią od twego podworza:
 Tyle mi škodzi Hellespont choć wąski,
 Iako Ocean, albo strumień grąski.
 Y bodayby nam gdzie ná końcu świata,
 Nie lżeysza była w ogniach alternatá,
 Gdzie rozłączeni nádzieią, y kráiem,
 Nie schlibyśmy tak, iak w bliskości táiem.
 Albowiem imes bliższa jest odemnie,
 Tym bliższy ogień wydawa się ze mnie:
 Skutek nie zawsze násey rzeczy bywa,
 Ale nádzieią nigdy nie upływa.

Ledwie

Ledwie cię ręką, gdy ją tylko ściagam:
Ták jest sąsiedztwo bliskie; nie dosiagam:
Ale to samo omylenie ręki,
Y tży mi roni, y nabawia męki.
Jestem podobny, gdyby mię kto spytał,
Owemu, który zbiegłe iábłká chwytął.
Lub co się Bogom zdało go utrapić,
Ze w wodzie stojąc, á nie mógł się napić,
W ten czasie tylko, kiedy zechce woda,
Z tobą się cieszyć, okazyą poda?
A zazdrościwa gdy nastąpi zima,
Nigdy przed twymi nie stanę oczymá?
Więc że nic nie jest większego nieślátku,
Iáko wiátr, álbó wodá w swoim spadku;
Ná wodzie tedy, lubo gdzie wiátr wieie,
Zostawać będą zámwse me nádziecie?
Sámáć iest tylko ieścze chmurá, ále
Nuż ktora Pleiás większe wzburzy fale?
Nuż Arktofilax wspák obroci wozy,
Y Oleniyskie záfepią się kozy?
Albo mię tedy zmysł uwodzi próżny,
Zem lekkomyślny iest, y nie ostrożny;
Albo do tego śmiałość mię záfyc,
Ze miłość moia w prądách się rozbije.

292 Leander.

Gzása, ktorego z utesknieniem czekam,
 Nie spodziewam się; ani też odrzekam;
 W tym iednák com ci; á zá krotką chwile,
 Sam przyobiecał; pewnie nie omyle.
 Niech przez te nocy, iák chce się nádyma
 Morze; upewniam, że mię nie utrzyma:
 Choć wiátry, choć mi przeczyć będą wody,
 Zechcę y w same płynąć niepogody.
 Albo szczęśliwa śmiałość mi się náda,
 Ze chętnie spoyrzyś ná zdrowego ráda:
 Albo tym samym pożegnam Heronę,
 Gdy w Morzu dla iey miłości utonę.
 Będę chciał iednák tám bydz zaniešiony,
 Gdzieby mię oczy uyrzały Herony:
 Niech ná iey porty członki mego ciała,
 Wodá zaniešie, żeby ie widziáta.
 Przynamniey zechceš záplákać z litości,
 Y mych się dotknąć pływájących kości,
 Mowiąc: zem śmierci ia przyczyną byá.
 Temu, co go tu wodá przypláwiá.
 Lecz ieżeli cię ztego snádz wieršyká,
 Topieli moiey prognostyk dotyka:
 Ieżli, ktora tu przeczytaš literę,
 Zá strách, y dziwng obrociš chimere?

Mil-

Milczę; y wybacz żalowi mojemu:

Zycz: niech się morze uciśy po swemu;

Niech się twe myśli, z mym affektem zgodzą;

Niechay przeciwne wiatry mi nie škodzą.

Poki przed oczy twoie nie ząpłynę,

Dość mi spokojną w morzu mieć godzinę;

A skoro za twe uchwycę się brzegi,

Niech w ten czas zimá pruszy srony, śniegi.

W tedy ná miłey zostawác ustudze.

Nayprzziemniejszy będzie mey żegludze:

Ná żadnych wiatrów y ná żadney wodzie,

Nie będą lepiej gościć moje łodzie.

Tám mię niech zámśe, swym Boreas wstrętem,

Gdzie będzie miło bawić się z Okrętem:

W ten czas do morza niech będę leniwy,

Y do pływaczki nie tak popędliwy.

A głuchym wodom za ich z przeciwienie,

Nie będzie moje złorzeczyć sumnienie;

Ani, chociażby wiatr się ná mnie zchwalił,

Iuż od tąd więcej nie będę się żalił.

Przy tobie niech mię trzymają y fale,

Niechay y ręce niechcą pływác cále,

Dla tych dnu przyczyn, niech moje powroty

Nie śmieją za twe wychylić się wroty.

*Poki mi woda pływaczki pozwoli,
 Poty mię pewnie ręką nie zabolí,
 Byleś, z którego ia popłynę bokn,
 Patrzałá, mając światło dla widoku.
 Tym czasem, kiedy nie można osobą,
 Niechay ten list moy przenocnie z tobą,
 Za którym; gdy on w łóżku będzie leżeć;
 Ia sobie życzę iák nayprędzy, zbieżeć.*

H E R O.

DZiewká nadobna z Sestu Tráckiego Miásta
 nad Hellespontem leżácego, Wenerzy-
 ná Xięni; w ktorey gdy się wzáiemną mi-
 łością zakochał Leánder Abydeński młódzie-
 niec, y do niey często przez Hellespont
 pływał; pewnego czasu, z wielkiego Oblu-
 bieńice utęsknienia, puścił się ná Morze,
 wiátrami, y fálami poburzone; gdzie
 w pływacze zinordowány; zá pozbyciem
 sił przyrodzonych, utonąć musiał. Kto-
 rego ciało, gdy Morśka nawáłność pod
 mury Sestu Miásta przybiła: Hero z fro-
 giego żalu, y boleści, z naywyżzey Wieży,

za wyrzeniem ciała, w Morze się wrzuciła.

Iey list do Leándra.

KToreś mi w szczerym y życzliwym słowie,
 Leándrze przysłał ná pá pierze zdrowie:
 Ażebym w rzeczy mogła ie mieć samy,
 Iáko náypředzey przybądź do twej dámy.
 Długa mi káżdą widzi się godziná,
 Ktora póciechy zwłoczy y przecina:
 Wybacz, żeć się z tym odkryię prawdźiwie:
 Kocham serdecznie, bá y nie cierplinie.
 Rowny nam ogień obiemá dogára,
 Lecz nie tak ciebie po żyłách rospara,
 Iák mnie, álbowiem ná takowe blizny,
 Závśe są nád nas zdolnieysze męszczyny.
 Iáko w náśey płci miękśe widziem ciała,
 Tak myśl' wzáiemnie bydź nie może trwála:
 Pewnie mię samą tęsknicą upieczesz,
 Ieżeli dłużej bytność swą przewlecześ.
 Wy przecię raz się zabanwicie łowy,
 Drugi raż wam rząd smákuie domowy:
 Y tak wam czásy przy różney rozrywce,
 Lub góspodárstwo bierze: lub myślawce.

Albo

Albo was rady, álbo práwá bawią,
 Albo kędy się zápásami stáwią:
 Albo też żrzebce; że nie są stráśydłem,
 Musztukiem, oraz kroticie wędzidłem.
 Tu wam ná lepách ptaśetá osiędą,
 Tu ryby w stáwách zábieracie wędą:
 A czásem śiadşy sobie przed kominem,
 Dłużşe godziny zálewacie winem.
 Takich zabáwek dziewce nie máiącey,
 Choćiażby ogień miłości gorącey,
 Ták nie dokuczał; coż zá obcowanie?
 Tylko şczegulne zostawa kochanie?
 Więc czynię; co mi czásu iedno zbywa:
 Y ciebie moią potiecho prawdziwa:
 Bárdziey, niż mi się możeß w záiemnością,
 Wypłácić; kocham serdeczną miłością.
 Nie raz o tobie z moią Ochmistrzynią,
 Rozmowy uślá şwiegotliwe czynią:
 Nie raz się temu wydżinić nie mogę,
 Coć zá przyczyná do mnie trudni drogę.
 Albo ná Morze wiatrem poburzone,
 Rzucáiąc moie żrzenice ştrapione,
 Twoiemi práwie impet ich şurowy,
 Czásem przepraszam, czásem táię ştowy.

Albo

Albo iák trochę z swej frogości złożą,
 Y nie ták się inż, iák z początku frożą;
 Nie raz mię skargá obćigżliwa bechce:
 Mogł ci by teraz przyiść, lecz pono niechce.
 Ták gdy się żalę; wszedłby gdzie ná wzgorki,
 Czy się z mych oczu leią iák ze zbiorki,
 Ktorych litując bába, co mię wspiera,
 Suchym ie pálcem z powieki ociera.
 Często piąszczyste po nádrzeżu ślái
 Depcząc; uważam krokow twoich znái,
 Iákoby piasek miał zachować tropy,
 Ktory co moment ludzkie kłocą stopy.
 Nie raz; á práwie zapomniáwłszy wstydu,
 Ieżli kto do nas przyiedzie z Abydu,
 Pytam o tobie; y dla folgi w biedzie,
 Prośę, żebyć list oddał gdy tám iedzie,
 Nie wspomnię tego, iáko rázy wiele;
 Ktore ty kładzieś dla swoiey kápiele,
 Gdy z Hellepontskich brzegow ie zdeymuie;
 Kochanie twoie suknie ucátuie.
 A skoro się dzień z niskim żegna światem,
 Mroki wzáiemnym spuszczáiąc rozbrátem:
 Skoro pod ziemię słońce noc zápedzi;
 Dopieraz w ten czas miłość ze mną zrzędzi.

Zaráz ná wieże włożsy gdzie wysoko,
 W śpiegi posyłam nie zmrożone oko;
 A to wiedzący, czego serce żąła;
 Chciwio ná zwykłe gościńce wygląda.
 Czasem też wzięwszy kołowrotek w ręce,
 Nić przynajmniej dla widoku kręczę;
 Y żeby z sedł czas między tęsknić wielą,
 Igłą się, a'bo zabawiam kądziela.
 A ieżli mię też spytaż, co w domowey
 Konwersacyi, miwam za rozmowy?
 Nic się nie zmieści przy osobnych gustach,
 Tylko Leándrá imię w moich ustach:
 Jużże też wyszły z pod domowey strzechy,
 Iedyne moje, o Mátko; pociechy?
 Czy ieszcze nie spią wszyscy? co mu wádzi,
 Ze się domowey wystrzega: czeládzi?
 Jużże też brzegu swóiego dopada,
 Y ná nim suknie gdzie kryjomo skłáda?
 Jużże się w Morskie puszczając przepáści,
 Pieśczone ciało swe oleiem máści?
 Ták z bába mówi: oná głową kiwa,
 Y we wszytkim mi práwie potákiwa:
 Nie z tą, áżeby na me ognie dbála,
 Ale, że się już bábsko rozspáta.

Po mały potym do niey rzekę chwili:

Inż pewnie płynie: inż się w morzu śili,

Y rąmionami rościąc wody;

Pracnie dla mnie moy Leander włody.

Toż ukręćmyś włokno iakie nići,

Zuowu się bąby ręką moją chwyći;

Mátko, inż ci to pono gąśnie zorzá;

Czy iśćże też moy kochanek w puł morza?

Y tak raz pytam; drugi kręć nłokną,

Trzeci poglądam ná Hellepont z okną,

Y życzę głosem boiáźliwym srodze,

Zeby cię Bog sam w tey pośiłał drodze.

Tym czasem, kto się, aby najmniey ruszy;

Z wielką pilnością nądsławię uszy,

Lada tępienie albo śeleś iaki,

• Klądeż za przyiścia twego do mnie znaki,

Tak gdy przez owe ygadki, y słowá,

Ubiega nocy przeciągłej połowá;

Powoli mi się sen do głowy wkrada,

Y on zmyśłami strudzonemi włada.

Niechcąc podobno; ponieważ nie bieżyś,

Przećięż hultáin zemną w łosku leżyś;

Y lubo do mnie, przybydź omieśkiwaś;

Przychodź iednak, y przez sen spoczywaś.

Albowiem iakby przegárniałś fale,
 Zbliśkã cię widzę, tãk mi się zda całc:
 Iako wilgotne bárki y rãmionã
 Wynośiś ná brzeg, z bezdennego łonã,
 Iakbym ci suknie ná rozgrzanie ciãłã,
 Sãmã własnemi rëkomã wdziëwãłã,
 Y gwoli twoiey zwyczáyney potrzebie,
 Z miëkkiey pieśczoty tulã do siebie.
 Ostałkã iëzyk. wstydliny zãbrania,
 Co się wiëc dzieie pod czãs przywitãnia;
 Y czym się w miłey ciëśemy zabãwie,
 To nie powinno wydãć się ná iãwie.
 Ale ãb iako, tã mië roskoś trapi!
 Bo iest y krotka, y zãraz precz kwapi:
 Odemnie bowiem, iako ciëñ znikomy,
 Zã rowno ze snem uchodźiś kryjomy.
 Czemuż się kiedy, lubiãc tãk żãrliwie,
 Nie złączem z sobã szczerze y prawdźiwie?
 Czemu; co teraz trapiã nas bez miãry,
 Swoiey nie mãig mieć roskośy wiãry?
 Czëmum ia nocy tyle, owdowiãłã,
 Y w utësknieniu, y w żimnie przespałã?
 Czëmu cię ná mym nierychły pływãczu,
 Y teraz zemnã nie maś mäteracu?

*Prawdą, że dzisiaj morze przytrudnieysze,
Y do przebycia jest niebezpiecznieysze;
Lecz wczoraj lżeysze y wietrzyki wiały,
Y wody w sobie nie tak się mieszały.
Czemuć noc przeszła daremnie upadła?
Czemu ci przysłała na myśl nie przypadła?
Czem wtak taśkaną nie skoczyłeś wodę?
Y upuściłeś życzliwą pogodę?
Która, żebyć się podobna zdarzyła,
Potrzebą pono wytrwać będzie siła?
Albowiem tak się wicher widzę sporzy,
Ze w Hellesponcie, co daley to gorzy.
Acz ci się często y morze odmienia,
Y burze miewa nie bez uciśnienia;
Nie raz się, pod czas wybieraś nawiatu,
A płynąc wodą, uciścha pomiatu.
Y teraz, gdybyć wiatr chciał tylko galić,
Nie miałbyś na co skárzyć się, y żalić;
Y żadnąbyś się rzeczą nie utrapił,
Gdybyś przybywszy ze mną się obłapił.
Na ten czas bym ja życzyła serdecznie,
Zeby na morzu było niebezpiecznie:
Zeby iakie raz wiatry poburzyły,
Nigdy się wody nie uspokoiły.*

Lecz z kądś teraz nabył ostrożności,
 Ze się tak bardzo lękaś namiętności?
 Y coś zaniec miał przed tym szturmy, bryki,
 Teraz cię lada potrwożą wietrzyki?
 Albowiem kiedyś raz był przyśledł do mnie;
 Morze tak było zkołatané, pomnie,
 Ze ięsze gorzey; choć teraz dość żiębi,
 Brykało; a tyś niedbał na to w głębi.
 W ten czas cę głos mój przestrzegał umysłny:
 Niechóciey, proszę cię, bydź tak lekkomyślny:
 Ani się w morze bezpiecznie zaciekać,
 Zebym ja miała po tobie nárzekać,
 Nie dbałeś na to: a teraz z kął strachy?
 Pod ktore pierwszą śmiałość uśła dachy?
 Gdzież: co się wielkim przechwalał pływaczem,
 On iest Młynarz? że go nie obaczem?
 Ale bądź raczey y na mię niedbałkiem,
 Wolę: niż takim iako pierwey śmiałkiem.
 Ani się nie bierz do podróży swoi,
 Chyba, że się wiatr całé uspokoi.
 Byle; iako iest w piśaniu nie táyny,
 Tak był twoy áffekt ku mnie iednostáyny:
 Y co nim obá goreiemy w ćiele,
 Ogień miłości nie zagaśł w popiele.

Ná ułesknienie y ná szczerość moię:
Nie tak ia wiatrow przeciwnych się boię;
Iak, żeby wiatru albo morskiej pianie
Rowne, nie pierzchło z wiatrem twe kochanie
Zebyś mię sobie lekce tak nie ważył,
Iakoby zawod nagrodę przeważył,
Y żebyś ci się za tylu prac strącił,
Nie zdała mnieyszą cenę y zapłatę.
Ale kiedyć się; ze wszykim wyjawiam,
Y tego. ieścze nędzna się obawiam:
Zeby ktoram się w Seście urodziła,
Nierowną wzwiązek w Abydzie nie była.
Wszystko to iednak znieść cierpliwiey mogę,
Niż gdybyś mię tym utrapił niebogie,
Zebyś się w iakiey: przez co affekt ginie;
W młupie, albolu roskochał w dziewczynie:
Niż żeby cudza ná twoie ramię,
Miała być kiedy ręką założona,
Y nowa miłość, nasze zakochanie
Skończyłoby miała przez to rozerwanie.
Oniechay się wprzod ná marach obaczę,
Niżeli takiey odmiany doświadczę!
Niech mię zgon raczey zgubi niešťczęśliwy
Wprzod, niż bym ná te pátrzać miała dżiny!

Nic

Nie ztąd to mówię; abym podobieństwa
 Widziała iakie przyszłego ślęczeństwa:
 Albo, żebym co o twej uprzejmości,
 Od ludzi miała słyszeć wątpliwości;
 Lecz, że się boję wszystkiego albowiem;
 Żeć szczerą prawdę moje serce: powiem:
 Nikt jeszcze nie był w miłości bezpieczny:
 A kto rad znika, bywa niestateczny.
 Nie przytomności same bać się każą:
 O iakoż się te szczęśliwsiymi wazą!
 Których obecność zna, gdzie serce stroni,
 Y fałszywych się bać powieści broni.
 My się y próżnych opinij bojemy,
 Y choć nam krzywdę czynicie; nie wiemy:
 Różne nam głowę rozumienie kazi,
 Y niewiadość naybárdziej nas razi.
 Ach przybądź gościu! przybądź moy kochanku!
 Ciebie wyglądam, żądam bez przestanku:
 Niechay ci Ociec, wiatr, dziewczka, y iná
 Do mnie przeszkodą nie będzie przyczyna.
 O ktorey mątpie dowiemli się kiedy,
 Wierz mi, od żalu zagubiś mię wtedy:
 Y ieżeli czyniś tę podemną zdradę;
 Już dawno godziś na moję zagładę.

Aleć

*Aleć rozumiem, że nie będziesz takim;
 Luboli teraz trudno ręczyć za kiem:
 Y prożne moje; co się y nie stanie:
 O przeszłych rzeczach myśl y frasowanie.
 Widząc iá samá, widzę oczywiście,
 Ze niepogodá twe tamuie przyście
 Widzę iákim się szturmem tłuká brzegi:
 Iáak uśtáwiczne; miasto dni: noclegi.
 Czyli snadź po sivey, co iey wpádłá w Morze,
 Záfosna Mátká wyrzekaiąc Corze,
 Y utopionej záfuiąca Hele,
 Dzdżow, y niepogod; wzburzyła tak wiele?
 Czy z pásierbice imienia názwane,
 Przez záfwiżtości nie ukołysane,
 Odmiennej w Morską Boginią mácochy,
 Wody poddyma iey gniew dotąd płochy?
 Tak iáak iest teráz, nie sprzyiá tá wodá,
 Płci, gdzie pánińska mieści się uroda:
 Wniey utonełá Helle będąc młodá,
 Onáz iest y mnie w miłości przeszkoda.
 Lecz niech się moy głos do ciebie posunie,
 Pámiętny twoich płomieni Neptunie,
 Ná coż záfzywász w Morzu tey furyey,
 Czyliś nie kochał y ty Orytyey?*

Pp.

Wszak

Wszak nieżskim innym złączyła się ona
Dánauszową Corą Amymoną:
Ani, co równia nie miała w urodzie
Tylo, w bliźnięcym ostanioną płodzie?
Nuż iakoś Cyrce; iakoś Alcione,
Y Leukotog przybierał za żonę?
Iaki Meduzą zadatak odniosła,
Z ciebie niż w węże czupryna iey rosta?
Y Laodyce; y do Nieba wzięta
Celena, twoie zaloty pamięta;
Nuż inszych dzieńek, y zalotnic śiła,
Których bym ja tu dziś nie wyliczyła.
O tych zapewne, y o innych wielu,
Spiewaią wieśćcę; chociaż na weselu
Zadney nie byli; y wiadomo żywem,
Jakimeś z nimi spaiał się ogniwem.
Więc tyle razy, y po tyle nocy;
Samże doznawşy Kupidyna mocy;
Przywykłe trudniysz niepogodą trakty,
Y ukochane rozrywasz kontrakty?
Złoż z tey srogości, wyzuy umysł twardy,
Za iedne sobie poczytaiąc wzgardy,
Kłocić tę wodę, co dwie Miasta dzieli,
Ocean twoiey niech dozna kąpieli.

Tobie

Tobie iak rządcy morza náywyższemu,
Gáleonowi oprzeć się wielkiemu;
Albo okrętom, ktore możność zbroi:
Nie tym się dziwom narażać przystoi.
Szpetna; ktoremu Ocean nie bryka;
Straszyć na morzu iednego młodzika;
Nád liche stawy; y podłe strumienie,
Przyznam się, że to mnieysze iest rządzenie.
To nie omylna, że iest rodowity,
Ze z swoich wielkich przodkow znamienity?
Ulissa iednak nie zna w pokoleniu,
Ktorego ty masz zawsze w podeyrzeniu.
Wybacz, co mówię; y racz nás oboie
Zywić; on płynie gdzieś przez Państwa twoie:
Lecz w tychże wodach; gdzie Leándra ciało,
Nadzieia moia, y serce zastało,
W tym, ieżeli to są nie próżne wymysły,
Kiedy to piśę; skry z kámienia prysły:
Ale y świeca, znák dając tak trzaśta,
Ze mi przy liście mało nie zagaśta,
Aż baba w kubek wlawşy sobie wina,
Idzie do ognia z nim y do komina:
A potym, prawi; gdy ie w zad odmyka,
Jutro nás więcey będzie, y tak tyka.

Pp2

Spraw

Spraw to, byleć się przepłynąć zdążyło,
 Zebyś nas więcej, skoro przydzieś, było:
 O gościu w moim tak przyjemny sercu!
 Iakobyś mi już przysięgł na kobiercu.
 Przybądź po długiej twojej niebytności,
 Do zapomnianej rycerzu miłości;
 A towarzyszem będziesz u mnie łodkiem,
 Bo samą jedną leżę pod namiotkiem.
 Nie maś coby cię z chęci miało zbijać:
 Nieboy się, samą zechce Wenus sprzyjać:
 Y iako z Morskiej wody rod swoj wiedzie,
 Tak cię przez prądy zdradliwe przewiedzie.
 Mnie samę nie raz ta uwodzi chęć,
 Ze już już skoczyć chcę w Hellepont z prędką:
 Lecz pomniąc, iak się Helles nie wysłiznie;
 Widzę, to Morze życzliwsze meśczyźnie.
 Bo czemuż, gdy nim wiośł się Fryxus z Siostrą,
 Ona o skałę rozbiła się ostrą;
 Y dawszy y mię tak przestronney wodzie,
 Zbawiła brata po swej własnej szkodzi.
 Lecz się z tą pono wystrzegaś kłopotu.
 Ze będziesz miał czas krotki do powrotu,
 Y przez dwoiste tam y sam pływania,
 Dłużey byś gościł niżli do świtania.

Więc

Więc lepiły skoro wznidzie tylko zorzą,
Spłyni do siebie oboje wpuł Morzą,
Y w śródku samey Hellespontu głębi,
Nacatuymy się sposobem gołębi:
A potym każdy niż będzie dwunasta,
Niechay do swego nazad płynie Miasta:
Lubo affcktow takich odrobina,
Większa, nad iedno nic, może być ksyna.
Bodáyby, co nas łączy z sobą skrycie,
Ten wstyd na nasze ciężki nie był życie;
Lub miłość, która tak się bárdzo strácha,
Nie dbała na to, że mám z ciebie gacha,
Teraz wzley sforze rzeczy nasze chodzą:
Tu wstyd, tu miłość wzáiem sobie škodzą:
Niewiem czego się trzymać mám wątpliwá?
Ten zdoła, támta smakuie y wzywa.
Skoro do Kolcon wniosła tylko ona
Łódź Págageyska Greckiego Iazoná;
Záraz się swoią obłowił nádzieią,
Okretem z támtąd uwiozsy Medeą.
Skoro w Grecyi swoje stácił piety,
On cudzołożnik Troiański przeklęty;
Záraz, czego mu iego chętki życzą,
Ukontentował swoią się zdobyczą.

Ty ilekroć mię nawiedzasz w kochaniu,
 Tylekroć przy swym porzucasz rozstaniu;
 Y kiedy ciężką Okrętow żegluga,
 W ten czas mi chcesz bydz náywiernieyszy sługą.
 Jednak morskiego, o zwyciężco sumu,
 Stałego proszę zawnę bądź rozumu;
 Ażebyś tak chciał gárdzić Hellepontem,
 Iakobyś mieśał strách; ostrożność, bontem.
 Umyślnie ná to zrobione Gálery
 Zátapia Morze pospołu z Náuklery,
 Choć ná przygody zdolnieysze są; á ty
 Duższe ramięona chcesz mieć, niż łopaty?
 Co ty chcesz; flisi tego się zrzekáią:
 Y nigdy, chyba z musu nie pływaią:
 Tákci to tylko w Morzu się unija
 Łódź, álbo Okręt, kiedy się rozbija.
 Ale ach nędzna! żeć to śmiem rozrądzác:
 Do czego zdam się samá przyprowadzác.
 Proszę bądź w swoim przedsięwzięciu stałszy,
 Y ná me łiche perswázynie śmiałszy.
 Jednak wiadome przepráwinyśy brody,
 Przybądź dla spółney obudwu ochłody
 Y zmordowane; bo iuż ledwie żyję:
 Ręce twe záłoż ná moy kárk y syję.

Lecz

Lecz, ilekroć się na Morze obracam,
 Niż chwytam bårdziej nadzieię utracam;
 Y niewiem chęćli robi to uprzejma,
 Czyli strách? że mię zimno na wskroś przeyma.
 Nie mniej mię y noc wczoráyśa ztrwożyła,
 Gdzie mi się śniło dżiwnych rzeczyśła,
 Lubo uchodząc szczęścia mieszaniny,
 Dałam ofiary Bohom y burstyny.
 Bo gdy się u mnie lámpa dopálała,
 A Iutrzeńká też prawie wschodźić miała;
 O ktory czas sen nayprawdżiwśy bywá,
 To mi drzymiącey do głowy się wrywa,
 Iákobym nići krećića á ono.
 Z rąk mi wypadło na ziemię wrzęciono:
 Iá porzućiwśy prześlice z kądziela,
 Pośłám na łóśko spać, gdzie mi pościelą:
 Tám skoro tylko skryła mię pierzyná,
 Pływáiącego uyrzała Delfiná,
 Iákoby ku mnie z Hellepontu ciągnął,
 A ogon skrzelmi po wodzie rościagnął:
 Ktory ledwie co przez morskie igraśki,
 Wyrzucony był impetem na piaski;
 Zaráz od niego Morze náзад wpádło.
 Wgrunt swoy, á życie od niego odpádło.

Drzę;

Drzę nie wiedzący, iako to tłumaczyć:

Lecz ty proszę chćiey na moy sen baczyć,

Y niech się ciało twe nie towarzyszy

Z morzem, chyba się grontownie ućiszy,

A ieżeliś zaś na się nie pamiętny;

Tedy gwoli mnie niechćiey bydź tak skrętny,

Ktorą cię kocham; y nie mogę zdrową

Bydź, gdyby twoja śwankowała głową.

Nadźziecia iednak nie chybna mi tuśy,

Ze się o iutrze wodą nie obruśy;

Na ten czas tedy bezpiecznie zda mi się,

Przybywáy domnie moy kochány flisie.

A teraz poki Morze nie ućichá,

Niechay cię zły mrok z domu nie wypychá:

List zaś moy życze; áby tey odwłoki,

Uprzykrzonego czasu zelżył wskoki.

A C O N C Y U S Z.

Młodzieniec z Cey Wyspy, do Kościoła Dy-
 any w Delu, dla ofiar czynienia, à po ná-
 szemu' na Odpust zaiechawszy; (gdzie tym
 Przywileiem nadáne było od Bogini miey-
 sce; iż ktokolwiekby ślub iaki, lubo mową,
 lubo

lubo myślą, lubo też ucynkiem ofiarowa-
wszy, onego nie wypełnił; w chorobę, a
potym y w śmierć wpadł;) y Cydippę
nadobną dziewczkę tamże obaczywszy, na-
gle się wniesy rozkochał, ale gdy icy dostać
za Zonę nie mógł: do nowego się udawszy
wynalasku, te wierszyki ná iáblku napisał:
Swiadczę przez świętą Dyanny ofiarę, że
ci Mażeńską poprzysięgam wiare. Ktore
przed idącą Cydippę w Kościele rzucił, o-
wá żadney się nie spodziewając zdrady,
podięła iablko, y nie reflektowawszy się ná
zwyczaj, y przywilej mieysca tamtego,
przeczytała pismo; y tym kstałtem zaraz
ślub uczyniła; ktory potym dla nádeszłej
ciężskiej choroby wypełnić musiała, y
z Akonczyuszem się złączyła.

Fego List do Cydippy.

N *Ie boy się Pánno upewniam cię, iż tu
Drugiey przysięgi nie wyczytaś z listu:
Dość żeś raz temu; co w twym kocha cieie
Przyobiecana w Dyanny Kościele.*

29

Prze-

Przeczytaj pismo: y niech z twego ciała,
 Ta słabość, która ie opanowała,
 Ustąpi, życie; bo gdzie cię bol tyka,
 Nie twoy jest, ale twego przeciwnika,
 Coż czyli cię wstyd mieśa bez przestanny?
 Ze iako pierwey w Meczecie Dyanny,
 Takci y teraz w twoiey cerze młody,
 Cudne rumiencem farbuie iągody?
 Upominam się poprzysięgley wiary,
 Niezadnych zbytkow z wrodzoney przywary:
 Kocham: y niech ci to nie będzie strachem,
 Wszakiem iuż mężem twoim, a nie gáchem?
 Przypomniey sobie słowa przeczytane,
 Na iednym z drzewa frukcie rysowane,
 Ktorem iá rzucił przy áffektách moich,
 Do nog, y czystych rąk dzienico twoich,
 A tám obączysz; żeś mi poślubiła
 To ná co moia imprezá godziła:
 Y że to lepiej; choć námienie skromni:
 Właśnie tve serce; niż Dyanná pomni.
 Tegoż się lękam y teraz wzáiemnie:
 Iio żeś západła; przyczyna nie ze mnie,
 Gdyż miłość moia im cierpliwiey czeka,
 Tym ieý żarliwiey nierychłość dopieka.
Y kto

Y ktore zawnŕse zakochanie było,
Przez długi czas się bardziey rozkrzewiło,
Za tą nadzieią, z którą przy Dyanie,
Oświadczyła się w tym Panieńskim stanie.
Tys mi otuchę uczyniła w zborze;
Iam tey unierzył Panieńskiey pokorze:
Nie możesz mówić; że to była gadka,
Stanie mi samá Bogini za świádká.
Była przytomną y ktoreś czytała
Słowa ná iablku oná ich słuchała:
Y, że się zátym ślubem z sobą złączem,
Potwierdziła go; trząsnąwszy wárkoczem.
A chociaż rzekniesz: zem cię podszedł zdradą,
Ze zdrady zaślub Bogowie nie kładą:
Nie wstyd mię tego: ponieważ nie iná
Tey zdrady; tylko miłości przyczyná.
Fortel moy czegoż potrzebowáł więcey?
Ieno się z tobą złączyć iák naypręcey?
To mię, ná co ták skargá twoiá sroże,
Sámo poiednać w krotcze ztobą może.
Anim z náтуры do tákowey sztuki,
Ani przez iakie, sposobny, náuki,
Wierz mi o Panno: mówię bez przyśady,
Miłość mię twoiá náuczyła zdrády.

Do ułożonych słówek ieżli mogę
 Z tym się pochwalić; oná mi tę droge,
 Oná gościniec pokázáła bity,
 Zem wynalazek uformował skryty,
 Iey práwne usty słowá dyktowane
 Ná ślubnym pisać z tobą podobane,
 Nizelim zaczął, oneyiem się przodem
 Dołożył; potym zaiey szedł powodem.
 Więc niechay y mie miłość má zfortelu,
 Niech zdraycą będę, z między: innych wielu:
 Pytam? ieżli to ieść uciebie zdrádá,
 Kogo ty kochasz, y życzysz mieć radá?
 Piszę y teraz iák znowu do ciebie,
 Prosząc; chćiey ná mnie pomnieć y ná siebie:
 Więc y to drugi kunszt. y drugá sztuká,
 Masz się uskarżać o co ná nieuká.
 Ieżelić przez to; że cię kocham, szkodzę,
 Wierz mi, że ná to bez przestánku godzę,
 Y choćiaszbyś się nienviem iák chroniłá,
 Moią bydz musiś, boś się uśdliłá.
 Swiádczą przykłady ná świcie człowiecze,
 Iák wiele dzienwcząt pobráno przez mie cze:
 Amnie się pismem ozwać poufałem?
 Będzie to grzechem álbo kryminałem?

O kie-

O kiedyszby mey tyśiąc kuntszton głowie;
Tyśiąc fortelow nádali Bogowie!
Ażeby twoiá wiará dotąd sprzeczna,
Z żadney nie mogła strony bydź beśpieczná.
Leć y tak ieśzcze ná sztukach nie schodzi,
Co dzień to rozum, nowy koncept rodzi:
Niechay to będzie fortel y obtudá,
Dokaże miłość, gdy się ná co udá.
Niecháy cię będzie przytrudnieyszá dostać:
Miłóse koniecznie zechce temu sprostać:
Aczci Bogowie skutkiem rzeczy włádná,
Nie wezmoli cię to pewnie ukrádná.
Dámy to; że się iedney schronisz pleći,
Ze wszytykich iednák trudno umknąć sieći?
Więcey, niżli ich doćiec możeś skryćci,
Miłóści śideł náśnuć y nićci.
Nie pomagali sztuki y fortele,
Tedy poydziemy do orężá śmieie
Ták czy to przez ślub, czyli też przez bronie
Ná kochaiącym spocząć musiszz łonie.
Nie ieśtem iá w tey liczbie y popisie,
Zebym miał gánić przewagę w Parysie
Albo w tym który mogąc się stać Mężem,
Zbroyney się żony nie dobył orężem.

Y o mnie, lubo zmiłczę tego ninie,
 Trzymáy, że pierwey Akonczyusz zginie;
 I że śmierć woli, a niżli tę kárę,
 Zebyś przysięgłą zmienić miałá wiarę,
 Nie rodzić ci się było tak nádobną,
 Mogłabyś była sobie żyć osobną;
 Ale twarz twoią, y urodá gładka,
 Śmiałości moiey gościńcá nie zátka.
 Ty samá, oraz twe spráwniá oczy,
 Ze się do ciebie młódź co żywo toczy,
 Te, które gwiazdy Niebieskie przechodzą,
 Y śmiałość we mnie, y zapáły rodzą.
 Włosy które się równáią z burztynem;
 Kark z álabástre, a wargi z rubinem;
 Y ręce ktorých szysia moia czeká,
 Te Wabią serce, te ciągną człowieká.
 Nuż wdzięk, y postać dyskretnie wstydliva,
 Czoło, iágodá, brew, y cera żywá,
 Y nogi; które mowiąc bez ochydy,
 Ledwie u morskiey podobne Tetydy.
 Ostatek gdybym słusnie obáczynwszy
 Mogł chwálić byłbym dáleko szczęśliwszy;
 Ale nie wátpie żeby wszystko dzieło
 Rowne do takiey urody nie było.

Więc

Więc nie miew tego, moia Panno; dżiwem,
Ze uwiedziony w dziękiem urodżiwem,
Przez moje kunszty, fortele y zdrady,
Ghciałem mieć głosu twoiego zakłady:
Będzieszli moia; iak tuszę kochanką,
Y przydzie ci się ogłosić porwanką:
Niechayże tych zrad; skoro cię dostanę,
Iá sam autorem y przyczyną stanę.
Niecháy się ná mnie wsytka winá zwali,
Byle mie z tobą Bogowie związali;
Bo wáżynwszy się ná kryminał taki,
Czeniu mię potkác żyjsk má ladáiaki?
Zá Telamonem Hezyoná idźie,
Achilles áffekt zná po Bryzeidźie,
Y tá zá swoim zwyciężcą, y oná
Pospieszá z chęcią nie mowiac y słowá.
Skárz, łay, y besztáy, iako chcesz ná obie,
Większego gnienu z tąd wzbudzaiąc w sobie;
Iá nic nie będę dbał ná zágniewaną,
Wziąwszy cię; zrobie, że będziesz kochaną.
Iá, któryć dáię do gnienu przyczynę,
Zniszczę tę w sercu twoim mieszaninę,
Iże się zmiekczyś, w tym cię nie omylę,
Tylko się błagác day ná krotko chwilę.

Niech

Niech mi się godzi w moich też widoku:

Ná twoim stanąć płaczącemu oku;

Y żeby się moy lepiey żál mogł wydać,

Przy rzewnym płaczu, iákie słowo przydać.

Albo iáko więc służebnice czynią,

Boiąc się kary, kiedy co zawnia,

Zebyś czym prędzey była ubłágana,

Ręce pod twoie unizyć kolána.

Coż? czyli dotąd nie znaś swego prawa?

Ktoć krzyw; káz wołać; niech przed tobą stawa:

Czemu mię gniew twoy odległego ráni?

Dáwnoś mi mogła kazać przyśić iák Páni.

Chociażbyś moie, ná głowie ze skory,

Co do iednego wyrwała kędziory:

Choćbyś, ieżli cię pomsta ciężka żarzy,

Obraz pazurem moy skrwaniła twárzy:

Wszystko wycierpię, wszystko zniosę chętnie:

Tylko się boię, ábyś niepamiętnie,

Mszcząc się ná nádemną, y zadaiąc męki,

Nie obrażiła twej pieśczoney ręki.

Bądź tey pewności omnie y otuchy,

Ze mię nie trzebá, w káydány, w táncuchy,

Ani wogniwá, áni kować w harty,

Miłość mię samá dotrzyma bez warty.

A kie-

*A kiedy się już moiej grądobyci,
Gniew y złość twoią, iak zechce nasyć,
Sámá to rzeknieś, odpoczawszy trochą :
O iak ten wiernie, iak cierpliwie kocha !
Sámá to przyznaś, iak skoro obaczyś,
Ze wszystko zniosę, choć ze mną dziwaczysz,
Y rzeknieś : który tak mi dobrze służy,
Niechże mi ieścze usługuje dłuży.
Teraz mię winiś, y nie przytomnego,
Y z tey przyczyny dość niebezpiečliwego,
Ze choć rzecz moia árcyspráwiedliwa;
Ginie; bo przy niey nikt się nie czyni.
Ale niechay ia; chociaś w słusneý sprawie,
Od ciebie krzywdę cierpię, y bez práwie :
Miey swoje do mnie po tyle krót rázy,
Nie wiem iakowá niechęć, y urázy :
Dyáńá iednáć nie podlega temu;
Wyrokowi się nie oprześ Boskiemu :
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynaymniey zysćci ślub Bogini.
Była obecna; y uważać ięć,
Gdy się zdrádzona wstydem záploneć;
Y głos twoy w cichym wymowiony słuchu,
W pámiętnym pewnie záchować uchu.*

Niechay się moie Prognostryki mylą,
 Ieśli ią ksyngą kto obroci tyłą;
 Surowsey niemáš: czego ia nie życzę,
 Nád nie; y nigdy gniewlinszey nie liczę.
 Nie wskora pewnie, kto iey przecinwnikiem.
 Oná nástawşy Kaledońskim dzikiem,
 Meleágrowe Páństwo tak zburzyłá,
 Ze syná swego własná Máć spaliłá.
 Aleć y swoim nieśczęsnym przypadkiem,
 Akteon będzie nieomylnym świádkiem:
 Iáko, ktorými tyle nászczwał zwierzá,
 Sam się stał swoim Molossom obierzá.
 Iáko po synách, y po corkách tylu,
 Stánełá głazem Mátká ná Sypilu,
 Y dotąd ieşcze w Migdońskiey Kráinie.
 Rzewnemi łzámí w kstał strumieni płynie.
 Nie myśleć więcy cudzych ruin wznanwiác,
 Cydyppo; ánić prawdy chcę wymawiac,
 Zehym się nie zdać, luho mię to boli:
 Nápominác cię mey potrzebie gwoli.
 Iednakże powiem; y ufay mi, że tá
 Ná zdrowiu twoim z tąd bywa monetá;
 Ktora naybardziey twey urodzie şkodzi:
 Ze Meżá nie maş, choc ci czas przychodzi.

Znay

Znay z tą Boginią nąd sobą przytomną;
Chce cię mieć zdrową, lecz niemiłoślną:

Spełń iey śluby, a pomyśl, co by
Wybawiła cię prędko z tey choroby.

Ztąd ile razy myślisz bydź niewierna,
Tylekroć słabość trapi cię niezmierna,
Wzwołnić z grzechu życzy twą Osobę,
Dotykając cię co raz przez niedobę.

Proszę cię, niechć iey tak dzielney, y stały
Bogini, łuku doznawać, y strzały,
Raczej ją przepros; niechający się wzdragać;
Ieśsze się ona tobie, da ubłagać.

Proszę niech członkom twych; co iak pieścił;,
Przez swoje srebrą nie psunie trzęsił;
Niechay, ktorey ia z dusze sobie życzę,
Tak urodziwą twarz twą odziedzicę.

Niech cerze, niech nic nie przykrzy się ciātu,
Co gwoli memu zrodzone upału:
Niech nie blednieią iągody wksztółt chusty,
Dla niestowności, y twoiey rospuły.

Niech się to moim nieprzyjazytnym dziecie,
Y ieżeli kto truie me nądzicie,
Alboć odradza; niechay w tey załobie
Bydźcie, którą ia cierpię w tey chorobie.

Rowno się dręcę; lubo cię swącią,
 Lubo do chorey przystępu nie dą;
 Co mię zaś trapi, lub co bårdziey tyka,
 Ná wyrázenie nie mam sto ięzyká.
 Ze ty boleiesz, ia się cięszko sufzę;
 Bom twoie życie wzięł ná moię duszę,
 Y mniemam, że to zá moię cbludą,
 Iesteś tak nędzná, mizerná, y chudá.
 Niech się obalá Dyánný przekleństwa
 Ná mnie, zá twoie te krzywoprzysięstwa,
 Ażebym ia sam gwoli twej niewiárze,
 Podpadał zá cię spráwiedlinwey kárze,
 Chcąc iednák wiedzieć, czym się w domu bawisz,
 Ná czym godziny, y momentá trawisz.
 Często támtedy, choc gdzie indziey godzę,
 V myślnie y tám y sám się przechodzę.
 Często nie mogąc obaczyć się z nikiem,
 Dążę zá dziewczką, álbo czeládnikiem,
 Pytájąc; ieżlić álbo co potráwy.
 Albo sen pomogł do zdrowia poprány.
 Ah nędzny! że ia nád takim łázárzem,
 Niegodzienem bydz pod ten czas lekárzem:
 Ze sieć ná łozku nie podobna chory,
 Ni pulsów mácáć; z innemi Doktory.

Y po drugi raz mizernym się kładę,
Ze kiedykolwiek od ciebie odiadę,
Kogobym niechciał widzieć przy twym boku,
Ten snadź nie stąpi od ciebie y kroku.

On się dotyka rąk twoich, y siedzi
Przy chorey; y co śliną nieśie bredzi:
Obmierzły Bogom; bo go nienawidzą,
Ale zároveň ze mną nim się brzydzą.

On na krównędzi śiadłszy materacą,
Gdy w ręku pulsów osłabiałych macą,
Y ramięmi, y śniegową szyją
Delektuie się za tą okazyą.

Ktoż wie? ieżeli w dalsze komplementy,
Przez słodkie twych ust nie ma się mordenty,
Y nie pozwala więcej sobie; a ta
Większa nad iego usługę zapłata.

Lecz zkąd przewagą urosnąć ta żywa,
Ze się do mego ważyć wrywać żniwą?
Coć tę skazała drogę za ochotą,
Ażebyś cudze śmiał rozparać wrotą,

Moy to jest obraz, moie to są wargi,
Ze ie całujesz; słuszne na cie skargi:
Precz, precz od moiey; w Kościele Dyanny,
Poprzyśiężoney, umknij ręce Panny.

Rr3 Zdeym.

Zdeym niewdzięczniku; te strączyłś twoje :

Co się go tykasz ; jest to ciało moje -

Ieżli to potym uczynisz; pewnikiem,

Nie będziesz gąchem, lecz cudzołożnikiem.

Zwolnych coć jeszcze wiary nie przyrzekły;

Obieray sobie dziewczkę gąchu wściekły;

Bo ta do ktorey chętka cię pobudza,

Má Panná; y swa nie jest ale cudza.

Nie wierzysz li mi, to chćiey záyrzeć w Kieggę,

A tám obaczysz y ślub, y przyięggę :

Zebyś zaś nie rzekł; iż to iest rzecz skryta,

Niechayże oná samá kontrákt czyta.

Vstap, mowię ci, ustap od dziewice,

Y z poślubioney wynidz precz łóżnice

Co tu masz robić ? podź precz; bo to łże

Iuż ma, kto ná nim rozjósćić się może.

Bo ieżli tobie, iáko mniemam, pono

Drugi ślub ludzkim słowem przyrzeczono :

Różna przy spólnym obietnicá trudzie,

Maie ią Bogini znáczy; tobie lu źie.

Nád to; mnie samá ślubowóła oná;

Tobie ią Oćiec chce dáć, niżli skona,

Prawlá; że on iest pierwszy przy iey wstydzić,

Lecz oná bliższa; kędy onię idzić,

Przy-

Przyrzekł iey Oćiec z kim innym wesele;
 Ale oną maie przyśięgł w Kościele:
 On się oświadczył iako wszyscy czynią,
 Przed ludźmi; ale oną przed Boginią.
 Tego wstyd w swoim nie stawić się stawie;
 A tamtey zaś iest wiarołomstwo w głowie:
 Niewiem ktora tu większa boiaźń, czy tá,
 Co Oycá? czyli co Cydippę chwyta?
 W ostáiku, obu chćiey niebćpieczeństwá
 Znieść y uważyc: z przyszłego małżeństwą
 Patrząy ná skutki; iam, iak ma bydź zdrowy,
 A oney niemasz w chorobie połowy.
 Lecz y my różnym sercem, y zawodem,
 Vgániamy się zá tak pieknym płodem,
 Ani nádziecieá rowna między námi,
 Ani się w żalu zgodzić możemy sami.
 Ty o nieg prośisz, przez bćspieczne słowká,
 Mnie zaś nád samę śmierć, cięższa odmowká,
 Yia inż dawno to kocham; o co ty
 Dopiero myślisz stroić swe zaloty.
 Kiedybyś w prawdzie, y w samey słuszności,
 Albo korzystać chćiał w spráwiedliwości;
 Nie powinien byś, gdzie inż wkroczył drugi,
 Ná iego pierwsze nácierác zasługi.

Ale

Ale żeś głupi, y płochy, y dumny,

Dla tegoś w sprawie swoiey bezrozumny:

Bo czemuż; gdy się wymawia chorobą

Dámá: ia o nie pocieram się z tobą?

Gách mwoy Cydippo, niezdrowiać przydania,

Dla ktorego ty łamieś Boskie prawa:

Tego, ieżli chceś poiednać się z Bogi,

Nie każ w domowe nigdy wpuścić progi:

Dla iego zalot, oraz dla przybycia,

W niebieśpieczeństwo podaieś się życia;

Ktorey słabości iako ieś Autorem,

Tak niechay pierwey sam upadnie morem.

Ieżeli go zaś odrąziś od siebie,

A Dyánná się dowie o tym w niebie;

Wierz mi, y ná tom zápisac się gotow,

Ze zdrowśa będzieś bez iego zalotow;

Ale y mnie czás szczęśliwśy popłynie,

Nie boy się Pánno, zdrowie ci nie zginie,

Byleś wiadome ślubow twych Ołtarze,

Vbłagać chciała przez turybularze.

Nie tak pátrząc ná zabite woły,

Niewinne Zbory, y święte Kościoły;

Iako ná Wiągę; którą do ośtatká,

Spełnić im trzebá, chociaś y bez świadká.

Dru-

Drugie, żeby bydz mogły tylko zdrowe,
Ogień, y cierpią naczynia stalowe:
Innym, gdy się źle na zdrowiu powodzi,
Cierpkie lekarstwo gorzki trunek sodzi.
Potym tu wszystkim nic, tylko chcey słowo
Trzymać; upewniam, że dziś wstanieś zdrowo,
A tę złożynwszy Bogom z siebie karę,
Y mnie y siebie zachoway, y wiarg.
Przystłych występku; luboć teraz škodzą:
Niewiadomością winy się ogrodzą;
Ześ zapomniata, możeś mowić śmtele,
Słubow czytanych na iabtku w kościele.
Teraz y moim wiernym przypomnieniem,
Na zdrowiu oraz cießkim zapadnieniem,
Znaś swą niedolę; á ilekroć Boga
Zdradzić chceś; zawşe msta cię tyka sroga.
W ostatku choćbyś y tey się schroniła;
Jeżeli będzieś kiedy płod rodziła,
Dyanny zechceś nieomylnie wzywać,
A żebyć chciała w połogu przybywać.
Vstyßy ona, y wspomniwßy modły;
Spyta: ktare cię śluby, z statku zbodły;
Potym: czemuś się wiey wierze potknęła,
Y z ktoregoś płod małżonka poczęła.

Przyrzecześ iey ślub, przyrzecześ poprawę?

Nie dać już wiary, bo wie twoię sprawę,

Wie iakim fałsem umieś się zagrądząć,

Iako y Bogi, y Boginie zdradzać.

Iac o się niedbam, ni o moje rzeczy,

Bardziej mię twia choroba kaleczy;

Bardziej, że dotąd słyseć twe niezdrowie,

To mi iest, niżli ślub małżeński w głowie.

Czemu przez ten czas już odżałowaney

Corki Rodzice łutią kochaney?

Czemu, kiedy się trapią tak niezmniernie,

Przyczyny chorob nie powieś im wiernie?

Dla czego proszę nie mają iey wiedzieć?

Matce wszytkiego, czem niechceś powiedzieć?

Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,

Da wstydu żadney nie mają przyczynki.

Powiedz i y wszytko, y według porządku,

Iakom cię w Zborze zayrzał na początku:

Kiedy twa ręka saydaczney Bogini,

Wiktymy pali, y ofiary czyni.

Iako; iczli to we mnie uważała:

Skoro cię moia powieka doyrzała,

Tak się twej oko urody chwyciło,

Ze iakby we mnie pamięci nie było.

Y gdym

Cydippe.

331

Y gdym się na cię zopatrwał w dziwie,
 Znak, żeś cię zaraz zakochał prawdziwie;
 Płasz, który moję przyodziwał postać,
 Spadł, y nie mógł się na ramionach zostać.
 Potym niewiem zkąd, iakby na zaloty,
 Frukt się do moich rąk przytoczył złoty,
 Na którym słowa nie były obzerne,
 Ale ważące, y dosyć misterne.
 Tych dźwięk gdy do twej ręki się dostanie,
 Ześ ie czytała w Zborze przy Dyannie,
 Vwiązałaś się y ślubem, y tęgą
 W oczach Bogini wiara, y przysięgą.
 A żebyś iednak lepiej pamiętała,
 Iaki był sens słow, któreś ty czytała;
 Jeżeli dotąd z reflexyi wyidą,
 Pomyślże o tym, żeć na pamięć przyidą.
 Wiem, rzeknieć matka: idź do ślubu rączą,
 Niechay cię z mężem dobre wzorki łączą;
 Komuś przysięgła, za owocu wzięciem,
 Ten ci niech mężem, a mnie będzie żięciem.
 Ktożkolwiek nim ieś; za Dyany zdaniem
 Już go podobam, już przedstawam na niem
 Tak ci się, rączę, matka twoja stawia,
 Jeżeli się tylko prawą ma.ką zianwi.

552

Kiedy

Kiedy cię jednak o to pytać będzie:

Któm ieść; albowim na jakim urzędzie?

Także icy powiedz; á będzie to siła:

Ze mi ligę tę Bogini zrzędziła.

Przybrana niegdy w dźwięwki urodziwe,

Y w Korycyjskie Nimfy dosyć żywe,

Insuła Ceas: ktorey ludne sioto,

Ægejskie morze oblewa nakoło:

Ta mi dziedzictwem, ta mi ieść Oyczyzną,

Z niey się przodkowie moi nie wyslizną:

Zechceśli imion, y dalszey rodziny?

Nie z lichey pewnie pośledem drużyny.

Na dostatki mię y na zbiory staie:

Nie naganione są y obyczaje:

Ale naywiększą to bydz może probą;

Ze mię uwodzi kochanie za tobą.

Chociażbyś była nie przysię tu; toby

Nad mię, inszybyś nie miała osoby;

Lecz y ia mimo zeznane obligi

I szey bym niechciał do małżeńskiey ligi.

To mi do ciebie, we śnie pokazana

Saydączna piśać kazała Dyana:

To: miłość, ktora miewa wzrok otwarty,

Wylać radziła na iabłko, na kary.

Pier-

Cydippe

333

Pierwszey z nich, już mi dokuczyły groty,
 Bom niemi wysztek dż do serca skłoty:
 Drugiey; za słowa y umysł niestały:
 Strzeż się aby cię nie dotknęły strzały.

P. Społu nasze iust złączone życie;
 Więc mnie, y siebie obroń przyzwoicie:
 Czemu za taką cieśkością, y męką,
 Jedną obudwu nie podźwignieś ręką?

A gdy szczęśliwie związek się nasz nada,
 Ze go poprani weselna gromada,
 Ze z porzezanych ofiar, y wiktymy,
 Okurzą Delos wdzięczne Bogom dymy.

Na ten czas będziem, patrząc nań okiem,
 Cieśzyć się iabłka złotego widokiem,
 Na którym w cyrkuł, wyrznięte litery,
 Te, albo takie zawią charaktery:

Tego owocu świadczy okragłością,
 Ze ugonioną cieśy się miłością
 Cny Akoncyuś, że co na nim było
 Wyrznięto z piśna; wszystko się zysciło.

Dłżsa legenda, aby młdego ciała,
 Powieki oraz twocy nie turbowała;
 Vmyślnie skracam; y w te kończę słowa:
 Bądź mi Cydyppo przyjazna y zdrowa.

CYDYP.

D Ziewica, y z zaciętości rodu, y z gładkości urody chwalebna; od Akoncyusza młodzińca zakochana; gdy mu wstąpił czyniła, że iey ani urodzeniem, ani fortuną nie będąc rowny, nie mógłby iey być za żonę pojąć; szukając ją podszedł, y w Delos; gdzie iakimkolwiek sposobem ślub uczyniony, musiał się żywić, bo inaczej śmiercią był zemszczony: iabłko do iey nog złote rzucił, takiemi zapisane wierszami: świadczę, w iey świętym, Dyanną, Kościół, że z tobą żyć chcę, z tobą mieć wesele. To tedy iabłko owa niewiadoma podniosszy, gdy wyrzniętą przeczytała słowa; wiarę swoją Akoncyuszowi przez nieostrożność przysięgła: ztąd ile razy za kogo innego chciała być poślubioną; tylekroć w ciężką zapadła chorobę, za sprawą, rozgniewanej Dyanny; iako Akoncyusz udawał, dopuszczoną. Aż gdy się od niego wszystkiego dowiedzieli rodzice w chorobie; bojąc się bardziej Bogini sobie narazić, musieli ją Akoncyuszowi poślubić.

Jey respons do Akoncyusza.

L Ist twoy, skoro mię doszedł, już nie głosę,
Ale go myślą czytała pod nosem,
Bojąc się, żeby przez Sakrament frogi,
Znowum na iakie nie przysięgła Bogi.

Y tuś, żeby przez twoie zarazy,
Chciałbyś mię był zwieść, y po drugie razy;
Gdybym ci; iak sam znaś, przez zdradę onę:
Przyobiecana nie była za żonę.

Niechciałam nawet z mego oszukania,
Czytać twoiego listu y pisania:
Lecz gdybym ci się stawiała uporem,
Snażuy się Febe uniodła rankorem.

Choć nysystko czynię, choć Boginią chwale,
Choć icy kadzidła, choć ofiary palę;
Iednakże widzę oczywiste znamię,
Ze ieś łaskawśa na cię, niżil na mię.

Y zoko sobie życzyś w swym przewrocie,
Tak się mści słuśnie, y uymuie o cie:
Zaledwie kiedy w swym tak znamienicie,
Ona korzystać mogła Hyppolicie.

Ale iak sama kocha stan dzien:czy;
Lepieyby zdrowiu swoicy słuźebnicy
Przystać sprzyiać; ktore tak mi kłóci,
Ze ie podobno, nie za długo skroci, Albo-

Albowiem chcciaż trudnieny o przyczynę,

Prętka mi grozi słabość ta ruiny

Choć mię ratują y maści y leki,

Nie ważą ani zioła, ni apteki.

Wiec, co rozumieś; kiedy mię niebogę,

Nic nie wspomaga: iako też ja mogę

Dać y respons; co na łokciu ledwie

Wesprzeć się zdołam, minutę, lub ze dwie.

Tu się obawiam, aby nasze waby

Nikomiu iawne nie były, krom baby;

Y żeby tego, co traktuiem sami,

Nie dowiedziały się czwarty między nami.

Przed memi drzwiami Ochmistrzyni siada:

A gdy iey o mnie pytaią; powiadą:

Żebym list mogła skończyć, com poczęła,

Zem w mey słabości dopiero zasnęła.

Wiec gdy naylepsza przyczyna sekretu

Przemii: inż jest wstęp do gabinetu;

Ze po przeciągłym swoim utęsknieniu,

Wiedzą za pewne o mym ocuceniu.

Przychodzą w pompie powadze y stroju;

Których niepuścić trudno do pokoju:

Ona przez swoje zwykłe sposobności,

Dać znać, żebym przyjmowała gości.

Tak

*Tak iako piśę, porywam się z krzesła,
Nie dokończysz, na com się zanieśła;
Y żeby moich pism nie postrzeżono,
W księżnie, albo ukrywam gdzie w łono.*

*Aż gdy po owej odejdą wizycie,
Znowu do listu przerwane go skrycie,
Zawieram pokoy; y kończąc go, siedzę:
Vmażże, iak się ia dla ciebie biedzę.*

*A tyś podobno; że ci prawdę rzekę:
Nie godzien, co się gwoli tobie piekę;
Y lepszam na cię, niżeli się godzi,
Y niż mi twoja zaśluga nagrodzi.*

*Tylekroć razy na zdrowiu zapadam,
Zem niebezpieczna, że sobą nie władam;
Nie dla czego się Febe ze mną waśni,
Tylko dla twoich wymysłów, y baśni.*

*Takżeś mi to zapłatę nagalił,
Kiedys zbyt mocno gładość we mnie chwalił?*

*A żebyś sobie ztąd zażkodzić miała,
Zem się tak oczom twoim podobała?*

*Gdybym ci była widziała się brzydką?
Cobym życzyła z chęcią pewnie wstytką:
Zadnychby lekarstw obwinione ciało;
Iak teraz musi: nie potrzebowało.*

Ia dla pochwały waszey mußę knękać,
 Y gwoli cudzey chętcie nie raz stękać:
 Własne mię dobro, y przymioty ranią;
 Czy słuśnaż boleć ztąd, że mię nie ganią?
 Gdy ani ty chceś swych zawodow przestać,
 Ani też drugi pozwala się beśtać:
 On twym prz. skadza intencyom, á ty
 Gdzie możeś wzajem iego rwieś traktały.
 Ia między wami, chwicie się wkstałi todzi,
 Ktora, tam y sam, rzucią powodzi;
 Y chć ią popchnie Boreas na głębią,
 Przeciwnie fale, iako chcą, ią gnębią.
 Nad to; gdy sam czas przychodzi y pora,
 Za Mąż pokwapić się dla Sukcessora:
 Ogień przykrzeczyśy nad ognie, nad miecze,
 Serce, y członki wszytkie we mnie piecze.
 Nawet okrutna we drzwi Persfona
 Kołace, żebym była poślubiona;
 Ze ieżeli chcę uycć niebezpieczeństwa
 Zdrowia; spieśyłam prędko do Matżeństwa.
 Wstyd mię inż tego; y boię się, lubo
 W niewczymem się tak nie potknęła grubo,
 Zebym przez moy grzech, y iaką przywarę,
 Boską zaciągnąć miała na się karę.

Ieden powiada, że to iest trefunkiem;
Zem się uwiodła złotym podarunkiem:
Drugi, że co się kunstem, y swynolą
Dziecie; Mąż taki nie iest z Boską wolą.
Lubo się to w mym baczeniu nie zmieści;
O tobie iednak głosy są, y wieści,
Ześ mię przecz iakieś obłudy, y mary
Zwiodł, y omamił rzuconemi dary.
Przyczyna tajna; moja mdłość na iawie,
Wy na sie, o mnie następuiąc żwawie,
Toczycie walki, żyć nie myśląc cicho:
Wam nic, á na mnie wśystko spada lichó.
Teraz, przyznam się; niech dłużey nie taiem:
Zyczę; uwiedź mię zwykłym obyczajem:
Bo ieżliś mi tak, z zakochania ciężki;
Iakieyże z gniewu spodziewać się klęski?
Szkodziś; chociaż mię miłością podeydzies;
Toć z nieprzyjaznym dobrze się obeydzies?
Więc proszę, chciey mię ożywić, y zluścić
Tak, áżebyś mógł czym prędzcy mnie zgubić.
Bo, albo nie dbaś na moje stękania,
O poślubioncy nie mając starania,
Gdy ią takową strawić chceś zarazą,
Niewinną w Zborze Dyanny obrażą.

Tiz

Albo

Albo ieżeli ja uproszę Boginiey,

Ze okrom twoich ślubow będę przy niey,

To zanic mając wzniecone niesnaski,

Bez twoiey pewnie obedyę się łaski.

Więc obierz, co chceś: niechceśli Dyany

Błagać; toś y mnie jest nie ubłagany,

Nie możeś? to rzecz łacna, y pocięta,

Ze już bynajmniej na cię nie pamięta.

Bo dąybym była; miałli mię zwieść kiedy,

Y w utrąpienia wprowadzić, y biedy:

Nad Aegeyskiemi z twoich przyczyn wielu,

Morzami, okiem nie zayrzała Delu;

Nizeli, co mie dąć przez trudne morze,

Tu sprowadziwszy, złożono w Kłasztorze:

Zegnając bowiem naszych domowników,

Dosyćcieśmy złych mieli prognostyków.

Iakom ja smutną z mych Poksiow nogę

Niechący wlekła w tę niebezpiezną drogę:

Na mało-vane, iak z niechęcią, bary

Przenosono mię z memi aparaty.

Po dwakroć się wiatr nie przyjemny wspanczał,

Y żagle nazad po dwakroć obrażał.

Ale, ah! na co kłamam? nie przyjemny;

Owszem ci to był zgodny, y fforemny.

Zgo-

Zgodny, y nader przyiazny, y zręczny,
Co do Oyczyzny zawracał mię wdzięczny;

A w tey; co mi się miało stać niebodze,
Czuąc; prześkadzał niešťczęśliwey drodze.

Y bodayby był moim żaglom sprzeczny,
Objiaąc ie na swoy odwrot wsteczny;
Ale na wietrzne skarżyć się lekkości,
Mniey iest rozumney przywára baczości.

Zacnością mieysca uięta y sławą,
Z chęcią do Delu obrociłam namą;
Lubóć mi iakoś po upornej wodzie,
Nie rzeźwo płynąć widziały się łodzie:

Na ktore często gniewała się sama,
Łaiąc, gdzie tylko tizymała nas tama,
Iże śnadź mało; chociaź wiatr przynagli,
Rospinano mu płacht, albo żagli.

Więc iużem była prześła Mykononę,
Iuż pominęła Tenon, y Andronę;
Ze do ktoreyiem z pragnieniem dążyła,
W oczach się moich Delos rozświeciła.

A uyrzawszy ją, rzekłam, choć z daleka:
Czyli ta Wyspa odemnie ucieka;
Czy gdy nie rychło nasza flotta syie,
Ona umyślnie przed nami się kryie:

Zawi-

Zawinęliśmy na ten czas do lądu,

Gdy ze wszytkiego świat obbieg sy padu,

Na odpoczynek gwoli ciemney nocy,

Febus wyprzagał konie z swej karocy.

Aż gdy ie znowu, niżeli zaświta,

Do swego wozu z łuk, y z paśy chwytą,

Macierzyńskie mię doleciały głosy,

Zebym w pierścienie utrzyma włosy.

Ona mi w Perły ręce ustroiła

Ona warkocze złotem ozdobiła;

Ona wyborne przywdziała mi stroie

Na grzbiet, y manell przywiązała dwoie.

Zaczynam wyszedłszy z Okrętu na ziemię;

Bogom; ktorych czci w Wyspie tamto plemię;

Ze się już więcej na wychry nie żalem:

Wino leiemy, y kadzidła palem.

A kiedy Kapłan na ofiarę smaga

Byki, ktorych krwią, Bogi matka błaga;

Na zgotowane rzucając ognisko,

Wnętrzości, albo same kałdznisko;

Mnie O hmistrzyni z intencji pobożnych,

Tam y sam wodzi po budynkach różnych;

Ze oglądając Ziemię onę Świętą,

Wśródzie ją stopą depcemy, y piętą.

Y raz się z nią wspot, w przysionkach przechodzę,
Drugi raz dary Krolowskie nadchodzę:
Na którym mieyscu patrząc nie bez dżiwu,
Zkąd ten podobny kray takiemu żniwu?

Widzę Ołtarze złożone mistrernie,
Y gdzie Látona bolejąc niezmiernie,
W prześladowaniu Iunony, y gniewie,
Dyannę z Febem zrodziła przy drzewie.

Zgoła oglądam wstysko, co tam było;
Chceć to wspomnieć gniewno, y nie miło:
Jakie mieć mogła Delos położenie,
Zbiory, d statki, śluby, zgromadzenie.

Snadz, kiedy się tym cko me záprzaga;
Na mnie Akonty poglądałeś z kąta,
Y moia zaraz zdać się prostota
Łacna, y skłonna na śluby, na wota.

Zrewidowanśy rzecz naymnieyszą zgoła,
Nazad po stopniach idę do Kościoła;
Nadeń, mógłż bydź mieysce bezpiecznieysze
Gdzie omamiły zdrady mię ninieysze?

Iabsko do mych nog z tym się pismem toczy;
Ze Akoncyuś, z Cydyppą się złączy:
Ab! drzę y teraz; żebym nie przysięgła:
Na coż po ten frukt moia baba sięgła?

Ona go naprzód wzniosta z ziemi wściekła,
 Zdziwiony, potym; przeczytaj to, rzekła:
 Iam przeczytała, wielki Pisorymie,
 Twe zdrady: z których mnie się związek imię.
 Na osobliwą ożenienia wzmiankę,
 Od wstydu miałam głę iak równiankę;
 A ktore były z róży, z mleka wprzody,
 Zarumieniły purpurą iagody.
 Y oczy zaraz zchylone ku ziemi,
 Już bydz nie mogły więcej bezpiecznie;
 Oczy do twego zawodu przychylne,
 A swej zdrayczynie Paniey, nieomyłne.
 Z czego się cieszył zły, nie litościwy?
 Co maś za chwałę przez swoy kunst zdradliwy?
 Co y za korzyść? na swe rezoluty,
 Ześ zwiodł niewinną dziewczkę przez podrzuty?
 Pewnieś nie widział w mej Panieński dłoni,
 Tarcze, pałusa, dzidy, albo broni?
 Albo iako się w armaturze swoi,
 Pentefyleą stawia przy Troi?
 Nie ucieszyłś; iak pod czas rozruchu
 Amazonskiego; w złotym się tańcuchu:
 Aniś odamnie został tak zdobyty,
 Iako niekiedy w boiu z Hyppolity.

Z mych

*Z mych słow, które mi pisma twoie dały,
Czem tryumfuieś tak bardzo zuchwały?
O iak ztąd możeś mieć estymę sumną,
Ześ podsedł zdradą dziewczkę mniey rozumną.
Iabłko Cydyppe; ó takoweż fanty
Wwiodły serce chyżey Atalanty?
Czyli sekretnym twoim interesem,
Drugim chceś y ty bydź Hippomenesem?
Lecz podobnoby z lepszym było moiem;
Gdyby cię ten był Bózek w pędzie twoim,
O którym prawisz, żeć serce poddymał,
Ze rad zapala: w tych płomieniach trzymał.
Przez zwykłą wśyskim dobrym manierę,
Nie zdradą było podchodzić mię wierę:
Należało mię y prosić, y pytać,
Nie przez fortele w skryte siatki chwytać.
Czemuć się tego nie zdało obiawić,
Gdyś się miał do mnie w komplementy pławić?
Czemuś; zkądbyś mię mieć życzyła sobie,
Nie okrył, żeć tak miłość serce zobie?
Dla czegoś wolał przymusić mię raczey,
Niż proźbą skłonić? gdym mogła inaczey,
Kondycyi twoich słysawszy podanie,
Chętnie zezwolić, chętnie przystać na nie?*

*A coż ci teraz, pytam się: pomoże
 Imię wezwane do przysięgi Boże?
 Co wzrok? który twych kunsztów nie obaczył,
 Y głos, obecną co Boginią świadczył.
 Tym trybem idzie ludzka niedolega,
 Ze myśl y serce, nie język przysięga;
 Mnie, com na iablku przeczytała śpieszai,
 O przysiędze się na ten czas y nie sni.
 Myśl wyrzeczone utwierdza więc słowa,
 Rada z rozsądkiem, ta ślubnie, zdrowa;
 A gdzie nie było dobrego baczenia,
 Wszystko się wiednę lekkomyślność zmienia.
 Ieżlim ia tworą myśliła bydz żoną,
 Y bydz koniecznie chciała poślubioną;
 Czemuż danego według obowiązku,
 Do małżeńskiego nie bierześ mię zwiąsku?
 Lecz, ieżlić wigcey; ktorem dość iałowo,
 Wyrzekła; z ust mych nie dała, nad słowo;
 Toć nie ważące miey w nagrodzie słowa,
 A ia niech będę wolna białą głową:
 Bom nie przysięgła, lecz uyrzawszy prege
 Na iablku, y wierś maiący przysięge;
 Przeczytałam go: a nim w tym sposobie,
 Przybierać męża nie życzyła sobie.*

Zdradź

Zdradź też tak drugie, ieźlić się nadadzą;
Niech tę nad nimi iabłka maia władzą;
Gdy tego dopnieś; możeś kaźdey cory,
Wielkie osiągnąć dostaiki y zbiory.
Spraw to, żeć wszyſcy przyrzeką Krolowie,
Vſtąpić ſwoich Kroleſtw po połowie:
Y niechay wszyſtko, cokolwiek ieſt w ſwiecie,
Do twoich ſię rąk, ſukceſſyą wplecie:
Za więkſzego cię, wierz mi uznam Pana,
Ieźli to zrobieſ; niżeli Dyana:
Y ieźli twoie charaktery zdradne,
Tak w skutkach ſwoich będą wielowładne.
A lubom ſię z tym prawdziwie ozwała,
Y przyiaźń, iakoś chciał, wypowiedziała:
Lubom na moie nieoſtrożne winy,
Nie dała ſłuſſnych obietnic przyczyny;
Przecież ſię przyznam, że mię to uſuſy,
Ieźli Dyanna na mnie ſię obruſy;
Y teraznięſte albowiem ſłaboſci
W moiey chorobie, z ieſy ſą zawziętoſci:
Bo ile razy chcą mię ſlubem ſpoić,
Albo z kim innym w małżeńſtwo wyſtroić,
Krom ciebie; wnet gniew znam Bogini mſciwy
Ze zaraz w pierwſę wpadam recydywy.

Iuż się troiſte; zkąd mieć możeſz chluby:

Kontrâkty ze mną rozebrwiały, y ſłuby:

Iuż Hymeneuſ po trzy kroć z łożnice

Vciekał, pomniąc moje obietnice,

Y ledwie; gdy mi młodość zawiera oczy:

Wodka mię czasem ſerdeczna odmoczy;

Albo; gdy ſiła we mnie oſłabieie:

Baſam ocucz, alkiermes odleie.

Częſto, iak czynią nowe oblubieńce,

Na głowę ſlubne iuż przywdziemam wieńce;

Włos piżmem zkronie, y na ſwiętne gody,

Przywlekam ubior na kſtałt Panny młody:

Ale gdy tylko przyſtąpię do progu,

Wſpomina zaraz; żem przyſięgła Rogu:

Zkąd tży, zkąd śmierci ſtrach na oczy idzie,

Ze z oney pompy zoſtawam przy wſtydzie:

Potym, iakoby odemnie zwiedziony,

Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony;

Y co z trefienia kędziory ſię lśnęły,

Ociera z woni, żeby nie pachnęły.

Y wſtyd go; kiedy ſmucą ſię ogołem;

W ich ſię pyſrzodku pokazać weſołem;

Mnie zaś zrumieńca; co go miały ſuknie,

Ledwie wſtydliwa twarz ſię nie roſpuknie.

Człon.

Członki się w febrze, iako w ogniu pieką,
 Ze co z nich tylko pulsy nie ucieką;
 A odzież takim mi jest uprzykrzeniem,
 Ze iakoby mię przywalit kamieniem.

Rodzice widząc, co się dziecie ze mną,
 Często się rzewnie upłaczą nademną;
 Bo miasto światła, którym lśnie łóżnica,
 Śmiertelna w oczy uderza gromnica.

Zmituj się! ani chciey bydź tak niebaczną
 Nad chorującą; Bogini sądaczną!
 Day mi; którą twoy brat Apollo słynie:
 Pomoc, y folgę mizerney dziewczynie!

Boć nie przystoi; gdy on ludzi leczy,
 Ktorych przypadek z chorobą kaleczy:
 Ażebyś moię śmierć miała za chwałę,
 Y na to swoię hartowała strzałę.

Gdyś wprzeźroczystey kąpałaś się rzece,
 Kto inšy żądzom swym wypuścił lece:
 Ia, żebyś przez mię nie miała niew:zasu,
 Nigdy y zayrzec nie śmiała do lasu:

Nigdy, ile kroć modlitwa się zdarza,
 Nie pominęła twoiego ołtarza;
 Lec z tylu Bogiń pierwszą miewał składkę;
 Twoię, y moią, zawšsem czcila matkę.

Nie

Nie zgrzeżyłam nic, nie winnam przekleństwa;
 Procz, żem czytała złe krzywoprzysięstwa,
 Y o zdracliwym nic nie wiedząc wniku;
 W niešťczęśliwym go znalazła wierszyku,
 Lecz; y ty śtyśąc, iak boleię sama,
 Ieżeli miłość w tobie ta nie kłama:
 Przyczyni się za mną, pal ofiarę mnogą;
 Niech te, co škodzą, ręce mi pomogą.
 Czemu kiedy cię słowa me przyswoią,
 Febe się gniewa, żem dotąd nie twoią?
 Y czemu; żebym żyć nie mogła z tobą,
 Vmyślnie mi tą przeškadza choroba?
 Wśystko po żywey możesz sobie tuśyć;
 Ieżli mię zaś śmierć z świata zechce ruśyć:
 Mnie życie, ktorym ledwie duśa władnie,
 A tobie wśystka nadzieia upadnie.
 Niechciey prośbę cię naymniey wierząc temu,
 Ażeby; żoną znaczą mię ktoremu:
 Ten miał przez iaką poufałą mowę,
 Ręce pod chorą podkładać mi głowę:
 Siedzi on przy mnie, ile mu pozwolą,
 Ale się żadną nie bawi swywołą;
 Y pomni, że iak lilie, y roże,
 Tak ma nietknione bydz Panieńskie łóże.

Język mój tego powiedzieć nie umie,
 Co też on myśli o mnie, y rozumie,
 Widząc, iak często, za skrytą przyczyną,
 Łzy z moich oczu strumieniami płyną.
 A chociaż mi się taśi, lecz nie śmieje;
 Y rzako go to potyka wesele,
 Zeby miał swoje w całowaniu gusty,
 Lubo mię żoną, swemi zowie usty.
 Ale podobno mógł mię wyrozumieć;
 Bo mu się nie raz przychodziło zdumieć
 Nad tym, co mię w tę chorobę przywodzi,
 Iże się na bok obracam, gdy wchodzi.
 Nic z nim nie mówię y zmysliwśy spanie,
 Nie odpowiadam na jego pytanie:
 A ieżeli mię tyka przez zasłonę,
 Precz jego rękę odrucam na stronę.
 Na co on skarży, y po cichu wzdycha,
 Ze go dłoń moja od łóżka odpycha;
 Y na niewdzięczność choć nie zastruguie;
 Wrazę przecię; y niesmaki czuie.
 Kiedy by tobie; co się z tego cieśysz,
 Co w moiej mowie, pismem twoim grześysz,
 Co cię ta rokoś w związek wabi ścisły,
 Y com ci moie odkryta zamysły:

Tak

Tak się dostało; ślusnieybyś był godzien
 Gniewu moiego za twoy chytry zbrodzeń,
 Y sprawiedliwey niewdzięczności płatki,
 Za rozstawione twoie na mnie siatki.
 Więc, że mi piśeś, żeby chore ciało,
 Przynajmniey ci się nawiedzić dostało;
 Na to mąś respons: że choć się nie kwapiś,
 Y zdala iednak moje serce trapiś.
 Dziwowałam się; gdy mi powiedziano:
 Akoncyuśem, zkąd cię to nazwano,
 Aż rzeczy w samym dochodzę imieniu,
 Ześ ku cudzemu ostry iest zginieniu.
 Ieścze zaprawdę; mówiąc bez obłazu:
 Nie mogę wskorać od takiego razu,
 Ktory mię na wskroś prześył iako strzała,
 Kiedym twe pisma na iabłku czytała.
 Niewiem po cobyś miał tu do mnie przybyć;
 Procz, żebyć nędze miłe musiały być,
 Moiego ciała; y żebyś twej głowy,
 Dwuch zwycięstw, widział wynalazek nowy.
 Zchudłam na twarzy, cera ze mnie spadła,
 Iakbym bezekrwie była, takem zbladła:
 Krasa y kolor; żeć oznaymię o tem:
 Taka, iaki był na twym iabłku złotem.

Nie

Nie widać teraz białości z rumieńcem,
 Choćby mi siedzieć kazano z młodzieńcem:
 Na kształt marmuru, gdy go z ziemię wytną,
 Tak mi policzki z jagodami kwitną.
 Albo iakiego srebro jest koloru,
 Co na bankietach sława dla pozoru,
 A z niego gdy się okazya poda,
 Ręce polewa gościom zimna woda.
 Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie ta
 Jest to; com ja ją widział wprzód kobietą;
 Y z miennej twarzy obaczyniśy składy,
 Mówiłbyś, na tę nie potrzeba zdrady.
 Bym zaś nie była iedną z tobą parą,
 Kwitomałbyś mię obligiem y wiarą,
 Y inżbyś tego pragnął pewnie z chęcią,
 Zeby to Febe starła niepamięcią.
 Ktoż wie? ieżeli nie uczyniś tego,
 Zebym się ślubu wyrzekłszy pierwszego,
 Iako sam zechceś, wypadła z okowu,
 Nie przysięś drugich pism, y iabłek znowu?
 Icdnakbym chciała, czegoś tak pożądał,
 A żebys mię sam w mey biedzie oglądał,
 Y uyrzał, oraz uznał, czy te lice
 Cydypy twoiey są Oblubienice?

Wm

Teśli

Jeżeli cię moia nie poruśy skaza;

Wierzę, że serce będzieś miał z żelaza,

Kiedybyś patrząc na moje zniszczenie,

Nie miał upraszać o win odpuszczenie.

Zebyś zaś wiedział, co mię może dźwignąć,

Co z ślubu, oraz z choroby rozstrzygnąć;

Bog, co się w Delfach Apollinem zowie,

Najskuteczniejszyś lekarstwo opowie:

Który, gdy go kto, o cokolwiek prosi,

Y według myśli poradę odnosi,

A nie pełni iey; tedy pogardzony,

Wiary swej mści się, frodze urażony.

O tym Bog, o tym y wieśzszkowie prawią,

Tóć y me pisma terazniejszye iawią;

Lecz twoim skutkom, na piśmie nie schodzi,

Ty czynisz co chcesz; á nie co się godzi.

Ale zkąd na cię respekty takowe?

Chyba, żeś znowu pisma zmyślił nowe,

Ktoreby Bogow za swym przeczytaniem,

Nowym uchwycić mogły przysięganiem.

Więc kiedy tak masz Bogi po swej ręce,

Idę za tobą; chociaż w moiej mece,

Ani mię więcej ta uraza boli,

Zebym nie miała być po twoiej woli.

Przed

Acontio 355

*Przed matką wſzystko, iak przed ſpowiednikiem
 Rzekłam; żem właſnym wydana ięzykiem:
 Zadziniła ſię, y nie bez boleſci,
 Ze wſtydem moiey ſłuchała powieſci.
 Oſtanka dotrzeć tobie to należy;
 Dość że odemnie liſt do ciebie bieży,
 Żem ſię w Panięſkim ieſzcze będąc ſtanie,
 Ważyła mowić z tobą przez piſanie
 Już przez legendę do ciebie nie małą,
 Spuſciłam rękę doſyć oſłabiałą,
 Ktora, choć na nię więcej affekt zwala,
 Mordować mi ſię dłużej nie pozwala.
 Czegoż chceſz y ty? ponieważ już z tobą
 Złączyć ſię pragnę, za tak długą próbą,
 Tylkoć przypisać? á żebyś był zdrowy,
 Y z małżonki ſię cieſzył wkrótce nowy.*

V L Y S S E S.

Krol Itaki, y Dulichium, dwuch wyſp, ſyn
 Laértow; Mąż wymową y doſwiadczeniem
 znamienity, radą obłudny, wojną zale-
 cony, na prace cierpliwy, żonę miał
 Penelopę, corkę Ikaryuſzową, z ktorey ſy-

Ww2

na

na Telemacha spędził, y tak go bardzo kochał, że gdy wszystkie Xiążęta Greckie wybrały się na wojnę Troiańską; on sobie szaleństwo omyślił, rozumiejąc, że iako niezgodnego na wojnę, miano w domu zostawić. Albowiem sprzągłszy dwoie bydłał pospołu, różnego rodzaju, brzęg morski orał, a sol miało zboża rozsiewał; tym jednak nie mógł oszukać Palameda rozumnego człowieka; który żeby był jego figle odkrył, Telemacha syna jego pod pług mu podrzucił; co obaczywszy Vlysses, żeby go był nie obraził, radła do góry podniósł; ztąd się pokazało, że to nie było prawdziwe jego, lecz zmyślone szaleństwo. Pod Troję tedy wzięty, wiele na niego Grekom dokazywał: albowiem y Achilleśa, między Corkami Lykomeda w stroju Panięńskim utajonego wynalazł, y na wojnę wyciągnął; y stępały Herkulesowe, od Filoklety wyprotzone, pod Troję przyniósł. Popioł Laomedonta, który nad bramą Scea nazwaną w Ilium był zachowany, wyniósł potajemnie, y Palladium z Dyomedem

dem wespół; straż pozabiałwszy, z Troi porwał.
Potym na podiazd z tymże Dyomedem posła-
ny, Rhezá Krola Trackiego zabił, konie mu
pobrał, wprzod, niż się Xantowey napiły wody.
Wszystko to zaś było w Troiańskich wyrokach;
y bez tego Troia nie mogła być wzięta. Po
ktorey zburzeniu, powracając do Grecyi, gdy
przez lat dwadzieścia, po morzu się dla wia-
trow przeciwnych błąkał, na ostatek pod po-
st. cię jednego żebraka przyięty do domu do
Penelopy żony, wszystkich gachow, ktorzy się
iey, pod niebytność iego naprzykrzali; poza-
bijał.

Continua Oratio.

Iego respons do Penelopy.

TRefunkiem rączey, czyli też przypadkiem;
Bo to jest u mnie w podziwieniu rzadkiem:
Peten affektu list mi przyniesiono
W tych dniach do ciebie, moia wdzięczna żono.
Vznałem zaraz prwawszy go z chęci,
Pioro twe na nim oraz y pieczęci,
Ktore na moy błąd, y kłopot nie mały,
Icaynym się mi pocieszeniem stały.

Nie

Nierzychły powrot strofuieś w pisanu:

O iak to dawno w mym ieś požądaniu!

Zebym, ktoregoć życzę teraz w liście,

Samże mogł zanieść zdrowie przez me przyście.

Ab! czemuż o tym nie śmiała mi tuścić

Grecya gdym się z domu niechciał ruścić:

Gdy przeczuwając morz niebezpieczeństwo,

W oczysztych krajach zmyślałem śaleństwo?

Twoiać mi miłość do tego powodem

Była, żebym się tym nie trudził chodem;

Ktorą zabrawszy z sobą na załogę,

Niechcę bez ciebie żyć; lecz ani mogę.

Nie życzyś sobie resposu moiego;

Ale żebym sam przybył miasto niego:

Kiedy się kwapię do dom przez powroty,

Przeciwnie drogę tamują mi Noty.

Y pewnie Greckim zawisła dziewczętom

Troia nie czyni zwłoki mym okrętom:

Bo kędy zamki były, teraz doły;

Gdzie miasta, same kurzą się popioły.

Iednymże Hektor zabity sposobem,

Iako Azyuś, wespół z Deifobem,

Y ktorzy byli strachom twych przyczyną,

Wszyscy na placu Marsonym poginę.

Iam uśedł swanku, y Trackiego syku,
 Rezusa Krola zbiegłszy w twardym spiku,
 Zniosłem do szczętu; y dla lepszych znakow,
 Iego na powrot zażyłem romakow.
 Pallady obraz niedoyrzany zgoła,
 Ia z Trojańskiego uniosłem Kościoła,
 Ktory z Meczetu swego poruszony,
 Zburzenia Troie dowod był nie płony.
 Anim się zawrzeć bał z drugimi w koniu.
 Luto Kassandra stojąc na ustroniu,
 Wołała; konia Dardanowie spalcie,
 Y boki iego do gruntu rozwalcie:
 Oto się Grecy w iego żebrach kryją,
 Rozrućcie brzydką do szczętu manią:
 Z niego zapewne, na Trojańskie grody,
 Wtaione się wysypią narody.
 Zabij Achilles, dla sławy zarobku,
 Bez powinnego tarłał się nagrobku:
 Lecz pod obłąkę meą zwyciężkiew dzidy.
 W moich zanicjon rękę do Tetydy.
 Zaden go nie śmiał Troianom wydzierać,
 Krom mnie; nikt się też niechciał ze mną spierać
 O pozostałą broń, y strzały po niem,
 Mnie się dostało wszystko, co go bronie,

Alc

Ale na coż mi wysła ta puszczyna?

Kiedy ią morską potknęła głębizna?

Ani okrętów nie mam, ani flisa,

Wszystko to morze pożarło do białej:

Sam tylko ze mną, co przez przygod tyle,

Nie rozdzielony żadney będąc chwile,

Affekt y miłość cierpliwie się trzyma,

On mi y w sercu, on iest przed oczyma,

Iego; tak mi się umiał zawsze łączyć:

Nie mogła Scylla szczekająca zgasić.

Ani w swych mętach zakrętne Charybdy,

Z pośrodku serca wykorzenieć nigdy.

Ani, chociaż mi okręty potopił,

Zły Antyfates; on nigdy nie stropił:

Ani choć gwałtem na zdradę się pieny,

Nie odwiódł go od ciebie Syreny.

Choć Kolchickiego zażywały ziela,

Nie miała iednak z niego przyjaciela,

Przetworna Cyrce; ale ani zatem,

Zmiękczyć go mogła Nimfa siodnym latem.

Obie te; gdy mię chciały przysposobić,

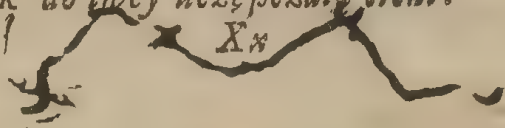
Przyrzekały mię nieśmiertelnym zrobić:

Obie; że sprawią, co zechcą z kocytem,

To mi ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgar-

Wzgąrdziwszy iednąk takie obietnice,
 Choć do wiadomey wiedzy mię tożnice:
 Lądem y Morzem, stosy obojętnie
 Zróższy, do ciebie pośpieszam się chętnie
 Ale ty pono niewieścim imieniem
 Dotknięta; Lst moy nazwieś udreczeniem;
 Y przeczytawszy punkt pisanja pierwszy,
 Czytać nie zechceś dalszych moich wierszy:
 Co to za Cyrce, y Kályp o była,
 O ktorych moia karta namieniła,
 Niewiedząc; aż ci sam opowiem o tem,
 Nie potrzebnym się na trapiś kłopotem.
 Lecz kiedy ia też czytam o Polybie,
 Y o Medońcie; iako na cie dybie:
 Iak usławicznie maś Antynousá,
 Ledwie mię z żalu nie odbieży dusá.
 Y między tylą nie pámietney młodzi,
 Y gdzie tak Bachus zbytecznie dowodzi?
 Ab? iaki zakład twoiego kredytu,
 Daś mi? że do nich niemaś apetytu?
 Czemu; gdy rzewne łzy cie zatapiaią,
 Pozwalaś sobie z tą się bawić zgraią?
 Y gdyć ozdoba od płaczu się mieni,
 Oni tak do twej ucześnieją sieni?



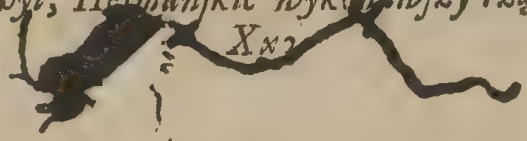
Łużeś

*Inużę przyrzekła Matżeńskie ogniwo;
 Jeśli cię tylko nie wstrzyma przedziwo;
 Y ieżeli kiedy tak niebáczna będziesz,
 Ze ktorey nocy pasmá nie roprzędziesz.
 Dobry to sposób, y uczynek święty,
 Gáchow przez takie odrażać wykrety:
 Lecz ieżeli kiedy oczy cię zámiodą,
 To nieomylnie będziesz Pánią młodą.
 Ab! bodaybym był w ten czas wszedł do ziemie,
 Gdym w twey iaskini gościł Polyfemie,
 Niżelim, ná co boleię sówicie,
 Przewlokł niewdzięczne aż do dziśią życie.
 Lepiej, żeby mię trupem był położył,
 Rezus; nád którym w obożiem się srożył,
 W ten czas gdy nasze galery, y łodzie,
 Pod Izamaryum stały w nie pogodzie.
 Niechay by się był moiey krwié násycił;
 Gdym piekielnego progu się uchwycił:
 Podziemny Pluto, niż co mię z swych lochow
 Puścił; żebyś był tych nie słyszał fochow.
 Gdziem wszystko widział, w onych Bogow zgrái,
 Czego pisanie twe przedemną tái:
 Bo z Antykleą w rozmowę się wdawşy,
 Wiem co się z nią dziecie niewdziawşy.*

Oná

Onámi wszystkie domowe przygody,
 Y wszystkie razem powiedziała szkody;
 A gdym się przed nią żalił, w utrapieniu
 Sluchając, w moim znikła obłąpieniu.
 Tamże widziałem Protezyłausa,
 Iako go wyrok nigdy nie poruša:
 Iako najpierwszy na Trojańskie brzegi,
 Armatno z Greckiej wypada komiegi.
 Szczęśliwy, gdy go Trojanie zabiją,
 Ze współ umiera z swą Láodomią;
 Ze z miłym przez sen użyżawszy się cieniem,
 Ona zaiego znika obłąpieniem.
 Ieszcze mu były ludzkich lat śafarki,
 Nie wysnowały włókien wszystkich Párki:
 Lecz gdy się śmiercią złączyła wzajemną
 Zoną z nim, y śmierć była mu przyjemną.
 Widziałem; nim też mógł w oczach wstrzymać,
 Onszem od żalu przyszło mi się zżymać,
 Przeczunwając to, że nie uchroniona,
 W domu czekała śmierć Agámemnona,
 Za ostrożnością, y przewagą swoją,
 Raz go najmniejszy nie potkał pod Troją:
 On Euboickie, y Náupleyskie brądy
 Przebył, Hetmańskie wykonawszy rządy.

Lecz



Lecz ná coż się tá przygodziła stawa,
 Kiedy go w domu śmierć pożera krwawa:
 On czyniąc Bogom zá swoy powrot dzięki,
 Mizernie gi nie z własney Zony ręki.
 Zá iego miłość y Matżeńskie śluby,
 Klitemnestrá gotey nabawia zguby;
 Y złączywszy się z gachem swym Ægistem,
 Meżá zaboiem znośi oczyniłem,
 Lecz niewiem y mnie co zá korzyść czeka?
 Choć między więźniow tyśiącem człowieká,
 W ostatnim stojąc niewolnicą rządźcie,
 Siostrá, lub Zoná Hektorowá bądźcie?
 Onsem żebym ci wierny był w mym ślubie,
 Nád innem wolał korzystać w Hekubie,
 Iáko, ktorey wiek podeśły, y stary,
 Do podeyrzenia żadney niemiał wiary.
 Oná przez swoię nieśczęśliwą wrożkęs
 Prorokowała takowá mi drożkęs,
 A nie mogąc swych synow ználeć zbitych,
 Od też táiała rzewnych, y obfitych.
 W płaczu á práwie niewymownym ryku,
 Dni dokończyła w dziedźicznym Doryku,
 Y žal Oycyzny wspominájąc sobie,
 Ledwie nie stała podobną Nibie.

Potym

Po tym widzenie w piekielney otchłani;
 Rzgniewała się Tetys, morska Páni;
 Ze, ktore wichry w klubie dotąd chował
 Æolus, wszystkie razem wysworował.
 Więc iako tylko świat rozciągnął baczem,
 Wśródziem niešťczęsnym flisem, y tułaczem :
 Bo sam nádemną wichry z falgą zrzędzi,
 Y tam mię, gdzie mu podoba się pędzi.
 Lecz ieźli przyśle tak przenika rzeczy,
 Máiąc ie ná swej Tyresyasz pieczy;
 Iako ná moje lichy był prawdźiwy,
 Iuź przecię nie tak iestem niešťczęśliwy.
 Co mi ná morzu, co mi y ná lądzie, (dzie:
 Wrożył; wszystkim to w mym wyćierpiat błą-
 Iuź znam łaskawśe morzã, y obłoki,
 Ani mię trwożą, iak przedtym wyroki.
 Iuź, lubo niewiem z ktorego się brzegu,
 Pállas do mego przyłaczyła biegu,
 Y przez beśpieczne mieyscã mię prowadźi,
 A gdzie przystapię; to mi wśródzie rádzi.
 Dopiero mi się po zburzoncy Troi.
 Teraz w postaci pokazała swoi;
 A czãś dawniejszy, ktory zśedł w holerze,
 Vraza dotąd nie wygãsta bierze.

Cokol-

Cokolwiek Aiáx Kássandrze wyrządził,

On sam za wszystkich okrutnie pobił:

Albowiem Pállas za zgwałcenie Zboru,

Mści się na wszystkich Grekach do uporu:

Ani się w gniewach swych ubłagać nie da,

Ná tego, co ją wykradł, Dyomedá;

Owszem go swoją zawziętością gniećie,

Ze się nieborak musi tłuc po świecie.

Y Teukrá; choć się z Telemoná zrodził

Y co w tyśiącu Okrętów przychodził

Krol Agámemnon, gvoli krzywdzie brátniey,

Niechce bez pomsty, z morskiej puścić mátniey.

O po dzieśięć kroć szczęśliwszy Pliszenie,

Ze cię śmierć pierwey do mogiły wzenie,

Y z Zoną wespół; niżlibys tych czasów,

Doczekał Boskich gniewów y bółów,

Lubo wam wiatry przeszkodę czyniły,

Lubo się kiedy morza sprzećciwiły;

Iednak wász áfekt popiołem przysłuty,

Nie przyszedł w żadne zemsty, y pokuty:

Wolno wam było, chociaś y ná wodzie

Nącałować się, y nąćieszyć w zgodzie:

Y co przed wami zły los teraz kryie,

Oblápem wdzięczney náćiśkć się być.

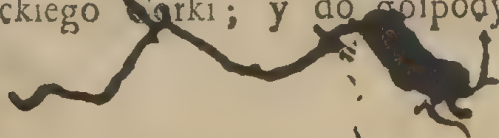
Bodaybym ia miał z tobą takie błędy !
 Nieby mi przykro nie było nigdy :
 W naywiększym morza głuchego odmgęcie,
 Tybyś mi była kotwią ná Okręcie.
 Ale y teraz, że domowe strzechy,
 Z Synem cię mają; dosyć ztąd poćiechy :
 Już, które ledwie dotąd mię nie zgładzą,
 Lżęcyś mi wszystkie frąsunki się zdadzą,
 A żeś go w prześle wysyłała lato,
 Dla wieści o mnie; márkotno mi ná to :
 Bo że się z Spárty wrocił, y z Pylonu,
 Możesz ząń Bogom nie skąpić ukłonu.
 Nie zbyt przyjemna takowa usługa,
 Gdzie niebezpieczna zachodzi żegluga :
 Y on, że z támtąd powrócił się żywy :
 Ledwie nie rzekę : cud to osobliwy,
 W moim przybyciu wszystko się uciśy;
 Tę wieść od wieśczałka moje ucho słyśy :
 Ze co się dotąd w utęsknieniu trapiem :
 Przy powitaniu mile się obłąpiem.
 Gdy przed twoimi postawię się wroty :
 Nikt nię w mym stroiu nie pozna, tylko ty :
 Lecz iż tá radość nasyći się metem,
 Prośę cię Zono, rzecz potajem.

Potrze-

*Potrzebą będzie swoje oddać kształtem,
 Nie żadnym tłumem, niażdżem y gwałtem,
 Bo mi tak wieśczech Tyresyaś radził,
 Zebym się raczy pomsć, niżli wadził.
 Podobno pod czas iaulá, álbo pícia,
 Będzie sposobna chwila do pobicia
 Twych nátretników, których moie groty
 Náuczą; co to cudze są zaloty,
 A co do tych czas lekce mię wazyli;
 W krotkiej poznáią Vlyssesa chwili:
 O gdyby ten dzień czymprędzey się zbliżył,
 Ażebym ia tych importunow zniżył;
 Zeby pocięchy wrócił zapomniáne,
 Y dai, y nocy przed tym podobáne;
 Y żebyś, iáko sobie p-przysiężem,
 Ták Penelapo cieszyłá się z Mężem.*

DEMOPHOON.

TEzeuszow y Fedry Potomek, Krol Ateń-
 ski; który z wojny Trojańskiej powracá-
 iąc, przeciwnemi wiatrami w Tracyą zagna-
 ny; y tam od Fillidy Lykurga Krola
 Tráckiego warki; y do gospody, do áfe-
 ktu



ktu przyięty, gdzie przez kilka czasow
zmieszkawszy, odjechał do Aten; y támpo
zmárłym Oycu, Pánstwo dziedziczne obiał
zapomniawszy Filidy, do ktorey się za kilka
Mieściecy powrócić obiecał. Zkąd owa się
wzgardzoną y porzuconą znając; z żalu na
drzewie migdałowem zawisła.

Wimirus Orator
Iego resposns do Fillidy.

Z Oyczystych Aten, gdzie szczęśliwie przyidzie;
Sle Demosoon zdrowie swey Fyllidzie,
Y pamiętając, że ie ma z twej ręki,
Winneć z Oyczystą razem płaci dzięki.
Nie insym; boby nie śniał byź tak grubem,
Twoy Demosoon uwiedziony ślubem,
Alboli Zonę; lecz iako był znany,
Tak na nieszczęsne trafił w dom odmiány.
Rodzicá mego, ktoregoś za Teściá
Zyczyła Filli, z wzáiemnego ześcia,
Y któryć pono serce do mnie zdárzył,
Człek nieprzyiązny z Pánstwa wytowarzył.
A stuśnaś mnie to wytierpieć ná sobie?
Ze co w Krońskiej przeżył siek ozdobie,
Y w młod-

Y w młodszych latach nikt mu nie mógł szkodzić,

Ná ten miał koniec w starości przychodzić?

Który niedawno życząc z nich małżonki,

Dzielnie rozgromił zbrojne Amázonki

Y w odwagach się porównał z Alcydem;

Tego wygnáńcem widzimy ze wstydem.

Który zabiwszy Minotaurá wśádzie,

Co w Labiryńcie wielom był ná zdrádzie,

Dopiáť, czego chciał zá swym przedsięwzięciem,

Y stał się z gościá Minośowym zięciem.

Ten z Páństvá wyzut, á przyczyná ná mnie;

Ze on to cierpi wypędzenie dla mnie:

W czym nie tylko mnie sam Tezeusz wini,

Ale się y brát do tego przyczyni.

Kiedy w Trácy, ták mi w oczy práwi,

Gwoli Fillidzie twoy się okręt báwi,

Y gniew, y dzielność w obczym ogniu táie,

V nas się w Páństwie odmiáná przydáie.

My tu godziny liczymy w kłopotách,

A ty czas wśystek tráwiś ná zalotách;

Y niżeli się wracasz do Oyczyzny,

Luź się kto inny bierze do pućcizny.

Kiedy

Kiedybyś był snadź w te mieśńania ziechał,
Alboby nas był sąsiad zły zaniechał;
Albo przynamniey po iego wtargnieniu,
Pomyśliby o niem wypędzeniu.
Czemuć z Trácii Rodopeyskie skały,
Nad Tron dziedziczny bårdziey smakowały?
Czemuś tak w iedney zakochał się dziewce,
Ześ nie rátował Oyczyzny w zawiewce?
Tymi Atamás brát mię wita słonki,
Lecz y od Aetry też ćierpię przymowki;
Ktorey choć zębów od lat już nie stáie,
Iednákże bába przekłéta mię táie :
Zem nie póspieszył do domu ochoczy,
Zebym by- Mátce moiey zawnął oczy,
Y ná śmiertelną do Chárontá strugę
Idącey, oddał ośátnią postugę.
Nie zápieram się, choć mi przymawiaią,
Choć mi oboie iednoź wytykáią;
Ze gdy w Trácii twe okręty stały,
Takie ćię z domu głosy dolatáły :
Czego się bawiś? oto wiátr ná Poncie,
Wygláda żagli twych Demosoonćie?
Ná Oyczyście się chćiey obeyrzeć Bogi,
Iezelić z Mátką Tezeusz jest bogi,

Wspomniy Ojczyznę y z Fillidy twoiey
 Bierz przykład, iak się w Ziemi kocha swoiey,
 Ze lubo z dusze cieszy twą osobą,
 Z Ojczyzny iednak niechce iść zą tobą.
 Prosi; ażebyś ty powrócił do ni,
 Nie żeby ią wiodł powab twoiey dłoni:
 O powrot, a nie o wziętek uprasza,
 Y swoje Pánstwo, nád twoie przemasza.
 Między takiemi nie raz przymówkami,
 Wdzięki mi twoie były pociechami,
 Od ktorychem się ile kroć odrywał,
 Tyle kroć fale; wicher pokazywał.
 Często kiedym cię w rozstaniu obłapił,
 Y ná okręty ku Atenom kwápił,
 Morze zą swoią nagłą niepogodą,
 Do mey żeglugi było mi przeszkodą.
 Cz go przed Oycem nie żal mi wyiáwić,
 Zem się dla wiatrów musiał z tobą bawić;
 Bo twoie łáski y dobroczynności,
 Tyle mi dáią w sprawách mych wolności.
 Przyznasz to sámá, zem cię nie porzucił,
 Wspomnianwszy iákom w rozstaniu się smucił;
 Ani, kocháiąc wielką twoię cnotę,
 Nie wydzierałem ná moje się flotę.

Nic

Nie razem płakał, y ciebie płaczącą
Cieszył, wzad wiodąc, odprowadzającą,
Y nie razem się; choć wiatr drodze sprostął,
Ná twoie proźby, y lámenty zostął,
Trácki mię okręt w Atenách postawił,
Y do Oyczyzny szczęśliwie przeprawił,
Ktorego gdybyś nie dała mi była,
Leniwiey moia flota by dążyła.
Tak gdy się Oycu z mey podróży sprawiam,
Gdy twoie łaski y dobroć wystawiam;
Odpusc mi Oycze; mowie wśáakżeś y ty,
Od cor Minosa niegdy był pożyty,
Wiem, żeć dawnością miłość nie wystygła,
Bo nie raz pátrząc ná niebieskie skrzydła,
Mowiś, która tak świeci ná obłoku,
Nászego też to kiedyś była boku.
Tyś Bachusowi swey ustąpił żony,
Nie z chęcią iednak, ále przymuśony;
On záżył iak chciał twarzy podobány,
A zá porzudkę tyś dostał nagány.
Lecz po Oycowskim y ty mię przykładźcie,
Rownego kładzieś, w swey Fillido, zdrádzie;
A nie pytaś się; co mi z niewymownym
Przychodzi żalem; dla czogom ~~niesłownym?~~

Nie dosyćli ten zakład mego zwrotu,
 Ze mi nic nie jest miłego pokoju
 Bawię się nędzny: ani mię kochanie,
 Ani uwodzi w żadney podobanie.
 Czyli nie słybyś z tey co wieści sieie,
 Co się to w domu Tezeusza dzieie?
 Co za przygody? co są za przypadki,
 Po śmierci moiey ukochaney Matki?
 Ociec przez rozpacz łamie syię z gury,
 Dług wypłacaąc smiertelney natury:
 Zgubą mię iego dotyka niezmiernie;
 Ale to bårdziey, że cię kocham wiernie.
 Nie doyrzálnego w siadła swoje chwytę
 Smierć rodzzonego mego Hyppolitę;
 Ledwie mu pierwsza młodość zdoła skronię,
 Aż ci go wściekłe, w stuki sárpię konie.
 Tylę kłopotow, tylę bied strapiony;
 Do Tráckiey wrócić nie odmawiam strony;
 O krótkę tylko cierpliwości chwilę
 Proszę; á pewnie w słowie nie omylę.
 Wprzód iednak gdy już wysła z niego dusę,
 Pogrzebię Oycę mego Tezeusza:
 Niechay: czego mi wiem niezganiś y ty,
 Nagrobek swoy ma sławie przyżnoity.
 Wybacz,

Wybacz, y ná czas máły day báczenie,
Nie tryyma mię tu żadne zápomnienie,
Nie wiárotoństwo, bowiem w twoicy Ziemi ;
Dni moje kładę naybeśpiecznieyszemi,
Cokolwiek póćiech zlewáło się ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergámie,
W czym nawátności morskie mię trudziły,
Wszystkie te z ciebie okázye były.
Ty mi ponętę tak podáieś żyzną,
Iákby Trácyą była mi Oyczyzną,
O ktorey tuśę, że przy mym powrocie,
Będzie mi solgá w žalách, y kłopotcie.
Nie utrzyma mię w swoim dwor respekcie,
Bylem był pewien o twoim áffekcie,
Ktory mieć prágne tey wagi, y ceny,
Iako bydz droższe nie mogą Ateny.
Ani Oyconska śmierć mi nie zawnádzi,
Ni Macierzyński przypadek odrádzi,
Ażebym nie miał do ciebie póspieszyć,
Y z twey się wzáiem obecności cieszyć.
Coż gdybym cię inż máigcy zá swoię,
Ná woynie się był wypráwił pod Troię?
Y poki szczęścia trwála álternátá,
Przez dzieśięćletne tam był zmieszkał látá.

Głos o pocztinewy słybyś Penelopie,
 Iak ią w Azyi chwałą, tak w Europie!
 Iako Matżeńską wiara, y istota,
 Y niezmazaną dotąd kwitnie cnota.
 Ona przez swoje włókna, y przełziwo;
 Kiedy się do niey gárnęli co żywo;
 Zbywała gáchow, iako wieści o tem,
 Matżonka życząc widzieć, by y lotem.
 Cokolwiek przez dzień nasnowała nići,
 Te znowu przez dzień rozkrecała skryći;
 Ze, za ıey mądrym, y tálnym postępkem,
 Len z nići stawał, ktore były kłębkiem.
 Ty się zaś boisz tych Fillido znakow,
 Zebyś nie była wzgárdzoná u Trákow;
 Obacz ieno się wprzod ieżeli może
 Bydź poślubione komu twoie łoże?
 Przewiedzieli to w áffekcie, y w sercu,
 Zebyś z kim innym stała ná kobiercu?
 Krom tego, coś mu y wiarę przyrzekła,
 Y wszyński heś się zalotnikow zrekła?
 O iako w ten czas wstydem się zápalisz,
 Iako ná swoię płochość się užalisz?
 Kiedy obaczysz, choć zdála, że moie
 Okręty, w party powracają twoie.

Na ten czas płonne skargi, y kłopoty
Potępiś, moie oglądawśy floty,
Y rzeknieś: przecięć Demosoon wierny,
Y słowny, y był na mnie miłosierny.
Ona choć Euruz, naymniey mu nie sprzyia,
Przez gwałt do moiey krainy zawija;
Nie dbając na mroz, na zimowe szrony,
Do Trackiey według ślubu, wraca strony.
Ah! czemużem się nader pokwapila,
Zem mu danego słowa nie zysciła?
Czemu na swoje sama skarżę winę,
Zem t. k w sromotną wpadła mi. Baninę.
Jeżeli cię iednak w tym życiu, y stanie,
Iako odiechał Demosoon załtanic;
Wszystkie te żale, y tęskliwe czasy,
W miłość, y w dobre obroca się wczasy.
Aże śmierć sobie bez żadnego braku;
W zadzierzgu, albo obieraś na boku,
Wierz mi, że u mnie okrutna, y froga,
Y pełna strachu twoia ta przestroga.
Proszę, nie bądź tak na się niepamiętna,
Ze gdy mię trapi cera domu smętna;
Abyś dla mego wiarołomstwa, miała
Wypłóścić duszę z niewinnego ciała.

Zz

Śmierć

*Smierć Oycy mego, niechay mię u ciebie,
 W tak nie odbitey ogrodzi potrzebie:
 Nie zaśluzylem bowiem inſzey winy,
 Procz, że nie rychło wracam w twe krainy.
 Teraz te wiatry obieram za poſty
 Do ciebie, co mię z Tracyi unioſty;
 Niechżeć panwiedzą, iak ſię muſzę kłócić:
 Y to; że prędko myślę w twoy kray wrócić.*

P A R Y S.

Syn Pryama y Hekuby, inſzym imieniem Alexander zwany; na gorze Idzie między paſtuchami doroſszy, zakochał ſię w Oenonie Nimfie, y z nią dwoch ſynow ſpłodził: od Oycy potym poznany y przyięty, do Grecyi okrętami wyprawiony; Helenę, cudzą żonę z tamtąd uwiozł: w korey ſię zakochawſzy, owey Nimfy zapomniął: atoli przecię, gdy do niego po dawney przyiaźni piſała, przypominając mu pierwszą ie-go chudobę, y miłość ſwoię; na liſt iej odpisał.

Iego

Iego respons do Oeonony.

NA twe tak słaſne y ſkargi, y ſzale,
Coć mam odpisać; nie znayduię cale:
Y ledwie, choć ią ſerdeczny mus nęka,
Zdobyć ſię może na kilka ſłow ręka.

Szuka ich gwałtem do papieru, a te
Niechęć przyſć, co wpzod były tak bogate
Grzech tylko ſwoy zna, który ią poduſzcza;
A cudza miłość piſać nie dopuſzcza.

Iżli ſię na cię gniewam, ſam ſię ſądzę:
Ale aſ-ſktem, y ſercem nie rządzę,
Nad którym, że iuż miłość wzięła prawo;
Ona cię, nie ia trapię nie taſkawo.

Tobiem ia wprawdzie ieſt obowiazany;
Ale mię pod ſwe zabrawſzy kaydany,
Y pod obrożę prawie niewolniczą,
Kupido; inſzey oddał iuż zdobyczą.

Pierwſzam ia ciebie w miłości poſlubić;
Y twą niewinność naypierwſzy polubił,
Ty niżej nas, od ſpołkow rozżoną,
Miłaſ mi była w oczach moich żoną.

Trzymać mię było, pokiſ my na Idzie
Mieſkali z ſobą przy pozbytym wſtydzie;

Ani wypuścić kury było z kocy,
 Do tak wielkiego y Krola, y Oyca.
 Mało mi w ten czas należało na tem,
 Mieć Deifoba, lub Hektora bratem;
 Kiedym przy twoich wdziękach, y rozmowie,
 Paszwał trzody po leśney dąbrowie.
 Nie znałem w ten czas Hekuby, Krolowę;
 Ni matkę moją, żonę Pryamową;
 A godna była, strzegąc koz, y łani,
 Synową zostać tak wielmożney Pani.
 Lecz miłość nigdy mieć rozumu niechce,
 Twoja cię Nimfo własna chęć rozbechce;
 Samaś się w miłość naraziła chcący:
 Tknętaś; a kochaś nic nie ustaiący.
 Y gdy cię Panes, wespoł z Satyrami,
 Chcą mieć za swymi żonę zalotami;
 Nie możesz iednak, gwoli ich traktatu,
 Moiego dotąd zapomnieć rozbratu.
 Dajmy, że to siałeż w przeznaczeniu było,
 Iż się nam kochać pospołu zdarzyło:
 Y druga miłość co nastąpić miała,
 Z wyrok w siostrę moją wspiwała.
 Iam o Helenie y nie słyszał ieścze,
 A siostry serce, o niey czuło wieścze;

Iako z Grecyi miała przez mię wzięta,
Pod Troię wszystkie poruścić Xiążęta.
Wszystko się iści; a ia z tey odmiany,
Szczegulne tylko żale mam, y rany;
Y w takiej moiey biedzie, y frajunku,
V ciebie zebrać muszę poratunku.
Pod twoię wolę, me poddawam życie;
Pzyim ie, ieżeli chceś y na zabicie:
Ieżli też w łaskę, a toż y te restry
Dni moich, pod twe poddaię arestry.
Pomnie to dobrze, że zamym ruśeniem,
Zalwały cię tzy prawie strumieniem.
A gdyś słyssała siostry moiey słowa;
Rzekłaś: niechay go tego Bog uchowa;
Niechay fortuna nie ma swego skutku;
Acz iuż dopięła, nie bez twego smutku;
Ażebym kiedy wierna Oenona,
Od Parysa bydz miała porzucona.
Wierz mi, y że cię miłość oszukawa;
Bo niewiem iako możeś bydz y żywa,
Tyle cierpiący testknic, strachow tyle,
Przez różne mego szczęścia krotosile.
Ona y samym rozkazuie Bogom,
Ona na głowie urość każe rogam,

Ona

Ona kiedy chce, moc iey bowiem taka:
 Z mieñi Iowisz naynyższego, w pataka.
 Nie miaaby snadź nigdy tey urody,
 Helena Grecka przez śmiertelne płody:
 Ani; ktorych ia goreię płomieniem:
 Nigdy powabow, za ludzkim złaczeniem;
 Gdyby był Iowisz w łabęciowym pierzu,
 Wspólnym się z Leda nie spoił przymierzu;
 Ktory w dżdżu złotym, choć ią warta strzeże,
 Do Danay się spuszczał wprzód do wieże.
 On, gdy go miłość poczyniała chłostać,
 Orlą przybrawşy, na swe stuki postać;
 Latał po Idzie wrzкомо to na łowy,
 Aż on przydybał Agenora krowy.
 Ktożby był wierzał o Alcydzie onem,
 Zeby się był miał nie nystydzić wrzecionem,
 V swey Ioli; aż ci on z miłości,
 Nici prządł, swoiey nie pomniąc dzielności:
 Y ubrawşy się; o niegodne wzmianki!
 W niewieścią odzież tey swoiey kochanki:
 Lwa Kleońskiego kudłate zewłki,
 Na iey ramiona przywdział y na boki.
 Ale ieżeli y to wspomnieć trzeba:
 Y tyś pamiętam stroniła od Feba,

*A moie; w czym grzech wyznawam prawdziwy:
Przekładała nań sobie komitywy,
Iam nie przechodził w niwczym Apollina,
Ale hartowne strzały kupidyna,
Tak swoiey mocy nad tobą zażyły,
Ze cię w kochanie ze mną nakłoniły.
Nie możesz iednak zbytecznie się zalić
Na to, żeć trudno affektów odcalić,
Ba która serce po tobie odjęła,
Z płodu samego Iowisza się wszczęła.
Lubo mię to w nicy najmniej nie uwodzi,
Ze sway z Iowisza początek wywodzi;
Ta ity ponęta naywiększa, y główna,
Ze z nikim swoiey piękności nie równa.
Y bodaybym był; po Ideyskich borach;
W toich o Nimfo smakując amorał,
Od ciebie nigdy nie odstąpił piędzią;
Ani gładkości Boskiej nie był sędzią.
Nie škodziłby mi, ani gniew Iunony,
Ani Pallady znałbym obrażony,
Za to, że gay się w gładkość swą przybierze,
Piernysa dań Wenus, przed owemi bierze:
Ta, iako się ity podoba swobodnie,
Rzuca kędy chce, miłości pochodnie,*

Wła-

*Własnym się nawet opiekując synem,
 Ze niewolnikiem musi być i edynem.
 Nie mogła jednak grotem uść domowych,
 Ani zapachu z strzał Kupidonowych:
 Tymże dotknięta żelazem, y hartem,
 Co nim przed ludźmi potraszała żartem.
 Ona nie czując smaku w swym W lkanie,
 Większe w Gradywie miała spodobanie
 Y z nim pod iednąż zazdybana siarką,
 Wśsem Bogom była y śmiechem, y gaadką.
 Czego się y Mars w niebie potym nstydził,
 Kiedy nie ieden z niego, y z niey sydził;
 A owa, choć nie po dobrym sukcesie,
 Rozkochała się znowu w Archizescie:
 Za nim po gorach Idejskich chołziła,
 Y dla niego się umyślnie stroiła,
 A przydybawszy samego w pustyni,
 Tak zniewoliła, że się iął Bogini.
 Więc, co rozumieś; iako mogła ona,
 Rzodząc miłością, nie być poskromiona?
 Jak się ia miałem schronić przed tym wnikiem,
 Nie będąc wolnym, ale niewolnikiem?
 Iak; choć mą siole do niey mąż urazy:
 Przecię ią kocha? á ia bez obrazu,*

Niemiałem sobie w iey podobać wdziękách,
Albo nie unieść; máiąc ją w swych rękách?
Nie ná dobreć się, widzę ja, zanioſto,
Bo ztąd zawisne ſąſieſtwo uroſto;
Y ſłyſę że iuż o porwánie Dámy,
Tyſiąc okrętow ciągnie pod Pergámy.
Ale coż czynić? to y wojnę toczyć,
Kiedy mi iuż z nią przyſto w ſluby wkroczyć:
Godnąć iey twarz ieſt, áby w krwáwe pole,
Xiążetá, Wodze, o nie ſli y Krole.
A ieżeli mey niewierzyſ literze,
Pátrząc iáko ſię Grek do wojny bierze;
Iák o nię y ja muſę ſię obawiać,
Kiedy tak przy niey myślą ſię zaſłáwiać.
Widziſli też iey áffekt, że go zmieni,
Choć ſię to teraz wrzkomo ze mną żeni;
Czemuż? to temu wſyſtkiemu wydola,
Náuk twych, álbo nie záżywaſ żiota?
Zrownáſ? á kto wie, ieſli nie przechadzaſ;
Sámego Febá gdy kogo odradzaſ,
Tobie ſię Xiężyc, z między innych wielá
Y w ſnách, y w ſwoich ſwiátłoſciách udziela.
Puſtańneć były pámiętám niebioſy,
Ná twoie ſepty, y ſekretne głoſy,

Aaa

Lecz

Lecz pomnię y to, że nagłym obłokiem,
 Zaćmić umiałś iąsny dzień iák mrokiem.
 Iam trzodę po ląsach pilnowať y byďłá,
 A lwi, iákoby munstuk, lub wędziďłá,
 W nieuskromionych swych pászczkách mieli,
 W puť stad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.
 Coż ci przypomnię Xánt y z Symóntem;
 Iáko zá twoim dzieťem nie poientem,
 Kiedys zechćiałá, ná zad swoje brody
 Wracać musieli, z kąd ie wzięli wprzody.
 Oćiec twoy włásny, ná głos swoiey Cory,
 Nie raz lub stánąc, lub płynąc do gory
 Muśiał, y iákie záśły go rozказы,
 Nie zmięśkať pełnić ich po wiele rázy.
 Teraz temu czás, teraz twej náuki,
 Y wśzstkiey záżyi Oenono stuki;
 Niechay przez swoje ięzyk doświadczenie
 Zagaśi lub twe, lub moie płomienie.

CHARION.

Młodzieniec w Europie zrodzony, iádąc
 do Efezu, Iónskiego Miáśtá, Dyánny Ko-
 ściółem wślawionego, dla widoku miey-
 scá, y dostápienia Odpustu, trefunkiem
 tam

tam napadł Deifile, Corkę Adraſtá; y twardy pięknoscia, y P nieńskim wſtydem záleconá: ktora takze dla porady, o przyſzłym ſwoim zyciu do Bogini ziechála była, chcąc ſię albo pod iey protekcyą oddać, albo o poſtanowieniu upewnienie odebrać; gdzie iey doyrzawszy Cháryon, y w rozmowę z nią poniekąd ſię wdawſzy; upodobał dziewicę, y ofiary przed Dyaną czynił, ázeby mu ſię doſtać za Zonę mogła,

Iego Liſt do Deifile.

ZEfezu, do ſwey wroćmyſzy Europy,
 Rzucam ninieyſzy Liſt pod twoie ſtopy,
 Y pomniąc, że ſię z tobą rozſtał mile,
 Zdrowieć poſyłam piękna Deifile,
 A godziż mi ſię tyle mieć ſmiałości,
 Żebym przy zwykłej mey uniżoności,
 Gdy ſam nie mogę kłaniać oczyniſcie,
 Przynamniey oddać tę powinność w liſcie?
 W czym ieſli ſobie pozwalam nąd miarę,
 Wczeſnie wymagam przyzwóitą karę,

Aaa2

Tu-

Tużąc, że chociaż gniew mię twoy ponęka,
 Miłe mi będzie karanie, y męka.
 Bo podobnaż to? aby w takim ciecie,
 Gdzie składy, gdzie są przymioty Aniele,
 Miała się złożyć; co może dochłócić:
 Wiać, albo ulać, y urościć:
 Nie trzymam wierę, y tak sobie tużę,
 Ze iąkom przeczuł niezmązaną duszę;
 Tak pewien jestem o twoioy dobroci,
 Ze iej najmnieysza zmaza nie popsoći.
 Krotki czas temu, y ledwie w pułroczu
 Kładę, iąkom się w twoich ziawił oczu;
 A już, przyznam się, iąkom jest człowiekiem;
 Ten czasu przeciąg widzi mi się wiekiem.
 Czy tak leniwo nie oszczędne Parki,
 Swoie klepsydry kręcą y zegarki?
 Ze wszystko mienią opak y na nice,
 Dni w roki, a zaś w kwadransie Xiężycę?
 Czyli też mił śc, która jest tak chciwa
 Skutkom swych, że bydz nie może leniwa,
 Dodając ognia rázeri y ochoty,
 Tak prętko wraca swoje kłówroty?
 Y nic nie wzię, że to iej są prawki,
 Ze ona m.ł. snáku y zabawki.

Czas ten przepędza, y tym prędzey zgania,
Zysząc z spólnego cieszyć się koehania.
Ona, kiedym się z rozmyślami biedził,
Zebym się w łasce iey nie upośledził,
W oczach się moich stawniejszy przytomnie,
Te á nie insze słowa rzekła do mnie :
Czas ci przychodzi miły Charyonie,
O przyszłym stanie myśleć, y o Zonie;
Ginie wiek, owszem w kształt upływa wody;
Ani postrzeżesz iako będziesz młody :
Snują się lata; á ktore już miną,
Nie dogonisz ich, choć ruszysz godziną;
Vbiega młodość, y czas ją pożera,
A cicha starość na głowę się wdziera.
Pátrząy ná różę, niechci prawdę ziści,
Iak się poránu z swych rozwiła liści;
A gdy połdniowe słońce iey przypiecze,
Iuż gląns, iuż pierwszy pozor iey ućiecze;
Ták twoie lata chociaż kwitną ninie,
Wnet o wieczorney nápełzną godzinie,
Y od nápiętych póćiech, y rosko'zy,
Sámá cię chwila zachodowa spłószy.
Czyliś ták ná się całę nie pámiętny,
Zec áni miłość, áni świat iest chętny :

Dziś tylko twoie; a co będzie potem,
 Stooki Argus niechay myśli o tem.
 Nie puszczay godzin znikających marnie,
 Nie skracay poćiech, których nie ogarnie
 Serce twe; skoro nie pośnizley wiary,
 Przybierzesz dziewczkę iaką do swej pary.
 Świat ci by zginął ostatecznym morem,
 Kiedyby wszyscy żyli tak uporem,
 Zeby nikt swego stanu nie odmienił,
 Lecz ten był Xiędzem, a ten się nie żenił.
 Nie taką w tobie ia notuję minę,
 Zebyś na piękną nie ważył dziewczynę;
 Y co jest sercu przyjemnego, na tem
 Nie pomyślił się zabawić traktatem.
 Znam; lubo ie ty gwałtem w sobie gubisz :
 Afekty twoie, że białą płeć lubisz;
 A czemuż, gdy cię miłość w serce bodzie,
 Koniecznie płynąc myślisz przeciw wodzie ?
 Poiedynkowe życie, nie chwalebne;
 Ale y tobie Matżeństwo potrzebne,
 Samli, przeciągłych nocy pilny strożu,
 Tesklnie sypiać będziesz na swym łożu?
 Nigdyć li powiek wdzięczny sen nie zmruży?
 Na co się trapisz, na co zwłaczasz dłuży?

Y humor w sobie przytłumiasz swobodny;
Niech ten mrze poćiech, kto ich iest niegodny.
Iedź do Efezu, gdzie swoim Kościołem,
Dyánná stynie, á uderz iey czołem;
Iać utoruię drogi, y koleie,
Y nie omylne przyrzekam naddzieie.
Tám, iáko inni przychodniowie czynią;
Pocztę cię ofiarą y ślubem Boginią;
A ia za skutek prosby ręczę: że tá
Zupełnie zysci wśyśkie twe sekretá.
Pękną tam dzieńwio obaczyś gromadę,
Gdzie y ia tobie w pośitku przyiadę;
Y do ktorey ci twe áffekty skłonię,
Będziesz mógł pewnie poważyc się o nie;
Ani Dyánná omyli cię w chęci,
Zebyście z sobą bydz nie mieli z ięci;
Bo iáko sámá w czystości się kocha,
Tak tey nie lubi dziewki, co iest płocha.
Słucham miłości, y za iey powodem
Kwapię raz iazdą, á drugi raz chodem;
Ze mi się mieściąc y nie cały zwiezie,
Kiedy Boginią oglagam w Efzie.
Iecz, któż łask twoich, o Bogini święta!
Kto y dobroci iáwney nie pámięta?

Kto się nie przyzna ? że to twoją sprawą,
 Ześ na przychodnią była tak łaskawa;
 Ieśćcem od twego Zboru był o miłę,
 A iużem w sercu przeczuł Deifilę:
 Ieśćcem nie deptał świętych twoich progów,
 A iużem sobie znał przytomnych Bogów.
 Więc, w tej nadziei do Kościoła wchodzę,
 Ze się w nowego człowieka odrodzę,
 Y że; która mi w sercu będzie słodka:
 Ta mię dziewicą nieomylnie zpotka.
 Ofiary po tym, y zwykle pacierze
 Składam, modlić się przed Boginią szczerze,
 Ażebym, po co kwąpiłem się z gustem,
 Mogł się zbawiennym obłowić odpustem.
 Anim się zawiodł, bo wnet przy Dyanie,
 Twę mi się zayrzeć osoby dostanie;
 Ktorey obecność, tak mi wzrok ośłodził,
 Ze iakokym się na ten czas odrodził,
 A gdy się przymknąć nie godziło krokiem,
 Przynaymniacy chciwym patrzyć na cie okiem,
 Y monię w sobie : o szczęśliwa chwilo!
 Ze mi fortuną poćiech zdarza tyło.
 Widzę ; á niewiem, iak się ieśce zowieś:
 Aż gdy służbistej do siebie przyzowieś,

Na ten czas y ja pytaiąc się zbliśkã;
 Dowiedziałem się twoiego przezwiśkã.
 I cieszyłem się chociaż ieśce zdãła,
 Ze twã przytomność tyle mi pozwala,
 Abym ci; gdy wãś chor Boginiã toczy,
 Mogł powfãley nã dzic się w oczy.
 Iãkoż dość byłem do ciebie szczęśliwy;
 Acz to Dyãnni fawor osoblwy,
 Iż sporządziã w tobie to y we mnie,
 Ześmy się nãdzic prãgneli wzãiemnie.
 Więc gdy się inne modlã biełegłowy,
 Iã z tolã wchodzę z okãzyi w rozmowy,
 Y szczęście witam idãce do rãki,
 Twã dobroć, oraz uwãziãc wdziãki.
 Godnãś, zã unyś; iãkom uznãt stãły,
 Nie pãspolity cery y pochwały:
 Ale się y w tym pewnie nie zãwiode,
 Ieśli pochwałę gładkość, y urodę.
 Wsłyd, subuissya, skromność; obraz twarzy,
 Sam się nã powab ludzkim sercom dãrzy;
 A czemuż ludzkim? memu raczey mowię,
 Raczey niech się iã wãhiem tyn ułowię.
 Z okoliczności t. dy tych w Kościelce,
 Nãpãtrzywşy się wdziãkow twzich śmieć,

Wierzę miłości, y zostawam przy niej,
 Spolne skłonności oddając Boginiey.
 Dosyć z icdnego śmiałości aspektu,
 Zem się do twego gárnać śmiał afektu;
 Myśl moia bowiem po tobie doć ektá,
 Ześ mi życzliwa, choćcieś nic mierz klá.
 Więc uczyniwszy wstęp przez obaczenie.
 Biorę z obrazu Dyánny nácthuwienie;
 Ze, chociaż się z tym długo nie wynieię:
 Już kocham, już cię drożey sobie cenię,
 Tyś przy rozstaniu wierne dała znaię,
 Iakoś łaskawa, iak pamiętna na mię:
 Ieden twóiego oká prospekt żywy
 Wydał twoy afekt ku mnie nie wápliwý.
 Iakoż, cokolwiek mogę sobie baczyć,
 Zawsze szczerością umiałś się świądczyć;
 Zawsze nie ptonna, mowá y nie puści,
 Zawsze y z sercem zgadzały się usta.
 Gdy za tym przyszło zoba mi się rozstać;
 Widziałem, żeś już nie chciała mię zostáć,
 Ale wyszł; co mię do ciebie náktónił,
 Współ z niewinnością tey ci drogi bronił.
 Więc w sercu tylko westchnąwszy głęboko,
 Gdzież możeś, za mną siwe posyłaś oko,

*A tży wkstał peret wydobytych z wody,
 Rzewnym potokiem skrapiaią iągody.
 Ták sam żal tylko máiąc ná załodze,
 O moie zdrowie turbuidß się srodze;
 Ia zaś odległy; o twoy smutek wzáiem:
 Y tak z ciężkości dobrowolnie táiem!
 Al! kiedyż się ta, kiedy zbliży chwila,
 Ze z Charyonem będzie Deiflá?
 Kudy godziná pory swey doćiecze,
 Zic słub, y wiárę Cháryon przyrzecze?
 Na ten czas, wssytkie, co ich teraz dośćć;
 Cierpliwiey będą frásunki się znośćć,
 Y p dzielone p wnie się umnicyszą,
 Z á przychylnością twoią gruntonnicyszą.
 Na ten czas, co są teraz iák rozprote,
 Obcygu się nam dni przywrocą złote,
 Y ták się áfekt obu serc uchnyćci,
 Ze iedná miłość drugą się nasyćci.
 Te az; czego sam wykonać nie mogę:
 Z tym List ninieyszy ślę do ciebie w drogę,
 Abyć przypomniat obiecane słowo,
 Zalecił wiárę, y zástat Cię zdrowo.
 Wieß coś przyrzektá w uprzejmcy pokorze,
 Przed Efezy ską Dyánną we Zbirze.*

Niechże ten dŕekt, w ſłowá w ten czás plenny,
 Wierny, ſtáteczny, bédzie y niezmienny.
 A ja upewniam, zá chwilę nie długá,
 Ze w oczách twoich wiernym ſtanę ſługá;
 Y niŕ ſię Mieſiąc, y drugi wyſili,
 Cháryon do nog pádnie Deifii.

Jey Reſpons do Cháryoná.

GDy nas krainá podzielitá roŕna,
 Ze ſię obecnie ucieſzyć nie można;
 Przynaymnicy niech ſię reſponſem przymila,
 Co iá pozdrawiaſ, twoiá Deifla,
 W ogniu miłóſci, iák w piecu gorácem,
 Żyjąc, zda mi ſię godzina Mieſiącem;
 Mieſiąc Kwártalem, Kwártal záſę Rokiem,
 Rok wickiem: gdy twym nie cieſzę widokiem.
 Nie żyję; ale dni mizérne wlekę,
 Y codziń kłanám; że ci prawę rzekę;
 A tych cieſkóſci przyczyna w wym zgonie;
 Nikt nie ieſt, tylko ty ſam Cháryonie
 Serce ſię we mnie niewymownie trapi,
 Ze ſię twoy do mnie powrot nie pokwápi:
 Zgotá; ieſzli ſię powracasz lenimo,
 Záſtác miſ ſobie miobiecny żywó.

Wszak wiesz, iako cię dziewczka twoia kocha,
Iak rá twoy odiazd boleie, y słocha :
Iako kiedy cię zutęsknieniem czeka,
Ná ni-szczęśliwe dni swoie nárzeka.
Cierpliwie znośi, poki tylko zdole,
Sekretne w sercu, y w óf.kcie mole,
Których; chybáby przyszło się icy zabić:
Nikt, okrom ciebie, nie może wynabić.
Lecz ruszę, że mi zguby niechcesz życzyć,
Ani mię dąlszą odwłoką káliczyć;
W widomcy bowiem doświadczyłam probie,
Ze dobrze mogę rozumieć o tobie.
Vznány ófekt po tak wiele rázy,
Y miłość żadney niecierpiąca zmázy,
Dobrze mi wrożę, ále widzę y ia,
Ze mi twe serce nie obłudnie sprzyia.
Pomnę to samá przed kilką Mieśięcy,
Jeśli ich tylko nie liczymy więcy;
Ze gdyśmy byli w Dżánny Kościele,
Dość o słabách mowiliśmy wiele.
Roskazałeś mi, gdy się ten czas zdarza;
Wiernie zawieść wotum u oltarzá,
Y myśl serdeczną z uprzejmcy pokory,
Zá naybogátstwu ofiarować zbiory.

Czyniłam wszystko z ochotą, y chęcią,
 Z wielką na inne rzeczy nie pamięcią;
 A z tym dokładem, że co się Bogini
 Zdać będzie ze mną niechayże to czyni.

Po dokończoney takowey ofierze.

Skłonność mię nagła wnet do ciebie bie-
 Ze niezwyrodnym instynkt w sobie czuję,
 Y sama się tym znacznie konyduję.

Wybaczyć; że ci się przyznam do wstępnego,
 Nigdy powabu nie miałam większego,
 Tak w ten czas, iżli rozum mój nie błądzi,
 Y miłość, która, sercem z sobą łączy.

Ty; żem afektem płeniła się rzadkiem:
 Bądź mi prawdziwym, o Bogini! świadkiem:
 W twoim to Zborze, w twoich było oczu,
 Żem się miłości dała do poboru.

Dałam; a nie wiem, doznamię wdzięczności?

Y tey, którą mi przyrzekł, wzajemności,
 A we mnie serce, tak w miękkiej niewieście,
 Woskiem przy onym rozpięta się ścięte.

Krokiego tylko czasu odrobiny,

Pozwoliły nam szczęśliwey gościny,

Która, iżli się zdarzy kiedy potem,

Kosztownymby iey nie żał ważyć złotem.

Więc

Więc się dość prędko z Efezu rozstaiem ,
Ia do siedliská mego á ty wzaiem ,
Do swey Europy pospiesz; y przytem;
Dżdżem się też rzewnych poiemy obfitem.
Ktoby był widź á! ná ten czas rozstanie ,
Y przy serdecznych moich łzách wzdychanie ;
Chyba kámienny, żeby się nie skruszył,
Y moim płaczem w litość nie poruszył,
Nie tak po swoim ná Dykleyjskiey Idzie,
Gaźcieś ulolewa Wenus Adonidzie ;
Y srodá me tak ciężka żalóść porze,
Stárey Hekubie, po swoim Hektorze;
Iak mnie ktedy mi źrzodłem práwie cieką,
Łzy nie wstrzymáne zalewały rzeką :
A łerce nógłym zawałone rázem ,
Z Márpezyjskimby zrownáło Kaukázem:
Dwi moje pełne lámentu, y płáczu ,
Sáram skłónnicyśa dzieńká do báráczu,
Z do płácenia trybtu , niżeli
Serce się moje utrzymáć ósmieli:
Zawśeś mi w oczách ; czy to noc, czy świto,
Czyli też słońce w puł niebá zákwiata:
Czyli w podziemne Antypody spieśy ;
Lecz mię ten widok trapi, á nie cieszy.

Snow mych zámilczę, w ktorych iáko w prásách.
 Zżymać się muszę po dziennych niewczásách :
 Te, że się nie raz myśli me náboig :
 Dziwne mi w głowie fántazye roig.
 Nie raz z przestráchu porwę się okrutnem,
 Widząc Cię nędznym, strapionym, y smutnem;
 Aż reflexya gdy przyjdzie y wiará,
 Płonna się tylko w oczách stawia mórá.
 Ná me przygody, zale, y przypadki,
 Dosyć dyskretney znam łaskawosć Máiki;
 Oná wiedzący, co mię zewnątrz pali,
 Nie tak strofuje, iák nálemog zali.
 Iednakże mi bydź ostrożniejszy radzi;
 Bo młosć zawsze niepámietna wádzi;
 Lecz moiá szzerość z prostog nie unie
 O doskonałym źle trzymać rozumie.
 Ale y ludzkich powiesćci nie móli :
 Nástuchác mi się o tobie dostała,
 Wybacz; co ięzyk wymowi bésieczny :
 Ześ jest odmienny, płochy, niúsláteczny.
 Nie wierzę temu; iednakże nie mogę
 Ná spólną tego zámilczosć przestróg;
 Bo nátoześ mię w chęćciách mych utapić,
 A żebyś się mnie tym bárdziej nátrapiał?

Nie.

Charioni.

401

Niechciey prośę cię: niechciey byđź tak frogi,
 Y nie dręcz dłużej dzieńki twej niebogi:
 Niech ta; cośmy się wespół ziechali do ni:
 Bogini, twarde serce twoie skłoni.
 Niech, coś go przy mnie zostawił w zadatku,
 Twój cię konterfekt zmiękczy, na ostatku,
 Z którego dowód czytam nie wątpliwy,
 Że jest łaskawszy, tylko że nie żywy.
 Maś wyrażone wszystkie poufale,
 Co ich doznawam kłopoty, y żale:
 Ah! kiedyż się ta godzina urodzi,
 Że mi niniejsze ciężkości nadgrodzi?
 Kiedy; co mię dziś bez przestanku kłoci,
 W pociechy mi się frasunek obroci?
 Y choć przez moment da na twoim łonie,
 Vpracowane trudem złożyć skronie.
 Wzmągam się nędzna, na wszelakie stopy,
 Y żadne mię tak nie turbią głosy,
 Iak, kiedy o czym, z moim żalem piśę,
 O twej iakiejsi oziębłości słyśę.
 Zkąd, że cię spytam poufnie y skromnie,
 Maś te urazy, y niewdzięki do mnie?
 Czyli; żem się ja z tobą rozdzieliła,
 Dla tego się inż w pamięci zmienila?

Ccc

Z gu-

Zgubiłli mię też chceś sposobem iakiem,
Tedy nayprędzey zagubiś nie smakiem;
Zmień tylko affekt y nie trzymay słowa,
Vyrzyś, będąli, y żywa, y zdrowa.
Wdzięczność mi twoia ma bydź za nagrodę;
Na tey, iezeli nędzna się zawiodę,
Miaśto wzajemnych affektow dorobku,
Naynieścześnieysz piś mię na nadgrobku.
Teraz co cierpię, y czego doczekam,
Wiedz, niczego się cierpieć nie zarzekam,
A kończąc liś moy, toć ślę po kolędzie,
Zem ci ieśt wierną y życzliwą wśędzie.



POZE-

✠(✠)
P O Z E G N A N I E

403

Na Obrazku Nayswiętszey Panny

M A R Y I;

Ktore Krol Jego-Mość JAN Trzeci, Jedyney Corce swoiey Krolownie Polskiej,
y W. X. Lit.

*Z Warszawy die 13. Mensis Novembris,
Anno Domini 1694.*

Do Książęcia JegoMości Elektora Bawarskiego Małżonka swego po odprawionym weselu wyjeżdżającej, własną ręką napisał.

JWźże, gdzie niesie fortuna cię twoia,
Z Domu Rodziców Iedynaczko moia,
Y z Domu Braciey, za Oczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech cię ta; co w swym piśe Konsystorzu,
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu:

Wsechmocna Ręka, wzięwszy miłościnie,
Wiedzie szczęśliwie.

Cccz

Nie-

Niewinny IEZVS, dla nas krzyżowany,
 Niechay cię przyimie w swe otwarte rany,
 Y niechay strzeże, zaślania, y zbroi.

Z dobroci swoi.

Panna, y Matka, za wiecznym przymierzem,
 Niechay cię składa niebieskim puklerzem,
 Y twą Oyczystą na każdą godzinę,

Zmacnia IANINĘ.

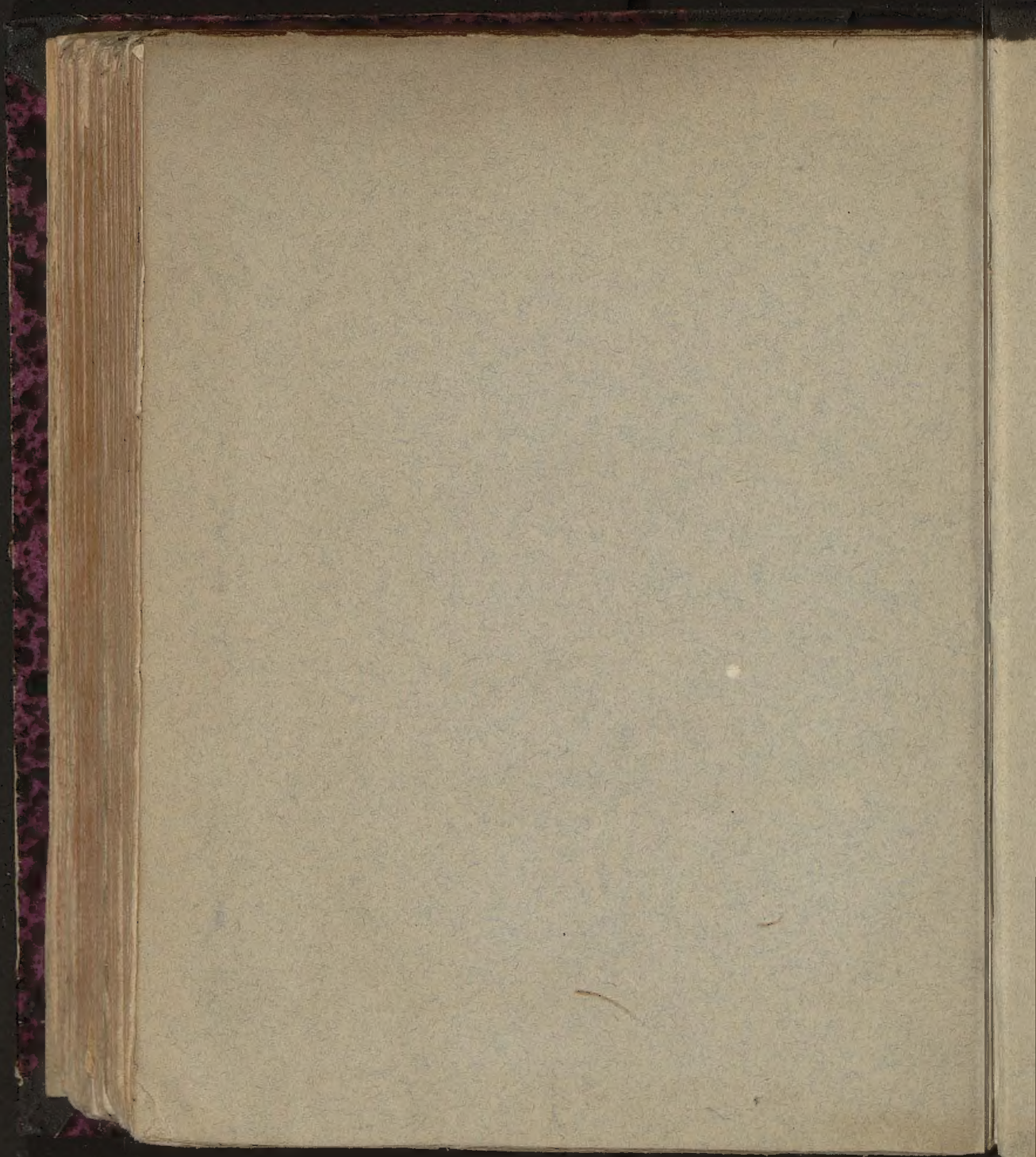
Spieś, niech ci drogę bezpieczną torują,
 Za tobą oraz wiernie postępują,
 Ktorem cię dało w moc zrządzenie Boże,
 Anieli Stroże.

Y ktorem w Polsce chwala wiekuśta,
 Y w których Dom Nasz opiece korzysta;
 Niechay cię strzegą Patronowie Święci,
 Zycząc z mey chęci.

Za ich modlitwą, prośbą, y przyczyną,
 Wśelkie cię niechay przeciwności miną,
 A BOG obfite szczęścia, łaski, dary
 Zleie bez miary.

Błogosławieństwo, co go w Corkach, w Synach,
 Wdziela Niebo; miew w tantych Krainach:
 Zycząc pociechy, z mych Wukon, z twych
 dzieci, Ociec IAN Trzeci.

b.
b.
ych
eci.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0016605

